



BARBARA BARALDI
Scarlett
Pocałunek Demona

Tłumaczenie: Karina Burchardt

I

Wokół ciemność. Powieki są tak ciężkie, że nie mam siły ich unieść.
– Scarlett? – słyszę ci che wołanie.

Otulają mnie aksamitne fale. Sen jest jak ciężka kołdra, spod której nie mogę się wygrzebać. Z wielkim trudem otwieram oczy, ale wciąż widzę ciemność. Noc jest mroczna jak wzburzone morze. Czuję przyspieszone bi cie serca.

– Scarlett? – Tym razem rozpoznaję głos mojego braciszka. Jego oczy są takie jasne. Błyszczą jak dwa reflektory, wybudzając mnie ze snu.

– Co się stało? – pytam ledwie słyszalnym głosem.

Nie odpowiada. Szczeka zębami, jakby było mu potwornie zimno. Podchodzi do łóżka, nie przestając na mnie patrzeć. Odsuwam się, robię mu miejsce obok siebie, jak wtedy, gdy był jeszcze malutki i nie mógł zasnąć. Głaszczę go po głowie i odkrywam, że czoło ma zlane potem.

– Miałeś zły sen? – pytam delikatnie.

Ręką szuka wisiorka w kształcie nietoperza, który noszę na szyi. Od czasu, gdy Mikael mi go podarował, nigdy go nie zdejmuję. Marco obraca go w palcach i powolutku uspokaja się.

– Znów miałem ten koszmar. – Z wysiłkiem wypowiada każde słowo.

Momentalnie unoszę się na łokciach.

– Mikael... – szepczę.

– Był w jakimś okropnym miejscu. Wszędzie słychać było krzyki. Chciałem go zawołać, ale nie mogłem wydobyć głosu.

– Wszystko było tak jak poprzednio? – pytam ze ściśniętym sercem.

Odkąd Mikael mu siał wyjechać, od czasu do czasu mój brat budzi się w środku nocy, dręczony wciąż tym samym koszmarem.

– Tak... – szepcze – ale jeszcze gorzej. Widzę to nawet teraz, chociaż już nie śpię. Słychać straszne krzyki, jakby nieludzkie, widzę jakieś okropne stwory, których nie umiem opisać. I wstrętny zapach, od którego łzawią mi oczy. – Instynktownie zakrywa sobie twarz rękami, jakby chciał osłonić się od tej wizji.

Bicie mojego serca wtóruje jego ciężkiemu oddechowi. Czy jako starsza siostra nie powinnam być w stanie pocieszyć brata? Ale to mnie

trzeba by teraz uspokoić.

Mikael, gdzie jesteś? I dlaczego, odkąd odszedłeś, nie mogę już nawet śnić o tobie? Wcześniej, kiedy rozstawaliśmy się choćby na jeden dzień, zawsze odnajdywałam cię we śnie.

– Mikael ma się dobrze, prawda?

– Oczywiście, że tak. Jest silny, nic złego nie może mu się przydarzyć. – Bardziej niż Marco, staram się przekonać samą siebie. Nie jest to wcale łatwe.

– Kiedy jestem w tamtym miejscu, boję się, że już ni gdy się nie obudzę.

– Nie musisz się bać. Pomyśl o mnie, a odnajdziesz drogę do domu. Miłość jest jak nić, która nas łączy.

– Jak w tej historii z labiryntem, którą opowiadała mi babcia Evelyn?

– Dokładnie tak. Ariadna zakochała się w Tezeuszu i podarowała mu kłębek wełny, żeby nie zgubił się w labiryncie Minotaura.

– Ty też jesteś... zakochana w Mikaelu, prawda?

Na szczęście otacza nas ciemność, inaczej Marco zobaczyłby, że się rumienię.

– Skąd ci przychodzi do głowy pytać mnie o coś takiego? – Mówię i daję mu kuksańca.

– Aua! Po prostu chciałbym, żeby szybko wrócił do domu. Tak jak Tezeusz.

Zaciskam oczy, żeby odgonić łzy. Z całego serca mam nadzieję, że nić mojej miłości wystarczy, by szybko przyprowadzić Mikaela do domu.

– Mogę tu zostać? – pyta Marco.

– Pewnie, pajaczk. Chociaż jesteś już na to trochę za duży.

Budzisz mnie w środku nocy, rozpychasz się w moim łóżku, a potem kopiesz mnie aż do rana.

– Dzięki – miauczy.

– Dręczyciel! – Przytula się do mnie, obejmuję go. – A teraz śpij – szepczę.

– Wiesz, kiedyś widziałem taką bajkę, ale nie mogłem obejrzeć jej do końca, była zbyt straszna. Był tam chłopczyk, któremu zginął pies. Wpadł do jakiejś dziury! Żeby go odnaleźć, chłopiec musiał zejść do okropnego miejsca, które tak bardzo przypominało to, gdzie teraz jest Mikael.

– Co to było za miejsce?

– Piekło...

II

– Jakie wspomnienia przywiozłyście z tych wakacji? – pyta Genziana.

Siedzi po turecku na świeżej trawie, w cieniu wielkiego drzewa, które było świadkiem tak wielu zwierzeń, że zasłużyło sobie na miano Dziadka Dębu. Genziana ma na sobie getry z dzwoneczkami i pomarańczową spódnicę w odcieniu podobnym do jej rudych włosów, które przez lato bardzo urosły i teraz sięgają jej za łopatki. Zielona koszulka odkrywa jedno opalone ramię.

Caterina poprawia sobie opaskę i marszczy brwi.

– Hmm... niech pomyślę. Wakacje? Nie pamiętam, żeby były jakieś wakacje. Może to dlatego, że zamiast krążyć po Europie z miesięcznym biletem na Inter Rail, musiałam pracować jako kelnerka w centrum?

– Przestań się nad sobą użalać! To ty koniecznie chciałaś zarabiać pieniądze. Czasem myślę, że rozrywka jest dla ciebie zbyt męcząca i szukasz sobie innych zajęć, żeby jakoś spędzić czas. – Genziana pokazuje jej język, a Caterina wzrusza ramionami.

– Czyli według ciebie, praca to tylko sposób na spędzanie czasu? Mówiłam ci tysiąc razy: rodzi ce powiedzieli, że jeśli chcę mieć skuter, będę musiała kupić go sobie sama. Kiedy poprosisz mnie o podwózkę moim błyszczącym nowiutkim pojazdem, będę gdzieś indziej, zajęta szukaniem sposobu na spędzenie czasu, pamiętaj!

– Ale jesteś drażliwa! Gdybyś pojechała na wakacje, na pewno byłabyś bardziej zrelaksowana.

– To ty obnosisz się ze swoją opalenizną, jakbyś...

Nie daję jej skończyć.

– Moje wakacje wypełniła tęsknota – mówię prawie bezwiednie. Moje przyjaciółki na chwilę milkną. To słowo tak boli. Tęsknota. Coś drogiego, co zostało ci wydarte siłą, niespodziewanie. I boisz się, że już nigdy tego nie odzyskasz. Pustka, która wypełnia cię od środka. Niedoskonałość duszy.

– Przepraszam... nie chciałam... – Genziana opuszcza wzrok i zaczyna miętosić jeden z dredów zagubionych w burzy jej włosów.

– Zobaczysz, że Mikael niebawem wróci. – Caterina zmusza się do uśmiechu.

– Mam nadzieję. Tak bardzo za nim tęsknię... – Przerrywam nagle. Głos mi się załamał. Zaraz wybuchnę płaczem, a to ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę. Wiem, że dobrze by mi zrobiło, gdybym mogła zwierzyć się dziewczynom, choć trochę się wyładować. Ale nie mogę, jeszcze nie. Powiedziałam im, że Mikael musiał wyjechać w sprawach dotyczących jego rodziny. W szkole krąży plotka, że jego rodzice zginęli w wypadku lotniczym, gdy był jeszcze malutki, ale to nie zmienia faktu, że może mieć chorego dziadka w Szwajcarii, który, po latach samotności, zapragnął spotkać go i spędzić z nim czas, jaki pozostał mu na tym świecie. Zrobiłam się tak dobra w wymyślaniu różnych kłamstw, że prawie sama w nie wierzę. Tak czy inaczej wydawało mi się to najbardziej przekonującym wyjaśnieniem, nawet jeśli Mikael nie ma żadnej rodziny. Pamiętam dzień, kiedy wyznał mi tę okropną prawdę. Jego matka umarła, wydając go na świat, a ojciec... Przechodzi mnie niemożliwy do opanowania dreszcz.

Tęsknota rosła każdego dnia od zakończenia szkoły. Dopiero co na nowo go odnalazłam i marzyłam, żeby spędzić z nim wakacje. Wyobrażałam sobie zachód słońca nad morzem. Mikael tuż obok, tulący mnie ze wszystkich sił. Jego głęboki głos, szepczący słowa ciepłe, jak odbicie słońca w wodzie.

– Co to za smutne miny? – Głos Lorenzo wyrywa mnie z rozmyślenia o tym, co mogło się wydarzyć. – To rzeczywiście prawda, że wy, kobiety, bez mężczyzn zaczynacie się nudzić.

– Jaka nuda? Miałyśmy się świetnie, dopóki ty się nie pojawiłeś – drażni się z nim Genziana.

– A pomyśleć, że sądziłem, że za mną tęsknisz – mówi Lorenzo. – Wracaj my do sali, Pietro. Tutaj nas nie chcą. – Lorenzo odwraca się na pięcie, jego przyjaciel idzie krok za nim. Podnosi rękę na pożegnanie i odchodzi. Genziana podrywa się gwałtownie i podbiega, żeby go objąć. Niedługo minie pięć miesięcy, od kiedy są razem. Para, na którą nikt nie postawiłby złamanego grosza. Ona, dziecko kwiat przeniesione w czasie, specjalistka od energii kosmicznej i wpływu gwiazd na życie ludzi, razem z napastnikiem naszej szkolnej drużyny!

W oddali dźwięk dzwonka uświadamia nam, że przerwa właśnie się skończyła.

– Wszystko okej? – pyta Cat.

– Pewnie! – Prezentuję uśmiech, od którego aż ściska mnie w dołku. Kolejne kłamstwo.

III

Siedzę na huśtawce za domem i patrzę na to, co zostało z opuszczonej wieży, stojącej na wzgórzu na wprost mojego domu. Ledwie rok temu marzyłam, by ją kiedyś odwiedzić. Wymyślałam legendy o dzielnych rycerzach i uwięzionych księżniczkach. Próbowałam ją namalować, żeby uchwycić jakąś część jej uroku, ale bez skutku. To tam Mikael i ja odkryliśmy się przed sobą po raz pierwszy. Tamtej nocy wypowiedziałam życzenie, licząc na to, że choć jedna spośród wszystkich gwiazd na niebie może je spełnić.

Czy będziemy mogli kiedykolwiek zatracić się w sobie bez strachu, że zrobi my sobie krzywdę?

Kiedy zawaliła się wieża, a ja bałam się, że już ni gdy go nie zobaczę, sądziłam, że umrę. Że straciłam raz na zawsze jedyną szansę na szczęście. Namalowałam wieżę tak, jak podpowiadało mi serce. Na obrazie jest inna niż teraz, gdy wydaje się pozostałością naprawdę odległych czasów. Na płótnie błyszczy w urokliwych promieniach księżycy i czuwa nad cieniem dwóch przytulonych postaci.

Mikaela i mnie.

Obiecałam mu, że będę silna, że nigdy nie stracę nadziei.

Obiecałam, że nie będę płakać.

Czuję, jak doganiają mnie czarne myśli. Sekret polega na tym, by zbyt długo nie tkwić w jednym miejscu. Odchylam się i wyciągam nogi, żeby nabrać prędkości. Odpycham się mocno, zawiasy huśtawki skrzypią przy każdym moim ruchu. Przez chwilę wydaje mi się, że naprawdę zdołam dotknąć stopami nieba.

– Scarlett! Można wiedzieć, gdzie się podziewasz? – To głos mojej mamy.

– Jestem w ogrodzie! – krzyczę i jednym susem zeskakuję na ziemię.

– Nie jestem twoją sekretarką, a muszę wszędzie cię szukać! Telefon do ciebie. – Si mona wygląda przez okno na tyłach domu z miną reki na, obserwującego swoją ofiarę. Tak dla odmiany, ma nowy kolor włosów. Teraz nosi miedziany rudy, w stylu londyńskich punków. Mówi, że końcówka lata ją dołuje, a rudy to najlepszy kolor na kryzys.

– Już jestem! Nie ma powodu się tak niecierpliwić.

– Mam mnóstwo rzeczy do zrobienia. Nie narzekałabym, gdybyś zechciała trochę pomóc w domu.

Udaję, że nie słyszę i chwytam słuchawkę.

– Halo?

– Ziemia do Scarleett. – Genziana podśpiewuje moje imię.

– Co może być tak ważne, że nie mogło poczekać do jutra rana?

– Co za niewdzięczność! A ja chciałam ci sprzedać news tygodnia!

Jutro w szkole wszyscy będą o tym mówić, a ty, jako jedna z nielicznych, będziesz wiedziała wcześniej. Chyba że jednak zmienię zdanie i zostawię cię w mrokach niewiedzy. Tak, zamiast tego zadzwonię do Laury. To cześć.

– No weź, nie bądź obrażalska!

Black wpada biegiem na korytarz, miauczy, łapki ślizgają mu się na gładkiej podłodze.

– Co jest...?! – fukam.

– Jak to... co jest? – pyta Genziana na drugim końcu linii.

– Nie mówiłam do ciebie. To mój kot, który właśnie wpadł tu jak kula do kręgli rzucona z pełną prędkością. Nie wiem, co się stało...

Oto i odpowiedź! Mały Marco wpada przebrany za pi rata z przepaską na oku i z plastikową szablą w jednej dłoni, a w drugiej trzymając malutką przepaskę, w którą, jak sądzę, chciał ustroić Blacka.

– Marco, zostaw kota w spokoju! – krzyczy mama.

– Mogli byście wszyscy przestać wrzeszczeć? – rzucam.

– Ej! Przypominam, że ta słuchawka jest wciąż przy moim uchu – narzeka Genziana.

– Przepraszam, straszne tu zmieszanie.

Black chowa się za moimi nogami i wydaje przeciągłe miauknięcie, jak wołanie o pomoc. Marco chodzi na czworaka i stara się go złapać.

– No, nie bądź taki. Nie chcesz zostać piratem? – pyta.

Black odpowiada, wyciągając łapę, którą drapie mnie w łydkę.

– Auć! – Próbując nie uczestniczyć w ich pojedynku, kręcę się w kółko i kończę zawinięta w kabel od telefonu. – Dość tego! Idźcie się bawić gdzieś indziej! Mamooo! Powiedz Marco, żeby przestał dręczyć kota!

– Ostrzegam, że zaraz odłożę słuchawkę. Mam tego dość! Chciałam tylko powiedzieć ci o koncercie na początek roku szkolnego – ostrzega Genziana.

– Już ci mówiłam, że nie jestem twoją sekretarką, Scarlett! – gdy matka wymawia moje imię w ten sposób, to znaczy, że jej zapas

cierpliwości na dziś już się wyczerpał.

Wzdycham głęboko.

– Genziana? Jeszcze chwilkę. – Odkładam na bok słuchawkę.

Splatam palce i prostuję ramiona, aż usłyszę trzeszczenie w stawach. Gotowa do ataku! Chwytam Blacka za skórę na karku. Kociak odpowiada pełnym pretensji jęknięciem. Drugą ręką chwytam kołnierzyk koszulki Marco i wysyłam obydwu za drzwi. Wszystko to bez słowa, nie niszcząc sobie fryzury. – Już jestem. Załatwione. Co mówi łaś o koncercie?

– Znam już oficjalną decyzję. W tym roku się nie odbędzie.

To brzmi jak wyrok.

IV

Lekcja włoskiego. Profesor Vanzi chodzi między ławkami. Szuka wzroku każdego ucznia i napawa się wiszącym w powietrzu strachem. Tropi najbardziej wystraszonego baranka, żeby dobić go pytaniem na chybił trafił z zeszłorocznego materiału. W swoim mniemaniu robi to dla naszego dobra. Wakacje są zbyt długie i osłabiają połączenia w mózgu. On musi zająć się ich ponownym wzmocnieniem!

Wiem, że unikanie jego spojrzenia w ni czym mi nie pomoże. Vanzi uwziął się na mnie w zeszłym roku, może dlatego, że byłam nowa i pewnie sądził, że włoski, którego uczuli mnie w Cremonie jest zupełnie inny niż w Sienie.

– Panno Castoldi... – jego baryton odbija się echem od ścian klasy. Wiedziałam! Kolejny rok pod ostrzałem spojrzenia ogra. – ...w tym roku nie chcę zaczynać od pani. Nie chciałbym, żeby pomyślała pani, że ma jakieś specjalne względy. – Przysięgłabym, że widziałam, jak złośliwy uśmieszek przemknął przez jego zasępioną twarz.

Caterina daje mi kuksańca, podczas gdy Genziana i Laura, które siedzą w ławce przed nami, odwracają się w tym samym momencie z otwartymi ustami.

– Ty, w ostatnim rzędzie. – Vanzi wskazuje środkowy rząd ławek.

Lorenzo i Pietro patrzą na siebie w popłochu i szybko wskazują palcem jeden na drugiego.

– Nie ma potrzeby się kłócić. Jest miejsce dla obydwu.

Podczas gdy dwóch nieszczęśników opuszcza swoją bezpieczną

przystań i udaje się w kierunku katedry, Genziana wkłada ręce we włosy, a my z Cat nie możemy powstrzymać wrednych uśmieszek. Muszę przyznać, że nasz profesor jest w formie!

Pierwsze pytania sprawiają, że w sali zapada nienaturalna cisza. Lorenzo stara się grać na czas, powtarzając początek każdego pytania i wydłużając go serią „mmm”, „zatem”, „więc”, „może”. Pietro stoi obok, wysoki i postawny, z twarzą kogoś, kto chciałby stać się całkiem malutki i zwać do mysiej nory! Stara się jedynie zachować poważną minę na zaczerwienionej twarzy. Kiedy klęski tej pary nie daje się już dłużej ukryć, lekki szmer podnosi się z tyłu sali.

– Ci są tam z tyłu! – Vanzi jest bardzo stanowczy.

Na mojej ławce ląduje liścik. Szybko ukrywam go, kładąc na nim dłoń.

Co za rozczarowanie! Nie będzie koncertu, a ja specjalnie kupiłam taką piękną sukienkę.

Także w zeszłym roku Laura bardzo przyłożyła się, żeby dobrze wyglądać. Pamiętam jej stylizację – wszystko czarne i bardzo obcisłe.

Wydieram kawałek strony z zeszytu i piszę: *A ja miałam nadzieję odkurzyć moje różowe spodnie i zielony t-shirt wielkości żagla.*

Uśmiecham się smutno. Nie mogę w to uwierzyć. To na koncercie na początek roku po raz pierwszy skrzyżowałam spojrzenie z kryształowymi oczami Mikaela. I już ni gdy nie przestałam o nich myśleć.

Rozumiem, że przez cały ten bajzel, który wydarzył się tu w zeszłym roku, musieli zmienić zasady bezpieczeństwa, rozumiem, że montują kamery i ustawiają ochronę przy wejściu. Ale odwoływać koncert! – Caterina jest gadatliwa jak zawsze.

Ciekawe, jak to przyjął Vincent – pisze Genziana. Czytam i momentalnie oblewam się rumieńcem.

Co Vincent ma z tym wspólnego? – odpowiadam bez zastanowienia. Widzę, jak szepczą coś z Laurą. Odwracają się i patrzą na mnie zdziwione, potem wreszcie nadchodzi odpowiedź.

Jak to, nie wiesz? Vincenta nie dopuścili do matury. W tym roku zostaje z nami. I tu następuje rząd serduszek.

„Bez Mikaela Dead Stones i tak by nie zagrali” – myślę. Nim zdążę to napisać, mroczny cień pojawia się nad nami. Nie da się już ukryć liścików. Vanzi, ze skrzyżowanymi ramionami i zmarszczonymi brwiami, chrząka, nim poprosi całą naszą czwórkę do odpowiedzi.

Girl from stars, take me away from all this darkness, dziewczyno z gwiazd, zabierz mnie z tej ciemności. Głęboki głos Mikaela dobiega ze słuchawek mojego iPod'a. Udało mi się dostać w promocji nowy model z fantastyczną obudową w całości pokrytą gwiazdkami. Dotykam dłońmi uszu, jakbym szukała głębszego kontaktu z jego głosem. Chciałabym, żeby płynął we mnie jak krew w żyłach.

We will find the way, regardless of what they say, znajdziemy drogę bez względu na to, co powiedzą. Tłumaczę tekst w głowie i wyobrażam sobie, że to on mówi do mnie te słowa. Teraz.

Piosenka, którą Mikael napisał dla mnie. Symbol naszej miłości. Świadek pierwszego pocałunku i wzajemnych obietnic.

Nagle staje mi przed oczami jedna z ostatnich chwil, kiedy się widzieliśmy.

– Jesteś piękna. – Mikael uśmiecha się. Jego pełne wargi są jak płatki kwiatów. Kryształowe oczy błyszczą tysiącem iskier. Siedzi na ogromnej brytyjskiej fladze, której używam jako koca piknikowego, i podpira się na łokciach. Widać jego żyły pulsujące płytko pod skórą, mięśnie rozpychają materiał jego koszulki.

– Jak możesz tak mówić? Jestem aż do przesady zwyczajna.

– Jesteś nadzwyczajna. Dla mnie. Chyba że dla ciebie to za mało...

– Za mało? – Podrywam się, klękam kilka centymetrów od jego twarzy. – Każde słowo, jakie mi dajesz, to skarb. Tylko że ty jesteś taki... doskonały.

Zasłania sobie twarz dłonią i wybucha śmiechem. Daję mu kuksańca, ale raczej sama czuję lekki ból w łokciu. Przyciąga mnie do siebie i kładzie mi na ustach pocałunek, który staje się coraz bardziej namiętny. Czuję, że tracę kontakt z rzeczywistością, oddycham ciężko. Całe moje ciało pulsuje w rytm bicia jego serca.

Zatrzymuje się i odsuwa delikatnie. Kładzie palec na moich wargach, potem bierze kosmyk włosów i całuje go.

– Lepiej, jeśli przestaniemy. Nie zapominaj, że krąży we mnie coś bardzo niebezpiecznego. Nie chciałbym stracić panowania...

– Demoniczna połowa twojej krwi mnie uwielbia, powinieneś to wiedzieć. Jak mogłaby mnie skrzywdzić? – Wiem, że nie lubi, gdy żartuję

z tych spraw, ale czasami wolę rozładować atmosferę.

Jego twarz nagle przybiera smutny wyraz.

– Ej, żartowałam tylko! – dodaje. Przeczesuję ręką jego włosy o miodowych refleksach.

– Wiesz, co robili starożytni królowie, żeby uchronić się przed otruciem? Od najmłodszych lat przyjmowali truciznę w małych ilościach, żeby organizm się do niej przyzwyczaił. Ty jesteś moją trucizną, Scarlett. Teraz mogę przyjmować cię tylko w małych dawkach, ale może nadejdzie dzień, gdy staniemy się jednością.

Ja i on jednością... Dreszcz przebiega przez moje ciało.

– Jest coś, co od dawna chciałem ci powiedzieć. Coś, co już wiesz. Ale wypowiedzieć to, to jak napisać wiadomość na niebie. A teraz nie mogę i nie chcę dłużej czekać – mówi. Powinnam była zrozumieć, że za tymi słowami czai się „do widzenia”, które brzmiało tak smutno jak „żegnaj”.

– Co chcesz mi powiedzieć?

– Kocham cię, Scarlett.

Łzy spływają mi po policzkach, niespodziewane perły pachnące solą. Chciałabym powiedzieć mu, że też go kocham. Tyle razy mówiłam to na wietrze, prosząc go, by zaniósł Mikaelowi wiadomość ode mnie. Szeptalam to drzewom, chmurom, zwierzyłam się nocnemu niebu. Chciałabym teraz powiedzieć to jemu. Ale nie mogę.

To, co czuję, jest zbyt wielkie. Strach przed utratą wszystkiego bierze górę.

Mikael uśmiecha się, być może odczytał moje myśli. Kiedy są zbyt intensywne, docierają do niego, a to zdecydowanie najintensywniejsza z moich myśli. Ale zdaję sobie sprawę, że to nie to samo.

Nie zdołałam powiedzieć mu, że go kocham, patrząc mu prosto w oczy, a teraz już go tu nie ma.

Obiecał, że postara się wrócić szybko. Wyjaśnił mi, że musi zająć się sprawami, które dotyczą jego natury. Jest Strażnikiem i musi strzec równowagi między światami ludzi i Demonów.

Wiem, że pragnie mnie chronić, także przed prawdą. Nie chciałabym, żeby coś przede mną ukrywał. Kiedyś opowiedział mi, że w świecie Demonów istnieją żelazne reguły i nie wolno pod żadnym pozorem używać swoich mocy do spraw osobistych, a on zrobił to dla mnie. Złamał wszelkie zasady, a to może prowadzić do niewyobrażalnej kary.

We will steal time to the stars in the sky, ukradniemy czas gwiazdom na niebie. Ostatnia nuta piosenki wybrzmiewa. Jestem sama, w swoim

pokoju.

I płaczę.

– Ja też cię kocham – szepczę.

VI

Zaspałam! Otwieram szafę. Chwytam biały t-shirt. Nie! Jest do niego, wyglądam w nim jak przygotowana do autopsji... albo jak duch! Rzucam okiem na pozostałe koszulki: za różowa, za duży dekolt, za bardzo przypomina mi Mikaela, za bardzo przypomina mi Mikaela, ta jest wyblakła, jak moje włosy, kiedy mam zły humor (czyli jak dziś rano), za bardzo przypomina mi Mikaela...

– Scarlett, spóźnisz się! Nie pozwolę ci wyjść bez śniadania! – Moja mama jest jak zawsze delikatna.

– Idę. – Gdyby dała mi spokój, może zdążyłabym już znaleźć coś nadającego się do założenia. Muszę wreszcie wybrać się na zakupy. Poproszę Genzianę i Caterinę, żeby poszły ze mną.

Jest! Poszarpane jeansy i czarna koszulka. Minimalistyczny zestaw, bez zbędnych fajerwerków. Podoba mi się.

Idę do łazienki. Marcolino myje zęby, stojąc na palcach przed lustrem.

– Starsi mają pierwszeństwo – krzyczę i przepycham go kopniakiem.

– To nie moa wia, że tak się włęczesz – mówi ze szczoteczką w ustach.

Płuczę twarz. Oczy mam spuchnięte od płaczu. Szare. Odkąd Mikael wyjechał, moje oczy cały czas są szare. Ich niebieskie refleksy odeszły razem z nim, wraz z kawałkami mojego serca i każdą moją myślą. Szybko przeczesuję włosy i siadam przy stole, przed moją miseczką płatków.

– Scarlett, nie zauważyłaś, że twoje włosy to istna tragedia grecka?

– Co?! – mamroczę.

– Są za długie. Oklapłe. Nie widzisz, jak spadają ci na twarz? Jeśli nie chcesz iść do fryzjera, będę musiała sama się ni mi zająć, jak zwykle.

– Mamo, wiem, że chociaż nie masz już własnego salonu, dalej jesteś najlepszą fryzjerką w promieniu stu kilometrów, ale, bez urazy, moje

włosy są w porządku.

Może lepiej byłoby mi w jakiejś bardziej wyrazistej fryzurze. Rzeczywiście, moje włosy ostatnio bardzo urosły i są tak suche, że puszą się na wszystkie strony, gdy próbuję jakoś je opanować, związując je w koński ogon lub coś w tym guście. Problem w tym, że wciąż pachną pocałunkami Mikaela. Zawsze wybierał sobie jeden kosmyk, chwycił go między palce, a potem całował.

Bezwiednie powtarzam jego gest, który żyje już tylko w moich wspomnieniach, unosząc do ust końcówki swoich włosów.

– Co ty wyprawiasz? Jesteś spóźniona, a siedzisz i całujesz się po włosach? Naprawdę jesteś ostatnio dziwna! A ta koszulka? Wybierasz się na pogrzeb?

– Ha, ha! Ale jesteś dzisiaj miła!

– Zawsze jestem miła! – Moja mama prezentuje złośliwy uśmiešek. Czerwona szminka zdobi jej usta od samego rana, komponując się z kolorem jej włosów.

– Maaamooo, Scarlett wepchnęła się do łazienki i jeszcze mnie kopnęła – jęczy Marcolino. Black, kawałek dalej, pomiaukuje, próbując wydłuzić dodatkowe chrupki. Połykam ostatnią łyżkę płatków i chwytam plecak. Jeszcze chwila i mogłabym zwariować.

Rzut oka na zegarek: jestem monstrualnie spóźniona! Będę musiała biec.

Wrześniowe słońce jest jeszcze wysoko i daje dużo światła, ale powietrze jest już chłodne. Nie wzięłam żadnej bluzy i mam teraz gęsią skórkę.

Staram się opanować oddech, to dopiero początek roku, jeszcze nie przyzwyczaiałam się do porannego szaleńczego pędu, żeby prześcignąć dzwonek w Liceum Świętego Karola. Natomiast pod koniec roku będę mogła rozważyć start w nowojorskim maratonie.

Przy każdym kroku śniadanie podskakuje mi w żołądku. Burczenie. Nie, to nie mógł być mój brzuch. Odwracam się i widzę w oddali czarny motor.

Mikael... W myślach wracają do mnie wszystkie te wycieczki po różnych zakątkach Toskanii, gdy jego czarny pojazd niósł nasze przytulone ciała.

Staję w miejscu. Serce wali mi jak szalone. Patrzę na motor. Wydaje się, że dogonienie mnie zajmuje mu całą wieczność, a potem mi ja mnie w mgnieniu oka i już go nie ma.

To Vincent, jestem tego pewna, z gitarą przewieszoną przez ramię.

Dostrzegłam tatuaże na jego ramieniu, jak wijące się węże z czarnego atramentu.

VII

Do szkoły docieram wyczerpana. Zatrzymuję się i dyszę. Opieram ręce na kolanach, potrzebuję kilku chwil, by wyrównać oddech i przekonać płatki śniadaniowe, żeby przestały podskakiwać mi w brzuchu.

Zauważam grupkę uczniów zbiegających po schodach przed wejściem. Wyglądają, jakby uciekali ze szkoły... Co tu się dzieje?

W korytarzu cisza. Żadne dźwięki nie dochodzą z sal na parterze.

Wbiegam po pierwszych schodach. Przedemną pusta sala. Za biurkiem nauczyciel, którego nie znam, opiera głowę na ramieniu, patrzy prosto przed siebie.

Pokonuję kolejne schody i zaglądam do pierwszych dwóch sal na mojej drodze. Puste!

Z końca korytarza przygląda mi się grupka nauczycieli.

– Halo, co ty tutaj robisz? – zwraca się do mnie kobieta w spódnicy tak długiej, że wygląda jak zawinięta w obrus.

Wyjaśnienia są dwa: albo nauczyciele zamienili się w żądnych krwi zombie i pozbyli się wszystkich uczniów, albo coś ważnego właśnie mi umyka. Tak czy siak, lepiej stąd znikać.

Obracam się na pięcie i biegnę w dół, aż na dziedziniec. Wpadam na coś wielkiego. Pietro!

– Co tu robisz? Gdzie są wszyscy? – pytam.

– Przyszedłem cię szukać... brakowało tylko ciebie. – Pietro zawsze jest wobec mnie bardzo opiekuńczy. Może dziewczyny mają rację, może rzeczywiście się we mnie podkochuje? Problem w tym, że dla mnie ni gdy nie będzie ni kim innym, jak tylko wielkim, dobrym misiem.

– Zorientowałam się, że mnie brakuje! Wygląda na to, że jedyny gatunek ocalały na terenie szkoły to nauczyciele. Uczniów ani śladu.

– Słyszysz...? – pyta.

– Nic nie słyszę. – Pietro wpatruje się we mnie. Postanawiam trochę się przyłożyć, nadstawiam uszu i skupiam się z całej siły. – Grają!

Pietro odwraca się na pięcie i rusza w stronę sali gimnastycznej. Idę za nim. Z każdym krokiem muzyka staje się coraz wyraźniejsza.

Szorstkie, wściekłe dźwięki. Dudnienie basu i perkusji, które gryzą się ze sobą. A potem niewyraźny głos.

Odruchowo zaczynam biec. Przed wejściem do sali gimnastycznej spotykam rozbiegany tłum uczniów. Szkolny strażnik, wysoki, postawny facet o nieprzeniknionym spojrzeniu, próbuje dokonać niemożliwego: zatrzymać tłum uczniów, chcących dostać się do środka.

– Nie możecie tu być! Wracajcie do swoich klas – powtarza, czerwony na twarzy.

Genziana podchodzi do mnie.

– Scarlett, wreszcie przyszaś! Co tu się działo! Raul i jego kolesie zdołali wejść do szkoły przed wszystkimi. Podobno ukradli klucze woźnemu już kilka dni temu. Wnieśli perkusję, instrumenty i wszystko inne, żeby zagrać koncert na początek roku.

– Ale przecież mówi łaś, że go odwołano?

– No właśnie... Prawdziwy zamach stanu! Najwyraźniej nie przyjęli do wiadomości decyzji dyrektora i rady pedagogicznej.

Caterina i Laura podchodzą podekscytowane.

– Scarlett, nawet nie wiesz, co straci łaś! – krzyczą.

– Wiem, wszyscy mi to mówią.

– Kiedy pozostali podłączali sprzęt, Raul osobiście stanął przed bramą szkoły i kierował wszystkich uczniów do sali gimnastycznej – mówi Cat.

Laura dodaje:

– Nim ochrona się zorientowała, sala była już pełna.

– Spróbuj zatrzymać falę uczniów i przekonać ich, że lepiej iść na lekcje niż na koncert – stwierdza Genziana.

– Koncert na początek roku to tradycja, która istnieje od zawsze.

Mamy do niego prawo! – wtrąca się jakiś chłopak z piątej klasy, przechodząc obok nas.

– Raul mnie przeraża. To prawdziwy chuligan... w każdy weekend jakaś bijatyka.

– Weekend? Nie słyszałaś o wczorajszej, w męskiej toalecie? Sam pobił trzech. Gdyby nie hojne wpłaty jego ojca na rzecz szkoły, już dawno by wyleciał.

– Widziałaś, że nie ma kawałka ucha? Brrr. – Laura naciera sobie ramiona, jakby chciała odgonić dreszcz.

– Na szczęście nigdy nie stałam tak blisko niego, żeby móc to zauważyć. Podobno ktoś mu je odgryzł... To dlatego mówią na niego Pitbull.

– I on gra w zespole? – pytam zdziwiona.

– Jak to, nie wiesz?

W tym momencie do kaskady dźwięków dołącza głos, który znam aż za dobrze. Zaczynają mi drżeć wargi.

Przepycham się między Genzianą i Cateriną i rzucam się w tłum. Napieram, żeby wepchnąć się do przepełnionej sali.

VIII

– Jesteśmy Dead Stones! Powstaliśmy z popiołów, żeby rozpalić wasze dusze! – Vincent wrzeszczy swoim zachrypniętym głosem.

Wciąż jestem daleko od podwyższenia, na którym rozstawi li instrumenty, ale prę do przodu, rozpychając się łokciami. W kilka minut docieram pod zaimprovizowaną na szybko scenę.

Poznaję dzikie migotanie oczu Vincenta, czarnych jak smoła, podkreślonych rozmazaną czarną kredką. Ma na sobie lateksowe spodnie i pełną rozcięć koszulkę, przez którą widać jego nagie ciało. Tatuaze na lewym ramieniu wydają się więc jak węże-kusociele. Grzywka czarnych włosów prawie całkiem zakrywa mu jedno oko. Trzyma gitarę, jakby to była strzelba i rzuca długie pogardliwe spojrzenie tłumowi piszczących dziewczyn z pierwszego rzędu.

Przy perkusji Dagon, ze zwyczajową czapczką tył na przód na długich rozjaśnionych włosach, zadaje swoim bębnom serię zdecydowanych ciosów. Jest coś dziwnego w jego spojrzeniu. Jakby... okrucieństwo. Białym pudrem podkreślił rysy twarzy i domalował sobie wielkie uśmiechnięte usta, z którymi wygląda jak mroczny clown.

Szybkie uderzenia basu są jak kaskada czystej nienawiści. Mikael ni gdy by tak tego nie zagrał.

Potężna postać odwraca się. Białe szkła kontaktowe, krwawe łyzy wymalowane na twarzy o surowych rysach. Z włosami zgolonymi na zero i kwadratową szczęką, Raul zajmuje miejsce Mikaela w nowym składzie Dead Stones. Trzyma czerwoną gitarę basową ozdobioną siatką pajęczyn i gra na niej, jakby chciał zerwać wszystkie struny.

Jak Vincent śmiał zrobić coś podobnego? To Mikael był fundamentem zespołu. Jak mógł zostać przy starej nazwie i zorganizować koncert na początek roku, jak gdyby nigdy nic? Moje wspomnienia

zadeptane przez jego arogancję. Być może Mikael jest teraz w niebezpieczeństwie, a on...

Oślepia mnie złość, nie jestem w stanie się zatrzymać. Muszę dostać się na scenę, ta farsa nie może trwać ani chwili dłużej.

Old wounds still bleed, stare rany ciągle krwawią. Przy mikrofonie Vincent intonuje refren piosenki.

My injured heart screams words of revenge, moje zranione serce wykrzykuje słowa zemsty.

Żal. Gniew. Wściekłość. Nie ma już śladu uczucia, które Mikael potrafił wlać w teksty zespołu.

Pozwalam, żeby prowadził mnie instynkt. Może wskoczę na scenę i wyrwę Vincentowi mikrofon, bez względu na konsekwencje...

Czuję, że ktoś chwyta mnie za ramię. Zdecydowany, a jednocześnie delikatny uścisk. Ofelia; czarne krótkie włosy otaczające piękną twarz porcelanowej lalki. Ametystowe oczy zamglone melancholią.

– Nie idź tam – mówi.

W jednej chwili odzyskuję rozsądek. Co ja sobie myślałam? Wokół mnie rozemocjonowany tłum, który pragnie tylko słuchać tego zespołu. To nie jest ani czas, ani miejsce, by domagać się wyjaśnień.

– Znowu ci się udało... Mam na myśli: uspokoić mnie. – Wydaje się, jakby wcale mnie nie słuchała. Jej oczy patrzą już gdzieś indziej.

Rage against this world, złość na ten świat. *Rage against this life*, złość na to życie.

Gwałtownym ruchem Vincent przewraca statyw, na którym stoi mikrofon. Rzuca się na kolana i szarpie struny gitary, która wybucha kaskadą agresywnych dźwięków. Perkusja przyspiesza, a bas staje się wściekłym lamentem wulkanu.

Tłum obok mnie rozpoczyna gwałtowne pogo. Oszołomieni uczniowie popychają się w rytm piosenki, śpiewając chórem słowa refrenu. *Old wounds still bleed...*

IX

Vincent intonuje kolejną piosenkę. Namiętność, która znajduje ujście w dzikim seksie. To ma być jego wersja miłości? Mam nadzieję, że Ofelia nie słyszy moich myśli. W końcu jest jego dziewczyną, to może

być dla niej krępujące.

Ciągle nie pojmuję, jak może być z kimś takim jak on. Ona, pozornie chłodna, skrywa w sobie niekończącą się słodycz. Uratowała mi życie, ryzykując swoim. Zawsze dawała mi dobre rady, nie żądając niczego w zamian. Na nadgarstku wciąż noszę staromodną bransoletkę, którą podarowała mi w dniu, który przypieczętował naszą przyjaźń. Byłam zagubiona, a ona umiała przywrócić mi spokój za pomocą kilku zdań płynących prosto z serca.

Ofelia i pantera, którą ukrywa w sobie. Ofelia i melancholia jej fioletowego spojrzenia. Kto wie, ile tajemnic kryje jej przeszłość?

– *I want your sex, baby* – Vincent wyszczekuje ze sceny. Wszyscy wokół śpiewają razem z nim, nawet gdy muzyka gwałtownie cichnie. Za plecami zespołu pojawia się dyrektor, w towarzystwie grupki nauczycieli. Jeden z nich triumfalnie unosi wyciągniętą wtyczkę od wzmacniacza.

Dyrektor podchodzi do Vincenta i wyrywa mu z rąk mikrofon. Wśród publiczności zapada nienaturalna cisza. Przez kilka sekund chodzi po scenie tam i z powrotem. Potem daje znak innym, żeby znów podłączyli nagłośnienie.

Chrząka.

– Dziś rano zrobiliście nam nie lada niespodziankę. – Fałszywy uśmiech pojawia się na jego twarzy. – Muszę przyznać, że przez wszystkie lata pracy nigdy nie stanąłem wobec takiej inicjatywy ze strony uczniów.

Kątem oka widzę jak Sofia, córka dyrektora, chowa się za plecami swojej przyjaciółki Lawinii.

Raul z hukiem odkłada na ziemię swoją gitarę, rozchodzi się długi, nieprzyjemny dźwięk. Przez chwilę wydaje się, że zamierza coś powiedzieć. Ale w końcu ociera pot z czoła wierzchem dłoni, oczy błyszczą mu zwierzęcym gniewem.

– Mógłbym godzinami stać tu i udzielać wam reprimendy, wymieniając wszystkie konsekwencje, jakie mógł nieść ze sobą wasz postęp. Ale, być może nie uwierzylibyście nam, ja też kiedyś byłem młody i na swój sposób was rozumiem, choć nie podzielam waszych decyzji. Dopiero co wróciliście z wakacji: podróże, plecaki, całkowita swoboda. Dlatego chcę być wielkoduszny. Jeśli natychmiast wróci cię do swoich klas, nie zostaną wyciągnięte żadne konsekwencje – zmusza się do porozumiewawczego uśmiechu.

Szmer rozchodzi się po sali.

Na przód wychodzi Daini, nauczycielka WF-u; krótkie włosy, sportowa sylwetka i ciemna karnacja. Gdy zabiera głos, jej oczy i usta

wydają się jeszcze węższe niż zwykle.

– Teraz wszyscy wróci cie do klas w spokojny i uporządkowany sposób. W absolutnej ciszy. Zaczynamy od ostatnich rzędów, już! Proszę zacząć wychodzić. Ci z przodu czekają, aż inni wyjdą. W ciszy!

Moją uwagę przyciąga Vincent, który podchodzi do Raula i mruczy mu coś do ucha. Raul przytakuje i podaje mu swój mikrofon.

– Przepraszam. Teraz kiedy pani już skończyła, ja też chciałbym coś powiedzieć.

Nie mogę w to uwierzyć! Odwracam się i widzę, że uczniowie wychodzący z sali gimnastycznej pod czujnym okiem ochrony, stanęli jak wryci i patrzą wszyscy w stronę sceny.

– To jest nasz koncert, zasłużyliśmy na niego. Rock'n'roll to synonim buntu i my, w naszej skali, tutaj, w Liceum Świętego Karola, zrobiliśmy dziś małą rewolucję! – Aplauz wybucha, nim skończy wypowiadać ostatnie słowo.

– Co wy wyprawiacie? Natychmiast wracaj cie do swoich klas! – wrzeszczy w odpowiedzi Daini.

– Nie, nie, nie. Nikt się nigdzie nie wybiera. – Vincent odgarnia grzywkę i pokazuje swoje oczy rekina.

Dyrektor, ze wściekłym spojrzeniem i wykrzywioną twarzą, wrywa mikrofon Daini: – Kto w ciągu pięciu minut nie opuści tej sali, zostanie wyrzucony ze szkoły. Nawet jeśli przyjdzie nam usunąć was wszystkich! Nie pozwolę, by ktokolwiek podawał w wątpliwość mój autorytet!

Ktoś z pierwszego rzędu rzuca się do wyjścia. Potrąca mnie jakaś dziewczyna.

– Muszę wyjść, inaczej moja matka mnie zabije! – krzyczy, przebiegając obok mnie.

Po chwili publiczność znów zamiera, słysząc bezczelny śmiech Vincenta, który podchodzi do dyrektora i patrzy na niego wyzywająco, żeby zaraz wbić oczy w swoją publiczność. Wydaje się, że jednym spojrzeniem jest w stanie omotać każdą osobę z tłumu. Jest magnetycznie i mrocznie piękny.

– Naprawdę sądzicie, że szkoła może sobie pozwolić na to, by wyrzucić wszystkich uczniów? Wiecie, jaki wybuchłby skandal? Liceum Świętego Karola, renomowana szkoła, znana z porządku i dyscypliny... nie radzi sobie z utrzymaniem własnych uczniów w salach. To jest nasz koncert! Świat jest w waszych rękach, a nasza muzyka was wyzwoli!

Z głębi sali podnosi się krzyk:

– Dead Stones! – a po nim, jeden za drugim, kolej ne okrzyki. Po

kilku sekundach wszyscy ryczą chórem:

– Dead Stones! Dead Stones!

Dyrektor wycofuje się, jakby rażony niewidzialnym pociskiem.

– Niech będzie... uznaj cie to za mój prezent na początek roku – mówi, niewiele mogąc zrobić. – Lancieri, na ciebie spadnie cała odpowiedzialność za ten akt niesubordynacji – syczy.

Siła, z jaką Vincent zdaje się oddziaływać na otaczający go świat, przeraża mnie. Mikael, nieważne blisko czy daleko, jest duszą Dead Stones. Vincent będzie się musiał tłumaczyć nie tylko dyrektorowi.

X

Dzika wściekłość. A jednocześnie, wielka tęsknota. Wspomnienie tego, co było, a czego dziś już nie ma. Nadzieja na to, co będzie. Przyszłość z Mikaelem, którą będziemy tworzyć dzień po dniu, kiedy do mnie wróci. Pod koniec koncertu opadam z sił. Emocje potrafią zmęczyć bardziej niż bieg przez przeszkody. Udręczona przez pozostałych uczniów, którzy domagają się więcej muzyki, na cały głos wykrzykując słowa: Daed Stones.

Dead Stones? Jacy Dead Stones! Z ducha dawnego składu nie został nawet ślad. Vincent wciągnął także Dagona w gwałtowną spiralę ostrych dźwięków i wściekłych tekstów. Złość była w nich już wcześniej, ale jakby bardziej konstruktywna. Ta zdaje się nastawiona na unicestwienie każdego innego uczucia. Vincent już nie jest taki jak kiedyś. Jest jak drapieżna roślina, która karmi się żalem.

Mikael wyjaśnił mi kiedyś, że jako Pół-Demon, Vincent musi zawsze być przy nim. Żelazne reguły i hierarchia ich świata nie mogą być pogwałcone. Ale powiedział też, że Vincent jest Pół-Demonem Zemsty i w związku z tym rządzi nim agresywne instynkty. Obawiam się, że teraz, kiedy zabrakło Mikaela, który potrafił nad tym panować, najmroczniej sza część natury Vincenta zaczyna brać górę.

Szukam wzroku Ofelii. Ciekawe, czy Vincent zmienił się także wobec niej?

– Już koniec... – To tylko szept, ale dziewczyna o fioletowych oczach wychwytuje go, jakbyśmy były same w pustym pokoju. Ma na sobie gorset związany na plecach wstążką z czarnej koronki i spódniczkę

baletnicy. Do tego kabaretki i czarne glany ze zdartymi czubkami. Na szyi naszyjnik z kryształów ze srebrnymi kolcami, które błyszczą wśród kamieni.

– Nie, to jeszcze nie koniec koncertu. Nie znasz Vincenta. Nie znasz go wystarczająco. Nigdy nie opuszcza sceny bez choćby jednego bi su dla swoich fanów.

Przez plecy przechodzi mi dreszcz. Coś jakby przeczucie, które rozpała moje zmysły. Szukam wzroku Vincenta. Patrzy mi prosto w oczy. Chyba nie zamierza...

– To jedyna piosenka ze starego repertuaru. Nigdy jej szczególnie nie lubiłem, ale może ktoś z was tak. – Uśmiech bazyliuszka.

– Nie – szepczę pod nosem. – Nie zrobisz tego...

Właśnie, że tak. Pierwsze nuty *Closer* wypełniają powietrze, a ja czuję, że się duszę. Piosenka, przy której zakochałam się w Mikaelu. Piosenka, przy której nasze oczy spotkały się po raz pierwszy. Jak może być tak okrutny?

– *I'm closer to you, why don't you see me?* – wyśpiewują jego usta. Czuję, że umieram.

Odganiam łzę. Ofelia głaszcze moje ramię. Odsuwam się zdecydowanie.

– Zrobił to specjalnie. Ni gdy nie przestał mnie nienawidzić. Bawi go to, że cierpię.

– Vincent taki jest, ale...

Nie daję jej skończyć.

Rozpycham tłum, żeby dotrzeć do pierwszego rzędu. Moje oczy wpatrzone w oczy Vincenta, wydaje się, jakby śpiewał tylko dla mnie. Jego głos rani, ale jeszcze bardziej ranią wspomnienia.

Nagle podnosi gitarę. Perkusja milknie w tym samym momencie. Słyszc tylko hipnotyczne pulsowanie basu, które staje się coraz szybsze, aż zamienia się we wściekłą kawalkadę dźwięków.

Dagon zaczyna znowu uderzać w bębny. W mgnieniu oka Vincent odnajduje kontakt ze swoimi strunami. Szarpie je bezlitośnie, znęca się nad melodią, zamieniając ją w coraz bardziej nieokiełzany rumor. Fala ciał unosi się pod jego wodzą. Niespodziewanie morze uczniów zamienia się we wzburzony ocean. A w środku ja, bez łodzi ratunkowej.

Jakiś wysoki gość pada na mnie, popychając mnie na innego chłopaka. Chwytam się jego koszulki, żeby nie upaść. Może sądzi, że ja też tańczę pogo, bo odpycha mnie z całej siły w stronę innego ciała. Brakuje mi powietrza. Jakaś dziewczyna staje mi na stopę. Wpada na mnie

pierwszak z dredami i obłędem w oczach. Udaje mi się go odepchnąć. Traci równowagę i pada na ziemię. Dwóch chłopaków potyka się o niego. Nawał ciał popycha mnie w ich stronę. Staję na palcach, żebym i ja nie upadła.

Piosenka kończy się nagle. Finalne uderzenia w bęben, a potem cisza.

Morze rozstępuje się, a ja łapię równowagę. Chłopcy wstają, poklepując się po plecach. Ja chcę tylko rzucić się na Vincenta z moją wściekłością.

Biegnę w stronę sceny, podczas gdy członkowie zespołu odchodzą w stronę tylnego wyjścia.

Poruszam się pod prąd. Cała publiczność idzie w stronę głównego wyjścia. Wśród kuksańców i depcząc innym po palcach docieram do drzwi, za którymi chwilę wcześniej zniknął Vincent. Jest! Kilka metrów ode mnie, zapala papierosa.

– Jak mogłeś? – warczę.

– Dzień dobry, ciebie też miło widzieć, Scarlett – odpowiada.

– Dzień dobry? Masz tupet... Jesteś egoistą. Egocentrykiem.

Przeklętym nadętym bufonem!

– Nie podobał ci się koncert?

– Przestaniesz robić sobie ze mnie jaja? To nie są Dead Stones! Co najwyżej jakaś marna parodia.

– Masz rację, Scarlett. To są nowi Dead Stones. Stary zespół to już pieśń przeszłości.

Rzucam się na niego, tłukąc pięściami w jego tors. Papieros spada mu na ziemię. Chwyta mnie za obydwie nadgarstki i patrzy we mnie płonąącym wzrokiem.

– Mikael jest nie wiadomo gdzie. Może jest w niebezpieczeństwie.

Walczyliście ramię w ramię, jesteście z tej samej gliny. Powinien być dla ciebie jak brat. A ty...

– Jeśli Mikael jest w niebezpieczeństwie, to tylko z twojej winy – syczy.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nie jestem ci winien żadnych wyjaśnień. – Robi pauzę, która wydaje się trwać wieczność. – Biedna, mała, romantyczna Scarlett.

Pomyśleć, że nawet zadedykowałem ci ostatnią piosenkę. Nie okazujesz zbyt wielkiej wdzięczności.

– Zatem naprawdę zrobiłeś to specjalnie, ty draniu! – Próbuję uwolnić swoje nadgarstki, ale nie daję rady. Gniew jest zbyt wielki, by

móc nad nim zapanować. Wychodzę z siebie. Opluwam go swoją pogardą. Dosłownie.

Vincent wybuchają śmiechem.

– Oplułaś mnie! – Wydaje się szczerze rozbawiony.

– Śmieć się do woli. Jak tylko Mikael wróci...

– A kto ci powiedział, że on wróci? – brzmią złowrogo słowa

Vincenta.

Krzyczę i szarpię się ze wszystkich sił. Jego oczy robią się jeszcze ciemniejsze. Dwie czarne otchłanie, jak plamy smoły.

Popycha mnie na ścianę i przytrzymuje za nadgarstki.

– Zostaw mnie! – warczę i próbuję się wyslizgnąć. Przysuwa się na centymetr od moich ust.

– Mała Scarlett, twoja skóra tak ładnie pachnie – szepcze.

– Zostaw ją! – Słyszę głos Ofelii.

Vincent zwalnia uścisk. Podnosi swojego papierosa i odwraca się do nas plecami.

– Zabierz ją stąd, nim zrobi sobie krzywdę – mówi z pogardą.

Opadam na ziemię. *Jeśli Mikaelowi coś grozi, to tylko z twojej winy.* Bolesne echo, od którego nie mogę się uwolnić.

XI

Chowam twarz w poduszkach, które tworzą małą alkowę w pokoju Ofelii. Błyszcząca podłoga w szachownicę odbija blado moją postać. Ściany pokryte są regałami pełnymi książek, płyt DVD i starych kaset video.

Ofelia leży na purpurowym aksamitnym szezlongu, ustawionym na środku pokoju.

– Dziękuję, że zaprosiłaś mnie na obiad. W domu mogłabym zwariować – mówię słabym głosem.

– Obiad? Nie zauważyłam, żebyś jadła obiad. Zjadłaś mniej niż Twitty.

– Myślę, że tak! Dokarmiając ptaszki na swoim podwórku, stworzyłaś stado małych potworów. Twitty jest po prostu otyły! Pewnie nie jest już w stanie poderwać się do lotu.

– Nie jest otyły, po prostu trochę wyszedł z formy, to wszystko.

– Poza tym, czy czarne pantery nie powinny pożerać wróbelków, zamiast je oswajać?

Rzuca mi ciężkie spojrzenie. Przez chwilę milczymy. Szukam odpowiednich słów. To, co chcę jej powiedzieć, nie jest łatwe. Ofelia obraca w palcach ametystowy kolczyk, który ode mnie dostała. Błyszczą na jej lewym uchu, mały klejnot, który ginie wśród hebanowych włosów. Ja mam drugi identyczny w prawym uchu, symbol przyjaźni, zrodzonej przez przypadek, która staje się jednak coraz ważniejsza.

– Ofelio, wybaczone, ale muszę ci to powiedzieć. Vincent się zmienił. To znaczy, no, chyba widziałaś? Zblazowany, wściekły na cały świat. Znaczą, bardziej niż zwykle. Nie szanuje już niczego, nawet uczuć innych ludzi. Jak możesz...

– Vincent jest, jaki jest. Nie wybiera się, kogo się kocha. Kocha się i już. – Jej słowa przeszywają mnie na wylot.

– Masz rację – mamrocę. – Po prostu kiedy śpiewał *Closer*, to tak jakby wszystkie wspomnienia naraz zaczęły szarpać moją duszę... Tak bardzo tęsknię za Mikaelem. Czasem wydaje mi się, że bez niego nie dam już rady oddychać. Wszystko: szkoła, mój kot Black, teksty piosenek, budynki Sieny, nawet oczy mojego małego Marco, gdy robią się takie

jasne... wszystko przypomina mi chwile spędzone razem z nim.

– Wiem, co czujesz. Musisz być silna. Zrób to dla Mikaela – szeptała Ofelia.

– Wiesz coś, czego ja nie wiem, prawda? – Podchodzę bliżej na czworaka, nie spuszczając z niej wzroku.

Nie odpowiada. Przenosi tylko wzrok na ścianę, na której wiszą stare litografie teatralne w stylu Art Nouveau. Moja ulubiona, to ta z czarnym kotem Stainlena. Kiedyś spytałam ją, gdzie zdobyła wydruki tak wiernie oddające technikę stosowaną w tamtych czasach. Odpowiedziała, że to oryginały.

– Paryż z końca dziewiętnastego wieku... opisujesz go tak, jakbyś naprawdę tam była – powiedziałam. Ofelia, zazwyczaj tak wycofana, z entuzjazmem opowiadała o teatralnych premierach i zadymionych kawiarniach, gdzie artyści spotykali się, by dzielić się marzeniami i nowymi formami sztuki.

– Tęsknię za Paryżem – odpowiedziała. – Wydaje mi się, że odkąd wyjechałam, minęła cała wieczność, ale gdy zamknę oczy, czuję jeszcze charakterystyczne zapachy miasta. – W tamtej chwili wydawało mi się, że dostrzegłam łzę na jej aksamitnych powiekach i wolałam dalej nie pytać. Ofelio, ile żyć już przeżyłaś? Ile doświadczeń odcisnęło piętno na twojej alabastrowej skórze?

– Widzisz ten afisz? To jedna z wielu interpretacji burzy Szekspira. Autor zachęcał do umiaru. Niebo, które się rozpogadza, symbolizuje wewnętrzną przemianę. Ty, Scarlett, też musisz spróbować uspokoić burzę, która jest w tobie. Musisz to zrobić na czas, kiedy nie będzie przy tobie nikogo, kto mógłby dać ci dobrą radę albo cię przytulić, gdy będziesz tego potrzebować. Musisz być silna, w tym właśnie momencie.

– Vincent powiedział mi, że jeśli Mikael jest w niebezpieczeństwie, to jest to wyłącznie moja wina. Co to oznacza?

Usta Ofelii zamykają się w upartym milczeniu.

„Mam prawo wiedzieć!” – chciałam krzyknąć. Ale tkwię bez ruchu.

– Proszę cię... nie ruszę się stąd, póki nie powiesz mi prawdy.

– Jesteś pewna, że chcesz znać prawdę? – Jej fioletowe oczy nagle robią się ciemne jak matowe szkło.

– Tak. Tak samo, jak jestem pewna, że mogę ci zaufać, Ofelio.

– W głębi duszy znasz już odpowiedź. Dlatego czasami w nocy nie możesz zasnąć. Dlatego czujesz rosnący lęk, który ściska cię w piersi.

– Mikael złamał reguły, by móc być przy mnie. To dlatego musiał

wyjechać, prawda? – Zdołałam wreszcie wypowiedzieć na głos pytanie, które dręczyło mnie od tak dawna.

– Kiedy twój brat miał wypadek i zapadł w śpiączkę, Mikael zrozumiał, że żaden lekarz nie zdoła go wyleczyć. Mijały dni, a z nimi nadzieja, że mały Marco kiedykolwiek się obudzi.

– Wiem. Byłam zrozpaczona, czułam się winna. Gdybym straciła mojego pajączka...

– To wtedy Mikael zdecydował, że użyje swoich mocy, by go uleczyć. Wszyscy mówili o cudzie i może nie do końca się mylili.

– Marco by nie przeżył... – Wspomnienie tamtych strasznych chwil jest jak cios prosto w serce.

– Strażnikowi nie wolno, pod żadnym pozorem, używać swoich mocy do celów osobistych ani po to, by zmienić naturalny bieg ludzkiego życia. Żeby ratować twojego brata, Mikael złamał zasady Kodeksu.

– Myślałam, że to się jakoś rozwiązało. Minęło tyle miesięcy – mówię ze ściśniętym gardłem.

– Mikael wyjaśnił ci, że obowiązują bardzo surowe zasady rządzące światem ludzi i tym równoległym. Rada pozwoliła mu ukończyć rok szkolny, żeby nie budzić podejrzeń, ale sąd został tylko odłożony w czasie.

Czuję, jakbym wpadała w wielką, czarną otchłań rozpacz.

– Jaka czeka go kara? – pytam, wstrzymując oddech.

– Nie mogę tego wiedzieć. Rada Mędrców zdecyduje. Są kary gorsze niż śmierć...

– Jak możesz mówić to tak spokojnie?

Ruch powietrza odgarnia mi włosy. Ofelia, przed chwilą rozłożona na szeszlunku, jest teraz centymetr ode mnie, a jej oczy błyszczą kocim gniewem.

– Mikael i Vincent są dla mnie rodziną. Nie mam na tym świecie nikogo poza ni mi... – Potem jej twarz znów staje się nieprzenikniona. Podnosi się powoli i podchodzi do okna, zwracając wzrok w stronę wiekowych drzew otaczających Willę Montebello.

– Wybacz. Nie chciałam... – szepczę.

– Scarlett, nie winię cię. Wiem, że o nic nie prosi łaś Mikaela. Byłaś zrozpaczona i to on zdecydował się ukoić twój ból za cenę sądu przed Radą Mędrców.

„Ofelia, proszę, nie odwracaj się” – zaklinam ją w duchu.

Nie chcę, by widziała łyzy zawieszzone na moich rżęsach. Podejrzenia potwierdziły się i ukazały prawdę jeszcze straszniejszą, niż się

spodziewałam. To wyłącznie moja wina. Mikael zaryzykował wszystko, aby mnie ratować, a teraz ja nie mogę zrobić nic, by uratować jego.

XII

Księżyc wydaje się obserwować nas, leżąc nieruchomo na czarnym prześcieradle nieba. Jedno obok drugiego, trzymając się za ręce, siedzi my na wielkim kamieniu tuż obok ruin opuszczonej wieży.

– Dlaczego mnie tu przyprowadziłeś? Po tym wszystkim, co się tutaj wydarzyło, to miejsce przyprawia mnie o dreszcze.

– Możemy sami zdecydować, jakie wspomnienia zachowamy z różnych miejsc, o różnych przedmiotach czy osobach. Wiesz, co mi przypomina ta opuszczona wieża?

Wpatruję się w niego intensywnie. Jego oczy zdają się błyszczeć jaśniej od gwiazd. Usta rozchylają się w uśmiechu.

– Przypomina mi pierwszy raz, kiedy wyznaliśmy sobie miłość. Szliśmy tu bardzo długo, byłaś wyczerpana, musiałaś wesprzeć się na mnie, żeby się nie potknąć.

– Bez przesady! Aż tak zmęczona nie byłam...

Mikael głaszcze mnie po włosach, a mnie przechodzi dreszcz.

– Usiedliśmy dokładnie tutaj. Tamta noc wydawała się należeć tylko do nas. Mogliśmy dostrzec w oddali światła Sieny, a płaszcz nieba rozpostarty nad nami zdawał się chronić nas przed wszystkim, co złe.

– Noc należy do kochanków...

– Tamtej nocy wyznałem ci sekrety, o których nigdy wcześniej nikomu nie mówiłem. I po raz pierwszy w życiu poczułem się mniej samotny. Moja natura zawsze pozbawiała mnie poczucia przynależności, które ma ktoś, kto wychował się w rodzinie. My, Strażnicy, rodzimy się w samotności, skazani na samotne życie. Ale tamtej nocy byliśmy razem, ja i ty, Scarlett.

– I od teraz już zawsze tak będzie – mówię łamiącym się głosem.

– Mam taką nadzieję. I będę o nas walczył. – Ściska mocno moją rękę i gwałtownie przyciąga mnie do siebie.

– Jeśli będziesz mnie trzymał w ramionach, nie wydarzy nam się nic złego. Będziemy się chronić nawzajem.

– To nie takie proste. Jest coś, co muszę ci powiedzieć. To ostatni

wieczór, który mogę spędzić z tobą. Dlatego chciałbym, żeby ni gdy się nie skończył.

Odrywam się od niego. Drżą mi usta.

– Co to znaczy?

– Muszę powrócić do świata podziemi. Są sprawy, które wymagają mojej obecności.

– Dlaczego wcześniej nic nie mówiłeś? I... kiedy wrócisz?

– Każda chwila jest cenna, nie chciałem zatruwać jej smutkiem z powodu czegoś, co jeszcze się nie wydarzyło. Cieszyliśmy się każdą minutą, bez cienia, jaki rzuca konieczność pożegnania.

– Pożegnania? – Łzy przecinają mi policzki. Na chwilę wszystko milknie, także nocne stworzenia. Wyrywa mi się szloch, który rozcina tę ciszę.

– Chciałem powiedzieć: rozstania. Nie płacz.

– Nie chcę, żebyś odchodził. Obiecałeś, że już zawsze będziemy razem.

– Nie odchodziłbym, gdyby to nie było konieczne. Chcę opowiedzieć ci historię, którą jakiś czas temu pewna księżniczka o niebieskich oczach, piękniejszych niż morze, podarowała mi. U zarania dziejów na niebie nastąpił wielki wybuch i wszystkie gwiazdy rozpadły się na połowę i spadły na ziemię. Tak powstało życie i od tamtej pory każdy z nas błąka się po ziemi w poszukiwaniu swojej połówki gwiazdy. Tylko ta zaginiona połówka może dać nam spełnienie. Bo każdy ma tylko jedną.

Tę legendę chowałam w sobie od dzieciństwa, pewna, że kiedy spotkam moją połówkę, od razu ją rozpoznam.

– Ty jesteś moją połówką gwiazdy – szepczę.

– A ty moją, Scarlett.

– Obiecasz mi, że wrócisz szybko?

– Zrobię, co będzie w mojej mocy. A ty obiecasz, że nie wpakujesz się w tarapaty?

– Zrobię, co będzie w mojej mocy. – Na twarz wkrada mi się uśmiech. – To jest jednocześnie najpiękniejsza i najbardziej bolesna noc, jaką kiedykolwiek przeżyłam.

Mikael zbliża się do mnie i nasze obietnice zamieniają się w długi, pachnący łzami pocałunek.

– Teraz muszę cię opuścić. Mój czas dobiegł końca.

Jego piękna twarz staje się niewyraźna. Rozmywa się w powietrzu.

– Nie... nie odchódź!

Za późno. Kamień, na którym Mikael siedział jeszcze przed

momentem, jest już pusty.

Budzę się nagle. Jestem w swoim łóżku. Rozglądam się wokoło, aby znaleźć jego kryształowe oczy. Wspomnienia pożegnania palą jak gorące łyzy spływające mi po policzkach. To tylko sen. Ale... czułam, jakby Mikael naprawdę był przy mnie. Patrzę na wisiołek w kształcie nietoperza, który świeci blado i czuję jego pulsowanie na swojej skórze.

XIII

– Cześć, babciu! Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo za tobą tęsknię.

– *Me too, my little heart.* Jak minął pierwszy tydzień szkoły? – Głos babci Evelyn, po drugiej stronie linii, sprawia, że odzyskuję spokój.

– Nieźle, chociaż zdecydowanie lepiej miałam się u ciebie w Londynie. To były trudne dni...

– Wciąż tak bardzo tęsknisz?

Jak co roku spędziłam miesiąc wakacji u niej na East Endzie. Jej towarzystwo dobrze mi zrobiło. Zawsze, gdy widziała, że mam doła, szybko wymyślała coś, czym mogłam się zająć. Wśród sklepów, cudownego targu na Covent Garden, długich spacerów po parku, gdzie karmiłyśmy wiewiórki i niekończących się pogaduszek przy starych rodzinnych zdjęciach brak Mikaela stawał się nieco bardziej znośny.

Pewnego wieczoru złapała mnie na gorącym uczynku, gdy płakałam.

– Płacz pomaga uwolnić się od bólu. Będzie ci dużo lepiej, jeśli nadasz każdej łzie znaczenie. Jakby mały fragment tego, co złe wypływał z ciebie: jak drzazgi słonego kryształu – powiedziała.

Zwierzyłam jej się. Nie mogłam już trzymać wszystkiego w sobie. Oczywiście, nie mogłam do końca powiedzieć całej prawdy o Mikaelu. Opisałam go jako normalnego chłopaka, w którym niezwykła jest tylko jego niesamowita uroda, dla którego straciłam głowę z zupełnie nieprzewidzianą wzajemnością. Aż do chwili, gdy musiał wyjechać. Kłopoty rodzinne, powiedziałam jej. Babcia tylko mnie wysłuchała, nie tak jak mama, która wcina się co chwilę, żeby dorzucić coś od siebie. Naprawdę mnie wysłuchała. Jej usta były cały czas zamknięte, a z moich wylewał się potok słów. Gdy skończyłam, czułam się o połowę lżejsza.

– Tęsknię za nim jeszcze bardziej niż w wakacje, babciu. Czas mija, a tęsknota nawet trochę nie zmalała. Dlatego dzwonię do ciebie. Potrafisz

działać cuda.

– Żaden ze mnie cudotwórca. Po prostu żyję parę lat dłużej niż ty, *darling*. – Uwielbiam sposób, w jaki wplata angielskie słowa.

– Pamiętasz, mówiłam ci, że odkąd wyjechał, przestał mi się śnić. Cóż, dziś w nocy znowu się pojawił.

– Czy to był sen dozwolony od lat osiemnastu? – Śmieje się perliście.

– Ależ babciu! Oczywiście, że nie. To był smutny sen, ale cudownie było znowu poczuć jego obecność. Nawet jeśli to było trochę dziwne... przeżyłam po raz drugi dzień naszego rozstania. Tak jakby raz nie wystarczył!

– Może ta chwila nie dawała ci spokoju i to był twój sposób, żeby się z nią uporać?

– Najdziwniejsze jest to, że go czułam. Mogłam poczuć ciepło jego dłoni, jego zapach. Jakby naprawdę był przy mnie. A potem...

– Co potem?

– Nie chcę, żebyś pomyślała, że zwariowałam!

– Twoja matka całe życie nazywa mnie „starą wariatką” – mówi z przekąsem.

– Jak to... to znaczy, że wiesz o tym?

– Pewnie! Ale niech to zostanie między nami, hm?

– Dobrze. My wariatki musimy okazywać sobie wsparcie. Pamiętasz ten wisiołek w kształcie nietoperza, który podarował mi Mikael? Gdy się obudziłam, czułam jak pulsuje, jakby jego serce biło tuż obok mnie. – Samą siebie zaskakuję tym wyznaniem.

– Twoja prababka, po której odziedziczyłaś imię, uważała, że każdy przedmiot ma w sobie kawałek duszy osoby, do której należał.

Wspomnienie, uczucie. To dlatego mam w domu tyle bibelotów: nie potrafię uwolnić się od przedmiotów z przeszłości. Myślę, że wisiołek, który podarował ci z taką miłością twój książę, nosi w sobie ślad uczucia, które was połączyło.

Nigdy nie zapomnę tego, co mi powiedziała. Wiedziałam, że tylko ona będzie potrafiła przywrócić mi uśmiech.

– Jestem tego pewna, babciu. Gdziekolwiek by się nie znajdował, tej nocy Mikael był przy mnie. Przynajmniej przez chwilę.

– Wiesz, jak bardzo kochałam twój dziadka Giulia.

– Pewnie! Mówi łaś mi o tym setki razy. – Trzech mężów i niezliczona ilość kochanków, ale tylko jedna wielka miłość: Giulio, włoski malarz, który potrafił podbić serce Evelyn.

– Zdradzę ci sekret, którego nigdy nikomu nie powierzyłam.
– Z obawy, że zostaniesz uznana za wariatkę? – pytam z uśmiechem.

– Dokładnie tak. Kiedy Giulio wracał ze swoich długich podróży, zawsze czułam niepokój. Pamiętaj, że kiedyś nie było tak, jak teraz, że wystarczy mieć telefon komórkowy, by w pół sekundy połączyć się z drugim końcem świata. Twój dziadek wracał nagle, bez zapowiedzi, ale zawsze zastawał stół nakryty dla dwóch osób i coś specjalnego do jedzenia. „Skąd wiedziałaś?” – pytał zdziwiony. Ja za każdym razem mówiłam, że to wiatr podszeptał mi o jego powrocie.

– Dziękuję, babciu. – Głos drży mi z emocji.

– Żaden wiatr nie potrafiłby tego zrobić. Prawda jest taka, że Giulio zawsze był w moim sercu. Był tam od pierwszej chwili i zostanie tam już na zawsze.

– Scarlett, kolacja gotowa! Nie wiesz jeszcze na telefonie, mam nadzieję! – Głos Simony ucina nasze zwierzenia.

– Już idę! – odburkuję. – Babciu, jeszcze raz dziękuję ci za twoje słowa. Postaram się oczekiwać Mikaela z uśmiechem. Wsłucham się w mój wewnętrzny głos, żebym była gotowa, gdy szepnie mi o jego powrocie.

XIV

– W tym roku lato postanowiło w ogóle się nie kończyć. Jest tak ciepło! – prycha Caterina.

– Masz na co narzekać! – Genziana unosi się na łokciach. – Scarlett, przypomnij mi, żebym nie miała dla niej litości, gdy przyjdzie jęczeć, że ma ręce jak lód i niekończące się przeziębienie. – I rzuca się z powrotem na poduszki rozrzucone na kanapie.

– Pewnie. Nie wspominając o wiecznych dyskusjach w aptece – mówię rozbawiona.

– Co za chwile! Cat i wkurzona farmaceutka spierające się o najmłodniejsze szczepionki w tym sezonie.

– Bardzo śmieszne. To nie moja wina, że jestem słabego zdrowia.

– Nie byłabyś wiecznie chora, gdybyś przestała faszerować się tymi wszystkimi lekami. Ja używam tylko preparatów homeopatycznych i

nieograniczonej mocy ziół. Popatrz tylko na mnie! Nigdy nie choruję i jestem piękna w środku i na zewnątrz. – Genziana zrywa się na równe nogi i, trzymając w palcach rąbek spódnicy, robi piruet zakończony głębokim ukłonem.

– A przede wszystkim skromna! – Cat poprawia sobie opaskę.

– Skoro jesteśmy przy ziołach... może zaparzysz nam jakąś herbatkę? – proponuję. – Czy chcesz zachować sekret piękna tylko dla siebie?

– Świetny pomysł! Ta z melisy, wanilii i miodu jest naprawdę niezła. Nie to co te, które zazwyczaj nam proponujesz...

– Jak ta o smaku błota, alg morskich i papryki?

Zasłaniam usta ręką, ale i tak wybucham śmiechem.

– Powinnam was ukarać i zostawić o suchym pysku! Ale jak już mówiłam, jestem piękna także w środku, zatem udam, że tego nie słyszałam.

– O, wielkoduszna! – krzyczę.

– Jaka ona dobra! – dodaje Cat.

Genziana tymczasem już zaczęła krzątać się wśród szklanych słoiczeków pełnych zasuszonych liści.

– Dodam szczyptę cynamonu. Jest świeżutki! Będzie miała wspaniały posmak. Ależ jestem hojna, mogłabym sama się sobie oświadczyć.

– Scarlett, nie wydaje ci się, że nasza przyjaciółka prawi sobie sama zbyt wiele komplementów? Zdaje się, że Lorenzo ostatnio skąpi jej czułości.

– Ruszyły treningi, a między Genzianą a piłką nożną zdaje się nie ma żadnej chemii.

– Piłka też ma swój urok! Gładka skóra, krągłości...

– Wariatki! Lorenzo mnie ubóstwia. Chociaż może rzeczywiście, ostatni mi czasy...

– No to wracaj na kanapę i wszystko nam opowiedz – proponuję.

Genziana stawia czajnik na gazie i wraca do nas. Siada po turecku na zielonej poduszce wyszywanej lusterkami.

– Nasz związek z Lorenzo zawsze był dziwny. Jesteśmy całkowitymi przeciwieństwami, różne gusta, różne zainteresowania. Ale to, jak się nawzajem pociągamy... mmm!

– Okej, okej. Staraj się nie zagłębiać w szczegóły, dzięki.

Chciałabym być w stanie wypić te twoje ziółka – mówi Cat.

– Ciągle się kłóciliśmy, ale potem tak miło było się godzić. Ale ostatnio coś się zepsuło. Czuję, że się oddala... dzwoni, ale nie ma mi nic

do powiedzenia. A w sobotę wieczorem wolał wyjść z chłopakami z drużyny, niż przyjść do mnie.

– Wkurzasz się o taki drobiazg?

– Trochę mnie to zabolalo. Ja nigdy nie wybrałabym dziewczyn z klubu jogi zamiast niego.

– Chciałabym to zobaczyć! – wyrywa się Cat.

– Przepraszam, że cię o to pytam, ale... to w sumie trochę krępujące... – wcinam się.

– Dawaj!

– Ty i Lorenzo... to znaczy... robi liście już to?

– Scarlett! – Caterina robi się czerwona jak burak i wybałusza swoje sarnie oczy.

Gwizdek czajnika podrywa Genzianę, która pędzi w stronę kuchni. Po chwili wraca z tacą z trzema filiżankami, a w powietrzu unosi się słodki zapach.

– Częstuj cie się. – Przez chwilę milczy. – Wiecie, ni gdy nie byłam szczególnie święta i kiedy ktoś mi się podoba... Seks to też kwestia punktu widzenia. Dla mnie to coś bardzo naturalnego, co pojawia się, gdy dwie osoby czują coś jedna do drugiej.

– Dla mnie seks jest równoznaczny z miłością – oznajmia Caterina. – Nigdy bym tego nie zrobiła z pierwszym lepszym. To musi być ten jedyny, którego będę kochać przez całe życie.

– Wydaje ci się, że ja to robi łam z pierwszym lepszym? Czy to przez jedną noc, przez tydzień, czy przez długie miesiące, zawsze robi łam to z miłości. W zeszłym roku z Elią to były tylko dwie noce, ale byłam w nim zakochana. Do szaleństwa. Miałam miękkie kolana, gdy tylko pojawiał się obok. Rozmawialiśmy o miłości, obiecywaliśmy sobie długie podróże dookoła świata. Podarowałam mu wiersz Hermana Hessego, a on szedł dwa kilometry, żeby przynieść mi do namiotu śniadanie i czerwoną różę. A potem wszystko się skończyło. I co z tego? Na tym świecie wszystko musi się kiedyś skończyć.

Patrzę w stronę okna.

Wszystko musi się kiedyś skończyć. A jednak prawdziwa miłość wydaje się najbardziej nieśmiertelnym z uczuć. Nie potrafię wyobrazić sobie, że uczucie moje i Mikaela mogłoby się kiedyś skończyć. Wieczność nie wystarczyłaby, by uleczyć rany na moim sercu.

– Jeśli myślisz w ten sposób, to w ogóle nie warto żyć. I tak wszystko się kiedyś skończy! – odbija piłeczkę Cat.

– Nie rozumiesz, że jest dokładnie odwrotnie? Jeden moment może

pachnieć wiecznością. „Żyj każdą chwilą, jakby to miała być twoja ostatnia” – powiedział Jim Morrison. Może i żył krótko, ale dzięki swojej poezji i muzyce, pozostanie nieśmiertelny.

– Nie ma jednej słusznej drogi. Ważne, by każdy podążał za swoim sercem i nie pozwolił innym wpłynąć na siebie – mówię, nie przestając patrzeć na niebo.

– Ale... nie. Ja i Lorenzo ni gdy nie poszliśmy na całość. Od samego początku myślałam, że nasz pierwszy raz powinien być czymś niezwykłym. Może trochę się boję, że gdy będzie po wszystkim, Lorenzo może przestać zależeć. A może przez przebywanie z Cat zaraziłam się Wirusem Sarnich Oczu. Jeśli pi śniecie komuś słowo, uduszę, ale jestem zakochana, jak ni gdy dotąd.

– Im bardziej kogoś kochasz, tym bardziej boisz się go stracić.

– To musi być prawda. Zawsze byłam taka spontaniczna, a teraz nic, tylko rozmyślam. W końcu głowa mi eksploduje!

– Lorenzo zakochał się w tobie takiej, jaka jesteś. Nie przestawaj być sobą, a on nie przestanie cię kochać. Jesteś jedyna w swoim rodzaju.

Genziana wstaje, podbiega i bierze mnie w ramiona. – A ty jesteś przyjaciółką jedyną w swoim rodzaju!

– A ja? Nie jestem jedyna dla nikogo?

Podbiegamy do Cateriny i ściskamy się we trzy.

XV

Pędzę po schodach, wrzeszcząc jak opętana:

– Tatooo!

Odwraca się zdziwiony, zniechęcona skórzana walizeczka, w której przynosi pracę do domu przytwierdzona do lewej ręki, w prawej kluczyki do samochodu.

– O czymś zapomniałem?

– Tak! O mnie. Obiecałeś podwieźć mnie dziś do szkoły.

– Rzeczywiście, skarbie. Tylko że...

– Wiem, wiem. Jesteś spóźniony, masz ważne spotkanie. Albo nie! Zaległą pracę do nadrobienia? A może jakąś konferencję?

– Bardzo zabawne.

– Brawo, Scarlett, z twoim ojcem można coś wywalczyć tylko

twardą ręką, inaczej do widzenia, wesołych świąt – wcina się głos mamy dochodzący z kuchni.

– Twoja szkoła – odpowiadam z przekąsem.

– Od kiedy to ty i twoja matka zmawiacie się przeciwko mnie?

Następnym razem, gdy zrobisz wielkie oczy, żeby coś ugrać, nawet mi nie drgnie powieka – broni się tata. Czasami wydaje mi się bardziej starszym bratem niż ojcem. Nie pamiętam, żeby choć raz mnie zbeształ, od tego jest zawsze mama. – Za moich czasów uciekało się z domu przed śniadaniem, żeby uniknąć obciachu i nie być odwożonym do szkoły przez rodziców – dodaje.

– Czasy się zmieniły. Teraz to dzieci muszą gonić swoich rodziców.

Mały Marco zbiega ze schodów, trzymając na rękach Blacka. Kociak podskakuje i na każdym schodku jęczy żałośnie.

– Tato, a czy jutro mnie zawieziesz do szkoły?

– Arringo, ostatnio jesteś rozchwytywany – mówi, śmiejąc się Si mona.

– Zobaczymy, Marco.

– Jeszcze mnie w tym roku nie odwoziłeś! A Scarlett tak.

– Szczerze mówiąc, to ma się dopiero wydarzyć – jęczę.

– Ale ma się wydarzyć. To tak, jakby już się wydarzyło.

– Marcolino, peszysz mnie...

– Zróbmy tak. Jutro odwożę was obydwój. Co wy na to?

– Nie odkładaj na jutro tego, co możesz zrobić dziś – mówię i już jestem za drzwiami.

Słyszę, jak moja mama wrzeszczy ze środka:

– Scarlett! A co ze śniadaniem?

Jeszcze nie zdążyłam iść do łazienki zrobić siusiu, a co dopiero zjeść śniadanie.

– Schowaj je dla mnie na jutro! – odpowiadam.

Wsiadam do samochodu taty, plecak kładę sobie pod nogami.

Zapięte pasy i uśmiech na twarzy.

– Czy aby nie powinnam zadzwonić najpierw do twojej sekretarki, jeśli chcę z tobą porozmawiać?

– Dobrze ci się śmiać. Chętnie spędzałbym z wami więcej czasu, ale ostatnio mój szef nie daje mi chwili oddechu. Dodaj do tego fakt, że Matyllda jest na macierzyńskim, a ja dostałem nową sekretarkę, która jest niewiele starsza od ciebie i ma zerowe doświadczenie.

– Okej, okej. W końcu dopiero od roku powtarzasz, że w pracy jest trudny moment i że twoje poświęcenia uczynią nasze życie lepszym. I

masz rację. Nie chcę wyjść na niewdzięczną. Po prostu czasem wolałabym, żeby wszystko było jak dawniej.

– Życie toczy się dalej. Nie można uczepić się magicznego „wcześniej”, kiedy wszystko było lepiej niż teraz. W Cremonie też bywały trudne momenty. Może byłaś zbyt mała, by się zorientować, a może my z mamą byliśmy zbyt dobrzy w chronieniu was przed troskami – mówi lekko smutnym głosem.

– Potrzebowałam pięciu minut na osobności, tylko ty i ja. Nic więcej.

Chciałabym spytać, czy jest szczęśliwy w tym ostatnim okresie. Czy praca sprawia mu radość, czy to tylko kwestia poczucia obowiązku. Czy z mamą lepiej się dogadują, czy sekret zażegnanych kłótni tkwi w tym, że w ogóle przestali ze sobą rozmawiać. Ale podróż trwa zbyt krótko. Samochód staje kilka kroków od bramy szkoły. Szukam jego niebieskich oczu i przez chwilę wpatruję się w niego.

– Dziesięć groszy za twoje myśli.

– Jestem z ciebie dumny, Scarlett.

Nie przypominam sobie, by mój ojciec kiedykolwiek powiedział mi coś podobnego. Spuszczam wzrok i daję mu całusa w policzek. Rzucam szybkie: „Miłego dnia!” – i nim zdąży się obejrzeć, już przebiegam wielkimi susami dziedziniec szkoły.

– Cześć! – słyszę obok siebie.

– Cześć, Umberto! – Zmuszam się do uśmiechu. Jeszcze tego brakowało. Pozorując pośpiech, próbuję go wyminąć.

– Ej! Gdzie się tak spieszysz? – pyta rozbawiony.

Nie chce mi się tłumaczyć, że aby spędzić pięć minut z własnym ojcem, musiałam ubierać się w biegu i zrezygnować nie tylko ze śniadania, ale też z porannej wizyty w toalecie.

– Hmm... nigdzie. Chciałam skorzystać z tego, że jestem wcześniej i szybko coś powtórzyć. Będzie... kartkówka.

– Który nauczyciel ma dość odwagi, żeby robić wam kartkówkę tydzień po rozpoczęciu roku szkolnego?

– Mmm... wszyscy! Nasi nauczyciele są okrutni. Szczególnie okrutni – przygryzam wargę.

– Dziwne. Po za Zini, której tak wam zazdrościmy, mamy tych samych nauczycieli.

Krzyżuję nogi i uśmiecham się znowu.

– Tak. To do zobaczenia!

– Ale, Scarlett, nie widzieliśmy się jeszcze od początku roku, a ty

nie masz mi nic do opowiedzenia? Byłaś gdzieś na wakacjach?

– Tak! W Anglii, u mojej babci. – To nie będzie grzeczne, ale nie mam czasu pytać go o jego wakacje. Muszę natychmiast iść do toalety!

– Ja byłem z przyjaciółmi na Malcie. To niezwykła wyspa, mało tam jeszcze turystów i w większości są to studenci. Poznałem fajnych ludzi i świetnie się bawiłem. No i podszkoliłem trochę mój angielski. Natomiast morze...

Wbijam mu paznokcie w ramię.

– Słuchaj, Umberto, umieram z ciekawości, żeby poznać więcej szczegółów dotyczących Malty. Ale teraz, uwierz mi, naprawdę muszę już iść: obowiązki wzywają.

– Okej – mówi zaskoczony.

– Następnym razem możemy spróbować porozmawiać po angielsku. Ty się podszkoliłeś i ja się podszkoliłam... – mówię, jednocześnie oddalając się najszybciej jak potrafię.

Nareszcie w łazience! Prawie się wzruszam. Pogwizduję wesołą melodię, ale urywam, gdy tylko słyszę, że otwierają się drzwi na korytarz.

– Czy na imprezę na koniec wakacji nie mogli by wybierać bardziej cywilizowanych miejsc?

Lawinia!

– Masz całkowi tą rację. Wśród dzikich pól, jezior i piachu zawsze boję się, że skręcę kostkę na obcasach. – Poznają głos Sofii, córki dyrektora.

Upewniam się, że moja kabina jest dobrze zamknięta i wstrzymuję oddech, żeby mieć pewność, że nie zorientują się, że tam jestem. Nie zniosę kolejnego roku na celowniku tych harpii! Wystarczy, że za każdym razem wałą cię w twarz swoją nieprzeciętną urodą. Wysokie, szczupłe, tyłeczki jak z okładki, a zderzaki zawsze dobrze wyeksponowane... Lawinianki są też przykładem całkowitego braku sumienia i moralności. Poza zakupami ich ulubionym zajęciem jest dręczenie nowych uczniów, frajerów i wszystkich tych, którzy nie odpowiadają ich wyszukanym gustom.

– Dobrze, dobrze. Nie skupiajmy się na lokalizacji. To i tak będzie świetna okazja, żeby poznać nowych chłopaków – mówi Lawinia, robiąc co i rusz króciutkie przerwy. Jakbym ją widziała: podziwiając swoje własne odbicie, zapewne nakłada sobie błyszczki na i tak błyszczące wargi.

– Masz rację – mówi Federika, donosicielka. Kuzynka Lawinii, która chodzi ze mną do klasy. To jej zawdzięczam większość kłopotów, jakie

miałam z ni mi w zeszłym roku.

Sofia wybucha śmiechem.

– Co z tobą? – pyta Lawinia.

– Nic, po prostu nie mogę zapomnieć mi ny, jaką miała Marzia, kiedy schyliła się po książkę od historii i odkryła wielkie maj tasy, które ukryłyśmy w jej plecaku.

– Nawet mi nie przypominaj! Aż mnie brzuch rozboleł ze śmiechu. Nie wiedziała co to, więc rozłożyła je i zaczęła oglądać.

– Kiedy zorientowała się, że właśnie wymachuje wielki mi barchanami przed całą klasą, na pewno chciała zapaść się pod ziemię!

Ich śmiech wybrzmiewa. Słyszę zbliżające się kroki.

Dwunastocentymetrowe obcasy. Nagłe szarpnięcie za klamkę mojej kabiny.

– Zajęte. Kto tam jest?

– Ktoś zabawiał się słuchaniem naszej rozmowy – warczy Lawinia.

– Wyłaż stamtąd! – Wałą w drzwi dzwoniąc pierścionkami i bransoletkami.

Trzy mary warują pod moją kryjówką. Widzę ich stopy w prześwicie pod drzwiami. Dwadzieścia centymetrów widoku, który mógłby mnie wpędzić w tarapaty. Jedna z nich schyla się, opierając dłonie na podłodze.

Od razu pojmuję, co się dzieje i wykonuję koci skok. W chwilę później łapię równowagę, stojąc na muszli klozetowej.

– Nikogo tam nie ma – mówi Federika, prychnając. – Kibel jest pewnie zepsuty, jak zawsze.

„Kibel jest pewnie zepsuty” – naśladuję ją bezgłośnie, ruszając dłonią, jakby to był dziób kaczuszki.

Dzwonek ostatecznie ratuje mnie z opresji.

XVI

Krajobraz umyka za oknem. Pękate pagórki jak wielkie bezy obsypane krzakami w różnych odcieniach zieleni. Z wiaduktu widzę opadający strumień. Wygląda niczym szary wąż ślizgający się po wielkiej kupie kamieni. Niebo jest intensywnie niebieskie, udekorowane delikatnymi białymi chmurkami, które wpadają na siebie, popychane wiatrem. Idealny dzień. Mógłby być idealny, gdyby był tu ze mną Mikael.

– Myślisz o nim? Obiecałaś: w ten weekend jesteś z nami.

Utrzymuj łączność, Scarlett. – Głos Genziany wdziera się w krajobraz.

– Brakowało mi słodkiej melodii twojego głosu – mówi Laura.

– Czyż podróż nie jest idealną okazją do rozmowy?

– No nie wiem. Podróż jest po to, żeby przenieść cię z jednego miejsca w drugie – wcina się Cat.

– Cóż za nędzni towarzysze przygód! Jak dobrze, że mam chociaż ciebie, Tommaso! – Brat Cateriny odwraca się i posyła jej chytry uśmiech. Poczochrane włosy, w stylu „właśnie wstałem z łóżka”, urzekające orzechowe oczy, szczupła sylwetka i, zdaniem Genziany, najlepszy tyłek w okolicy, nie licząc oczywiście Lorenzo.

– Laura, zostaw mojego brata w spokoju! A ty lepiej patrz na drogę.

– Wedle rozkazu, siostrzyczko!

Na polu bitwy: Tommaso za kierownicą, Caterina jako jego pilot (nie pozwoliła żadnej z nas usiąść obok swojego brata), ja i Genziana przy oknach na tylnym siedzeniu, między nami Laura, która cały czas się wierci.

– Ależ wy jesteście dupiaste... Strasznie mi ciasno między wami. W drodze powrotnej zamieniam się z jedną z was.

– Nie marudź, Laura. Nikt cię nie zmuszał.

– Wrobiłyście mnie! „Proszę, wsiadaj pierwsza” – powiedziała Genziana, Scarlett wsiadła z drugiej strony i wzięłyście mnie w kanapkę – jęczy.

– Laura, powinnaś pokazać się z naj lepszej strony w towarzystwie gentelmana.

– Jakiego gentelmana! To naprawdę przesada. Wart tyle, co głąb z kapusty.

– Głąb z kapusty... ja? Nikt mnie tak nigdy nie nazwał! – skarży się Tommaso.

– I tak była delikatna. Gdybyś wiedział, jak do nas się zwraca! – dodaje Genziana.

– Tommaso, czy moglibyśmy zatrzymać się choć na chwilę, żeby rozprostować nogi. Z tym plecakiem na stopach czuję, że zatrzymuje mi się krążenie.

– O nie, Lauro! Kapuściane głąby nie wysłuchują próśb nieznajomych. Zresztą, to nie moja wina, że zabrałyście całą garderobę na jeden weekend nad jeziorem. Musiałem skakać po bagażniku, żeby go domknąć! Plus te plecaki, które macie pod nogami, torba na przekąski i jeszcze mi ni lodówka na napoje: w moim Punto nie ma już nawet krzty

miejsca. Dobrze, że przynajmniej nie ściągnęłyście mojego kajaka z dachu.

– Jesteś tylko szoferem. Jak powszechnie wiadomo, nie przewiduje się atrakcji dla szoferów – odcinają się Sarnie Oczy.

– Ach tak?

– Tak! Poza tym to nie jest zwykły weekend nad jeziorem, tylko kultowa impreza na koniec wakacji! Przyjadą licealiści z całej okolicy. Improwizowane koncerty, tańce pod gwiazdami, ogniska. Wyobrażacie sobie? Będziemy spać w jednym namiocie i gadać do białego rana – ekscytuje się Caterina.

– Co? Ja zamierzam spać i mam nadzieję, że żadna z was nie chrapie – odpowiada Laura.

– Postarajcie chociaż nie wpakować się w tarapaty, w końcu jesteście pod moją opieką. Inaczej mama mnie zamorduje – mówi Tommaso.

– A ty staraj się nie podrywać zbyt wielu licealistek. W końcu jesteś już na drugim roku na uniwersytecie, nie czas zacząć interesować się dziewczynami w twoim wieku?

Uświadamiam sobie, że nie biorę specjalnie udziału w ich rozmowie. Gdyby dziewczyny tak strasznie nie nalegały, chętnie zostałabym w domu. Z założenia impreza na koniec lata jest dla tych, którzy zostawiają za sobą coś niezwykłego i czekają, kiedy znów się to powtórzy. Dla mnie te wakacje to była jedna wielka tęsknota.

Tęsknota za jego uśmiechem i kryształowymi oczami, tęsknota za ciepłym uściskiem jego ramion i jego głębokim głosem. Tęsknota za tym, czym byliśmy ja i Mikael, razem.

– Po prostu muszę rozprostować nogi! Inaczej będę krzyczeć!

– Już to robisz, Lauro!

Tommaso wrzuca kierunkowskaz i zatrzymuje auto na poboczu.

– Pomyśleć, że sądziłem, że uda mi się wypocząć po ciężkim tygodniu nauki. Zaczynam żałować, że zgodziłem się was odwiedzić...

– A to dopiero początek. – Słowa Cat mają w sobie coś z groźby.

XVII

Znalezienie miejsca na namiot okazuje się trudniejsze niż

przypuszczaliśmy.

– To wielkie jezioro, a nie jakieś pole kempingowe z wyznaczonymi stanowiskami i jedną wiatą do grillowania – skończyła właśnie mówić Laura.

– Wygląda na to, że pole kempingowe to przy tym zbytek luksusu! Ludzie rozstawili się wszędzie... brakuje tylko domków na drzewach.

Krążymy wśród ludzi rozłożonych na ręcznikach plażowych, chłopaków próbujących rozciągnąć hamak pomiędzy dwoma drzewami, wbijających śledzie, pompujących materace i dziewczyn w bikini smarujących się olejkami do opalania. Spotykamy inne grupki zagubione tak jak my, szukające rozpaczliwie miejsca na swój namiot i wymieniamy z nimi nieśmiałe uśmiechy.

– Mówiłam, że trzeba było wyjechać wcześniej – marudzi Laura.

– Przypominam, że mówiłaś coś dokładnie odwrotnego i to na ciebie musieliśmy najdłużej czekać.

– Nie mogłam znaleźć grzebienia z szerokimi zębami. Musiała go ukraść moja siostra.

– A, to przepraszam! Jak mogłam nie docenić znaczenia grzebienia z szerokimi zębami podczas weekendu pod namiotem! Wiedziałaś o tym, Scarlett? Wystarczy mieć grzebień z szerokimi zębami, by bez problemu rozstawić namiot – nawija Genziana.

– Głupia jesteś!

– Jest... jest... jest! – brakuje mi słów.

– Co? – pytają chórem.

– Jest miejsce! – i wskazują cudowny kawałek trawy na lekkim wzniesieniu, w cieniu dwóch wielkich sosen.

Zaczynamy biec, potykając się o plecaki, kosze piknikowe, namioty i śpiwory i starając się nikogo nie zdeptać.

Genziana wrzeszczy:

– Wróg na horyzoncie na godzi nie dziesiątej!

– Jakiej dziesiątej? Po prawej czy po lewej? – piszczy Cat.

– Nie znasz się na zegarku? Oczywiście, że po lewej!

Być może ta dziesiąta trochę zbiła nas z tropu, może to zmęczenie, a może wrogowie byli lepiej zorganizowani, ale cudowny kawałek trawy zostaje zajęty przez grupę dobrze zbudowanych chłopaków, wyposażonych w skrzynkę piwa i wrogie spojrzenia.

– To było nasze miejsce! My pierwsze je zobaczyłyśmy! – rzuca się Genziana, ale odciągamy ją natychmiast.

Po niekończących się poszukiwaniach, podczas gdy jak grzyby po

deszczu wyrastają wokół kolejne namioty i wygląda na to, że wszyscy oprócz nas mają już swoje miejsce, siadamy na ziemi, żeby złapać oddech.

– Pić! – krzyczy Cat.

Podaję jej butelkę ice tea i rzucam się na trawę, szukając ukojenia w chłodnej ziemi. Jestem wykończona!

– Niewątpliwie nasz niezapomniany weekend cudownie się zaczyna. Proszę cię, Cat, zadzwoń do Tommaso... – mówię błagalnym tonem.

– Nie, nie i jeszcze raz nie! Rozstaliśmy się, mówiąc, że nie będzie nam potrzebny...

– Jak tak dalej pójdzie, zrobi się noc, a my jedyne zostaniemy bez dachu nad głową.

Głos Laury świergoczącej przez telefon daje nam iskierkę nadziei.

– Tak, zaraz tam będziemy. Mówiłam ci już, że jesteś niesamowity, Tommaso? – słyszę jak mówi.

– Tommaso... w sensie mój brat Tommaso? Ale... to moja komórka! Sabotażystka!

– Mamy miejsce, gdzie możemy się rozbić! – Laura triumfuje.

W oddali dostrzegam Lawinianki. Ich liderka wydaje rozkazy grupce chłopaków, szykujących się do rozbicia sułtańskiego wręcz namiotu.

– Brak mi słów... wszystkie trzy są na obcasach – mówię.

– Nie! Obcasy na kempingu?

– Sama zobacz.

– One nigdy nie odpuszczają. Według mnie, żeby mieć dostęp do bieżącej wody i móc codziennie myć włosy, zabrały ze sobą różdżkarza.

– Róż... co? – pyta Cat, ale nikt jej nie słucha.

– Tak! A żeby je wysuszyć, całą armię wiewiórek, żeby wachlowały je ogonami.

Kilka kroków i setek powitań dalej docieramy do obozowiska Tommaso. Jego namiot już stoi, a on, w samych džinsach, relaksuje się z butelką piwa w dłoni.

– Mogę łyka? – Laura podchodzi do niego i wyjmuję mu butelkę z dłoni.

– Powiedz, że Laura nie flirtuje z moim bratem!

– Jak chcesz, mogę to powiedzieć, ale...

Genziana pojawia się za naszymi plecami.

– Nie mogę w to uwierzyć! – mówi tajemni czo.

– W co nie możesz uwierzyć?

– Cat, Laura bezczelnie rwie twojego brata!

Wznoszę oczy do nieba.

- Aż dziwne, że nikt się tu nie rozbił. Jest nawet specjalny płótek z drewna, osłaniający od słońca i od wiatru.
- Przynajmniej raz mamy szczęście! – świergocze Sarnie Oczy.

XVIII

To się nazywa powiedzieć coś w złą godzinę. Ledwo skończyliśmy ustawiać namiot – nie jeden z tych nowoczesnych, które podrzucasz, a one opadają na ziemię złożone i jeszcze pytają czy zrobić ci kawę, ale zabytek, z którego korzystali w młodości rodzice Genziany, z taką liczbą rurek i śledzi, że można by z niego zmontować „Titanica” – gdy pojawiły się kłopoty.

Wykończone, ułożyliśmy się na dmuchanym materacu. Z ulgą przymknęłam oczy, żeby dać im trochę odpocząć. No dobra, może na chwilkę przysnęłam.

Uderzenie trzech tysięcy decybeli poderwało mnie jak nagły atak tyranozaura.

– O Jezus, Maria! Co się dzieje?! – zapiszczała Caterina.

– Nic prostszego. Pamiętasz tę drewnianą konstrukcję, która miała nas chronić od wiatru? To część sceny. A to, co słyszymy, to tylko odsłuch. Podziękuj swojemu genialnemu bratu – zawyrokowała Genziana.

– Dlaczego mam wrażenie, że dziś w nocy nie zmrzemy nawet oka?

– W dodatku jest już za późno, żeby przenieść gdzieś namiot.

Postanawiam iść na spacer. Mam na sobie parę granatowych szortów i białą koszulkę z nadrukiem z Li są Simpson. Związuje włosy w koński ogon.

– Idzie ktoś ze mną?

Brak odpowiedzi.

Dochodzę do małej plaży nad brzegiem jeziora. Jest czarująca o tej porze. Zachód słońca odbija się w jasnym lustrze wody. Niebo przecięte jest pasami intensywnego różu i pomarańczy. Idę tak długo, aż głosy i muzyka nie staną się szmerem zagłuszonym przez wiatr.

Siadam na ziemi i zbieram małe okrągłe kamyki do puszczenia kaczek. Nigdy nie udało mi się rzucić ich tak, żeby podskakiwały odbite od wody. Mikaelowi wychodzi to świetnie. Czasami udawało mu się

sprawić, że odbijały się pięć czy sześć razy, jak małe wodne świerszcze.

Dopiero teraz, z dala od wszystkich, zdaję sobie sprawę z delikatnego, ale uporczywego poczucia niepokoju, które rośnie mi w piersi. Może nie trzeba było tu przyjeżdżać. Powinnam była zostać w domu i słuchać w kółko piosenek, które Mikael zostawił mi przed wyjazdem.

– *I found home in your eyes* – podśpiewuję szeptem. – *We'll never be apart.*

Uwielbiam tę piosenkę *Bat for Lashes*. Wydaje się napisana z myślą o nas. Teraz też czuję, że żyję w twoich oczach, Mikael. Na wspomnienie twojego spojrzenia, momentalnie tracę poczucie czasu.

Lekki ruch powietrza. Żadnego dźwięku.

Odwracam się gwałtownie. Ofelia siada koło mnie.

– Nie słyszałam twoich kroków.

– Niedługo coś się wydarzy. – Ofelia ma na sobie czarny kombinezon, który opina ją jak skóra węża, buty do jazdy motocyklem i szal usiany małymi nitami zawiązany w pasie. W jej oczach błyszczą ametystowe refleksy.

– Ja też czuję się niespokojna.

– Posłuchaj. Wokół żadnych zwierząt. Ani jeden ptak nie przeleciał nad nami, nawet owady milczą.

– Masz rację. Ten wieczór jest nienaturalnie spokojny.

Rozglądam się, mam nadzieję dostrzec nad brzegiem jeziora jakikolwiek ślad życia poza nami dwiema. Kiedyś przebywanie z Ofelią sprawiało mi ból: jest zbyt podobna do Mikaela. Teraz sama jej obecność przynosi mi ukojenie, którego tak bardzo teraz potrzebowałam.

Orientuję się, że serce zaczęło mi bić szybciej.

– Postaraj się opanować oddech. Bierz głębokie wdechy. – Ofelia musiała odczytać moje myśli, a może niepokój, który mnie ogarnął, stał się tak silny, że widać go przez skórę.

Kładę dłonie na piasku i zanurzam w nim palce. Wydaje mi się, że czuję, jak oddycha ziemia. Dalekie pulsowanie, które robi się coraz wyraźniejsze.

Słońce powolutku zanurza się w wodzie jeziora Trasimeno. Leciutka bryza marszczy jego powierzchnię, a potem dotyka liści drzew i porusza ni mi łagodnie.

– Jeśli zamknę oczy i wsłucham się w wiatr, wydaje mi się, że słyszę płacz nimfy Agilli. – Głos Ofelii otulony jest melancholią. – Legenda mówi o pięknym księciu, który podróżował po Włoszech. Gdy

dotarł nad brzeg jeziora, postanowił zanurzyć się w jego kryształowej wodzie. Nimfa, która mieszkała na dnie jeziora, zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia i wyraziła swe uczucia w uwodzicielskiej pieśni. Ale muzyka zawiodła młodzieńca na środek jeziora, gdzie utonął. Miał na imię Trasimeno, był synem boga Tirreno.

– Co za smutna opowieść. – Wpatruję się niewidzącym wzrokiem w horyzont.

– Niekiedy w czasie zachodów słońca albo w środku bezksiężycowych nocy, wiatr, który wieje znad jeziora, zdaje się mówić ludzkim głosem. Mówi się, że to rozpaczliwe wołania nimfy, która błąka się w poszukiwaniu ciała ukochanego.

Nagle delikatne pulsowanie ziemi zamienia się w silne drżenie. Przez chwilę zastanawiam się, czy to ja straciłam kontrolę nad swoim ciałem.

Ofelia patrzy na wodę, a potem na las za naszymi plecami. Jej kocie źrenice są całkiem rozszerzone.

– Odejdźmy od wody. Tu nie jest bezpiecznie.

Złowrogie mruczenie wydaje się dochodzić wprost z trzewi ziemi.

– Trzęsienie ziemi! – krzyczę.

Podnoszę się, ale nie mogę utrzymać równowagi. Ofelia chwytą mnie za rękę i biegniemy w stronę lasu.

Pnie drzew drżą silnie, wydając przy tym mroczny odgłos łamiących się gałęzi. Wszystko się porusza. Ziemia jest jak wzburzony rumak, wszystko zlewa się w ruchomą masę. Czuję zawroty głowy. Lęk. Kołatanie serca. Jestem jak zwierzę, uciekające przed niewidzialnym i śmiertelnie niebezpiecznym drapieżnikiem.

Ofelia zatrzymuje się gwałtownie.

– Uwaga! – krzyczy. Szarpnięciem za nadgarstek przesuwam mnie w bok. Daję się prowadzić jak szmaciana lalka. Wielka złamana gałąź przelatuje obok i wbija się w zielone poszycie lasu.

– Muszę złapać oddech – dyszę.

– Nie teraz. – Ciągnie mnie za drzewa aż do niewielkiego wzniesienia, które góruje nad okolicą.

Rzucam się na ziemię, serce wali mi jak szalone.

Cisza. Ziemia przestała drżeć.

– Caterina! Genziana... – Chcę się podnieść, ale nogi odmawiają mi posłuszeństwa. – Muszę zadzwonić do domu, muszę dowiedzieć się, czy Marco nic się nie stało.

– Spokojnie. Za chwilę wróci my do twoich przyjaciółek. I będziesz

mogła zadzwonić do domu.

– To było straszne! Gdyby nie ty...

Ofelia uśmiecha się do mnie. Jej oczy zdają się mówić: „Zawsze będę przy tobie”.

Potem odwraca się i obserwuje niebo. Ciemny aksamit przecięty rudymi pasmami. Nie ma już śladu słońca. Zostało połknięte przez wodę. A jezioro wygląda jak siny zbiornik stopionego metalu.

XIX

Idę energicznym krokiem, żeby jak najszybciej zobaczyć moje przyjaciółki. Wokół podniecone głosy, ktoś krząta się, próbując na nowo ustawić namiot, wszędzie grupki osób komentujących to, co się właśnie wydarzyło.

Znajomy głos dobiega przez mikrofon ze sceny.

– Trzęsienie ziemi, kto by się spodziewał? W tym roku impreza na koniec wakacji zapowiada się jeszcze bardziej emocjonująco.

Umberto?

– Żarty na bok, nic poważnego się nie stało. To był nieduży wstrząs i mogą pojawić się kolejne lżejsze wstrząsy wtórne. Tak naprawdę nie mogliśmy lepiej trafić, eksperci radzą, by w razie wstrząsów szukać schronienia w otwartej przestrzeni.

Nie przestawał mówić, jakby właśnie połknął encyklopedię! Wygląda na to, że poza historią i archeologią, jest także ekspertem od sejsmologii. I że poważnie potraktował swoją pozycję przedstawiciela szkoły.

– W każdym razie, jeśli ktoś jest tu samochodem i chciałby wrócić do domu, może to zrobić spokojnie i bezpiecznie. Jeśli chodzi o mnie, zostaję tutaj, żeby uczcić niezapomniany koniec lata. Przed nami ciężki rok, zasłużyliśmy na tę imprezę!

– Taaak! – niesie się krzyk tłumu. DJ zaczyna miksować muzykę.

– Scarlett, wszystko w porządku? Martwiłyśmy się o ciebie. Gdzieś ty się podziała? – Sarnie Oczy biegną mi na powitanie i duszą w uścisku.

– W porządku. Byłam z Ofelią. Poszła teraz poszukać Vincenta.

– À propos Vincenta... – Genziana podbiega zdyszana i czerwona na twarzy. – Potrzebna była jego zimna krew, żeby uspokoić Cat.

Otwieram szeroko oczy.

– Vincent tu był? Laura wcina się do rozmowy:

– Nasz namiot przetrwał wstrząsy. Popatrz tylko! Może i jest stary, ale nie wygięła się nawet jedna rurka. A widziałam mnóstwo innych całkiem w rozsypce.

– Nie wszystko naraz! O co chodzi z Vincentem i Cat?

– Kiedy ziemia zaczęła się trząść, jedni zaczęli biec, inni krzyczeć, a Caterina wpadła w totalną panikę. Krzyczała, że nie chce umierać i płakała jak dziecko. Nie widzieliśmy go wcześniej, ale w momencie, gdy zaczęło się trzęsienie, Vincent był przy nas i wydawał polecenia... – tłumaczy Genziana.

– Dokładnie tak. Był zupełnie spokojny, a jego czarne oczy jakby... pulsowały. Zrozumiałam wtedy, że nic złego nie może nam się stać – dodaje Cat rozmarzona.

– Najseksowniejszy facet w szkole w naszym namiocie. Jeden z kuzynów Lancieri we własnej osobie! W dodatku jedyny wolny, po tym jak tego drugiego zgarnęła dla siebie nasza przyjaciółka – podnieca się Laura.

– Nie chcę ci robić przykrości, Lauro, ale zdaje się, że szukał właśnie Scarlett. Poza tym, nie jest wolny, jest z tą piękną dziewczyną z czarnymi włosami – mówi Genziana.

Vincent, który przychodzi na ratunek mnie i moim koleżankom... cóż, mnie tam nie było, ale tego nie mógł wiedzieć. Wydaje się niemożliwe, szczególnie po naszej ostatniej rozmowie. On mnie nienawidzi, a ja ni gdy nie wybaczę mu, że zrujnował moje wspomnienia.

– Muszę zadzwonić do domu! – Dopada mnie nagły strach i pędzę do swojego plecaka po komórkę.

– Możesz sobie darować. Po takich wstrząsach nie ma szans na zasięg.

– Niemożliwe...

– Sama zobacz. – Genziana podtyka mi pod nos swoją Nokię: ani jednej kreski. Mój telefon też nie daje znaków życia.

– Ale... moi rodzice oszaleją ze strachu! A ja też chcę wiedzieć, jak się mają.

– Daj spokój, Scarlett, sama widziałaś, że nic poważnego się nie wydarzyło. Zobaczysz, że za jakiś czas przywrócą zasięg i będziesz mogła zadzwonić do domu. Słyszałaś, co powiedział Umberto? Wydaje mi się, że miał rację. To nasza impreza, jesteśmy tu po to, by się bawić.

– Dobrze powiedziane, siostró! – doda je Laura, unosząc nad głowę

puszkę piwa.

– A to skąd?

– Ktoś ją poczęstował. Kiedy byłaś z Ofelią, tutaj rozegrały się dantejskie sceny. Na plaży zapali li wielkie ognisko i grupka przystojniaków z dredami zaczęła grać na bębnach...

– Genziana oszalała na punkcie tego z blond włosami do połowy pleców. Wpatrywała się w niego bez przerwy przez dziesięć mi nut, ale potem przyszedł Lorenzo i przypomniała sobie, że złożyła śluby wierności i czystości.

– Głupia jesteś! Chodziłam z nim już parę lat temu – wyznaje z chytrym uśmieszkiem.

– Nie mogę w to uwierzyć! Gdyby Lorenzo wiedział... – mówi Cat.

– Lorenzo nigdy się nie dowie. – Genziana przesuwając palcem na wysokości gardła od prawej do lewej, nie pozostawiając żadnych wątpliwości co do ewentualnych konsekwencji donosicielstwa.

Patrzę w niebo. Nie ma już śladu dziwnego światła sprzed kilku chwil. Ustąpiło miejsca ciemności gęstej jak smoła. Niepokój natomiast ciągle tu jest, czuję go w żołądku. Gdybym miała słuchać swojej intuicji, poprosiłabym Tommaso, żeby odwiózł nas do domu, ale nie chcę psuć zabawy moim przyjaciółkom. Czekają na ten dzień od wielu tygodni, to pierwszy raz, kiedy śpi my razem z dala od Sieny.

– Zjedzmy coś! Kanapki dla wszystkich. Kto chce z szynką? – Cat rozdaje aromatyczne zawiniątka.

Dzielimy się puszkami coli oraz piwa i udajemy w stronę ogniska na plaży.

XX

– Gdzie Laura? – Caterina rozgląda się zaniepokojona.

– Była tu przed chwilą – mówię zdziwiona.

– Za dużo wypila, ma słabą głowę. Nie wiem, co w nią wstąpiło?! Próbowałam na wszystkie sposoby nakłonić ją, żeby przestała.

– To nie twoja wina, Cat. Ja też miałam ją na oku. Zajęłam się na chwilę rozmową z Genzianą i Lorenzo, a jej już nie było.

– Musimy ją znaleźć! Gdzie poszli pozostali? Możemy się rozdzielić i...

– Cat, spokojnie. Jeden atak paniki na dzień w zupełności wystarczy. Pietro już śpi w namiocie, a nasze dwa gołąbki oczywiście zniknęły w poszukiwaniu odrobiny intymności. W tej sytuacji musimy trzymać się razem, żebyśmy chociaż my dwie się nie zgubiły. Dobrze?

Sarnie Oczy przytakują i biorą głęboki oddech.

– Ostatnio widziałam Laurę z jednym z bębniarzy.

– Z którym, tym od Genziany?

– Dokładnie.

– O kurcze! On zupełnie mi się nie podoba. Pamiętaj, że telefony nie działają, więc trzymaj się mnie mocno. – I zaczynam wdzierać się w tłum pod sceną, gdzie dwie dziewczyny w bikini tańczą w rytm muzyki puszczanej przez DJ-a.

Jakaś laska z platynowymi włosami w długich warkoczach wpada na mnie i mruży coś, czego nie mogę zrozumieć.

Cat ciągnie mnie za rękaw i pokazuje Umberto, który całuje się ze swoją dziewczyną. Ona – proste kasztanowe włosy i gładka buzia – promienieje. Muszę przyznać, że ładna z nich para, chociaż może moja przyjaciółka się nie zgodzi. Fakt, że po wakacjach wciąż są razem, podnosi mnie na duchu. Zeszłoroczne zaloty Umberto stały się nie do zniesienia. To prawda, miłość może budować, ale także niszczyć. Jego uczucia zamieniły się w obsesję, zagrażając Mikaelowi i jego misji.

Odpowiadam Cat wzruszeniem ramion i staram się nie przechodzić zbyt blisko.

Tommaso wyrasta przed nami, wyraźnie zadowolony z siebie. Jest bez koszulki, a w rękach ma sześć małych papierowych kubeczków.

– A to co? – pyta Cat głosem sędziego inkwizycji.

– Wyluzuj, siostrzyczko. To tylko rum i sok. – Momentalnie mam w rękach dwa kubeczki. Tommaso puszcza do mnie oko. – Najpierw rum, duszkiem. A potem soczek. – Nic więcej nie mówiąc, opróżnia obydwa kubeczki i rzuca je na ziemię.

– Co robisz? – Sarnie Oczy schylają się, żeby je podnieść.

Idę w jego ślady. Lekko krzywię się na smak alkoholu. Połykam szybko sok i oddaję puste kubeczki prosto w ręce Cateriny.

– Nic wielkiego – wzdycham. Ale Tommaso jest już daleko. Częstuje pozostałymi dwoma kubeczkami jakąś dziewczynę w bikini.

Wygląda na to, że wszyscy poza mną świetnie się bawią. Może gdybym zdołała dodzwonić się do domu, udałoby mi się trochę wyluzować. Wystarczyłby głos Marcolino, żebyśmy lepiej się poczuła. I jeszcze ta Laura! Gdzie ona się podziała?

Grupka dziewczyn w białych togach i girlandach sztucznych kwiatów we włosach, trzymając się za ręce, przechodzi przez tłum, śpiewając wesołą melodię. Chwytają przypadkowe osoby i wciągają je do wężyka, który zdaje się nie mieć końca.

– Cat, trzymaj się mnie, inaczej zaraz się zgubimy. – Odwracam się, a jej już nie ma! Rozglądam się wkoło. Podskakuję, żeby zobaczyć coś więcej. Przepadła. Co teraz?

Kilka sekund wahania i decyduję się iść dalej. Co najwyżej spotkamy się później w namiocie. Ale czy Sarnie Oczy dadzą radę tam wrócić? Spokojnie, Scarlett. Jeden kłopot naraz. Gdy już znajdę Laurę, ruszymy razem na poszukiwania Cateriny.

Dochodzę do granicy lasu, gdzie tłum jest mniej gęsty, a ludzie stoją w grupkach, paląc i podając sobie butelki alkoholu. Ktoś śpi na ziemi, a pary zakochanych obserwują niebo. Wolałabym nie przyglądać się tym ostatnim, ale wśród nich mogę znaleźć Laurę. Nie chciałabym, żeby zrobiła tej nocy coś, czego będzie potem żałować.

– Proszę, chodź ze mną! – Śpiewny głos przyciąga moją uwagę.

Widzę Vincenta, ma na sobie zwykłe obcisłe dżinsy i czarną koszulę, od której odpruł rękawy. Na nadgarstku lśni nabijana ćwiekami czarna skórzana bransoletka. Nie spodziewałam się go tu spotkać i przez chwilę stoję porażona jego urodą. Wygląda, jakby rozświetlał mrok, a jednocześnie był jego częścią. Nagabuje go jakaś dziewczyna, bezczelnie wieszając się na nim i próbując wymusić jego zainteresowanie. Musi być dość mocno pijana, żeby nie zauważyć jego nieobecnego i chłodnego wzroku. Ja zapadłabym się już trzy metry pod ziemię.

– No, co ci zależy? Mam dla ciebie piwo. Jesteś taki piękny, wiesz? Podchodzę do nich.

Vincent zastyga w jednej chwili. Obrzuca dziewczynę wściekłym spojrzeniem.

– Zejdź mi z oczu. Nie tracę czasu na takie jak ty.

Ona wydaje się przez chwilę odzyskiwać świadomość. Traci pewność siebie, którą dotąd okazywała. Mówi drżącym głosem:

– Ale... nie podobam ci się ani trochę?

– Popatrz w lustro i odpowiedz sobie sama.

Mimo krótkiej, wydekoltowanej sukienki, wygląda teraz jak mała dziewczynka. Rozmazany makijaż i smutek na twarzy. Szkoda mi jej.

– Nie wolno tak się odzywać do dziewczyny. – Sama dziwię się swoim słowom. – Jesteś naprawdę źle wychowany!

Podchodzę do niej i głaszczę ją po ramieniu.

- Dobrze się czujesz? – pytam szeptem.
- O co ci chodzi? – Potrąca mnie i biegnie wprost na Vincenta.
- Mówiłem, żebyś sobie poszła – syczy.

Ona wykonuje gwałtowny ruch, jakby chciała go podrapać. Potem odbiega, trącając go jeszcze ramieniem, jej delikatny cień ginie w zaroślach.

Vincent chwyta się za nadgarstek.

– Nie mogę w to uwierzyć! Ukradła mi bransoletkę. Pewnie potrzebowała jakiejś pamiątki, żeby szpanować przed koleżankami.

– Ty naprawdę wierzysz, że jesteś pępkiem świata.

– A ty jak zawsze gotowa brać w obronę tych, którzy na to nie zasługują.

– Jaką miarą oddzielasz tych, którzy zasługują, od pozostałych? Ta dziewczyna była po prostu wstawiona i zakochana po uszy.

– Zakochana? Nie rozśmieszaj mnie. Nie interesuję jej ja, tylko wokalista Dead Stones, najpopularniejszy chłopak w szkole. Nie interesuje jej, czy jestem w stanie sklecić dwa sensowne zdania, czy mam jakieś kłopoty, czy może jedyną myślą, jaka może zepsuć mi dzień, jest ta, że chyba popsuka mi się fryzura. Interesuje ją tylko opakowanie, a nie to, co w środku. Muskularne ciało w modnych szmatach.

Stoję oszołomiona jego słowami. Po raz pierwszy dostrzegam cień wrażliwości skryty za pozornym chłodem Vincenta. Jego oczy płoną. Blask ognisk rozpalonych na plaży załamuje się na jego rysach. Światła i cienie grające na twarzy podkreślają jego niepokojącą urodę.

Spuszczam wzrok.

– Nie sądziłam... – Tylko tyle jestem w stanie powiedzieć. – Gdzie jest Ofelia? – mówię, żeby ukryć zawstydzenie.

– Nie twoja sprawa. Ale jeśli koniecznie musisz wiedzieć, pokłóciliśmy się.

Rzeczywiście, ostatni mi czasy rzadko widuję ich razem. Jeszcze kilka miesięcy temu wydawali się nierozłączni.

– Masz rację, przepraszam. Dziś jest jakiś dziwny dzień. Jestem jakaś niespokojna. I nie sądzę, żeby chodziło tylko o to trzęsienie ziemi. Muszę znaleźć moją koleżankę, Laurę. Za dużo wypła i poszła gdzieś z jednym typem, który zupełnie mi się nie podoba, pomyślałam, że może Ofelia będzie umiała mi pomóc... Ona, to znaczy... wy macie o wiele bardziej wyostrzone zmysły. – Patrzę przez chwilę pod nogi. – Może mógłbyś mi pomóc? To dla mnie bardzo ważne.

– Nie jestem twoją niańką. Wy, ludzie, myślicie, że wszystko wam

się należy, że można zrobić każdą rzecz bez ponoszenia konsekwencji. Słuchaj uważnie: to nieprawda. Jeśli się pomylisz, musisz za to zapłacić. I każde działanie wywołuje jakąś reakcję. Twoja koleżanka przestała się kontrolować i oddaliła się z jakimś obcym chłopakiem? Cóż, bardzo możliwe, że dziś w nocy będziesz ocierać jej łzy.

Gniew paraliżuje mnie. Słowa więzną mi w gardle. I pomyśleć, że przez chwilę sądziłam, że Vincent nie jest jednak zwykłym, rozgoryczonym egoistą! Nie potrafię go zrozumieć. Cat mówiła, że podczas wstrząsów martwił się o nas i pomógł jej się uspokoić. A teraz? Jego słowa są jak trucizna: Mikael właśnie ponosi konsekwencje swoich czynów. Posłuchał głosu miłości i kto wie, jaką karę musi teraz ponieść.

Wytrzymuję pełne pogardy spojrzenie Vincenta. Uśmiech przecina mu twarz w przykrym grymasie.

– Nie wiesz nawet, czym jest współczucie, prawda? My, ludzie, czasem działamy pochopnie, to prawda. Słuchamy intuicji, dajemy się ponieść uczuciom. Być może jesteś lepszy ode mnie, od nas wszystkich. Ale i tak mi cię żal. – Usta drżą mi lekko. Odwracam się na pięcie, zdecydowana już więcej na niego nie spojrzeć.

Pojawia się tuż przede mną. Rozglądam się zagubiona.

– Nie mów wcale, jeśli nie wiesz, co mówisz. – W jego głosie nie ma złości. Raczej cierpienie. Coś pierwotnego, co zapuściło w nim głęboko korzenie. *Old wounds still bleed*. Przychodzą mi do głowy słowa piosenki, którą rozpoczął koncert na początek roku szkolnego. Stare rany wciąż krwawią. Czyżby Vincent dalej cierpiał z powodu tego starego zatargu między nim i Mikaelem, o którym mówiła mi Ofelia?

XXI

Wreszcie! Laura jest kilka kroków ode mnie. Gość z dreadami trzyma ją pod ramię i próbuje zaciągnąć w głąb lasu. Z daleka może wyglądać na troskliwego chłopaka, który próbuje prowadzić swoją podchmielona dziewczynę. Ale ja wiem, że nie o to tu chodzi.

Zaczynam biec w ich kierunku. Już ich nie widzę. Rzucam się między drzewa.

– Laura!– wołam.

Brak odpowiedzi. Wchodzę w krzaki. Potykam się o wystający korzeń. Strasznie tu ciemno.

– Laura! Gdzie jesteś?

– Scarlett... – Słyszę cichy lament.

Zbieram się na odwagę i idę dalej, chociaż zdaję sobie sprawę, że to nie był zbyt dobry pomysł, żeby szukać jej w pojedynkę. A jeśli ten gość okaże się agresywny?

Laura mnie potrzebuje. Przestań filozofować, Scarlett! Nie ma czasu do stracenia.

Blask księżycy wciska się między drzewa i pozwala mi iść dalej. Widzę cienie dwóch osób opartych o drzewo.

– Ej, ty! Zostaw ją! – krzyczę z całych sił.

Chłopak chwieje się przez chwilę, musi być pijany. Odwraca się. Za jego plecami dostrzegam bladą twarz Laury. Wygląda na przestraszoną.

– Co jej robisz?

– Nic, na co nie miałyby ochoty. Jesteśmy tu, żeby się zabawić, a ty nie jesteś zaproszona – bełkocze.

– Scarlett, kręci mi się w głowie – skarży się Laura.

Podchodzę bliżej. Zachowaj spokój Scarlett, a wszystko będzie dobrze.

– Moja przyjaciółka pójdzie teraz ze mną. Nie widzisz, że źle się czuje?

– Posłuchaj, nie psuj nam zabawy. – Jestem metr od nich.

Wyciągam rękę, a Laura stara się ją chwycić.

– Nie, nie, nie. Nigdzie nie idziesz. – Chłopak staje pomiędzy nami i rzuca mi wściekłe spojrzenie. – Cały wieczór stawiam jej piwo.

Zasłużyłem sobie na odrobinę wdzięczności, nie? Idź też się trochę zabaw, przydałoby ci się – dodaje z groźbą w głosie.

– Nie wiem, co sobie wymyśliłeś, ale to tak nie działa. Moja przyjaciółka być może zgodziła się wypić co nieco w twoim towarzystwie, ale na tym koniec. Wiesz, że mogłabym oskarżyć cię o molestowanie? – ryzykuję.

Wybuchą gwałtownym śmiechem. W jego stanie chyba mogę darować sobie groźby sądowe.

– Spieprzaj stąd! – i odpycha mnie z całej siły.

To kwestia sekund. Ważę możliwości: wrócić i szukać pomocy? Nie, kto wie, gdzie ją zaprowadzi... po powrocie mogłabym ich tu nie znaleźć. Stawić czoła napastnikowi, wykazując jak najwięcej pewności siebie?

– Źle się czuję, Scarlett... muszę się położyć. – Głos Laury jest jak płacz rannego szczeniaka.

Znowu podchodzę bliżej.

– Teraz ona idzie ze mną. A ty, spróbuj jeszcze raz mnie dotknąć, a...

Piekielny blask rozświetla oczy napastnika. Podnosi rękę, ale nim wymierzy cios w moją stronę, coś blokuje ją w powietrzu.

Czyjaś ręka przytrzymuje jego nadgarstek. Potem dostaje pięścią prosto w twarz. Pada na ziemię, jak worek kartofli.

– Właśnie, dokładnie to miałam na myśli – kończę zdanie.

Odwracam się.

Vincent rozciera sobie kostki.

– Nie wolno tak się zachowywać wobec dziewczyny. Jesteś naprawdę źle wychowany – mówi ze złośliwym uśmieszkiem.

XXII

Zasnęłam, głaszcząc Laurę po włosach. Śpiwory jeden przy drugim, leżymy przytulone, po tym, jak rozmawiałyśmy długo. Caterina już spała, gdy weszłyśmy, a Genziana pewnie została na noc z Lorenzo.

Laura zawsze wydawała mi się odporna na kłopoty. Nie narzeka na rodzi ców, w szkole zadowolają ją trójki lub niewiele więcej, więc nie przeżywa za bardzo złych ocen. Jeśli chodzi o chłopaków, ograniacza się do komentarzy w lekkim tonie.

Za wiecznym uśmiechem krył się jednak świat samotności i

wrażliwości, o które jej nie podejrzewałam.

– Odkąd Genziana zaczęła spotykać się z Lorenzo, coś we mnie pękło – zwierzyła mi się. – Wiem, że ciągle się kłóca, ale widać, że między ni mi jest prawdziwa więź. Ty znalazłaś Mikaela. Nigdy nie obnosiłaś się ze swoim szczęściem, ale wy starczyło na was spojrzeć... Ty i Mikael jesteście jak wzorzec miłości, miłości prawdziwej, czystej. Takiej, że wystarczy jedno spojrzenie, by się porozumieć. Moja kuzynka też ma chłopaka. Cały świat zdaje się mieć już swoją bratnią duszę, tylko nie ja.

– Caterina też cierpiała z miłości. Wiesz, jak się miały sprawy z Umberto, a poza tym nigdy nie miała żadnego chłopaka na serio – szeptałam jej.

– Wiem, ale to się nie li czy. To znaczy, Cat żyje w swoim świecie. Wierzy, że kiedy się zakocha, to będzie miłość na całe życie i od razu myśli o ślubie. Ona jest szczególnym przypadkiem! Nie chcę być sama. Czasem myślę, że coś ze mną nie tak, że nikt przy zdrowych zmysłach nie mógłby się we mnie zakochać.

– Co ty opowiadasz? Jesteś wspaniała, Laura! Masz cudowny charakter i twarz jak z okładki!

– Tak, i tyłek jak lokomotywa!

– Każda z nas ma mocne strony i małe wady, które sprawiają, że jesteśmy jedyne w swoim rodzaju. Spójrz na moje włosy. Czasami rano wyglądam jak mokra mysz. Poza tym masz piękny dekolt, a ja z trudem wypełniam miseczkę B.

– Twoje włosy są cudownie jasne. I sprzedałabym duszę, żeby mieć twoje ciało – westchnęła.

– Każdej z nas podoba się to, czego nie ma. To normalne. Jak jesteś blondynką, chcesz być brunetką, jeśli masz loki, chciałabyś włosów jak nitki spaghetti. A w tobie nie ma nic brzydkiego. Po prostu nie jest łatwo znaleźć tę właściwą osobę. Pewnego dnia jakiś wspaniały chłopak zakocha się w tobie. Dla niego będziesz cudowna, a on dla ciebie będzie lepszy niż Johnny Depp.

– Wybacz mi. Zepsułam ci wieczór. Gdybyś nie pojawiła się na czas...

– Nie myśl o tym, to już minęło – powiedziałam.

– Myślałam, że jak trochę wypiję, to będę bardziej swobodna.

Chłopcy lubią dziewczyny na luzie, prawda?

– Nie wiem, co lubią chłopcy. Czasem myślę, że są jeszcze bardziej pokręceni niż my. Wiem tylko, że nie da się rozwiązać problemów, upijając się. Mogłabym wypić morze piwa, a nie pogodziłabym się z

odległością, jak dzieli mnie teraz od Mikaela.

– Tęsknisz za nim, prawda?

– Do szaleństwa.

Obudziłam się ze zdrtwiałą ręką, palce miałam wciąż wplątane w czarne włosy Laury. Staralam się nie obudzić jej, gdy poprawiałam jej śpiwór.

Uśmiecham się, patrząc na Cat. Śpi skulona, ma na sobie te same rzeczy, co wczoraj wieczorem. Z butami w rękę wyslizguję się z namiotu i nabieram w płuca świeżego powietrza poranka. Wyciągam się w bluzie z uszami kota, mojej ulubionej. Ma nową bliznę: małą dziurę na łokciu schowaną pod turkusową łatą w kształcie gwiazdy.

Cisza po burzy. Gdy pomyślę o wczorajszej nocy... Muzyka na cały regulator, wszędzie tańczący ludzie, ogniska i gwar. Impreza na koniec wakacji wydawała się wielkim hołdem na cześć jakiegoś pogańskiego bóstwa.

Niespokojne dusze zasnęły. Delikatna mgiełka unosi się nad jeziorem i miesza z promieniami słońca, barwiąc niebo złotawymi refleksami. Idę aż do plaży. Zatapiam gołe stopy w piasku. Zimno mi, ale napawam się przyjemnością chodzenia bosą, zanim jesień całkiem odbierze mi taką możliwość.

Wrześniowe niebo ma w sobie coś magicznego – wieczną obietnicę powrotu. Przyroda zbiera się do snu pod zimową kołdrą, ale wciąż jeszcze pachnie latem. Siadam przy samej krawędzi wody i wpatruję się w spokojną taflę jeziora, rozciągającą się przede mną. Wznoszące się po bokach pagórki wyglądają jak wielkie żółwie, gotowe w każdej chwili zanurzyć się w wodach jeziora. Czuję, że żyję, czuję się częścią natury, która mnie otacza i, po raz pierwszy od tak dawna, w zgodzie z samą sobą.

Aż mi głupio, gdy myślę o niepokoju, jaki wypełniał mnie wczoraj. Musiałam przestraszyć się trzęsienia ziemi i przerażających odcieni nieba. Może nie miałam nastroju do zabawy i wszechogarniające podniecenie źle na mnie podziałało, wpychając mnie w spiralę lęku.

Wydaje mi się, że dostrzegam coś w wodzie. Rytmiczne wybrzuszanie, które porusza powierzchnię. Wstaję i wypatruję z uwagą. Twarz. Włosy unoszą się i opadają, porywane przez prąd. Szeroko otwarte oczy i woskowa skóra. Aż podskakuję.

Chwilę później obraz znika. Cofam się kilka kroków. To niemożliwe, powtarzam. Przecieram oczy, obraz definitywnie rozplynął się wraz z poranną mgłą. Wodorosty, klucz ptaków, których lot odbił się w wodzie,

czy może ławica ryb, która podpłynęła prawie do samej powierzchni? Wyjaśnień może być wiele, łącznie z tym, że spałam tej nocy ledwie kilka godzin.

Biorę patyk i zaczynam pisać po piasku. Najpierw wielkie „M”, potem małe „i” z serduszkami w miejscu kropki. Przy „k” nie mogę powstrzymać uśmiechu, zamiast „a” rysuję gwiazdę.

Przerażający krzyk.

Imię mojej miłości pozostaje wizją w głowie.

Patyk wypada mi z rąk.

Instynktownie zaczynam biec. Kolejne krzyki. Podążam za nimi jak zahipnotyzowana. Wszystkie dobiegają z tego samego miejsca. Mijam pierwsze namioty, ktoś obudził się niespodziewanie i wygląda z pytającym wyrazem twarzy. Nie mogę nic więcej zrobić, tylko stawiać krok za krokiem i być coraz bliżej. Dobiegam do małego wzniesienia wśród drzew. Namiot, otwarty suwak. Jakaś dziewczyna z oczami nabiegłymi krwią wychodzi, łkając. Jej twarz wykrzywiona jest w przerażeniu. Kolana odmawiają posłuszeństwa, pada na ziemię.

– To straszne! – krzyczy.

Zwalniam. Każdy krok jest dla mnie wysiłkiem.

– Pomóż jej, proszę – łka.

Rozglądam się wokoło, licząc na pomoc, ale jesteśmy tylko ona i ja.

– Co się stało? – pytam.

Nie odpowiada. Zakrywa oczy dłońmi, jakby chciała osłonić się od widoku, który cały czas ją dręczy.

Kucam i wchodzę do namiotu.

Dziewczyna, smukła jak trzcina, leży cała mokra na niebieskim śpiworze. Włosy jak wodorosty, śnieżnobiała cera z sinymi cieniami.

Schylam się, żeby zbadać jej puls. Dotyk jej zimnej skóry przeszywa mnie dreszczem. Cofam rękę i muszę się powstrzymać od krzyku. Żadnego tętna.

Wstaję. Opanowuję obrzydzenie.

Dziewczyna ma na sobie czarną minisukienkę. Jest boso, a w dłoni ściska jakiś przedmiot. Kawalek bransoletki.

Rozpoznaję go...

– Odsuń się! – Wysoki chłopak odpycha mnie i klęka obok ciała. – Nie ma pulsu! – krzyczy. Zaczyna robić jej masaż serca i sztuczne oddychanie. Nie mogę uwierzyć, że to dzieje się pod moim nosem.

Chwiejąc się, wygrzebuje się z namiotu. Brakuje mi powietrza. Tłumek gapiów zbiera się wokoło. Dziewczyna z zaczerwienionymi

oczami wciąż płacze.

– Niech ktoś zadzwoni po karetkę – jęczy.

– Komórki nie działają! – mówi jakaś dziewczyna zarzucając jej bluzę na plecy.

– Poczekaj... ja mam zasięg – słyszę.

To jakiś koszmar. Zamknę oczy i ten obraz też zniknie, tak jak mgła, która muskała jezioro o świcie. Zaciskam powieki.

XXIII

Tata trzyma mnie za rękę. Jego dotyk jest ukojeniem.

– Nie rozumiem, po co nas tu trzymają – rzuca się mama.

– Przecież ci mówiłem. Scarlett musi jeszcze złożyć ze znania.

– Ale po co? Nawet nie знаła tej dziewczyny. Strasznie mi jej szkoda i nie śmiem nawet myśleć, co czują jej rodzice, ale moja córka przeżyła szok i też należy jej się trochę spokoju, powinna być teraz w cieple, we własnym łóżku, z filiżanką gorącej herbaty.

– Simona, proszę cię, usiądź. W niczym jej nie pomożesz, chodząc w tę i z powrotem i narzekając.

– Jak możesz być tak spokojny? Jest niedziela rano, ledwie wczoraj było trzęsienie ziemi, a dziś obudziła nas nasza córka płacząca do telefonu. Dowiaduję się, że jakaś dziewczyna nie żyje, a teraz siedzi my na posterunku, czekając aż ktoś wreszcie zechce się nami zainteresować!

– Mamo, proszę, przestań. Potrzebuję trochę spokoju – mówię słabym głosem.

– Przepraszam, skarbie. Po prostu przeżyliśmy koszmarną noc. Postaw się w naszej sytuacji... W pierwszą noc, którą pozwalały ci spędzić poza domem, przychodzi trzęsienie ziemi. Nie wyobrażasz sobie, ile razy próbowaliśmy się do ciebie dodzwonić, ale twoja komórka był cały czas wyłączona.

– Już ci mówiłam, że nie była wyłączona. Nikt nie miał zasięgu, musiała być jakaś awaria nadajnika.

– Rozumiem, ale skąd miałam to wiedzieć.

Drzwi biura otwierają się i dziewczyna z zaczerwienionymi oczami o pustym spojrzeniu, chwiejnym krokiem porusza się w stronę wyjścia, podtrzymywana przez rodziców.

– Prosimy, panno Castoldi. Proszę usiąść, to zajmie chwilę.

– Tato, idziesz ze mną?

– Oczywiście, skarbie. – Oj ciec spogląda na matkę.

Przytakując, daje mu pozwolenie.

– Ja zostanę tutaj, gdybyś mnie potrzebowała – szepcze, patrząc na mnie z miłością.

Po raz pierwszy w życiu jestem na posterunku policji. Dziwnie się tu czuję, przestraszona i całkiem nie na miejscu. Mężczyzna w mundurze prosi, abym dokładnie opisała scenę, jaką zastałam, gdy podeszłam do tamtego namiotu. Opowiadam mu, że usłyszałam krzyk, że pobiegłam na małe wzniesienie otoczone drzewami, że była tam dziewczyna z zaczerwienionymi oczami, która wzywała pomocy i o okropnym widoku, jaki zastałam, gdy weszłam do namiotu.

– Rozumiem, że chcesz jak najszybciej zapomnieć to, co zobaczyłaś, ale w tej chwili każdy szczegół może być przełomowy dla śledztwa. Dasz radę odpowiedzieć na jeszcze kilka pytań? – delikatnie pyta policjant.

– Tak, ale już opowiedziałam wszystko to, co pamiętam.

– Wybacz, ale muszę trochę podrażnić. Zostanie przeprowadzona sekcja zwłok, aby ustalić przyczynę śmierci, ale na pierwszy rzut oka można stwierdzić, że dziewczyna utonęła. Czy kąпалиście się w jeziorze, poprzedniego wieczoru?

– Ja i moi znajomi nie. Ale nie wiem, było tam mnóstwo ludzi. Nie byłam w pobliżu plaży. – Nie chcę opowiadać mu, że Laura wpadła w tarapaty i spędziłam większość wieczoru, szukając jej. Gdyby jej rodzi ce wiedzieli, że się upiła, nawet nie chcę myśleć, w jakich byłaby opałach.

– Znałaś Cristiane?

– Cristiane?

– Tak, tak miała na imię ofiara.

– Jak to ofiara? Uważacie, że została zamordowana?

– Tego nie wiemy. Jedyne, co możemy powiedzieć to to, że jeżeli utonęła, ktoś musiał ją przenieść z jeziora do namiotu.

Chowam głowę w ramieniu mojego taty.

– Wybacz, Scarlett. Mogę ci mówić po imieniu? Jesteś praktycznie w wieku mojej córki. Byłaś bardzo odważna. Wytrzymaj jeszcze chwilę, mam jeszcze jedno pytanie, a potem będziesz mogła wrócić do domu ze swoimi rodzi cami.

Ściskam mocno rękę taty.

– Jestem gotowa.

– Cristiana ściskała w prawej dłoni bransoletkę. – Policjant pokazuje

mi woreczek, a w nim bransoletkę z nabijanej ówiekami skóry.

Zapiera mi dech.

– Jest zbyt duża na jej nadgarstek, zakładamy, że należy do jakiegoś chłopaka. Widziałaś ją kiedyś wcześniej?

– Nie – odpowiadam szybko.

– Proszę, przyjrzyj jej się uważnie, to bardzo ważne – nalega.

Odwracam się do taty. Zabierz mnie stąd, błagają moje oczy.

– Scarlett, pomyśl spokojnie. Wiem, że jest ci ciężko, ale ta bransoletka może należeć do osoby, która skrzywdziła tę biedną dziewczynę – mówi tata.

Chciałabym krzyczeć.

Nie muszę przyglądać się tej bransoletce. Mam świeżo w pamięci tę scenę: drobna dziewczyna o czarnych włosach, wiotka jak trzcina, z twarzą dziecka i w wyzywającej sukience, która błaga Vincenta, żeby spędził z nią trochę czasu. „No, co ci zależy? Mam dla ciebie piwo. Jesteś taki piękny, wiesz?” – mówiła. On zbył ją brutalnie, a ona, z urażonym spojrzeniem, odeszła, zrywając mu bransoletkę.

Bransoletkę, którą teraz pokazuje mi policjant.

– Nie – powtarzam. – Nigdy wcześniej jej nie widziałam.

XXIV

Dziwnie jest tak po prostu wrócić do szkoły po tym wszystkim. Ukryłam się w bibliotece, żeby mieć chociaż chwilę spokoju i nie słuchać ciągłego gadania na korytarzach, przynajmniej w czasie długiej przerwy. Wszyscy mówią tylko o Cristianie.

Czuję się tak, jakby czas cofnął się o rok, jak po śmierci Edoardo. Opóźniałam jak mogłam swój powrót do szkoły, ale wiedziałam, że nie mogę zwlekać w nieskończoność. Pamiętam, że w liceum czułam się jak uwięziona w innym wymiarze, w którym życie toczyło się dalej, jak gdyby nigdy nic. Uczniowie śmiali się pod automatami z kawą, nauczyciele trochę tłumaczyli, trochę odpytywali. Wszystko wyglądało tak samo jak wcześniej, ale nie dla mnie. Mojego najlepszego przyjaciela już nie było i wiedziałam, że już nigdy nie wróci, by podarować mi swój uśmiech lub jedną ze złotych myśli, które wyławiał na chybił trafił z książek. Może dlatego ludzie mówią: życie toczy się dalej? Czy jesteś

gotowy czy nie, jest jak wielkie koło, toczące się z pełną prędkością, którego nie da się zatrzymać, nawet w obliczu największego bólu.

Gdyby Edoardo żył, wyszedłby mi na spotkanie w jednej ze swoich kolorowych muszek na szyi. Zwróciłby się do mnie per *mademoiselle* i powiedziałby, że z moją twarzą jest coś nie tak.

– Nos na miejscu, niebieskie żywe oczy. Usta... chyba słyszałem, jak mówisz, zatem muszą być zdrowe. Ale czegoś tu brakuje. Och, już wiem! Uśmiechu. – Nie mogłabym powstrzymać się, by mu go nie podarować. Choćby i smutnego. Wtedy sięgnąłby na półkę po pozornie przypadkową książkę.

Postanawiam zrobić to w jego imieniu. Wstaję. Przesuwam palcami po grzbiecie kolejnych tomów, aż jeden z nich, z pogniecioną okładką, nie przykuje mojej uwagi. Jakby mnie wołał.

Chwytam książkę. Na chwilę zamykam oczy. Otwieram ją mniej więcej w połowie.

Ruszyłem lotem w przyszłość: poczułem przerażenie. A kiedy się odwróciłem, och! Moim jedynym rówieśnikiem okazał się czas.

Czas, w tym momencie, jest moim najgorszym wrogiem. Li czę dni. Co ja mówię? Godzi ny. Może nawet mi nuty, odkąd Mikael wyjechał. Kiedy wreszcie do mnie wróci?

Postanawiam zmierzyć się z czasem.

Muszę to zrobić, muszę przestać myśleć. O śmierci, o bólu, o tęsknocie i smutku, które bezwolnie hoduję w swoim sercu. Przyklejam do twarzy uśmiech i wielkimi krokami podchodzę do stanowiska bibliotekarki: kok nad karkiem w kształcie wielkiej cebuli skręconej z kasztanowych włosów i nieduże oczy schowane za parą okularów w prostokątnych oprawkach. Ktoś przezwał ją „starą miotłą”. Jak nie przyznać mu racji? Jest tak sztywna, jakby była zrobiona z drewna.

– Słucham? – mówi szorstkim głosem.

– Chciałabym prosić o pomoc. Muszę zgłębić pewien temat. Gdzie mogę znaleźć jakieś książki o mitologii związanej ze światem... – robię małą przerwę – ... demonów? – pytam, odchrząkując.

– Demonów?!

– Tak, właśnie. Muszę omówić dzieła Dantego w kontekście mitologiczno-społecznym. – Czuję, że gadam jak Vanzi!

– To trochę za mało konkretne zapytanie. Mamy dział poświęcony ezoteryce i tajemnicom, ale może być coś też w antropologii lub teologii... – mówi i wstaje, robi dwa kroki w stronę korytarza.

– Proszę się nie fatygować, już rozumiem. Sama czegoś poszukam!

Jak pani widzi, nie mam jeszcze konkretnych pytań, a nie chciałabym zabierać pani czasu.

Kręci głową. Poprawia okulary i z powrotem siada przed komputerem.

Idąc w stronę regałów, obserwuję swoje odbicie w marmurowej podłodze.

Mikael zdradził mi, że w najdawniejszych czasach, gdy ziemią rządzą szamani i uczeni kapłani, podpisano pakt między ludźmi a Demonami. Wcześniej ich światy istniały razem i ślady tych czasów zachowały się w najstarszych podaniach. Tak jak mit o Persefonie: dziewczynie porwanej przez demonicznego potwora i przetrzymywanej w królestwie piekieł. Mikael powiedział, że ta legenda zawiera w sobie ziarno okrutnej prawdy o pochodzeniu rasy Pół-Demonów, do których także on się zalicza. Kiedy Demon łączy się z kobietą, wydają na świat Strażnika. W jego żyłach płynie krew w połowie ludzka, w połowie demoniczna, pozostające w wiecznym konflikcie.

Chcę dowiedzieć się czegoś więcej o naturze Mikaela, o regułach rządzących równoległym światem i o karze, jaka mogła go spotkać. Może nie będę w stanie mu pomóc, ale dlaczego nie spróbować? Wszyscy mówią mi, że muszę być cierpliwa, że to nie ode mnie zależy. Ale Scarlett nie urodziła się, by siedzieć i czekać. Urodziła się, by walczyć.

XXV

– Wiedziałam, że przyjdiesz.

– Wcale nie chciałem, ale nie mogłem pozbyć się twojego głosu z mojej głowy. Czego chcesz? – Vincent siada u stóp posągu kobiety z gołębiem i zapala papierosa.

Zatem to działa nie tylko z Mikaelem! Niektóre myśli, bardzo intensywne, mogą zostać przechwycone przez umysł Pół-Demona. Wycisnęłam mój mózg jak gąbkę, wizualizując sobie to spotkanie na starym dziedzińcu, pozostałości z czasów, gdy w tym miejscu zamiast szkoły stał klasztor.

– Ostrzegam, że nie mam czasu do stracenia. Za pół godziny mam próbę z zespołem.

– Z nowymi Dead Stones? – pytam z grymasem. Nie odpowiada,

tylko wciąga wielki haust dymu i piorunuje mnie wzrokiem.

Uciekam od jego oczu w kolorze smoły.

– Ten posąg jest naprawdę piękny. Ta dziewczyna zdaje się taka smutna. Czasem zastanawiam się, jak mogła stracić brakujące ramię...

Na cokole jest napis po łacinie: *Gladius in tenebras eos reiciet*.
Miecz ich zawiedzie w mrok.

– Wyobraziłaś sobie nasze spotkanie i wcisnęłaś je do mojej głowy tylko po to, żeby pogawędzić o tym głupim pomniku? – Vincent staje na równe nogi kilka centymetrów ode mnie. Powolutku, ze zirytowaną miną, dmucha mi w twarz dymem.

Zalewa mnie fala ciepła i przez chwilę nie mogę się ruszyć.

– Zostałam przesłuchana przez policję w sprawie Cristiany.

– A kim jest owa Cristiana?

– Dobrze wiesz! W szkole od kilku dni o ni czym innym się nie mówi. A ja nie mogę przestać myśleć o jej bezwładnym przemoczonym ciele.

Rzuca na ziemię niedopałek i gasi go czubkiem buta.

– Zapomnij o tym, co zobaczyłaś. Te rzeczy cię nie dotyczą.

– Gdybym miała wybór, to twoim zdaniem chciałabym oglądać coś podobnego? Ta dziewczyna nie żyje! A kilka godzin wcześniej rozmawiała z tobą – syczę.

– Chcesz mnie może o coś oskarżyć? – Odwraca się ode mnie i opiera na posągu.

– Gdybym chciała cię oskarżyć, powiedziałabym policji, że bransoletka, którą znaleźli w zaciśniętej pięści Cristiany należała do ciebie.

Vincent bez słowa odchodzi w stronę parku. Biegnę za nim i chwytam go za ramię.

– Czekaj...

– Przeszłość mnie prześladowuje, Scarlett. Trzymaj się od tego z daleka, dla własnego dobra. – Patrzy na mnie tak intensywnie, że zaczyna mi się kręcić w głowie. Nie mogę nie zauważyć, że wypowiedział moje imię ze słodyczą.

– Coś się nie zgadza w tej historii. Najpierw trzęsienie ziemi, a potem, o świcie, tuż przed znalezieniem ciała, widziałam coś w wodzie jeziora. Na początku myślałam, że to autosugestia. Opowieść Ofelii, nimfa Agilla.

Jego oczy zapalają się nagłym ogniem.

– Co widziałaś?

– To nie było wyraźne, ale... wydaje mi się, że widziałam twarz jakiejś kobiety, tuż pod powierzchnią wody. Jej włosy dryfowały jak wodorosty. Błada twarz, pozbawiona wyrazu.

– Już kiedyś ci to mówiłem, a teraz powtarzam. Ten ogień pali, daj sobie z nim spokój. Zapomnij. Odsuń się ode mnie, od Ofelii, od wspomnień o Mikaelu i wszystkiego tego, co dotyczy świata, do którego nie należysz. – Przez długą chwilę przeszywa mnie wzrokiem.

– Nie rozumiesz, że należę do niego bardziej, niż ci się wydaje. Należę do niego od momentu, w którym pokochałam Mikaela. Od kiedy ty i Ofelia uratowaliście mi życie. Od kiedy mój brat wybudził się ze śpiączki dzięki mocy, jaka płynie w waszej krwi. Mogłabym wymieniać w nieskończoność... – Robię krótką przerwę i mówię dalej: – Nigdy nie zdradziłabym cię przed tym policjantem. Mimo że nieraz wydawało mi się, że cię nienawidzę – kończę szeptem.

– Pielęgnuj tę nienawiść. I trzymaj się ode mnie z daleka.

Widzę, jak jego sylwetka oddala się i ginie wśród starych drzew parku. Podnoszę wzrok na kamiennego gołębia w dłoniach posągu. W tej chwili chciałabym, by mógł wzbić się do lotu.

XXVI

– Otwórz oczy! Nie zabrałam cię do kina po to, żebyś słuchał filmu, tylko żebyś go obejrzał!

Mały Marco powoli odsłania oczy, palec za palcem.

– Ale straaasznie się boję!

– Sam chciałeś obejrzeć *Małą Wiedźmę* w 3D. I przypominam, że musiałam okłamać mamę. Oficjalnie jesteśmy teraz na *Powrocie sarenki*, czy jak to się tam nazywa.

– Wiem, ale to nie moja wina! W reklamówce wielka ręka i gadający pajak wyglądali sympatycznie. A te kościotrupy są po prostu okropne.

– Są urocze! Nie widzisz jak tańczą?

– Tańczą taniec śmierci!

Ktoś z tyłu nas ucisza:

– Szzz!

Odwracam się i przepraszam uśmiechem. Tak naprawdę ta

kreskówka jest całkiem niezła. Gdyby mały nie przerywał mi co pięć sekund – prosząc, żebym opowiadała mu, co się dzieje na ekranie i pytając, czy kolejna straszna scena już się skończyła i może odsłonić oczy – nawet nieźle bym się bawiła.

Marcolino wbija palce w podłokietniki swojego fotela.

Śmieszna mała wiedźma na słomianej miotle lata po szarym niebie usłanym ciemnymi chmurami. Nagle jedna z nich przybiera formę wielkich ust, gotowych, by ją połknąć.

– Nieee! – wyrywa się mojemu bratu, który jednocześnie tłucze mnie ręką w kolano.

– Aua! – krzyczę bezwiednie.

– Czy możecie przestać, tam z przodu?

Odwracam się i prezentuję mój najlepszy uśmiech.

– Przepraszam – szepczę – mały jest trochę strachliwy.

– Nie jestem mały! – marudzi.

Bi bip! Bi bip!

Komórka! Zapomniałam ją wyłączyć!

– Dość tego! Idę zawołać ochronę – słyszę za moim plecami.

– Nie, bardzo proszę! Już wyłączam!

Marco wymyka się małe parsknięcie. Piorunuję go wzrokiem, zanim odczytam wiadomość.

Musze z toba porozmawiac. Ja i Lorenzo... zrobiliśmy to i... za dzwon, jak tylko bedziesz mogła. Genziana.

Nie mogę czekać. To zbyt ważne! Zaczynam stukać w klawisze, próbując jednocześnie w miarę możliwości osłonić treść wiadomości i nie świecić nikomu po oczach.

Jak to zrobiliście to? To było podczas imprezy na koniec wakacji i mówisz mi dopiero teraz? Jestem w kinie z moim bra...

– Aaa! – paznokcie Marco nagle wbijają się w moje ramię.

Komórka wylatuje mi z rąk. Staram się ją złapać, wymachując rękami jak niedźwiedź, próbujący upolować wijącego się węgorza.

Zrywam się na równe nogi i udaje mi się schwytać to wredne urządzenie, kiedy pada na mnie światło latarki i wyczuwam czyjaś wrogą obecność.

– Przepraszam, proszę pani. Zechciałaby pani towarzyszyć mi na zewnątrz sali wraz ze swoim małym, lecz niespokojnym towarzyszem?

– Nie zrobiliśmy nic złego – mamroczę.

Odwracam się w stronę Marco. Jego podkurczone nogi spoczywają w całości na fotelu, a obydwie ręce zajęte są zakrywaniem oczu.

– Scarlett? Czy już? Czy ten okropny pająk wciąż goni kota małej więdźmy?

Zdaję sobie sprawę, że nawet najlepsze z przeprosin nas nie uratują.

Chwilę potem siedzimy przy stoliku w barze multipleksu. Marcolino próbuje utopić wstyd w gigantycznym kubku coli, jednocześnie pełnymi garściami wybierając popcorn z pudełka; ja zajmuję się połykaniem żelków-misiów o smaku truskawkowym.

– Teraz nigdy nie dowiemy się, jak to się skończyło – mówi przygnębiony.

– Obawiam się, że nie. To nie moja wina, starałam się jak mogłam.

– Myślałem, że jeśli zdołam obejrzeć jakiś straszny film to przestanę mieć w nocy koszmary. – Wlepia we mnie swoje wielkie oczy, w odpowiedzi mogę tylko zmierzwić mu włosy.

W tym momencie włącza się okropny dzwonek mojego telefonu, udający dźwięk starego aparatu.

– Okej. Już idę – mamrocze z pełnymi ustami. Rozłączam się i mówię do Marco: – Co ty na to, żeby, zamiast wracać od razu do domu, gdzie czeka na ciebie mama, zadanie domowe i inne nudne rzeczy, odprowadzić mnie do Genziany?

– Ale to też nuda! Wy tylko w kółko gadacie.

– Będiesz mógł pobawić się jej słoikami z magicznymi ziołami i stworzyć z tych wszystkich składników jakąś nową miksturę.

– Jak mała więdźma?

– Aha.

– Taaak!

Wiem, że Genziana mnie za to zabije, ale musiałam coś szybko wykombinować, żeby udobruchać małego.

XXVII

Zieleń jej migdałowych oczu otoczona jest czerwoną obwódką. Skóra twarzy nienaturalnie blada. Genziana wygląda na szczuplejszą niż zwykle.

– Jak ty wyglądasz? Nie powinnaś promienieć ze szczęścia? – pytam, kiedy prowadzi mnie w stronę kanapy w salonie.

Marco stoi na palcach na krześle i wyciąga się, żeby sięgnąć po jak

najwięcej słoiczków do swojej zabawy w małego chemika.

– Zrobię wam najbardziej magiczny napar, jaki kiedykolwiek piłyście! – ekscytuje się.

– Ale uważaj, nie zużyj mi wszystkiego! – prosi Genziana.

– Nie możesz mówić magowi, co ma włożyć do swojej magicznej mikstury! – upominam ją i rzucam w stronę Marco: – Teraz, proszę, nie przeszkadzaj nam, musi my porozmawiać. A ty mów, co takiego się stało.

Moja przyjaciółka ściska poduszkę i pociera o nią nosem jak kot. Nabiera powietrza.

– Zrobiliśmy to podczas imprezy na koniec wakacji. Chciałam, żeby ten pierwszy raz z Lorenzo był wyjątkowy, uznałam zatem, że równonoc między latem i jesienią to będzie idealny moment. Wszystko szło dobrze. Popołudniu znalazłam odosobnione miejsce, tylko dla nas dwojga. Małą polankę wśród drzew. Rozstawiłam wokoło pachnące świece, a pośrodku nasze śpiwory. Nie muszę ci mówić, jak trudno było odnaleźć to miejsce w nocy, z latarkami... – wymyka jej się przelotny uśmiech, który zaraz znika.

– I co? Nie było tak wspaniale, jak to sobie wymarzyłaś? – pytam nieśmiało.

– Było cudownie, naprawdę wspaniale. To prawda, że jeśli bardzo kogoś kochasz, to nawet pocałunek, niewinna pieszczota, staje się czymś magicznym. Kojarzysz fajerwerki nad brzegiem morza, kiedy race wybuchają na niebie, a potem opadają do wody, zostawiając za sobą kolorową poświatę? Tak właśnie było: namiętnie, bajkowo, ale z drugiej strony naturalnie. Tuliliśmy się do siebie aż do świtu, a on szeptał mi do ucha róże romantyczne rzeczy, jak nigdy dotąd.

– Zatem o co chodzi?

– Chodzi o to, że odkąd to się stało, Lorenzo trzyma mnie na dystans. Kiedy zostajemy sami, wydaje się zawstydzony. Jeśli jesteśmy w towarzystwie, rozmawia ze wszystkimi tylko nie ze mną. Wiedziałam, że tak będzie! To dlatego tak długo z tym zwlekałam. Bałam się, że coś się zmieni między nami. Że przestanę go interesować. Czuję się jak w koszmarze, w którym wszystkie moje największe lęki stają się prawdą. – Nie może powstrzymać łez i zaczyna szlochać.

– Masz czkawkę? Zaraz podam ci napar! – krzyczy z kuchni Marco wśród stukania słoików i garnków.

– Idę sprawdzić, czy nie narobił szkód. Znaczący więcej niż te, które przyjęłyśmy za pewnik, zostawiając go samego w kuchni. – Oddalam się szybkim krokiem. Tak mi szkoda Genziany. To absurd, że akt miłości,

który miał zbliżyć ją do jej Lorenzo, tak naprawdę oddalił ich od siebie.

– Może Lorenzo się przestraszył. Może... to było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. I teraz boi się, że coś między wami mogłoby się popsuć.

– Nie miałaś zająrzeć do swojego brata? – Genziana ociera łzy i patrzy na mnie zgaszonym wzrokiem.

– Już to zrobiłam. Zgodnie z obietnicą, nie sprofanował szuflad. Bierze tylko po troszku z każdego słoiczka i miesza wszystko w garnuszku, który mu dałaś.

– I naprawdę będziemy musiały wypić tę jego miksturę?

– Może nie wypić w całości, ale chociaż spróbować.

– I tak gorzej być nie może... Nie mogę uwierzyć, że między nami wszystko skończone! – Przytula się do mnie.

– Skończone? Myślę, że dopiero zaczynacie. Kłopoty służą także temu, żeby wzmacniać więź. Staraj się myśleć pozytywnie i nie dramatyzować, nawet jeśli on jest trochę nieobecny. Może ma jakieś inne kłopoty, o których nie mówi ci, żeby cię chronić. – Głaszczę ją po długich, rudych, lekko zmierzwionych włosach.

– Dziękuję, Scarlett. Potrzebowałam to usłyszeć. Ale jeśli tak nie jest? Dla Lorenzo miałam urok nowości. Jesteśmy tacy różni! Ja jak gazela, a on... jak ta małpka z Madagaskaru.

Daję jej kuksańca.

– Gdyby wiedział, że porównujesz go do małpy!

– Ale do takich słodkich małpek, z pasiatym ogonem i wielki mi żółtymi oczami!

– Być może! Ale mnie i tak nie podobałoby się takie porównanie. – Robię pauzę i zaczynam raz jeszcze – Genziana, daj mu czas. To, co zdarzyło się między wami, to zbyt ważna zmiana, być może on potrzebuje przetrwać emocje, które nim mocno wstrząsnęły.

– Wiesz? Zawsze, gdy myślę o tej nocy, przechodzą mnie dreszcze. Zobacz tylko! – pokazuje mi gęsią skórę na ramieniu.

– Scarlett! – Dochodzi nas głosik małego Marco. – Powiedziałaś, że nie wolno mi dotknąć wrzątku. Zajmiesz się wlaniem go do mojej magicznej mikstury?

– Już idę! – parskam.

– Ale Rudzielec nie może przyjść z tobą, to niespodzianka! A ty nie próbuj przypisywać sobie zasług, tylko dlatego, że pozwoliłem ci nalać wody. Wszystko sam przygotowałem!

– Na pewno nie zamierzam przypisywać sobie autorstwa tego

świństwa, które nam zaserwuje – szepczę do Genziany.

Tym razem uśmiecha się naprawdę.

– Musi my być gotowe na najgorsze – mówi, puszczając do mnie oko.

XXVIII

Leżę na brzuchu na tratwie zbudowanej z otwartych książek, która jak dotąd daleko mnie nie zawiodła. Czuję, że wciąż stoję w porcie wiedzy, podczas gdy chciałabym dopłynąć już do Mikaela, gdziekolwiek się znaj duje.

Black zwinął się w kłębek na moich plecach i od czasu do czasu mruczy. Mam w uszach iPod, spokojną składankę, może nawet trochę melancholijną. Pasuje do mojego nastroju.

Poza trzema książkami, które wypożyczyłam ze szkolnej biblioteki (tylko tyle można), wygrzebałam parę wyglądających ciekawie w bibliotece publicznej. Przetrzałam też prywatną bibliotekę taty, który za młodu interesował się alchemią i teologią. Patrząc na niego teraz, nikt by się nie domyślił!

Przełączyłam esej o demonologii. Jak zachowują się Demony... mało interesujące na potrzeby moich badań, zresztą widziałam już jednego w akcji i staram się o tym nie myśleć. W jaki sposób mogą wpływać na nasze życie złe duchy... to też nie dla mnie. Szukam opisów i herbów Demonów, egzorcyzmów i klasyfikacji złych bytów ponadnaturalnych. Nawet Blacka to znudziło. Czuję, jak wstaje i przeciąga się, wciąż na moich plecach, potem wychodzi wolnym krokiem za drzwi mojego pokoju.

Ziewam. Pogląsniam mój iPod, inaczej mogłabym zasnąć! Biorę inną książkę i od razu uderza mnie ilustracja przedstawiająca skrzydlatego wojownika o posągowych rysach, który, uzbrojony w świetlisty miecz, walczy z okropnym stworem wychodzącym z wąwozu. Włosy o miodowych refleksach, oczy jasne jak kryształ. Mi mo że ujęty w czasie walki, jego wzrok zachowuje jasny spokój. Wojownik ustawiony na straży miejsc, którymi zło mogłoby wydostać się na świat. Dreszcz przebiega mi po plecach.

Czuję, jak coś dotyka mojego ramienia.

Podskakuję. Kilka tomów spada na podłogę. Wyrrywam słuchawki z uszu.

– Mamo! O mało nie dostałam przez ciebie zawału!

Przyglądam jej się uważnie: przypomina jednego ze stworów z ilustracji tej książki. Oczy wychodzą jej z orbit, a rozszerzone nozdrza wyglądają, jakby miała z nich buchnąć para.

– Co-co się stało? Przecież posprzątałam stół po kolacji.

– Scarle-tt!

Robię błyskawiczny rachunek sumienia. Nie wydaje mi się, żebym ostatnio popełniła jakieś przestępstwo. Oczywiście poza dziurą, jaką wypaliłam żelazkiem w koszuli, którą dostałam od niej na gwiazdkę. Ale nie powinna o tym wiedzieć! Ukryłam ją na samym dnie szafy. Chciałam ją założyć i nie sądziłam, że prasowanie jest takie trudne. Chwila nieuwagi, zapach płonącej bawełny i... katastrofa!

– Wiem, nie powinnam była sama prasować tej koszuli...

– Prosiłam cię wyraźnie, żebyś nie zabierała małego Marco na tę kreskówkę. Wiesz, jak łatwo go wystraszyć.

Próbuję ją wzruszyć, robiąc wielkie oczy. Zatem ta mała kanalia do wszystkiego się przyznała.

– Nie wiem, co ci powiedział ten niewdzięcznik, ale...

– Nic mi nie powiedział! Matka sama rozumie pewne rzeczy.

Miałabym kilka obiekcji, co do jej wrażliwości na potrzeby własnych dzieci, ale wolę się nie odzywać. Dopiero teraz zauważam, że gestykulując, wymachuje kartką papieru.

Poprawia sobie włosy zdradzającym rozdrażnienie gestem i dodaje:

– Siedmioletnie dziecko samo nie wymyśli sobie pewnych potworności. Jesteś jego starszą siostrą, spodziewałabym się po tobie odrobiny rozsądku.

Gwałtownie podnoszę się z podłogi. Nie mogę w milczeniu znieść takich insynuacji.

– Rozsądku? Wydaje mi się, że staram się naj lepiej jak mogę. I jeśli się dobrze zastanowić, tylko ja spędzam z nim trochę czasu, jako że ty i tata jesteście zawsze zbyt zajęci.

– Nie próbuj odwracać kota ogonem! Teraz mówimy o tobie, Scarle-tt!

– Nie wiem nawet, o jakich potwornościach mówisz. Jeśli chcesz wchodzić do mnie do pokoju, co więcej, bez pukania, postaraj chociaż jaśniej się wyrażać – wypalam.

– Jeśli musisz wiedzieć, to pukałam, ale z tymi zatyczkami, które

masz wiecznie w uszach, nie usłyszałybyś, nawet gdyby samolot wylądował na naszym domu!

– No dobrze, pukałaś. I co?

– Popatrz i oceń sama – podtyka mi pod nos rysunek.

Dominują kolory: czerwony, czarny i szary. Kartka ponakłuwana długopisem, żeby wyglądała jak kamień. Przedstawia męską postać przykutą za ręce i nogi do skalistej ściany. Brzuch jest rozpruty, a wielki sęp o krwistych oczach rozszarpuje jego wnętrzności.

– Gdzie to znalazłaś?

– Nie, nie, nie, moja panno. Nie odwracaj wzroku. Przyjrzyj się uważnie, co twój brat rysował sobie o dziesiątej wieczorem.

Dopiero teraz zauważam, że postać z rysunku ma na szyi wisiołek dokładnie taki jak Mikael.

– To niemożliwe... – Zagryzam wargi.

– Też tak uważam – jęczy moja mama.

Jestem porażona. Ale w tej chwili najważniejsze to obłaskawić bestię, którą mam przed sobą.

– Uważasz, że pozwoliłabym mojemu ukochanemu braciszкови obejrzeć coś, co mogłoby go przerazić? Byliśmy w ki nie, tak jak mu obiecałam. Poszliśmy zobaczyć tę małą, no, jak jej tam...

– Sarenkę?

– No właśnie!

– Albo tym razem mówisz prawdę, albo ty i twój brat spiskujecie przeciwko mnie. Jeśli rzeczywiście taka z ciebie dobra siostra, leć do jego pokoju. Może tobie zechce wyjaśnić, skąd bierze takie okropne pomysły. A rysunek możesz podrzeć, spalić, zrobić z nim, co chcesz. Nie chcę go więcej oglądać! A teraz muszę iść, naczynia same się nie pozmywają.

– Przecież mamy zmywarkę!

Piorunuje mnie wzrokiem.

Idę krok za nią, żeby wejść do pokoju Marcolino.

Ona zatrzymuje się nagle.

– A przy okazji... o jakiej koszuli mówiłaś?

Gdyby zrobić mi teraz zdjęcie i porównać z innym, zrobionym wczoraj, myślę, że nie dałoby się dostrzec różnicy, nawet w mojej pozycji. Wygląda, jakbym od co najmniej doby w ogóle się stąd nie ruszyła! Tymczasem zjadłam śniadanie, byłam w szkole, zdobyłam nawet (niewiarygodne, ale to prawda!) plusa u tego ogra Vanziego, uczyłam się historii i odbyłam kolejną dyskusję z moją mamą. Tym razem z powodu spalonej koszuli. Szlag by trafił moją szczerłość!

Przeglądam, czytam. Szczypią mnie oczy, a głowę mam pełną bezużytecznych i zbyt ogólnych informacji o świecie Demonów i jego prawach. Pełną? Tak naprawdę, zupełnie pustą!

Nie da się tego obejść: jedyny sposób, by znaleźć informacje (które zaginęły przez wieki streszczania i przepisывania, nie mówiąc już o cenzurze), to dostać się do zabytkowych manuskryptów zamkniętych w szklanych gablotach na piętrze biblioteki. Należały do klasztoru, który kiedyś stał na miejscu liceum, ale żeby móc je przejrzeć, potrzebna jest specjalna przepustka, a to oznacza, że miałabym zbyt wiele do wyjaśnienia. Poza tym nie wolno zabierać ich do domu, a dotykać ich można tylko pod czujnym okiem ponurej bibliotekarki. Tak za tobą tęsknię, Edoardo!

Miesiąc temu ostatni raz odwiedziłam go w jego nowym miejscu zamieszkania. Nie lubię słowa grób. Kiedy pójdę tam znowu, zaniosę mu Kamelię Japońską, niezwykle kolorowy kwiat o intensywnym kolorze, który rośnie zimą. Jego ulubiony.

– Scarle-tt!

Odwracam się. Znowu moja matka! Dziś też coś w nią wstąpiło i, dla większego efektu, poza wybałuszonymi oczami i dymem z nozdrzy, zakręciła swoje włosy na wąskie lokówki, które sprawiają, że jej głowa wygląda jak skorupa żółwia.

– Co znowu? Mówiłam ci już, Marco nie pisał mi ani słowa. Mówi, że nawet nie pamięta, żeby rysował ten koszmarny rysunek. Wiesz, że kiedy się w sobie zamknie, to jak rzucać grochem o ścianę. Zmuszanie go nic nie pomoże – wzdycham.

Gdyby wiedziała, jak mnie dręczy ten rysunek. Najpierw koszmary z Mikaelem w jakimś okropnym miejscu pełnym bólu i krzyków, a

teraz... nie wiem już, co myśleć. A może nie chcę myśleć, bo gdy tylko zaktywizuję swój mózg, nie mogę nie podejrzewać, że mój brat nawiązał jakiś rodzaj kontaktu z Mikaelem. Może rzeczywiście coś z ducha Mikaela wniknęło w małego Marco w chwili, gdy uratował mu życie. Pamiętam niebieskie światło, które płynęło z rąk i ciała Mikaela wprost do, unieruchomionego na szpitalnym łóżku, ciała mojego brata. A potem wycieńczonego Mikaela i Marco, który budził się ze śpiączki, wzywając moje imię.

– Nie chodzi o ten rysunek. Przy okazji, spaliłaś go? – Nie daje mi odpowiedzieć. – Mówiłam ci tysiąc razy, że nie życzę sobie odwiedzin po kolacji. W tym domu i tak jest ciągle harmider. Twój brat jest już w łóżku i zakłada się, że będzie mógł spać spokojnie, nie będąc niepokojonym przez nieznajomych pukających do drzwi. Ja i twój ojciec cię dyskutowaliśmy...

– Dla odmiany.

– Udam, że tego nie słyszałam. W każdym razie twoja nowa przyjaciółka czeka na ciebie w ogrodzie.

– Przyjaciółka? Jaka nowa przyjaciółka? Nie wpuściłaś jej nawet do domu?

– Gdyby to ode mnie zależało, kazałabym jej przyjść jutro. Podziękuj swojemu ojcu. Masz dziesięć minut, potem chcę cię widzieć w pokoju, możesz się uczyć, spać, robić wszystko, co normalnie robią dziewczyny w twoim wieku.

– Dziewczyny w moim wieku wychodzą wieczorem także w tygodniu, jeśli już musisz wiedzieć – mówię, zakładając bluzę. Wkładam all stary i zbiegam po schodach.

Jakaś szczupła postać oczekuje na mnie, siedząc na huśtawce za domem. Nie rozpoznaję jej od razu, dopiero wtedy, kiedy jej wielkie oczy o czerwonych refleksach krzyżują się z moimi.

– Wybacz, że tak wpadłam bez uprzedzenia, ale koniecznie musiałam z tobą porozmawiać – mówi uprzejmym głosem. Jest trochę młodsza ode mnie, a wygląda na jeszcze młodszą. Ma proste, rude włosy z wielką grzywką, która opiera się na długich rzęsach. Jakby wyjęta z komiksu manga, myślę sobie.

– W porządku. Przy okazji, mam na imię Scarlett, nie miałyśmy okazji się przedstawić.

Podaję jej rękę, którą ściska delikatnie.

– Miło mi, Stefania.

– Jak się czujesz? Musiało być okropnie wrócić do szkoły jak gdyby

ni gdy nic, po tym, co wydarzyło się nad jeziorem... Cristiana była twoją przyjaciółką?

Jej oczy wypełniają się łzami. Myślę, że może będzie jej łatwiej mówić, jeśli nie będę na nią patrzeć. Siadam na drugiej huśtawce i zaczynam delikatnie się kołysać.

– To był koszmar. Poza tym ludzie nie mają za grosz wrażliwości. Wszyscy zadawali mi tysiące pytań. Zapytali mnie nawet, czy to prawda, że topielcy mają niebieskie ślady na skórze. Wyobrażasz sobie? – Jej głos drży jak płomień świecy wystawionej na wiatr.

– Rok temu przeżyłam dokładnie to samo. To prawda, ludziom czasem brakuje wyczucia. Ale niełatwo zrozumieć kogoś w podobnej sytuacji. Myślę, że nie robią tego złośliwie, tylko pchani ciekawością.

– Raczej chorą ciekawością.

– Może tak. Parę lat temu moja babcia powiedziała mi, że kiedy życie daje nam w kość, trzeba być jak lustro i nie pozwolić, by otaczający nas świat przeniknął nam do wnętrza. Odbijać go od siebie. Jeśli to prawda, że oczy są zwierciadłem duszy, a twoje są przepiękne, to pomogą ci odepchnąć całe zło, które cię otacza.

– Dziękuję – mówi i szuka mojej dłoni, którą ścisza w spontanicznym geście wdzięczności. – Jeszcze ci nie powiedziałam, dlaczego tu przyszłam.

– Słucham.

– Potrzebowałam porozmawiać z kimś, kto naprawdę może mnie zrozumieć. Przez te ostatnie dni zdawało mi się, że tracę rozum! – Ścisza głos, aż staje się on ledwie słyszalnym szeptem. – Policja przesłuchiwała mnie znowu po tym dniu, kiedy minęłyśmy się na komisariacie, aż w końcu musiałam zmienić swoje zeznanie. Musiałam skłamać, rozumiesz? Nie wiem, dlaczego ci to opowiadam, ale czułam, że mogę ci zaufać. Ty też widziałas Cristianę. Ni komu nie opowiesz tego, co chcę ci powiedzieć, prawda?

– Po kolei. Nie, ni komu nie zdradzę tego, co mi powiesz, obiecuję. Obrazu, jaki zastałam tamtego ranka w twoim namiocie, nie zapomnę do końca życia. Ale dlaczego musiałaś skłamać na policji? Nie rozumiem.

Stefania mocniej ścisza moją rękę, jakby szukała siły, by mówić dalej.

– Słyszałaś oficjalną wersję z wiadomości? Śmierć Cristiany nastąpiła przez utonięcie. Dobrze, a co jeśli ci powiem, że nie ruszyła się na krok z namiotu?

– Jak to możliwe? – Staję na równe nogi. – Może czekała aż zaśniesz

i...

– Jak sądzisz, dlaczego musiałam zmienić zeznanie? Wszyscy powtarzali mi w kółko to samo. To logiczne. Ale jestem tego pewna, tak samo jak tego, że rozmawiam tu teraz z tobą. Dlatego sądziłam, że tracę zmysły! – Uderza się pięścią w głowę.

– Wiem, że to trudne, ale postaraj się opowiedzieć mi wszystko po kolei.

– Tamtej nocy siedziałam przed namiotem i piłam herbatę z cytryną. Mówi się, że nie powinno się pić herbaty przed snem, bo pobudza, ale na mnie wpływa dokładnie odwrotnie. Mówię to po to, żebyś wiedziała, że nie piłam żadnego alkoholu. Nie wspominając o narkotykach, nawet nie palę papierosów. Zależy mi, żeby nie dorobić się ziemistej cery.

Uśmiecham się do niej.

– Co dalej?

– W pewnym momencie przyszła Cristiana. Zła jak osa. Nie była moją najlepszą przyjaciółką, ale byliśmy dość blisko. Żadna z nas nie była w klasie Miss Popularności, dlatego postanowiłyśmy razem rozbić namiot. Rzuciła zdania typu: „jak mógł, co on sobie myśli”. W dłoniach obracała bransoletkę z nabitej ćwiekami skóry.

– Widziałam tę bransoletkę... – Myślę o Vincencie. – Policjant pokazał mi ją w czasie przesłuchania – dodaję.

– Powiedziałam, że jeśli ma ochotę, może mi wszystko opowiedzieć. Nie miałam nic lepszego do roboty. Nie umiem tańczyć, a nasze koleżanki z klasy bawiły się nie wiadomo gdzie. Ona mnie jednak olała i zamknęła się w namiocie. Po jakiejś godzinie weszłam do niej, a ona już spała, w ubraniu, na swoim niebieskim śpi worze.

– I wtedy ty też zasnąłaś.

– Tak, zazwyczaj zasypiam od razu, ale mam bardzo lekki sen.

– Tym razem mogłaś spać wyjątkowo głęboko. Może Cristiana obudziła się i poszła z innymi kąpać się w jeziorze... – Nie opuszcza mnie jednak złe przeczucie.

– Nie powiedziałam ci najważniejszego. Widzisz, straszny ze mnie cykor. Boję się złodziei, otwartych przestrzeni, tłumów, krótko mówiąc, wszystkiego, co można spotkać na imprezie na koniec lata, zatem dobrze się wyposażyłam na tę noc.

– W jakim sensie?

– Zabrałam z domu moją opaskę antywłamaniową.

– To znaczy?

– Wiem, teraz pomyślisz, że naprawdę jestem nienormalna. Zrobiłam

taki łańcuszek z mnóstwem dzwoneczków różnych rozmiarów i przypięłam go spinaczami do materiału na wejściu do namiotu. Gdyby ktokolwiek chciał wejść (lub wyjść), na pewno bym go usłyszała.

– Zatem, jak to się stało?

– Nie wiem! Sama zadaję sobie to pytanie. Nikt nie wyszedł z naszego namiotu, a tym bardziej nie wszedł. O poranku, mój domowej roboty alarm był na swoim miejscu, dokładnie tam, gdzie przypięłam go wieczorem. Zerwałam go dopiero ja, kiedy znalazłam Cristianę w tym stanie. Zaczęłam się dusić i w panice podarłam nawet kawałek namiotu.

– Wyobrażam sobie... Ale jesteś na sto procent pewna?

Stefania schodzi z huśtawki. Na jej twarzy widać wycieńczenie.

– Jestem pewna. I w tym problem. Ale musiałam odwołać wszystko na policji, powiedzieć, że się pomyliłam, że wydawało mi się, że zawiesiłam dzwoneczki, ale tak naprawdę zapomniałam o nich, inaczej nigdy nie przestaliby mnie przesłuchiwać. Jestem zmęczona. Zmęczona tym, że nikt mi nie wierzy. A przede wszystkim... boję się. Jak to możliwe, że Cristiana utonęła, skoro całą noc spała przy mnie?

Przytulam ją mocno.

– Wszystko będzie dobrze – mówię jej, wzdychając.

XXX

Śledzę chmury wzrokiem. Białe jak śnieg, gonią się po niebie i wciąż zmieniają kształty, jakby nie chciały dać się uchwycić nawet spojrzeniem. Wielki łabędź, który przed chwilą jeszcze pływał po bezkresie nieba, zamienił się w twarz kobiety o delikatnym profilu. Widzę też lwa z bujną grzywą, wygląda groźnie z rozwartą paszczą. Ale wystarczy podmuch wiatru i zamienia się w słodkiego króliczka.

Uwielbiam chodzić z uniesioną głową. Nieraz wpakowałam się przez to w tarapaty, ale i tak ciągle się potykam, nawet bez tego. Po lekcjach spędziłam kilka godzin w bibliotece. Nie chciało mi się od razu wracać do domu. Skorzystałam z okazji, żeby oddać książki i poszukać jeszcze czegoś na interesujący mnie temat. Chociaż wątpię, bym mogła znaleźć to, czego szukam w ogólnodostępnym zbiorze. Potem pozwoliłam sobie na mały relaks i przejrzałam album z dziełami Botticellego. Mój ulubiony obraz tego malarza to ostatnio *Wiosna*. Może to dlatego, że

właśnie przysza jesień i już brakuje mi ciepła. Co prawda, nie mogę narzekać. W Cremonie o tej porze roku było dużo zimniej. Tutaj słońce jest bardziej uparte, grzeje z zapalem, a niebo nad Sieną jest zawsze jasne i wysokie.

Simona jest ostatnio nie do zniesienia. Nie traci żadnej okazji, żeby mi dokuczyć. Wczoraj chciała wmusić we mnie jakiś owoc na podwieczorek. Bo to zdrowe, bo dobrze robi na cerę. Ufff! Ja uwielbiam te ciasteczka, które kupuje dla Marco, mięciutki biszkopt i kawałeczki czekolady, ale w szafce nie ma po nich śladu.

– Od dziś wasze przyzwyczajenia żywieniowe ulegną zmianie. Żadnych słodyczy, najwyżej od czasu do czasu poświęcę się i przygotuję domowe ciasto – powiedziała triumfalnie. To znaczy, że będę się musiała przyzwycząić do jedzenia owoców: Simona jest z ciastami, delikatnie mówiąc, na bakier, choć od czasu do czasu postanawia stawić czoła jakiemuś przepisowi. Wtedy wyciąga coś na chybił trafił z jednej ze swoich książek kucharskich albo wypróbowała jakiś „bajeczny” przepis podsunięty przez którąś z koleżanek. Za każdym razem niezmiennie kończy się to porażką. Niezliczoną ilość razy pomyliła sól z cukrem, zapomniała dodać jakiegoś składnika albo ciasto nie wyrosło i żeby je przełknąć, trzeba było wypić litrowy kubek mleka.

Na szczęście, wychodząc z biblioteki, opróżniłam automat z przekąskami. Dwa ciastka z czekoladą, jedno, całkiem niezłe, waniliowe i na koniec deser w postaci chipsów serowych. Teraz jestem pełna!

Ryk motoru sprowadza mnie na ziemię. Odzyskuję kontakt z rzeczywistością na czas, by zdążyć potknąć się o wystającą płytę chodnikową.

– Auć! – wymyka mi się.

Czarny motor Vincenta podjeżdża bliżej. Unosi osłonę kasku i patrzy na mnie swoim przeszywającym wzrokiem.

– A ty co tu robisz?

Udaję wkurzoną, ale w rzeczywistości serce zaczęło mi mocniej bić.

– Raczej co ty tu robisz? To moja droga do domu – odpowiadam.

– Tą drogą idzie każdy, kto wychodząc ze szkoły, kieruje się w prawo. Druga opcja to skręcić w lewo. Trzeba wybrać jedno z dwojga, moja droga – zwraca uwagę.

Postanawiam zignorować go i iść dalej. Poprawiam włosy, żeby dodać sobie powagi i ze wszystkich sił staram się nie potknąć znowu.

– Podwiozę cię.

– Raczej nie, dziękuję.

– Nawet nie wiesz, ile dziewczyn chciałoby choć raz w życiu przejechać się ze mną motorem. Potem mogłyby nawet umrzeć.

Staję jak wryta.

– Skromny jak zawsze, co? Przecież widzę tę kolejkę dziewczyn gotowych wskoczyć na siodełko. Natomiast właśnie ja mam ochotę się przejść. To dużo zdrowsze. – Tak właśnie powiedziałyby moja matka!

– Boisz się prędkości?

– Jeśli już, to złego towarzystwa. Pamiętaj: próżnością nie zasłoni się wewnętrznej pustki. – Nie ma nic lepszego niż zaatakować go aforyzmem.

– A kto chowa się za cudzymi zdaniem, nie ma już własnych argumentów. – Zdejmuje kask i wtedy orientuję się, że cały czas się uśmiecha. Zarzuca głową, żeby odgonić niesforny kosmyk włosów, który prawie całkiem zakrywa mu oko. – Nie przywykłem do odmowy. Ja tylko grzecznie zaproponowałem, że podwiozę cię do domu, panno Castoldi.

– A ja grzecznie ci odmówiłam. Może czas się do tego przyzwyczaić. Zdaje się, że twój urok zaczyna tracić swoją moc, Lancieri. – Odchodzę z uśmiechem na ustach.

Odgłos silnika i motor znowu jest przy mnie. Czuję jak Vincent chwyta mnie w pól i nim się zorientuję, siedzę przed nim na motorze, a jego wytatuowane ramię obejmuje mnie w pasie.

– Co robisz?! – krzyczę.

Zamiast odpowiadać Vincent wsuwa mi na głowę swój kask.

– To jest porwanie!

– Radzę ci mocno się trzymać.

– Cooo?

Rusza z piskiem opon i wszystko, co mogę zrobić, to wbić mu paznokcie jednej ręki w udo, a drugą złapać się kierownicy. Ni gdy wcześniej nie byłam tak blisko Vincenta. Moje plecy oparte są o jego piersi, mimo że staram się siedzieć możliwie prosto, by uniknąć kontaktu z jego ciałem.

Chwilę później stajemy parę metrów od domu. Zatrzymuje się i wyłącza silnik. Bez słowa ściągam kask i ciskam nim w niego jak piłką do rugby. Przeskakuję motor i jestem na ziemi. Czuję, że twarz mi płonie.

– Jesteś... jesteś... zwykłym chamem! – mówię, a on wybucha perlistym śmiechem. Jest taki piękny, gdy się śmieje. Co ja mówię?! Odganiając tę myśl i odwracam się na pięcie. Nie spoglądam w jego stronę nawet wtedy, kiedy słyszę, że motor znów ruszył.

XXXI

– Scarlett? – nie zdążę dobrze przekroczyć progu, gdy napada na mnie moja matka. Nie mogła widzieć, jak zsiadałam z motoru Vincenta. Dostaje szału, jeśli ktoś podwiezie mnie samochodem, a co dopiero motorem!

– Tak? – pytam słodko.

– Na twoim łóżku leży paczka. Przyszła dziś z Anglii.

Przeskakuję schody i rzucam się do pokoju. Chwytam paczuszkę zawiniętą w popielaty papier, szorstką w dotyku i usianą stemplami pocztowymi. Wygląda, jakby objechała świat, zanim trafiła w moje ręce!

Ważę ją w rękach: jest leciutka. Co za emocje: oderwać pierwszy kawałek papieru. W środku jest białe pudełko, a w nim woreczek z czerwonej koronki oraz list. Rozpoznaję w nagłówku *To Scarlett, with love* staranny charakter pisma babci Evelyn.

Otwieram kopertę i zatracam się w jej słowach. Już od lat nie dostałam ręcznie pisanego listu. Zapach atramentu na papierze. Słowa, które można obracać w palcach i czytać w nieskończoność. Kiedy byłam mała, babcia wysyłała nam życzenia na Święta pisane na kartonikach pełnych srebrzystych gwiazdek i girland, ale potem dowiedziała się, że mama, po przeczytaniu, wyrzucała je do kosza. Zdołałam uratować może ze dwie. Zatem przestała i teraz składa nam życzenia przez telefon.

Darling, mam nadzieję, że ten list zastanie cię w lepszym nastroju, niż kiedy ostatni raz się słyszałyśmy. Przesyłam ci babcią pieśczętę i spieszę opowiedzieć o niezwyklej historii, która zdarzyła mi się w zeszłym tygodniu. Szukałam mojego pierścionka z akwamarynem w tej pięknej toalecie, która należała kiedyś do twojej prababci. Wydaje mi się, jakby to było wczoraj, kiedy stojąc na palcach na wyłożonym aksamitem stołeczku, bawiłaś się, porządkując jej szufladki. Mówiłam ci, że mnóstwo w niej skarbów, a ty bawiłaś się, przymierzając moje korale, naszyjniki i klipsy, które wpinałaś sobie we włosy.

Uśmiecham się do tego wspomnienia. Uwielbiałam bawić się biżuterią babci i wystarczyło mi usiąść przy tej niezwyklej rzeźbionej toalecie z blatem z różowego marmuru, by poczuć się jak księżniczka z

bajki. Malutkie szufladki ze złoconego drewna kryły mnóstwo skarbów: maleńkie flakoniki perfum, pudełeczka, w których złożone były kolejne klejnoty, kawałeczki papieru z wyznaniem miłości, szpilki, spinki i kolorowe szmineczki. Były tam lakierowane pudełka na puder wraz z puszką; gdy otwierałam je w powietrzu unosił się jego słodki zapach razem z chmurą delikatnego pyłu.

Z blatu wyrastało wielkie lustro w stylu empire, w którym widziałam swoje odbicie małej kobietki z głową pełną marzeń.

Nie mogłam znaleźć tego pierścionka. Wiesz, jaka twoja babcia bywa czasem roztargniona! Ale to jeden z moich ukochanych pierścionków i nigdy się z nim nie rozstaję. Otwierałam więc szufladki jedną po drugiej, aż ostatnia na samym dole wyskoczyła z prowadnic, ciągnąc za sobą kawałek czerwonej koronki. Wystarczyło wsunąć tam rękę, żeby odkryć, że to była tasiemka zamykająca purpurowy woreczek, który wpadł za szufladkę. Co to była za niespodzianka odnaleźć liścik pisany przez twoją prababkę, po której odziedziczyłaś imię, Scarlett. Zatem oddaję jej głos.

With love, Evelyn.

P.S.: Pierścionek z akwamarynem znalazł się na moim nocnym stoliku, tam, gdzie kładę go codziennie wieczorem.

Ile razy słyszałam historie o mojej prababci. Po niej, poza imieniem, odziedziczyłam też oczy, których kolor zmienia się w zależności od pogody. Zawsze chciała mieć wnuczkę, której mogłaby opowiadać historie ze swojego długiego życia, ni czym czarno-białe bajki. Kiedy się urodziłam, ona nie żyła od kilku miesięcy.

Rozwiązuję kokardę zamykającą woreczek, czerwona koronka ześlizguje mi się po palcach i czuję, jakby stado motyli wzbijało się do lotu w moim brzuchu.

W środku jest para misternie zdobionych kolczyków. Korona z żółtego złota, która otacza promieniście rozłożone płatki z białego złota. W środku brylant, który błyszczy jak księżyc w wiosenną noc. Wyglądają jak dwie małe róże.

Obracam je w palcach. Pachną starością, wspomnieniami czyjegoś życia, które jednak wciąż lśnią, mimo upływu czasu.

Wsuwam rękę do woreczka, żeby wyciągnąć z niego złożoną na pół karteczkę. *Dla mojej prawnuczki – głosi napis. Żyj bez strachu, kochaj bez żalu.*

Moja prababcia zbudowała most. Za pomocą tego podarunku dotarła do mnie dzisiaj, przekraczając wrota czasu.

– Dziękuję – szepczę.

Naciskam dzwonek do drzwi Willi Montebello.

– Cześć, Arianno – mówię, gdy tylko gospodyni staje w drzwiach.

– Witam, panienko Scarlett.

Czasem wolałabym, żeby nie była taka oficjalna, ale mimo że widuje mnie tutaj już od jakiegoś roku, zachowuje swój formalny styl. Przynajmniej przestała mówić do mnie per „pani”, czułam się jak stara ciotka!

– Ofelia jest w salonie. Idź w stronę muzyki – uśmiecha się.

Idę długim marmurowym korytarzem. Nuty potężnej melodii odbijają się od ścian, tworząc kurtynę dźwięków. Rzucam okiem na obrazy w inkrustowanych ramach. Odległe pejzaże, twarze z minionych epok, martwe natury pełne kwiatów. Przede wszystkim róż, które są definicją miłości według Ofelii: aksamitnej jak płatki, niebezpiecznej jak kolce.

Staję oczarowana przed wielkim portretem damy o fioletowych oczach, nie mogę przejść obok niego obojętnie. Jest w niezwykle sposób podobna do Ofelii, mimo drogich damaszkowych sukni z dziewiętnastego wieku i woalu z patyny, jakim pokryła się z czasem jej twarz.

– Gdybym ci powiedziała, że to ja, musiałabym wytłumaczyć ci zbyt wiele rzeczy – powiedziała mi kiedyś. Nigdy więcej o tym nie rozmawialiśmy. Tak wiele rzeczy chciałabym wiedzieć o Ofelii, ale jej natura jest równie ulotna co turkusowy odcień zachodu słońca nad morzem.

Muzyka chwyta mnie w swoje objęcia i delikatnie prowadzi do przestronnego salonu. Ciężkie szmaragdowe zasłony wpuszczają niewiele światła przez wielkie okna pokoju. Ofelia stoi wyprostowana, niczym królowa zapomnianego królestwa, obok wielkiego kandelabru, na którym jaśnieją zapalone świece. Ma na sobie długą suknię z białej koronki z bufiastymi rękawami i nakrochmalonym kołnierzykiem obszytym czarnymi perłami. Szerokie rozcięcie odsłania białą skórę na jej udzie. Ten elegancki strój kontrastuje ze znoszonymi glanami i makijażem gotyckiej lalki. Opiera twarz na skrzypcach. Obrysowane na czarno oczy zdają się szukać kawałka nieskończoności.

Skrzypce, pieszczone jej delikatnymi dłońmi, śpiewają smutną

melodię, od której aż ściska mnie w dołku.

Podchodzę na paluszkach i siadam w jednym z masywnych foteli wyłożonych granatowym aksamitem. Przymykam oczy i daję się unieść srebrnemu morzu dźwięków.

Kiedy muzyka cichnie, jeszcze przez chwilę tkwię bez ruchu. Gdy otwieram oczy, Ofelia jest o krok ode mnie.

– Jest przepiękna... mam na myśli tę melodię. Zabrała mnie w daleką podróż.

– Czasami lepiej komunikuję się za pomocą muzyki niż słów – przyznaje.

– Napisałaś ją dla Vincenta?

Nie odpowiada. Po chwili zmienia temat:

– Ściągnęłaś swój kolczyk z ametystem.

Instynktownie sięgam ręką do ucha.

– Te kolczyki podarowała mi moja prababcia. Najdziwniejsze jest to, że ona umarła tuż przed moimi narodzinami.

– Prababka Scarlett?

– Tak. Przeznaczyła je dla mnie, a one dopiero teraz do mnie dotarły, przez ocean czasu.

Ofelia bawi się swoim kolczykiem z ametystem. Czuję, że czerwienię się ze wstydu.

– Nie pozbyłam się symbolu naszej przyjaźni – dodaję. – Ten kolczyk mam zawsze ze sobą, noszę go w portfelu. Po prostu kiedy dostałam w prezencie te, nie mogłam od razu ich nie założyć. Wiesz, zawsze chciałam ją poznać, moją prababkę.

– Rozumiem, nie ma żadnego problemu. Nie musisz się tłumaczyć. – Uśmiecha się, ale boję się, że mogła się poczuć dotknięta.

– Wszystko w porządku, Ofelio?

– Wszystko w porządku ze mną, czy między mną a Vincentem?

Jeśli przyszłaś powiedzieć, że uważasz, że jest bez serca, egoistą, egocentrykiem...

– Nie przyszłam, żeby cię osądzać. Ani żeby krytykować kogoś, kogo kochasz. Sama przez to przeszłam. Pamiętasz? Wszyscy mówili, że ja i Mikael nie jesteśmy dla siebie stworzeni. To ostatnie, co chciałabym usłyszeć, zwłaszcza od przyjaciółki. Rzecz w tym, że martwię się o ciebie. I, nawet jeśli starasz się to ukrywać, wiem, że między wami dzieje się coś złego. Coś, co sprawia ci ból.

Gdyby Ofelia wiedziała, że mówienie o Vincencie tak mnie krępuje... Jego zachowanie wobec mnie zmieniło się, nie wiem, co o tym

myśleć. Dlaczego wciąż spotykam go na swojej drodze? Przyszłam tu, żeby powiedzieć jej o tej niespodziewanej przejażdżce motorem, zanim dowie się z innego źródła. Potrzebne mi tylko odpowiednie słowa. I odwaga.

– Masz rację. Może jak o tym porozmawiamy, rzeczywiście poczuje się lepiej. Vincent oddała się ode mnie, dzień po dniu. – Opuszcza wzrok, który w tym momencie wydaje się pełen nieskończonego cierpienia.

– Przykro mi – tylko tyle mogę powiedzieć.

– Problem w tym, że nie mogę walczyć z czymś nieuchwytnym.

– Co to znaczy?

– Mogłabym stawić czoła rywalce w miłości i zapewniam cię, że pokazałabym pazurki. Poddałabym się każdej próbie, byle go nie stracić. Ale to, co go dręczy, jest w nim: to głos z przeszłości, trauma, z którą nigdy do końca nie dał sobie rady.

– Mówisz o dziewczynie, w której był zakochany, zanim jeszcze cię poznał?

– Tak. Vincent musiał bardzo kochać Gretę. Nie znasz go, widzisz tylko złe strony jego impulsywności. To prawda, jest niepowściągliwy. Ale też zdolny do uczuć gorących jak płomień. Jak huragan, który rozbija wszystko na swej drodze, Vincent potrafi sprawić, że zapomnisz o tym, co złe. Jego miłość mnie uratowała.

– Uratowała od czego?

– Ode mnie samej. – Potrząsa głową, jakby chciała odgonić bolesne myśli. – To Mikael namówił Vincenta, żeby ją porzucił. Powiedział, że dla Pół-Demona miłość do kobiety jest zbyt niebezpieczna. Ironia losu? – Nie daje mi czasu, by cokolwiek powiedzieć. – Vincent poświęcił swoją miłość dla dobra Grety. Ale kiedy ona zginęła w niewyjaśnionych okolicznościach...

– Zrzucił na Mikaela winę za to, co się stało.

– Dokładnie. Vincent widział, jak Mikael kroczy dokładnie tą samą, co kiedyś on, drogą, by na końcu wybrać miłość. Mikael był przy tobie, gdy groziło ci niebezpieczeństwo. A teraz ty jesteś tutaj, cała i zdrowa, podczas gdy on poddawany jest osądowi Rady. Myślę, że Vincent wolałby wziąć na siebie najokrutniejszą z kar, żeby tylko zagłuszyć wyrzuty sumienia, które dręczą go od tamtej pory.

– Ale Mikael nie mógł go zrozumieć! Nigdy wcześniej nie poczuł, co znaczy kogoś kochać! – odpowiadam gwałtownie.

– Wiem, Scarlett. Jak myślisz, ile razy mówiłam to Vincentowi? Tłumaczyłam mu też, że choćby nie wiem, jak długo się zadręczał, nie

wróci Grecie życia. Powiedziałam, że przez to w końcu skrzywdzi i siebie i mnie. Czasem czuję się, jakbym żyła w cieniu jakiegoś ducha...

Chciałabym ją przytulić, ale nie mogę się ruszyć. Przygniata mnie ciężar tego, co powiedziała. Co mam zrobić, żeby przepędzić niepokój ze spojrzenia Ofelii?

– Myślę, że aby zachować wielką miłość, trzeba być gotowym na równie wielkie wyzwania. Jesteś silna, Ofelio. Masz w sobie duszę pantery. Zobacysz, że z tego kryzysu wyjdziecie jeszcze bardziej zjednoczeni.

Przez chwilę jej oczy, dotąd zapatrzone w dal, wpatrują się w moje. Płoną w nich fioletowe iskierki nadziei.

– Mam taką nadzieję. Vincent nie tylko jest moją wielką miłością. Jest także moją rodziną... wszystkim tym, co mam, zwłaszcza teraz, gdy Mikael jest daleko.

– Masz jeszcze mnie... – mówię nieśmiało.

Dwa szybkie kroki i Ofelia jest przy mnie. Obejmuje mnie mocno. Nie miałam odwagi powiedzieć jej, co mnie tu sprowadziło, a teraz chciałabym rozpląnąć się w jej ramionach.

XXXIII

Otwieram oczy. No nie... Za piętnaście ósma! Nie usłyszałam budzika i teraz jestem strasznie spóźniona. Wskakuję z łóżka i na bosaka biegnę do łazienki. Jestem totalnie zaspana i jeśli chcę odzyskać dość trzeźwości umysłu, by zdołać wybrać jakieś ubranie, potrzebuję terapii szokowej. Napelniam umywalkę lodowatą wodą i na chwilę zanurzam w niej twarz.

Brrr! Od razu lepiej... ale jak zimno! Podskakuję w miejscu. Raz, dwa... znowu zanurzam twarz.

Kiedy ją podnoszę, widzę jakiś czarny strzęp pływający po powierzchni wody. Wyciągam rękę i dotykam czegoś oślizgłego. Odrzuca mnie. Włosy.

Długie czarne włosy, śliskie ni czym wodorosty. Instynktownie wypuszczam je z ręki i robię krok do tyłu. W umywalce włosy dzielą się na setki czarnych oślizgłych pasm, mnożą się. Poruszają się, jakby pchane niewidzianą falą. Chciałabym uciec, ale strach mnie parali zuje.

Wpatruję się w wodę, jakbym nie mogła się od tego powstrzymać. Pojawia się twarz kobiety. Sina, z niebieskimi smugami. Wytrzeszczone bursztynowe oczy otoczone są czerwoną obwódką. Niedomknięte usta. Jakaś czarna masa przeciska się przez jej wargi. Kosmyki czarnych włosów, które poruszają się jak żywe. Łączą się w makabrycznym tańcu z pływającą i ciągle rosnącą grzywą, która przelała się już za umywalkę. Krople brudnej wody spadają na podłogę, tworząc strużki spływające w moi kierunku.

Rozglądam się roztrzęsiona. Ręcznik! Chwytam go i wrzucam do umywalki. Mrugam oczami. Nic już nie ma. Tylko na wskroś mokry ręcznik w umywalce pełnej wody. Drżącą ręką szarpie za łańcuszek, żeby wyciągnąć kurek.

Głęboki oddech. Muszę zachować spokój. Nie wiem, co to było, ale już tego nie ma.

Czuję, że mam mokre stopy. Patrzę w dół. Mętna błotnista woda sięga mi do kostek.

Chciałabym krzyczeć. Głos więźnie mi w gardle.

Podnoszę głowę i widzę swoje wytrzeszczone oczy w lustrze. Za mną jakaś ciemna, ogromna postać. Długie, czarne włosy opadają wzdłuż twarzy i zakrywają ciało. Otwiera szeroko usta.

Wrzeszczę.

Otwieram oczy.

Gwałtownie siadam na łóżku. Rozglądam się... to tylko kolejny koszmar.

Budzik ma dopiero zadzwonić. Słucham uderzeń własnego serca, próbując odzyskać spokój. Gdzie ja widziałam tę twarz?

XXXIV

– Te kanapeczki z serem tofu są wyśmienite! – Genziana bierze ostatniego gryza.

– Na próżno próbujesz zachęcić nas do swoich dziwacznych wegetariańskich specjałów. Moja kanapka z kotлетem, serem, ketchupem, majonezem i sałatą jest nie do pobicia – odpowiada Cat.

– Przede wszystkim jest zdrowa i lekkostrawna. Idealna na przerwę w połowie dnia szkoły! Zobaczysz, jak ci szybko zlecą ostatnie godziny

na włoskim z tą wielką cegłą w żołądku.

– Sałata jest zdrowa, tak?

– Nie skupiałabym się na tym jednym listku sałaty. Ta kanapka to prawdziwa bomba kaloryczna.

Wybucham śmiechem. Czasem Cat i Genziana są jak dwie przekupy!

– Widziałaś nowe zdjęcia Lawinii na Facebooku? – pyta Laura z grymasem.

– Nie! Co straciłam? – Opieram się na łokciach. Lekki wiaterek delikatnie porusza gałęziami Dziadka Dębu i strząsa na trawę pojedyncze rdzawe liście.

– Musisz to zobaczyć! Jest tak obrobiona w PhotoShopie, że aż nie do poznania. Może i ma niebieskie oczy, ale nie jak przybysz z innej planety. W sukieneczce z wielką kokardą pod biustem, upozowana siedzi na kanapie, a jedną ręką podtrzymuje sobie włosy ni czym wielka lalka Barbie...

– Wyobrażasz sobie, że opowiada wszystkim, że to jej naturalny kolor? A jakże! Może i pilnuje, żeby nie mieć odrostów, ale platynowy blond jakoś nie łączy się w naturze z kasztanowymi brwiami. Zresztą... – Genziana przerywa nagle. – Przepraszam na chwilę. – Wstaje i rusza w stronę szkoły.

– O nie! Scarlett, obawiam się, że nasza przyjaciółka ruszyła do kolejnego ataku na Lorenzo. Jeśli dalej będzie go tak dręczyć, to skończy się rozstaniem.

– Co ja mogę na to poradzić?

– Nie wiem! Improvizuj... Już tylko ciebie słucha.

– Właśnie widzę, jak mnie słucha. Ledwie dziś rano mówiłam jej, żeby dała mu trochę odetchnąć. No dobra, spróbuję! – Podnoszę się. Opuszczam bezpieczny cień Dziadka Dębu i ruszam za cynamonowym zapachem Genziany.

Widzę ją. Idzie ciężkim krokiem, podchodzi do Lorenzo opartego o murek przed wejściem do szkoły, wśród kolegów z drużyny. O nie! Nie ma chyba zamiaru zaatakować go przy wszystkich?

Gestykułuje zamasyście. Chwilę później odchodzą z Lorenzo na bok.

Pietro siedzi na schodkach kilka metrów dalej i odgryza kęsy nadziewanej bagietki. Postanawiam dosiąść się do niego; z tego miejsca będę mogła zareagować natychmiast, gdy okaże się to konieczne.

– Cześć, chcesz trochę? – pyta Pietro z pełnymi ustami.

Wystarczy rzut oka na jego kanapkę, żebym zmarszczyła nos. Jest tam wszystko!

– Włożyłeś razem szynkę i tuńczyka? – Jestem w szoku.

– Pewnie, to idealne połączenie! Ale żeby nie było im smutno samym, dołożyłem też pastę z makreli i kapary.

– Wygląda apetycznie, ale właśnie skończyłam jeść swoją, dziękuję.

– Czy można wiedzieć, dlaczego mnie unikasz? – Genziana gestykuje żywo. Mówi podniesionym głosem i teraz bez problemu mogę usłyszeć każde jej słowo.

Nie rozumiem za to, co odpowiada jej Lorenzo. Widzę, jak trzęsie głową.

– Nic mnie nie obchodzi, że masz ważny mecz! Mam dość bycia na ostatnim miejscu. Treningi, sobotnie wieczory z chłopakami z drużyny, a w niedzielę mecz. Brakowało tylko tych niesamowicie ważnych derbów przeciwko Liceum Buonarottiego! Nie sądzę, żeby jeden opuszczony trening mógł zaważyć na waszym zwycięstwie.

Może to jest ten moment, gdy powinnam interweniować. Złapać Genzianę za rękę i odciągnąć siłą. Wszyscy się na nich gapią.

Wstaję.

– Jeszcze nie było dzwonka – mamrocze znad kanapki Pietro.

– Zmieniłeś się. Nie przypominasz już chłopaka, w którym się zakochałam.

Za późno! Doszli już do tych nieszczęsnych zdań, których potem żałuje się przez całe życie. Dlaczego wszystkie moje przyjaciółki muszą być nieszczęśliwe w miłości? Laura, która chciałaby, aby ktoś ją zauważył. Ofelia... a teraz jeszcze Genziana. Jeszcze wczoraj ona i Lorenzo byli parą jak z obrazka.

Nie mogę pozwolić, by powiedziała coś, czego już nie da się odkręcić. Chwytam Pietro za nadgarstek.

– Co się stało? – pyta oszołomiony.

– Chodź ze mną – szepczę.

– Dokąd...?

– Musi my zapobiec katastrofie. Po prostu graj, jak ja zagram.

– Na czym mam grać? – Bierze kolejny gryz kanapki.

– Czy wiecie, że Pietro pobił swój rekord? Cała bagietka w półtorej mi nuty.

Genziana i Lorenzo odwracają się w jednej chwili, osłupieni.

– Prawda, Pietro? – I daję mu kuksańca w bok.

On przytakuje z pełnymi ustami, nie przestając rzuć.

Podchodzę do Genziany i biorę ją pod ramię.

– Dzwonek! – improwizuję.

– Ale jeszcze nie było dzwonka!

Kilka sekund później zaczyna wreszcie dzwonić.

– A nie mówiłam?

Genziana wyrywa mi się i wielkimi krokami odchodzi w stronę wejścia do szkoły.

Uśmiecham się zawstydzona.

– To co, idziemy? – zagaduję, udając, że nic się nie stało.

XXXV

Żeby trochę rozładować atmosferę, najlepszy jest spacer po centrum. Wzmacnia duszę i hartuje ciało. W górę i w dół, mnóstwo schodków, wąskich zaułków i stromo pnących się uliczek.

Szybkim krokiem pokonuję wznoszącą się ulicę Comune. Nim dojdę do końca, brakuje mi tchu.

Postanowiłam przyjść tu sama i zgubić się wśród uliczek Sieny, aby odnaleźć wspomnienia tego dnia, gdy ostatni raz byłam tu z Mikaelem. Muszę znów poczuć jego bliskość.

Jak tamtego dnia, siadam na ławeczce obok małej fontanny i ręką dotykam tej części kamiennego siedziska, która teraz stoi pusta obok mnie. Mikael był przy mnie, patrzył na mnie swoimi kryształowymi oczami. Pocałował mnie.

– Uwielbiam zatracać się w twoim zapachu – szeptał.

Uśmiecham się i napotykam nieruchomy wzrok dziewczyny w oknie budynku naprzeciw mnie. To posąg z białego marmuru, ale kiedy pierwszy raz ją zobaczyłam, kątem oka, sądziłam, że jest prawdziwa. Ma długie włosy i ujęta jest w delikatnym geście odsuwania zasłony, która częściowo zakrywa jej twarz. Jest nago, ale zdaje się tego nie zauważać. Wpatruje się w owoc granatu.

Mikael wyjaśnił mi, że w tradycji żydowskiej jest on symbolem uczciwości i czystości. To jeden z siedmiu owoców rosnących w Ziemi Obiecanej.

– Jego ziarenka są jak kropelki krwi... – szepnęłam mu. – ...szkarłatnej – dokończył, głaszcząc mnie po twarzy – Scarlett – dodał.

– Uwielbiam sposób, w jaki wypowiadasz moje imię. – Wzięliśmy się za ręce i pobiegliśmy na Piazza del Campo.

Podążając za naszym cieniem, idę ze spuszczoną głową. Zaciskam pięści, staram się nie zgubić wątku wspomnień. W myślach chwytam obraz nas dwojga, siedzących na murku przy Fontannie Szczęścia. Kolejny pocałunek.

– Zgłodniałam!

– Poczekaj tutaj.

– Nie wytrzymam tu bez ciebie nawet sekundy.

– Zaraz wracam. Nim policzysz do stu, będę z powrotem.

– No dobrze... bułka z oliwkami?

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – powiedział z uśmiechem.

Odprowadziłam wzrokiem jego smukłą sylwetkę i zaczęłam liczyć. Gdy doszłam do osiemdziesięciu, przestraszyłam się, że już nie wróci. Że coś lub ktoś mi go zabierze. Zaczęłam rozglądać się roztrzęsiona. Potem postanowiłam mu zaufać i nim doliczyłam do stu, poczułam jak jego ręka zakrywa mi oczy, a smakowity zapach oliwek i rozmarynu wypełnia mi nozdrza.

– Wiedziałaś, że namyśliłam się i chciałam też jedną z rozmarynem!

– Znam cię, szkarłatna panno.

– Wiesz, że nie wolno ci tak mnie nazywać, inaczej cię zbiję.

– Spróbuj.

Chciałam klepnąć go w łopatkę, ale w locie chwycił moją rękę i pocałował mnie w nadgarstek.

Jeden... dwa... Postanawiam jeszcze raz spróbować policzyć do stu. Może Mikael pojawi się za moimi plecami? Poczuję jego dłoń na swoich powiekach. Najpierw delikatna pieśczoła, a potem ni ski tembr jego głosu.

Wystarczyłoby mi usłyszeć, jak wypowiada moje imię, bym poczuła się jak w domu.

Trzydzieści... trzydzieści jeden. Pierwsze krople deszczu spadają bezgłośnie na ziemię. Jedna z nich trafia mnie w twarz i jest jak zimna łąza, która natychmiast spływa po policzku.

Siedemdziesiąt dwa... siedemdziesiąt trzy. Czuję się jak idiotka. Gdy doli czę do stu, będę tylko zawiedziona. Mimo to li czę dalej.

Groźne chmury zakrywają niebo i wiszą nisko nad placem. Mikael, gdzie jesteś?

Dziewięćdziesiąt trzy... dziewięćdziesiąt cztery. Chwytam się ostatniego okruszka nadziei.

Sto.

Zamieram. Jego ciepłe ręce nie zakrywają mi oczu.

Teraz leje jak z cebra. Odwracam się powoli i widzę tylko cień moich pragnień, który rozplywa się po zakątkach placu.

XXXVI

Miasto wydaje się opuszczone. W oddali widzę jakąś osobę biegiem kryjącą się w barze. Zdaje się, że cały świat wyludnił się w chwili, gdy zaczęło padać. Myślę o turystach, jeszcze przed chwilą zajętych robieniem pamiątkowych zdjęć, skrytych w ciepłe swoich hoteli. Idę ospale, trzymając się blisko ścian domów, żeby jak najmniej zmoknąć. Niebo ma gniewny wyraz, pada naprawdę mocno. Lodowate, bezlitosne krople, które przesywają do szpiku kości.

Mam na sobie bluzę z kocimi uszami. Jest na wskroś przemoknięta, tak samo jak moje włosy.

Chowam się w bramie, żeby złapać oddech. Zaczyna mi być zimno. Pomyśleć, że muszę jeszcze dojść do mojego roweru. A potem cała droga do domu.

Mogłabym zadzwonić do mamy i poprosić, żeby po mnie przyjechała... Nie, to zły pomysł. Jakbym ją słyszała: „Do tego wszystkiego, co mam do zrobienia, brakowało tylko ciebie, Scarlett!” Albo: „Nie mogę na chwilę wyjść z domu, żebyś nie wykorzystała okazji i gdzieś się nie wymknęła. Zamiast uczyć się w domu, po diabła pojechałaś do centrum?” Ewentualnie: „Jesteś cała mokra. Złapiesz grype. Nie mogłaś chociaż wziąć parasola?” I tłumacz jej, że, kiedy wychodziłam, świeciło słońce!

Jedyny sposób, by uniknąć tych przykrych dyskusji, to wrócić do domu przed jej powrotem. Wysuszyć się szybko lub, jeśli już całkiem się nie wyrobię, wskoczyć pod gorący prysznic, zostawiając książki pokazowo rozłożone na stole w kuchni.

Muszę zebrać się na odwagę i stawić czoła ulewie. Przynajmniej do następnej bramy, to najwyżej sto metrów.

Przyspieszam kroku, podpierając się od czasu do czasu na ścianach domów, żeby się nie poślizgnąć. Moje znoszone all stary nie są najlepszym obuwem do tego typu sportów ekstremalnych.

Przechodzi mnie dreszcz.

Nie z zimna, tylko z dziwnego niepokoju, który wkrada mi się pod skórę. Rozglądam się, wokół żywej duszy. A jednak czuję się obserwowana. Jakby każda kropla deszczu była małym okiem śledzącym moje ruchy.

Kulę się w mokrej bluzie i nasuwam kaptur na twarz.

Niedaleko przede mną zrobiła się wielka kałuża, w której przeglądają się, wykrzywione, otaczające ją budynki. Odchodzę na bok, żeby ją ominąć. Nie przestaję się w nią wpatrywać. Obrazy, w ciągłym ruchu, rozpadają się na kawałki w poruszanej deszczem wodzie. Potem coś się zmienia. Rozbite kawałki łączą się w całość, tworząc znaną mi, przerażającą twarz.

Długie czarne włosy unoszą się i wiją na powierzchni wody, jakby chciały złapać mnie za kostkę. Przecieram oczy; widzę tylko wyblakłe odbicie chmur. Przyspieszam kroku.

To przez te wszystkie książki o Demonach, które wciąż czytam. Albo przez śmierć Cristiany... nie mogę przestać o tym myśleć. Może i ja powinnam schować się w jakimś barze, ciepłe cappuccino na pewno dobrze by mi zrobiło.

Ale idę dalej. Jedyne, czego chcę, to znaleźć się znowu w domu.

W oddali słyszę kroki. Odwracam się kilkakrotnie, ale nikogo nie widzę. Zaraz się o coś potknę albo wpadnę na ogrodzenie.

Kroki są coraz bliżej. Ich echo powielone przez stukanie kropel deszczu.

„Kto tam?” – chciałabym krzyknąć. Zaczynam biec.

Także kroki za mną stają się szybsze. Ulica jest jak długi kręty wąż, bez przecznic. Sklepienie z centrum ustąpiły miejsca małym zamkniętym drzwiom i zaciągniętym roletom w oknach.

Ciemność przykrywa swoim płaszczem niebo, zawija je w czarny koc spiętrzonych ciężkich chmur.

Czuję, że coś mnie chwyta. Wyszarpuję się.

– To ja, Scarlett! – Odwracam się gwałtownie. Przede mną stoi Vincent. Ciemne włosy błyszczą przemoczone. Podprowadza mnie aż do małej wnęki w ścianie, porośniętej bluszczem. Mały daszek chroni nas od spadających kropel.

– Przestraszyłeś mnie.

– Jesteś całkiem przemoknięta... złapiesz katar, w najlepszym wypadku.

– Mówisz jak moja matka. Od kiedy to troszczysz się o moje

zdrowie?

- Uciekałaś przed kimś?
- Nie odpowiada się pytaniem na pytanie.
- Scarlett, to nie czas na żarty.

Dopiero teraz dostrzegam jego dłoń wspartą na moim boku. Stoimy tak blisko, że nasze ciała stykają się.

- A kto tu żartuje? A-psik!

Bez słowa zdejmuje swoją skórzaną kurtkę i zakłada mi ją na ramiona.

- Nie potrzeba.
- Nie bądź głupia. Lepiej ściągnij tę bluzę, jest całkiem mokra.

Dopiero w tym momencie zdaję sobie sprawę, że drzę. Ściągam bluzę i kładę ją na kamiennym parapecie. Zakładam kurtkę i na chwilę otula mnie silny aromat. Piżmowy zapach, który przywodzi na myśl las i korę wiekowych drzew z nutą dzikości. Ma w sobie jeszcze ciepło ciała Vincenta. Otulam się nią.

– Dziękuję – mruczę, nie patrząc mu w oczy. – Ale teraz ty umrzesz z zimna.

Ma na sobie džinsy z dziurami na kolanach i czarną koszulkę rozdartą z przodu tak, żeby odsłonić mięśnie jego klatki piersiowej.

– Nie sądzę... Zobacz. – Bierze delikatnie moją rękę i kładzie ją na swoim wytatuowanym ramieniu. Jego skóra aż parzy.

Robię się czerwona jak burak i momentalnie przestaję czuć zimno. Cofam rękę i zmuszam się, by spojrzeć mu w oczy.

– Co ty ukrywasz, Vincent? Dlaczego mnie śledzisz? Dlaczego nagle zrobiłeś się dla mnie miły? I... czy nie mógłbyś się troszkę odsunąć? Jesteśmy praktycznie przytuleni!

– Tylko tyle mamy tu miejsca. Chcesz, żebym stanął w deszczu?

– Absolutnie nie. Chciałabym tylko wyjaśnień, nic więcej.

– Widziałem, jak biegniesz, oglądając się za siebie. Wyglądałaś na przestraszoną i pomyślałem, że potrzebujesz pomocy.

– Siena jest dziś wymarła. Nikt przy zdrowych zmysłach nie wychodzi w taką pogodę. Chcesz powiedzieć, że spotkaliśmy się przypadkiem?

– Nie wierzę w przypadki. – Jego ton jest oschły, ale jednocześnie uwodzicielski. Wymyka mu się krzywy uśmieszek.

– Zatem przyznajesz. Śledziłeś mnie.

– Może miałem cię na oku, ale nie wyobrażaj sobie Bóg wie czego. – Odgarnia mi z twarzy kosmyk włosów i wkłada mi go za ucho.

Chciałabym cofnąć ten jego gest i całe zainteresowanie, jakie mi okazuje. Może dlatego, że zaczynam na nie reagować? Skupiam się, by osiągnąć wrażliwość drewnianej kłody.

Odchrząkuję. A potem wyduszam z siebie:

– Może to tylko niepokój. Nie umiem sobie tego wytłumaczyć, ale po tej imprezie na koniec wakacji... Jakbym coś w sobie nosiła...

– Scarlett, teraz gdy nie ma Mikaela... – widzę jak zaciska pięści, chociaż pozornie jest spokojny – ...musi my trzymać się razem. Muszę wiedzieć, co powiedziała ci Stefania.

– A ty skąd wiesz o moim spotkaniu ze Stefanią? Zatem to prawda, śledzisz mnie! – Ogarnia mnie irytacja. – I nie udawaj, że ci przykro z powodu Mikaela... – Chcę odejść, ale chwytą mnie za ramiona. Ciepło jego rąk przenika przez materiał kurtki.

– Zaczęłaś mieć dziwne sny, prawda? – szepcze.

Czuję, jak uginają mi się kolana. Oczy Vincenta błyszczą jak czarne diamenty. Jego twarz jest na odległość oddechu od mojej. I jest do bólu piękna.

– Tak. Mam dziwne sny. Wydaje mi się, że się obudziłam, a to wciąż sen. Jest w nich kobieta...

– To przed nią uciekałaś, prawda?

Chciałabym wszystkiemu zaprzeczyć. Może w ten sposób zdołałabym ukryć sama przed sobą, że to, co widziałam, to nie był tylko owoc mojej wyobraźni.

– Powiem ci, co powiedziała mi Stefania, ale tylko pod warunkiem, że ty zdradzisz mi prawdziwy powód, dla którego ciągle na ciebie wpadam.

– Nie ma żadnego prawdziwego powodu.

– Nie obrażaj mojej inteligencji, Vincent. Inaczej przysięgam, że sobie stąd pójdę i nie będziesz mnie mógł zatrzymać.

Opuszcza ręce, które dotąd trzymał na moich ramionach.

– Dobrze. Ale najpierw opowiedz mi dokładnie, co powiedziała ci Stefania. To ważne.

XXXVII

Boże, jak ja go nienawidzę. Vincent i te jego gierki. Vincent i ta

jego arogancja. Nie mówiąc już o tym, jak świetnie umie kłamać. Przez chwilę naprawdę mu uwierzyłam. Łudziłam się, że kiedy zdradzę mu to, co powiedziała mi Stefania, on też się przede mną otworzy.

Potrafił sprawić, że dobrze się poczułam. Uparł się zabrać mnie do tej przytulnej kawiarenki z uroczymi stoliczkami z kutego żelaza i haftowanymi obrusami. Siedzieliśmy sami przy wąskim blacie pod plakatem *Pocałunku przed Hôtel de Ville*.

– Doisneau potrafił genialnie uchwycić magię chwili – powiedział, zadziwiając mnie.

– Myślałam, że tylko ja go znam! Dwoje zakochanych, nie zważając na przechodniów, przyłapani na namiętym pocałunku.

– Nic o mnie nie wiesz, Castoldi.

Podniosłam rękę, żeby przywołać kelnerkę i zapomnieć o jego bezczelnym wyrazie twarzy. Nienawidzę, gdy mówi do mnie po nazwisku.

Byłam tak zdenerwowana, że nie zjadłam kolacji. Akurat dziś, kiedy w domu było wreszcie coś naprawdę dobrego: kotlety z ziemniakami. Wmusiłam w siebie tylko kubek gorącego mleka i dwa biszkopty. Nie sądzę, żebym miała dostać choćby małego katarku. Wszystkie zarazki na pewno zginęły w ogniu mojej złości. To lepsze niż wszystkie przeciwności!

Wyglądałam przez okno mojego pokoju. Przestało padać, ale nie ma księżyca, noc jest czarna jak smoła.

Potrafił sprawić, że uwierzyłam, że to, co mu opowiem, zostanie między nami. No i wyciągnął ode mnie każdy szczegół mojej rozmowy z dziewczyną z mangi...

Kilka razy opowiadałam mu historię o zawieszonych w namiocie dzwoneczkach.

– Według Stefanii Cristiana nie mogła opuścić namiotu, ale jej ciało nosiło ślady utonięcia.

Jego palce zacisnęły się kurczowo, a szklanka, którą trzymał w ręce, rozpadła się na tysiąc kawałeczków.

– Nic ci się nie stało? – zapytałam, zrywając się z krzesła. Staralam się chwycić jego rękę, ale cofnął ją gwałtownie. Kropla krwi spadła z jego dłoni.

– To tylko draśnięcie. Idę to obmyć do łazienki.

Widziałam, jak podał kelnerce banknot, zanim zniknął za rogiem. Więcej go nie zobaczyłam. Zostawił mnie samą w tej kawiarni, musiałam nawet wytłumaczyć zdziwionej barmance, jak udało mi się zbić szklankę z hartowanego szkła.

– Spadła na ziemię – wymamrotałam i pobiegłam po mój rower. Przynajmniej przestało padać.

Odwracam się, jakby ściągnął mnie wzrok wściekłego ratlerka, któremu ktoś podstępem wykradł chrupki. Kurtka Vincenta leży spokojnie na fotelu pełnym pluszaków. Chwytam ją i rzucam na ziemię. Muszę powstrzymać się, żeby nie zacząć po niej nie skakać!

Rzucam się na łóżko. Siadam po turecku, chwytam iPod i wciskam do uszu słuchawki, w których na cały regulator leci kawałek *30 Seconds to Mars*.

We were the kings and queens of promise, byliśmy królami i królowymi obietnic. *We stole our new lives through blood and pain*, wykradliśmy nasze nowe życia poprzez krew i łzy. *In defense of our dreams*, broniąc naszych marzeń.

Vincent zdawał się poruszony moją opowieścią. Wiele bym dała, żeby dowiedzieć się, co chodzi mu po głowie. Jeżeli sądzi, że tak łatwo się mnie pozbędzie, bardzo się myli.

XXXVIII

Laura wychodzi mi naprzeciw na schody szkoły. Promienieje uśmiechem i jest dziś wyjątkowo elegancka. Zebrała swoje gęste kasztanowe włosy w wysoki koński ogon, a w uszach ma dwa wielkie srebrne kółka.

– Co masz w tej torebce? Robiłaś zakupy przed lekcjami? – pyta rozbawiona.

– Długo by opowiadać. To coś, co muszę zwrócić – mówię zirytowana. – Za to ty wyjątkowo dobrze dziś wyglądasz.

– Dlaczego, na co dzień wyglądam źle?

– Co ty gadasz! Wiesz, gdybym była facetem, zaraz zaczęłabym cię podrywać... A, właśnie! Na ostatniej godzi nie będzie apel i wybory do samorządu studenckiego.

Uśmiecha się tajemniczo i odwraca na pięcie. Mam nadzieję, że spotkam Vincenta i szybko uwolnię się od tego balastu. Nie chcę trzymać jego kurtki w moim pokoju ani dnia dłużej, a w plecaku pełnym książek nie chciała się zmieścić.

W głównym korytarzu wpadam na Umberto. Ma na sobie błękitną

koszulę i krawat.

– Cześć, Scarlett! Co tam masz w tej torebce? Szampana, żeby uczcić wynik wyborów do samorządu?

– Hmm. Widzę, że bierzesz swoje zwycięstwo za pewnik?

– Lubię myśleć pozytywnie.

– Zatem powodzenia! – I ruszam dalej.

– Scarlett, bardzo ci ładnie w tym ubraniu.

– Chodzi o to, że szare jeansy pasują do mysiego koloru moich włosów?

Gapi się na mnie, zaskoczony.

– Mysiego koloru?

– Przepraszam, to takie moje obsesje. Może przydałby mi się szybki kurs samooceny.

– Jeśli chcesz, jestem do twojej dyspozycji, mogę udzielić ci kilku lekcji.

Chciałabym powiedzieć, że wystarczyły lekcje matematyki, których udzielił w zeszłym roku Caterinie, żeby narobić dość kłopotu, ale trzymam buzię na kłódkę i idę dalej. Jeśli jeszcze ktoś zapyta, co mam w tej torebce, przysięgam, że...

– A oto i rozbitek, który ledwo co zszedł z tratwy. – Denerwujący głos Lawinii.

– Może zebrała jakieś warzywa w ogródku za domem i idzie sprzedać je na bazarze – dodaje Sofia, wybuchając wymuszonym śmiechem.

Jeszcze ich brakowało. Wzruszam ramionami i idę swoją drogą. Jeśli dzień poznaje się po poranku, to ten zapowiada się naprawdę cudownie.

Wchodzę do sali i widzę, że Zini już siedzi przy biurku.

– Pani profesor, dziś jest pani przed czasem – mówię zdziwiona. Jest znana z obowiązkowych pięciu mi nut spóźnienia, które czasem przeciągają się do dziesięciu. Przyzwyczajenie, które nieraz wybawiło mnie z tarapatów, jako że sama jestem wieczną spóźnialską.

Odwraca się i patrzy na mnie zaciekawiona.

– Castoldi, intryguje mnie ta torebka. Czyżbyś pokroiła na kawałki swojego narzeczonego i jeszcze nie wiesz, gdzie go zakopać?

Przełykam głośno ślinę. Nauczycielka zafascynowana horrorami odsłania czasem swoje nieznane oblicze.

– Szczerze mówiąc, jest ktoś, kogo chętnie pokroiłabym na kawałki, ale tylko w przenośni!

Uśmiecha się i z powrotem przenosi swoje zielone oczy na rozłożone na biurku notatki.

Siadam na swoim miejscu. Kładę plecak i torbę na ziemi obok ławki.

Caterina patrzy na mnie pytającym wzrokiem. Wskazuje na torbę, ale nim zdąży coś powiedzieć, wypalam:

– Nie! Nie wyprowadzam się z domu, nie sprzedaję warzyw i owoców ani nie noszę przy sobie fragmentów zwłok. I, na litość boską, nie robi łam również zakupów przed lekcjami! To tylko cholerna kurtka, którą muszę oddać! I mam nadzieję zrobić to jak najszybciej.

– Ale ja chciałam tylko pożyczyć twój zeszyt od matematyki, żeby sprawdzić zadanie, które mi nie wyszło...

– Oj, przepraszam – mamroczę.

– Czasami naprawdę jesteś dziwna. – Poprawia swoją nieodłączną opaskę.

W zeszłym tygodniu pokazała nam swoje zdjęcia z dzieciństwa, miała ją już w szkole podstawowej. Przyszło mi do głowy, że może Sarnie Oczy tak się urodziły, z opaską na głowie.

Głos Zini, tłumaczącej zadanie z trygonometrii, staje się tłem dla moich myśli. Przez okno obok ławki patrzę na wiekowy park, który otacza szkołę. Drzewa zmieniają kolory i z każdym podmuchem wiatru tabuny żółtych i pomarańczowych liści odrywają się od gałęzi.

Nie chcę przeżywać jesieni, jej kolorów i zapachów, bez Mikaela. Kiedyś opowiedział mi, jak brał udział w winobranii, w winni cy w okolicy cach Val D'Elsa. I o przyjęciu wśród pól, muzyce akordeonów i toastów wznoszonych młodym winem. On nie pi je alkoholu, ale ja chętnie bym spróbowała takiego wina. Opowiedziałabym mu o słodkim aromacie świeżo wyciśniętych winogron. A potem podarowałabym mu pocałunek. Tyle rzeczy chciałabym zrobić z Mikaelem tej jesieni. A potem zi mą. A potem wiosną i latem... Chciałabym poznawać każdą porę roku w jego ramionach.

Dotykam w myślach jego idealnych rysów twarzy. Długie rzęsy i oczy jak u owczarka husky, falujące włosy rozświetlone miodowymi refleksami i pełne usta. Wyobrażam sobie, jak podchodzi do mnie. Idzie swoim zdecydowanym krokiem i uśmiecha się, pokazując białe zęby. Chciałabym zatracić się w jego zapachu.

Piżmowy aromat, który przywodzi na myśl las, korę starych drzew z nutką dzikości, drażni moje nozdrza. Ale to nie jest jego zapach! Twarz Mikaela zmienia się. Kryształowe oczy zamieniają się w dwa płonące

węgle. Grzywka zakrywa częściowo twarz. Ruchy robią się lekkie i płynne. Tatuaze ni czym węże pną się po lewym ramieniu. Vincent!

– Nie! – wymyka mi się.

Zini zamiera bez ruchu, z kredą w ręku.

– O co chodzi, Castoldi? Nie zgadzasz się z moją definicją cosinusa?

– Cosi... co?

Caterina trąca mnie łokciem.

– Cosinusa! – syczy.

– Hmm, nie. Ja i cosinus żyjemy w pełnej zgodzie. Tylko że... – udaję atak kaszlu – prawie zakrztusiłam się gumą. – Kaszlę dalej aż zrobię się cała czerwona. Klasa wybucha śmiechem.

– Castoldi, idź napić się wody. Od razu poczujesz się lepiej.

Dziękuję jej i wciąż z atakami kaszlu wychodzę na korytarz.

Zamykam za sobą drzwi. Co za obciach! To wszystko wina Vincenta! Jak śmie brukać moje wspomnienia? To na pewno przez zapach jego skóry, muszę czuć go cały czas od tej przeklętej kurtki. Wolałabym jednak złapać to przeziębienie.

Na pewno nie zabiorę jej z powrotem do domu. Przysięgam: jeśli nie spotkam Vincenta przed końcem lekcji, wyrzucę ją do kosza!

Wzdycham. Przecież wiem, że nie zrobiłabym czegoś takiego. W końcu był dla mnie miły... Lepiej pójdę do łazienki nabrać jasności umysłu.

Płuczę twarz zimną wodą i postanawiam wrócić do cosinusa, cokolwiek by to było.

XXXIX

Na dźwięk ostatniego dzwonka idziemy wszyscy do auli na wybory przewodniczącego samorządu. Myślę, że zagłosuję na Umberto; bardzo poważnie traktuje tę funkcję, jest godnym zaufania i sumiennym chłopakiem. Może Cat z urazy zagłosuje na Alessio z piątej B, jego przeciwnika. Był już przewodniczącym w zeszłym roku, ale okazał się trochę zbyt pobłażliwy wobec dyrektora i jego kliki. Osobiście go nie znoszę, ubiera się jak jakiś dandys i zachowuje w egzaltowany sposób.

Genziana siada obok mnie razem z Cateriną i swoją obrażoną miną,

z którą nie rozstaje się od kilku dni.

– Uśmiechnij się, a życie uśmiechnie się do ciebie – zaczepiam ją.

– Ostrzegam cię, nie jestem w nastroju. I o co chodzi z tą gumą, którą się niby zakrztusiłaś? Od razu było wiadomo, że udajesz!

– Korzystam ze swojego prawa do milczenia i przypominam ci, że już od kilku dni nie jesteś w nastroju. Chcę z powrotem moją starą Genzianę. Nie jesteś chyba klonem podrzuconym przez kosmitów?

– Bardzo śmieszne. Mam swoje problemy.

– Jak na przykład dręczenie się pytaniami, typu: może już mnie nie kocha, może nie powinnam była, kto wie, co sobie o mnie myśli, piłka jest jego kochanką...

– Czasami naprawdę nie masz za grosz serca. Od teraz dwa razy pomyślę, zanim z czegokolwiek ci się zwierzę.

– Daj spokój! Nie rozumiesz, że podjudzam cię, żebyś wreszcie zaczęła reagować? Przecież Lorenzo zakochał się w tamtej starej Genzianie. Ten klon z kosmosu jest zbyt poważny, a nawet trochę paranoiczny.

Genziana odwraca się ode mnie. Chłopak z koszulce z Che Guevarą zaczyna rozdawać kserówki z nazwiskami kandydatów. Przygotowuję długopis, choć w głębi duszy mam nadzieję, że to zajmie jak najwięcej czasu i nie będę musiała znosić jeszcze jednej lekcji historii.

Odwracam się w stronę wejścia do auli. Spóźnialscy spieszą zajmować miejsca. Kilku nauczycieli dogląda sytuacji i od czasu do czasu spogląda na zegarek. W drzwiach na chwilę pojawia się Vincent. Zapuszcza żurawia, po czym natychmiast odwraca się i znika mi z oczu.

Szybko stawiam krzyżyk przy nazwisku Umberto, składam kartkę na pół i kładę ją Cat na kolanach.

– Mogłabyś to wrzucić do urny w moim imieniu?

– A ty dokąd?

– Muszę coś załatwić! To nie może czekać. No, co ci zależy? – syczę.

– Ale nie mogę, każdy ma jeden głos. Jak zobaczą, że wrzucam dwie karty...

– Kto ni by ma to zobaczyć? Złóż je razem i wszystko będzie dobrze.

– Jedną w drugiej czy jedną obok drugiej? Bo w przypadku dwóch razem mogli by unieważnić głos... – Ma naprawdę zmartwiony wyraz twarzy.

Moje nogi chcą już wystartować, jeśli poczekam jeszcze chwilę,

zamkną drzwi i będzie po sprawie.

– Słuchaj, Cat. Połóż jedną na drugiej i udawaj roztargnioną, ten jeden raz!

– Dobrze, dobrze. Spróbuję, ale jesteś mi winna przysługę. I tak wiem, że głosowałaś na Umberto – i pokazuje mi język.

Rzucam się między rzędy i truchtam w stronę wyjścia.

– A panienska dokąd?– pyta mnie jakiś nauczyciel ze szpakowatą brodą.

– Do toalety – mamroczę.

– Właśnie zaczynamy. Czy to aż tak pilne?

– Raczej tak. – Nanosekundę później jestem już w korytarzu.

Dochodzę do automatów na parterze. Vincent opiera się o kolumnę. Przed nim Raul. Mimo że stoi do mnie tyłem, rozpoznaję go od razu. Ogolona głowa i wojskowe ciuchy. A niech to! Parę metrów dalej Dagon miesza cukier w swojej kawie.

Zbieram się na odwagę i podchodzę do nich wielkimi krokami.

– Przepraszam, Vincent, chciałabym porozmawiać z tobą chwilkę.

Rzuca mi znudzone spojrzenie.

– Mam przerwę, nie widzisz?

– A ja mam coś, co do ciebie należy i chciałabym ci to zwrócić.

Olewa mnie i zaczyna znowu rozmawiać z Raulem. Nie mogę w to uwierzyć! Czuję jak gotuje mi się krew, podchodzę na krok.

– Rozmawiam z tobą – warczę.

– Ale ja nie rozmawiam z tobą.

Dagon zakrywa usta, żeby powstrzymać śmiech. Raul patrzy na mnie z góry, jakbym była jakimś smarkaczem.

Robię się fioletowa ze złości, a może z upokorzenia. Zapłaci mi za to!

– Okej, sam tego chciałeś. – Odwracam się i po dwa schodki naraz pokonuję dwa piętra aż do mojej sali. Wyciągam z torebki jego kurtkę, otwieram okno. Ostatnie wściekłe spojrzenie i rzucam ją na dół. Patrzą z uśmiechem, jak spada, jakby to działo się w zwolnionym tempie. Od razu lepiej.

XL

– To drzewo musi mieć co najmniej sto lat! – mówię urzeczona, u stóp wielkiej wierzby o opadających gałęziach.

– Jeśli o to chodzi, dużo więcej. – Ofelia przeczesuje dłonią liście.

– Dlaczego mnie tu przyprowadziłaś?

– Chcę ci coś pokazać. Dla osoby postronnej wszystkie drzewa mogą wyglądać tak samo. – Uśmiecha się delikatnie. – Ale dla mnie to jest wyjątkowe. Nie chodzi tylko o tradycje związane z wierzbą. Mówi się, że ma w sobie żeńską energię. Opadająca korona ma skłaniać do refleksji i, według niektórych, do melancholii. Dla innych jej zwisające do ziemi gałęzie tworzą więź z duszami naszych zmarłych.

– A dla ciebie?

– Rozpoznałabym moją wierzbę wśród tysiąca innych. To moja kryjówka. – Bierze mnie za rękę, odsuwa delikatnie zasłonę giętkich gałęzi i wprowadza mnie do jej zielonego serca. – Jest jak ktoś bardzo nieśmiały. Gałęzie dotykają ziemi, przez to w ogóle nie widać pnia. Tu, w środku, w jej ramionach, mogę odnaleźć spokój.

Światło słoneczne przeciska się przez liście, tworząc miękkie półcień. Ofelia schyla się i z zagłębienia w korze wyciąga coś, jakby metalowe pudełko.

Gdy otwiera lakierowane wieczko, zaczyna grać smutna melodia.

– Pozytywka...

Jej mechanizm obraca baletnicą w białej spódniczce. Podstawa ozdobiona jest różowymi i niebieski mi kwiatuškami.

– Pochodzi z Paryża. Nigdy jej nikomu nie pokazałam. Podarował mi ją Sébastien. – Dotyka baletnicy swoimi szczupłymi palcami. Ma paznokcie pomalowane na czarno, spiczaste jak u kota.

– Nigdy mi o nim nie opowiadałaś.

– Smutno mi, gdy o nim myślę. Ja też, swego czasu, zakochałam się w człowieku. Życie poety pod koniec dziewiętnastego wieku nie było łatwe. Słyszałaś kiedyś o *poètes maudits*, poetach wyklętych?

– Osoby o szczególnej wrażliwości, które marzyły, by zmienić świat i codziennie musiały stawiać czoła rzeczywistości...

– Nie tylko... Sébastien każdą emocję przeżywał tak, jakby to była

jego ostatnia. Nawet zbyt wielkie szczęście mogło go zamęczyć. Uwiódł mnie swoimi wierszami o życiu, o śmierci, o czasie, którego nie można zawrócić.

– Co się między wami wydarzyło?

Melodia pozytywki urywa się. Ofelia milczy przez kilka chwil.

– Wymienił cały tomik swoich poezji na tę pozytywkę. I, w końcu, uległam jego miłości. Dzieliliśmy pokój w dzielnicy Montmartre, wieczorami chodziliśmy do zadymionych kawiarni, nocnych kryjówek artystów bez grosza przy duszy. – Łamie jej się głos. Płaczące gałęzie wierzby wydają się szeptać, poruszone lekkim wiatrem. – Ale wrażliwość to broń obosieczna. Jego kreatywność szybko zmieniła się w instynkt samozniszczenia. Tylko otumanienie absyntem mogło uśmierzyć jego ból. Nawet moja miłość nie mogła go ocalić. Zmarł, mając ledwie dwadzieścia sześć lat. Przynajmniej nie musiałam patrzeć, jak się starzeje, gdy ja pozostaję wciąż taka sama. Tylko to mi po nim zostało.

Powstrzymuję łzę.

– Byliśmy królami i królowymi obietnic – szepczę. – Wykradliśmy nasze nowe życia poprzez krew i łzy...

– ...Broniąc naszych marzeń – dodaje ona. – Uwielbiam tę piosenkę. – Opuszcza wzrok. Ciemne włosy opadają jej na twarz jak zasłona. Może płacze, ale jest zbyt dumna, żeby to pokazać. Opowiedziała mi o wydarzeniach sprzed ponad stu lat...

– Nie, nie jesteśmy nieśmiertelni. Tylko Demony są – rzuca nagle. Moja myśl musiała być na tyle silna, by wedrzeć się do jej głowy. – Ale nasz metabolizm nie jest taki jak u was, ludzi. Nie mam wspomnień z dzieciństwa, pewnie dlatego, że trwało tyle, co uderzenie skrzydeł motyla. Dla nas czas wcześniej się krystalizuje: szybko osiągamy dorosły wygląd i zachowujemy go przez setki lat. W ten sam sposób, ni gdy nie poznamy starości.

– Co to znaczy?

– Trudno to wyjaśnić. Nasza natura jest owocem wątej równowagi między krwią ludzi i Demonów. Mogę tylko powiedzieć, że ci z nas, którzy mają najwięcej szczęścia, giną w walce. – Wypowiada te ostatnie słowa, jakby kosztowały ją nieskończenie wiele wysiłku. Rozumiem, że nie mogę prosić o więcej.

Mogę tylko wyobrazić sobie cierpienie, jakie niesie ze sobą życie na granicy dwóch światów: świata ludzi i świata Demonów. Mieć ludzkie uczucia i musieć codziennie walczyć przeciwko swojej naturze. Teraz w pełni rozumiem tęsknoty Mikaela i niechęć do tego, by pozwolić sobie na

chwilę zapomnienia.

Ofelia... w jej fioletowym spojrzeniu zdaje się dostrzegać ślady wielu żyć, które ma za sobą.

XLI

Piłka wpada w pole karne. Lorenzo przejmując ją, kilkoma szybkimi trikami omija obrońców i posyła do siatki przez wąską przerwę między rękawicą bramkarza a poprzeczką. Gol! Szkoda, że to tylko trening.

– Jeśli Lorenzo będzie tak grał w niedzielę, ci z Buonarotti są bez szans – mówię z entuzjazmem.

– Byłoby miło, gdyby równie mocno angażował się w nasz związek – prycha Genziana.

– Przestań! Obiecałaś. Przyszłam z tobą na trening, chociaż powinnam się uczyć filozofii. Co się stało z tym całym gadaniem z dzisiejszego poranka o pozytywnym myśleniu, że trzeba łączyć a nie dzielić, bla bla bla?

– Przydałyby mi się notatki. Jestem tak zdesperowana! Nie poznaję samej siebie, udusiłabym się własnymi rękami. Stałam się niepewna, rozdrażniona i konfliktowa. I nic, tylko wypominam Lorenzo jego braki.

– Byłaś taka, aż do dzisiejszego poranka. Ale jesteśmy tu właśnie po to, by pokazać Lorenzo, że się zmieniłaś. Nie chodzi o to, żeby kazać mu wybierać między tobą a piłką, ale wejść z piłką w sojusz i pokazać trochę pokorniejsze oblicze.

– Nienawidzę tego słowa! Nie znoszę pokornych dziewczyn.

– Nie każę ci zostać jego sługą ani odpuścić mu tego, co ci nie pasuje w waszym związku. Po prostu ostatnio byłaś...

– Nieznośna?

– Dokładnie. Myślę, że za bardzo przycisnęłaś Lorenzo. Zobaczysz, że wystarczy niewielki gest z twojej strony, by znowu się porozumieć.

Z boiska Lorenzo odwraca się i uśmiecha.

Genziana wstaje i zaczyna klaskać.

– Brawo! – krzyczy.

– Muszę przyznać, ten gol był fantastyczny – rzuca w moją stronę.

Drużyna Liceum Świętego Karola jest naprawdę dobrze dobrana. To zespół mocno zmotywowanych chłopaków w świetnej formie, wybranych na wzór i podobieństwo swojego guru, profesora Giacomelli.

– O, nie! Zobacz, kto idzie. – Raul i jego kumple kroczą wysypaną żwirem ścieżką prowadzącą wprost na trybuny, poszturchując się i

rozmawiając głośno.

Siadają niedaleko nas. Z torby z supermarketu wyciągają puszki z piwem i nie przestają rechotać.

Lorenzo i Francesco, kapitan drużyny, patrzą na siebie i kiwają głowami. Potem klepią się po plecach i wracają do gry.

– Może lepiej już chodźmy – proponuję. – Myślę, że wykonałaś już swoje zadanie.

– Nie, teraz chcę poczekać na Lorenzo. Co ci zależy? Jeszcze jakieś dwadzieścia mi nut.

– O kurcze!

– Co się dzieje?

– Nie odwracaj się. Raul gapi się na ciebie – i daje jej kuksańca.

– Dlaczego? Wcale się go nie boję – odwraca się i piorunuje go wzrokiem.

Raul wstaje i podchodzi do nas. Przętyka wielki łyk piwa, a potem zwraca się do Genziany:

– Nie masz może papierosa?

– Nie. Nie palę.

– Ach, naprawdę? I jakich jeszcze przyjemnych rzeczy nie robisz w życiu? – Jego koledzy wybuchają gromkim śmiechem.

– Nie twój interes.

– I tak właśnie miałyśmy iść – dodaję.

– Ja ni gdzie się nie wybieram. Czekam na mojego chłopaka.

Zakrywam twarz dłonią. Czy Genziana musi być taka uparta?

– A który to twój chłopak, jeden z żołnierzyków w krótkich majtkach uganiających się za piłką? – Kolejna salwa śmiechu.

Genziana wstaje i podchodzi do niego. Wyrwa mu puszkę, odrzuca głowę do tyłu i wlewa sobie jej zawartość do gardła. Potem wyciera usta wierzchem dłoni i oddaje mu ją.

– Nie mam papierosów, a tobie skończyło się piwo. Czas wracać do kolegów.

Ci sza. Raul wpatruje się w nią wąski mi oczami pitbulla. O, nie! To koniec!

Ku mojemu zaskoczeniu, wybucha radosnym śmiechem.

– Co tu się dzieje? – Lorenzo, z wykrzywioną twarzą i niespokojnym spojrzeniem, zszedł z boiska i wspina się po schodkach w naszym kierunku.

Wychodzę mu naprzeciw.

– Nic się nie dzieje, Lorenzo, wszystko w porządku. Wracaj na

boisko, proszę – próbuję go uspokoić.

Nie słucha mnie, podchodzi do Genziany i Raula. Koledzy Pitbulla wstają, jakby na nic innego nie czekali.

– Zostaw moją dziewczynę w spokoju!

Genziana rozgląda się wokoło, jakby dopiero teraz zorientowała się, dokąd może zmierzać ta sytuacja.

– Skarbie, wszystko jest w porządku. Możesz wracać na trening, spotkamy się za chwilę przed szatniami.

– Zrozumiałeś, skarbie? Wracaj do swoich koleżków – wypala Raul i staje o krok od Lorenzo.

Nagle otaczają nas pozostali; króciutkie włosy i nieprzyjemne spojrzenia.

Napięcie wi się w powietrzu. Jeden z nich zgniata puszkę i rzuca ją na ziemię.

– Lorenzo, wracaj tu! Trening jeszcze się nie skończył. A wy, przestańcie robić zamieszanie. I radzę wam nie zostawiać po sobie puszek i innego chlewu, jeśli nie macie ochoty na spotkanie twarzą w twarz z dyrektorem, jutro z samego rana! – Silny głos profesora Giacomelli wybucha z brzegu boiska. – Natychmiast! – dodaje.

Lorenzo i Raul jeszcze przez długą chwilę patrzą sobie w oczy, potem grupka rozchodzi się, rzucając puszki i papiery na ziemię.

– To nie koniec – warczy Pitbull i rusza za kolegami.

XLII

Dzwoni ostatni dzwonek. Bardzo dobrze, miałam już dość. Przeciagam się i wstaję. Na szczęście wczoraj wieczorem powtórzyłam filozofię. Według Genziany nie było takiej potrzeby.

– Zobaczysz, profesor jest niezwykle skrupulatny. Będzie pytał w porządku alfabetycznym od początku listy. W najgorszym razie, od końca – powiedziała przed lekcją.

Było jednak inaczej.

– Castoldi, Mancini – wezwał spokojnym głosem. Genziana spojrzała na mnie przelotnie, a potem szybko schowała głowę za zeszytem.

Dałam sobie radę na czwórkę. Ogólnie rzecz biorąc, nie mogę

narzekać.

– Niezwykle skrupulatny, co? Już po wczorajszym byłaś mi coś winna, a teraz musisz zdobyć moje przebaczenie. Przygotuj się, poproszę cię o coś niespodziewanego i nie będziesz mogła się wymigać.

– Okej, okej. Wszystko, co chcesz. Poza tym, wybrnęłaś bez problemu, nie?

– Nie dzięki twoim radom.

Wychodzę z sali i dostrzegam jakąś postać, przyciśniętą do ściany, która zdaje się na kogoś czekać. To Stefania! Ma na sobie sukienkę do kolan w kwiatuszki i niebieskie kalosze z namalowaną z boku skalą, żeby mierzyć poziom deszczu.

– Cześć, Scarlett, czekałam na ciebie.

– Jakie masz piękne kalosze!

– Ta pora roku tak mnie dołuje, że postanowiłam podarować swoim stopom trochę koloru.

– Myślę, że to docenią!

Idziemy razem w stronę wyjścia ze szkoły. Rozumiejąc się bez słów, automatycznie podchodzimy do małej ławki ukrytej wśród starych drzew parku.

– Nie zajmę ci wiele czasu. Pewnie jesteś głodna. Ja na ostatniej godzinie mam już brzuch gadający własnym głosem.

– Nie ma problemu. W najgorszym wypadku, jak już nie będę mogła wytrzymać, mam jakieś batoniki w plecaku. Odkąd moja mama wbiła sobie do głowy, że wyeliminuje słodczyce i zacznie mnie żywić owocami swoich kulinarnych eksperymentów, wydaję fortunę w automatach z przekąskami.

Zakrywa usta dłonią, żeby zagłuszyć wysoki śmiech. Miło mi widzieć ją bardziej radosną niż wtedy, gdy ostatni raz rozmawiałyśmy.

– Chciałam z tobą porozmawiać, bo... – Zatrzymuje się i szuka mojego wzroku. – Wiem, że to co chcę ci powiedzieć jest dziwne. I wcześniej nigdy nie zwracałam szczególnej uwagi na sny. Jestem roztargniona, zazwyczaj rano w ogóle ich nie pamiętam. Ale teraz jest inaczej. Od jakiegoś czasu mam powtarzający się sen.

Prostuję się gwałtownie.

– Jaki sen?

– Nie wiem, dlaczego mnie martwi, ale jest taki... dziwny. Te sny są takie rzeczywiste. Sprawdziłam w Internecie i przeczytałam, że powtarzające się sny mogą być objawem nie wiadomo jakich zaburzeń umysłowych. Czyżbym za padła na schizofrenię? – zadając to pytanie,

jeszcze szerzej otwiera swoje wielkie oczy.

– Co ty opowiadasz! Poza tym, to fatalny pomysł szukać porad medycznych przez Google! Raz wmówiłam sobie w ten sposób, że na pewno mam cukrzycę, tylko dlatego że ciągle chciało mi się pić i byłam przemęczona.

– Masz rację. Ciszę się, że się spotkałyśmy. Potrafisz dawać dobre rady – przymila się.

Bardziej innym niż sobie, przychodzi mi do głowy. Ale pilnuję się, żeby tego nie powiedzieć, skoro wreszcie ktoś dostrzegł we mnie ziarno mądrości.

– Nie powiedziałaś jeszcze, o czym śnisz. – Przerazający obraz kobiety o długich, czarnych włosach ni czym wodorosty staje mi przed oczami.

– O lisie.

Oddycham z ulgą.

– Zatem to miły sen!

– Nie bardzo! Niby nic się nie dzieje, ale jest jednak dość przerażający. Nagle jestem na skraju lasu. Lis patrzy na mnie z odległości kilku metrów. Nie wiem dlaczego, ale... ma jakby kobiecy wyraz twarzy. Potem zaczyna biec, a ja go gonię. Prowadzi mnie w głąb lasu. Gałęzie mnie drapią, potykam się, ale nie mogę przestać go gonić.

– A potem?

– Im głębiej biegnę w las, tym głośniejszy staje się jakiś dudniący dźwięk, ale nie wiem, skąd pochodzi. Zazwyczaj w tym momencie się budzę.

– To wszystko? Nie wydaje mi się, żeby było w tym coś przerażającego. Może ten lis to tylko głos twojej podświadomości albo, nie wiem, jedna z tych rzeczy, o których mówią psychologowie w filmach, typu: las odzwierciedla twoje najgłębsze ja. – Celowo wypowiadam tę kwestię z przesadą.

– Masz rację, gdy ci go opowiadam, nie wydaje się niczym szczególnym. Ale mówię ci, że za każdym razem budzę się z ulgą, jakbym uciekła przed jakimś niebezpieczeństwem. Serce wali mi jak szalone i potrzebuję chwili, żeby odzyskać spokój.

– Stefanio, myślę, że to jest twój sposób, by poradzić sobie z tym, co stało się z Cristianą. To musiało być okropne obudzić się i zobaczyć ją... w tym stanie.

Opuszcza wzrok.

– Często myślę o tamtej nocy. I czasami wydaje mi się, że coś mnie

śledzi. Jakbym od czasu imprezy na koniec wakacji coś w sobie nosiła...

XLIII

– Puk, puk!

Stukanie na zewnątrz zlało się z piosenką w słuchawkach. Dziś w nocy po prostu nie dam rady zasnąć. Od kilku godzin kręcę się pod kołdrą. Próbowalam nawet liczyć krokodyle. Sądziłam, że może to podziała lepiej niż liczenie owiec, ale nic z tego. W końcu zapaliłam lampkę w kształcie księżycy i zabrałam się za czytanie *Siddharty* Hermana Hessego, a w tle puściłam sobie muzykę na iPodzie.

Większość ludzi jest jak opadłe liście, które rozwiewa wiatr. Krążą w powietrzu, a potem spadają na ziemię. Ale nieliczni są jak gwiazdy, które poruszają się po ustalonym kursie, gdzie nie może ich dosięgnąć wiatr. Mają prawo i kierunek w sobie.

Muszę koniecznie zaznaczyć sobie to zdanie. Mikael jest dla mnie taką gwiazdą, jego światło rozjaśnia moje serce. Mimo trudność, zawsze zdaje się wiedzieć, dokąd podąża. Swoją ścieżkę nosi w sobie, podczas gdy przede mną jeszcze daleka droga. Czuję się jak mały, drżący liść, czasem wystarczy mocniejszy podmuch wiatru, by mnie zranić.

Szukam fioletowego zakreślacza, który trzymam zazwyczaj na komódce, ale nie mogę go znaleźć. Może spadł pod łóżko? Zdejmuję słuchawki i wygrzebuje się spod kołdry. Chwytam się brzegu materaca i wkładam głowę pod łóżko, moje włosy zamiatają podłogę. Znajduję dinozaura Marcolino i moją książkę od historii. Tu się ukryła! Ani śladu zakreślacza.

Puk, puk, puk!

Aż podskakuję. Podnoszę gwałtownie głowę i patrzę zaniepokojona w stronę okna.

Vincent? Szczypię się w udo. Aua! Nie śni mi się. Siedzi na parapecie i zagląda do środka, dając mi znak, żebym podeszła.

Kanonada myśli, od: „Tym razem go zabiję” do: „Mój Boże, mam na sobie rozciągniętą piżamę w hipopotamy!”

Podchodzę bosą i uchylam okno na centymetr.

– Oszalałeś? I jak u diabła się tu wdrapałeś?

Uśmiecha się złośliwie. – Śliczna piżamka.

Uchylam troszkę szerzej, tylko po to, żeby uderzyć go w ramię.

– Nie powinieneś tu przychodzić. A przy okazji, od kiedy tu siedzisz? Pukać w okno o tej godzinie? Jeśli moi rodzice cię zobaczą, pomyślą, że... nie chcę nawet o tym myśleć! – Robię się czerwona jak burak.

– Twoi rodzi ce śpią jak dwa susły. I nie podszedłbym do okna, gdyby nie paliło się w nim światło.

– To żadne wytłumaczenie!

– Mogę wejść czy mam zostać na zewnątrz? Nie jest tu zbyt wygodnie.

– Nawet nie próbuj. Zostajesz na parapecie. I dziękuj Bogu, że nie wezwałam policji!

– Pojedziesz ze mną nad morze w niedzielę rano? – Oczy błyszczą mu jak dwa onyksy.

– Słuuucham? Kompletnie ci odbiło! Mów, co znowu kombinujesz!

– To ja oczekiwałem wyjaśnień po tym, jak zrzuciłaś moją kurtkę z drugiego piętra w szkole! Żeby ją odzyskać musiałem wejść w kupę suchych liści i tłumek moich fanek, które wydzierały ją sobie pazurami.

– Skończony narcyz! Nigdy nie pojedę z tobą nad morze!

– skanduję „nigdy”, jakbym chciała wyryć je w kamieniu.

– Jestem ci winny jeszcze jedno wyjaśnienie. – Jego wyraz twarzy robi się poważny. Patrzy w inną stronę, potem wyciąga pogniecioną paczkę papierosów i wkłada sobie jeden do ust.

– Nawet nie próbuj. W moim domu się nie pali.

– Jestem poza twoim domem! – poprawia mnie.

– Dach jest częścią domu. Wyobraź sobie wielki wirtualny napis przed twoją twarzą: ZAKAZ PALENIA.

– Dobrze, zrozumiałem. Zatem przyjadę po ciebie przed szkołę około dziesiątej. Nie chciałbym, żeby twoja matka zobaczyła, jak wsiadasz ze mną na motor.

– Ależ jesteś taktowny. Jednak zdaje się, że mówiłam, że nie wybieram się z tobą nad morze. – Krzyżuję ręce na piersi. Dlaczego taki straszny cham musi być jednocześnie tak piękny? Znowu się czerwienię.

– Musimy dokończyć naszą rozmowę. Obiecałem ci coś wtedy w centrum: jeśli wszystko mi opowiesz, ja zrobię to samo. A ja dotrzymuję obietnic. – Mówi to z takim przekonaniem, że nie mam odwagi nic odpowiedzieć.

Po kilku chwilach wahania mówię:

– Nawet gdybym chciała, mama ni gdy mnie nie puści...

– Potrafisz świetnie kłamać. Poza tym w niedzielę jest mecz, słynne derby pomiędzy liceami Świętego Karola i Buonarotti. Będą tam wszyscy uczniowie, możesz powiedzieć mamie, że idziesz kibicować drużynie swojej szkoły, a potem spotykasz się z koleżankami.

– Właśnie. Obiecałam Genzianie...

– Nie wydaje ci się, że już czas wziąć się za swoje życie i zacząć robić to, na co naprawdę masz ochotę? – I gładzi moje włosy opuszkami palców. Od jego dotyku przechodzi mnie dreszcz.

Zmuszam się, by na nowo przybrać wrogi wyraz twarzy.

– Byłbyś zawiedziony, gdybym ci powiedziała, że nie jesteś na szczycie listy moich marzeń – syczę.

– Będę czekał – mówi i zeskakuje na opadający dach domu. Odruchowo wyglądam za nim, ale nie widzę niczego poza ciemnością.

XLIV

– Patrzcie na ten beżowy sweterek! Ma nawet guziczki z masy perłowej. Czy nie jest śliczny? – Caterina unosi wieszak i przyciska go sobie do piersi.

– Jest ładny, ale... to tylko kolejny sweterek! Masz już takich ze sto. Nie mogłabyś spróbować jakiś żywszych kolorów? Masz pewnie całą skalę odcieni od czekoladowego brązu po beż, plus pojedyncze okazy przygnębiającej szarości – mówi Genziana z grymasem.

Cat pokazuje jej język i przerzuca sobie sweterek przez ramię, ruszając dalej między półki. Wreszcie udało nam się zarezerwować całe sobotnie popołudnie na zakupy. Potrzebowałam tego... zawartość mojej szafy wymagała przewietrzenia! Szkoda, że dziś zupełnie nie mam nastroju; zbyt wiele myśli krąży mi po głowie. Albo raczej dręczy mnie jedna konkretna natrętna myśl. Myśl o oczach czarnych jak płonące węgle i wytatuowanym lewym ramieniu. Nie znoszę go!

– Scarlett, co powiesz na tę czarną sukieneczkę? Bardzo skromna, ale kobieca. Mogłabyś nawet nosić ją do swoich all starów. – Genziana wymachuje mi nią przed nosem.

– Naprawdę ładna, ale...

– Ale?

– ...to nie dla mnie.

– Co to znaczy? Mogłabyś czasem odpuścić sobie džinsy!

– Genziana, następnym razem cię nie zabierzemy – wcinają się Sarnie Oczy. – Najpierw czepiasz się moich sweterków, a teraz jej džinsów. Czy aby teraz, gdy postanowiłaś być miłsza dla Lorenzo, nie odbijasz sobie tego na nas?

– Ha, ha. Rzeczywiście, oto dwie ofiary – ironizuje.

Zachwyca mnie para džinsów w stylu vintage. Antracytowy materiał z jasnymi przetarciami. Na metce napis: SLIM-FIT.

– Jak sądzi cię, mogłabym dobrze w nich wyglądać, czy raczej będę przypominać parówkę?

– Będiesz świetnie wyglądać!

– Wyjątkowo zgadzam się z Cat. No, przymierz je! W tym czasie wybiorę ci do nich jakąś bluzkę.

Wchodzę do pierwszej wolnej przymierzalni, a po chwili jakaś ręka przerzuca mi nad zasłonką bluzkę w granatowej tonacji z asymetrycznym dekoltem i motylkowymi rękawkami.

– Co wy na to? – Wychodzę i robię obrót wokół własnej osi.

– Wow!

Faktycznie, nie przypuszczałam, że obcisłe džinsy mogą mnie tak wysmuklić. A ta bluzeczka jest fantastyczna! Sama nigdy bym jej nie wybrała. Podkreśla talię i kolor moich oczu.

– Dzięki! Mam ochotę was zatrudnić jako moje osobiste shopperki. – Dopiero teraz zauważam, że Cat ma na sobie nową opaskę, białą w czarne kropki, z której zwisa jeszcze metka z ceną.

– Potrzeba tylko specjalnej okazji, żeby zaprezentować twój nowy look – mówi Genziana.

– Właściwie, może trafi się okazja. Znaczy nie jakaś specjalna. Nic sobie nie myślcie! Ale...

– Co przed nami ukrywasz? – Cat robi krok do przodu. – Masz wieści od Mikaela?

Nie mogę powstrzymać grymasu.

– Nie. Gdyby o to chodziło, promieniałabym szczęściem.

– Ej, głowa do góry! Zobaczysz, że niedługo wróci. – Genziana uśmiecha się do mnie, potem odwraca się w stronę Cat i przesuwa sobie palec od prawej do lewej na wysokości gardła.

– Nie chciałam...

– W porządku.

– O jakiej okazji mówiłaś?

– Przepraszam, ale nie chcę już o tym rozmawiać. – I wchodzę z

powrotem do przymierzalni.

– Nie bądź taka. Choć Mikael jest daleko, cały czas jest w twoim sercu. Myślisz, że byłby szczęśliwy, gdyby zobaczył cię taką zdołowaną?

– pyta Genziana.

– Vincent zaproponował mi wyjście...

– Cooo?! – Zasłonka przymierzalni aż uniosła się od impetu, z jakim zadały to pytanie.

– Ja też byłam zdziwiona, kiedy to zrobił... Ale trudno się zdejmuje te dzinsy! Czy nie są za ciasne?

– Nie zmieniaj tematu. Czy ty aby nie nienawidziłaś Vincenta?

– Nienawiść to wielkie słowo. Po wiedzmy, że z trudem go znoszę.

– Pozwól, że zacytuję: nienawidzę go, udusiłabym go gołymi rękami, jak on śmie, co za podły narcyz... mam kontynuować? – Słyszę, że głos Genziany jest teraz bliżej. Wyobrażam ją sobie pochyloną centymetr od zasłony, z przymrużonymi oczami, jakby próbowała złapać ostrość.

– Nie, nie musisz kontynuować. Kiedy to mówiłam, musiałam być wściekła. I na pewno miałam ku temu powody! O, już. W moich normalnych dzinsach czuję się dużo lepiej – wzdycham.

– I gdzie miałybyś iść z Vincentem? – Także głos Cateriny wydaje się zbliżać niebezpiecznie.

– Planujecie wejść do tej przymierzalni?

– Tak, jeśli nie wrócisz do zdrowych zmysłów!

Odsuwam zasłonę gwałtownym gestem.

– Vincent może się wydawać złym chłopakiem, ale tak naprawdę... – Zatyka mnie, brakuje mi słów.

– Świetnie, masz rację. Nie mów nic, co mogłoby być użyte przeciwko tobie. Czy muszę ci przypominać, że na koncercie zagrał *Closer* tylko po to, żeby cię upokorzyć?

– Jeśli rozważam jego zaproszenie, to tylko dlatego, że: po pierwsze to nie jest randka; po drugie ma mi do powiedzenia coś bardzo ważnego i nie ma ku temu okazji podczas tych pięciu mi nut, kiedy mi jamy się w szkole.

– Brzmi jak alibi – Genziana zwraca się do Cat. Jakby mnie tam nie było!

– Tak, też mi się tak wydaje.

– Ej! Nie chodzi o żadne alibi. Może już czas wziąć się za swoje życie i zacząć robić to, na co naprawdę mam ochotę.

– Skąd wytrzasnęłaś to zdanie? Nie brzmi jak kamyczek z twojego ogródka.

- Właśnie! Na co takiego naprawdę masz ochotę? – pyta Cat.
- Przestańcie jednoczyć się przeciwko mnie! Jeszcze nie podjęłam decyzji. I jeśli miałabym spotkać się z Vincentem, zrobię to tylko – i podkreślam – tylko po to, żeby dowiedzieć się, co ukrywa. Ostatnio dziwnie się zachowuje i biorąc pod uwagę, że – o czym cały czas mi przypominacie – jest moim wrogiem numer jeden...
- Zatem chcesz, żebyśmy uwierzyły, że Scarlett, ta spontaniczna i superromantyczna dziewczyna, na chłodno planuje strategię ataku przeciwko Vincentowi?
- Dokładnie tak – mówię, starając się przybrać najbardziej pewny siebie wyraz twarzy, na jaki mnie stać.
- Nie spotykaj się z nim. Nie jesteś w stanie...
- Dzięki za zaufanie, Genziana!
- Racja, nie spotykaj się z nim. Vincent mnie przeraża. Zresztą... te wszystkie tatuaże!
- A kiedy miałyby odbyć się ta nie-randka?
- Tak, i gdzie? – dodaje Cat.
- W niedzielę... Tak, wiem, że wtedy jest mecz. Nad morzem.

XLV

Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tam idę.

Szybkim krokiem zbliżam się do Liceum Świętego Karola. Ulice są puste i nie ma zwyczajowego ruchu, ale moje myśli robią wystarczająco dużo hałasu. Chyba z milion razy rozważyłam wszystkie za i przeciw. Nie zmrużyłam oka tej nocy! I jeszcze musiałam okłamać rodziców. Nie żeby to był pierwszy raz, ale zrobiłam to dla... nie dla Vincenta! Zrobiłam to dla siebie samej. I dla Mikaela.

Muszę wiedzieć, co ukrywa. Zawsze jest taki tajemni czy. Ile razy chciałam przycisnąć go do muru i zmusić do odpowiedzi na wszystkie moje pytania. Rozmowa z nim mogłaby pomóc mi zdobyć ważne informacje na temat Mikaela. Jeśli Vincentowi wydaje się, że jestem naiwna i zdoła bez trudu zbyć mnie swoimi humorami, to grubo się myli. Będę jak myśli wy przebrany za Czerwonego Kapturka, chociaż czerwony mam na sobie tylko plecaczek ze wszystkim tym, co niezbędne, żeby spędzić dzień na powietrzu: grzebień, bluza, kurtka przeciwdeszczowa w

czarno-białą szachownicę, którą kupiłam w Londynie, moja ukochana brytyjska flaga, której używam jako koca piknikowego i jakieś przekąski.

Zatrzymuję się nagle. Mam na sobie nowiutkie ciuchy. Mogłam choć trochę je pognieść zanim je założyłam! Teraz wygląda to tak, jakbym kupiła je specjalnie na to spotkanie.

Kretynka! To w końcu najzwyczajniejsze dzinsy i granatowa koszulka. No dobra, koszulka jest trochę wydekoltowana, a dzinsy tak obcisłe, że ledwo mogę oddychać. Wystarczy, Scarlett! Jest po dziesiątej, jeśli dalej będziesz się wahać, po całym tym zamieszaniu, którego narobiłaś, nikt nie będzie czekał na ciebie pod szkołą.

Nie chciałam kłócić się z Genzianą. Według niej powinniśmy wszystkie być na meczu i kibicować drużynie, a zwłaszcza Lorenzo. Bardzo zależy jej, żeby ratować ten związek.

– Tej nocy ja też nie zmrużyłam oka – powiedziała mi rano przez telefon. – Robiłam spersonalizowane koszulki kibica. Twoja jest śliczna, z różowym napisem *Liceum Świętego Karola* i mnóstwem gwiazdek. Nie możesz mi tego zrobić!

Im bardziej próbowałam ją uspokoić, tym bardziej nieprzyjemna robiła się nasza rozmowa.

– Genziana, spróbuj postawić się w mojej sytuacji. Będziecie tam wszystkie razem i nawet nie zauważycie mojej nieobecności. Muszę wiedzieć...

– Nie chcę cię dłużej słuchać. Co to znaczy, że nie zauważymy twojej nieobecności? Jesteśmy twoimi przyjaciółkami i w ważnych momentach powinniśmy trzymać się razem. Możesz sama siebie przekonać tymi wszystkimi pięknymi słówkami, ale nie wydrzesz mojego błogosławieństwa. Robisz głupotę, jasne? Będziesz tego żałować i przyjdiesz do nas, żeby się wypłakać. Cóż, jedno ci powiem: być może wtedy będę zajęta czymś innym.

Zabolało mnie, że zwraca się do mnie w taki sposób. Najchętniej obróciłabym się na pięcie i wróciła do domu. Ale nie mogę wечно myśleć o innych. Dziś chcę zrobić coś dla siebie. Poznać moją prawdę.

Zaczynam biec, żeby zostawić za plecami złe myśli. Zwalniam dopiero na ostatnim zakręcie przed szkołą. Serce wali mi jak szalone. Vincent to dla mnie właściwie obca osoba.

– Scarlett, pamiętaj, że możesz jeszcze zmienić zdanie – mówię na głos.

XLVI

Jezdnia prędko umyka pod kołami. Motor zdaje się pożerać asfalt, poganiany przez wciśnięty do oporu gaz. Obok nas przelatuje smętny krajobraz. Nieliczne o tej porze roku samochody wyprzedzamy i zostawiamy daleko w tyle jednym warknięciem silnika.

Zamykam oczy. Może, jeśli uda mi się oderwać od rzeczywistości, będę mogła udawać, że to Mikael jest chłopakiem, do którego jestem teraz przyciśnięta. Tak bardzo mi go brakuje. Jest we mnie wielka pustka, która pogłębia się z każdym dniem, gdy nie spotykam światła jego oczu.

Może jestem tu po to, żeby odgonić nieco tę pustkę, zasypując ją czymś, co nie dotyczy mnie i Mikaela razem.

Może potrzebowałam, by uleciało ze mnie trochę jego obecności. To dokładne przeciwieństwo tego, czego pragnę: by przeżyć, czepiam się każdego obrazu jego twarzy, jego gestów. Czasami płaczę, bo zdaje mi się, że zapominam, jak brzmi jego głos. Jednak tęsknota za nim jest tak ogromna, że boję się, że rozerwie mnie od środka. Odganiam cisnące się do oczu łzy.

Piżmowy zapach Vincenta bije mnie po twarzy. Otwieram oczy. Nie mogę udawać, że jestem na motorze z Mikaelem. Nawet ni gdy razem nie pojechaliśmy nad morze. Czy rzeczywiście to był błąd przyjąć to zaproszenie? Jest we mnie wielki chaos, nie czuję się na si łach stawić mu czoła. Mogę tylko skupić się na prawdziwej przyczynie, dla której zgodzi łam się tu być: żeby poznać prawdę.

Motor wjeżdża na zjazd z autostrady ze znakiem VERSILIA. Po przejechaniu kilku ulic z obydwu stron obrośniętych sosnami, otwiera się przed nami widok na morze. Vincent stawia motor na placyku naprzeciw molo.

Zsiadam i czuję, jakbym miała dwie kłody zamiast nóg. Szarpię się z kaskiem i, nieprawdopodobne, ale prawdziwe, udaje mi się zdjąć go w przyzwoitym czasie.

– Jesteś w jednym kawałku? – Vincent zdejmuje swój kask i ruchem głowy odrzuca grzywkę.

– Mniej więcej...

Rozglądam się. To krępujące być z nim tu sam na sam i nie przychodzi mi do głowy nic sensownego, co mogłabym mu powiedzieć.

Na pewno ani słowa o pogodzie: nienawidzę, gdy ktoś wypełnia ciszę pogadankami na temat klimatu. Zresztą, co ja tu z nim robię? Powinnam być teraz na meczu!

– Piękny dzień, prawda? – O, nie! To było silniejsze ode mnie.

Vincent wybuchając śmiechem:

– Jesteś jedną z tych osób, które wypełniają ciszę pogadankami na temat klimatu?

– Nie! – odpowiadam natychmiast. – Nie ma tu zbyt wielu osób... – Wpatruję się w swoje buty.

– Niewiele osób docenia morze o tej porze roku. Chodź, chcę ci coś pokazać.

Idziemy ramię w ramię wzdłuż cementowego mola rozpiętego nad wodą. Słońce rzuca mnóstwo pięknych blasków. Zdejmuję kurtkę i wciągam głęboko słone powietrze. Na niebie pojedyncze mewy krzyczą głośno.

Vincent prowadzi mnie aż na sam koniec mola. Wyciąga rękę, jakby chciał dotknąć powierzchni wody. Niemrawe fale poruszają ją leniwie.

– Zobacz, jaki kolor ma woda. Głęboki granat o srebrnych refleksach. Jeszcze miesiąc temu było niebieskie, błyszczące. Ale o tej porze roku słońce jest niżej nad horyzontem, a jego dotyk delikatniejszy.

– Wygląda niesamowicie. Nie sądzę, bym kiedykolwiek była jesienią nad morzem.

– Zatem należało jak najszybciej to nadrobić. – Zdejmuje swoją skórzaną kurtkę i przewiesza ją sobie przez ramię. Ma na sobie obcisły biały t-shirt, który podkreśla jego wyraźną muskulaturę. Jego czarne oczy błyszczą, osadzone w twarzy o niezwyklej urodzie. Odwracam wzrok.

– Jesteś głodna? – Słyszę jego głos.

– Nie. Szczerze mówiąc, mam ściśnięty żołądek.

– Czasami dziewczyny tak na mnie reagują.

– Nie pomyślałeś ni gdy, że może mieć to związek z twoim nonszalanckim stylem jazdy?

Siada na schodku i zdejmuję kowbojki.

– Masz ochotę przejść się po plaży?

– Pewnie. Uwielbiam zbierać muszelki.

Wydaje mi się, że jeszcze nie czas przypominać mu, że ma do spełnienia obietnicę. Tylko dlaczego moje serce cały czas tak wali? Oddychaj, Scarlett! Przecież cię nie zje.

Moje znoszone all stary zapadają się w piasek. Nie zamierzam ich zdejmować, wstydzę się pokazywać gołe stopy.

– Kiedy byłem niespokojny albo miałem gorszy dzień, brałem motor i przyjeżdżałem tutaj. Spacerowałem po plaży. Pozwalałem, by ukoił mnie szum wody. Czasem tak niewiele trzeba, by poczuć się lepiej. Przyroda nas nie ocenia, nie rozróżnia złych i dobrych, zasłużonych i niegodnych. Obdarowuje swoim pięknem każdego, kto zechce z nią obcować.

Zatrzymuję się. Szukam jego wzroku.

– A ty, jesteś dobry czy zły? – pytam słabym głosem.

– Zależy, kto przede mną stoi. Dla ciebie byłoby może łatwiej sądzić, że jestem po prostu zły. Ale to kwestia punktu widzenia.

Nie wiem, co myśleć.

– Ostatnio nienawidziłam cię mocniej, niż ktokolwiek inny. Sądziłam, że jesteś bez serca...

– Egoista, egocentryk... Wiem. – Rzuca swoją kurtkę na piasek i daje mi znak, że bym na niej usiadła.

– Nie trzeba – mówię i wyciągam z plecaka moją flagę. Rozkładam ją na piasku. – Proszę, pan pierwszy. – Odgrywam głęboki ukłon.

– Rozumiem, że nie uważasz mnie za gentelmana, ale zazwyczaj mówi się: panie przodem.

– Myślę, że dziś jest dzień, kiedy wszystko jest na opak. Ja, chociaż cię nie znoszę – i uśmiecham się do niego – przyjąłem twoje zaproszenie. Teraz twoja kolej, aby zaakceptować moje reguły gry.

– Nie znoszę reguł. Lubię myśleć, że powstały tylko po to, żeby łamanie ich sprawiało większą przyjemność. Ale skoro dziś wszystko jest na opak... – Zawiesza głos i siada na mojej fladze. – Mówiłaś, że nigdy mnie bardziej nie nienawidziłaś. Zatem albo jesteś tak bezwzględna, że przyjechałaś aż tu, by mi to powiedzieć, albo zmieniłaś zdanie.

Siadam w bezpiecznej odległości.

– Nie zmieniłam zdania. Przynajmniej nie całkiem. Po prostu niektóre twoje zachowania mnie zaskoczyły. Po pierwsze, egoista nie uratowałby mnie i Laury od tego neandertalczyka z fryzurą rasta.

– Mieliśmy ze sobą stary zatarg.

– Podczas trzęsienia ziemi zaopiekowałeś się Cat. Dostała ataku pani ki...

– Strasznie wrzeszczała, a ja miałem ból głowy.

Marszczę brwi.

– A co z faktem, że rozstałeś się ze swoją skórzaną kurtką podczas urwania chmury, że bym nie umarła z zimna?

Opiera się na łokciu i przechyla w moją stronę.

– Wiem, jak potrafisz być uciążliwa, Castoldi. Założę się, że gdybym pozwolił ci umrzeć z zimna, twój duch dręczyłby mnie przez całą wieczność. Jak widzisz, nie zmieniłem się. Jestem tym samym co zawsze egoistą.

– Te twoje wymówki cuchną na kilometr. Posiadasz serce, Vincencie Lancieri. Czy ci się to podoba, czy nie.

Bierze mnie za rękę i z całej siły przyciska do swojej klatki piersiowej. Robię się cała czerwona i próbuję się wyswobodzić.

– Posłuchaj – szepcze.

Na początku nic nie czuję! Myślę, że może naprawdę nie ma serca. Potem dociera do mnie rytmiczne pulsowanie, dużo wolniejsze niż u człowieka.

– No dobrze, jak już mówiłam, masz serce. Chociaż zdaje się nieco uśpione! A teraz puść mnie, proszę. – Poprawiam sobie włosy i biorę głęboki oddech.

Vincent odchyła się do tyłu i kładzie na plecach. Ja siedzę po turecku. Czuję się trochę nieswojo. Spoglądam w stronę morza i śledzę wzrokiem ewolucje mew.

– Wiesz, kiedy byłam mała, rodzice czasem zabierali mnie w czasie wakacji tutaj, do Versilii. Uwielbiałam siedzieć przy brzegu i budować z mokrego piasku. Do dyspozycji miałam wiaderko w kształcie czerwonej ryby i żółtą łopatkę. Marzyłam o tym, by zbudować zamek, który oparłby się wiatrowi, falom i nieuważnym przechodniom. Mnóstwo czasu poświęcałam tylko temu, by wybrać odpowiednie miejsce. Najpierw kopałam fosę, musiała być dość mocna, by chronić zamek. Potem wyrabiałam mokry piasek, żeby zbudować ściany. Wieże tworzyłam zrzucając w jednym miejscu powolutku piasek z góry.

– I jak ci to wychodziło?

– Za każdym razem się zawalał.

– Chcesz zbudować zamek z piasku? Obiecuję, że się nie zawali, przynajmniej dopóki będziemy na plaży.

XLVII

– To najpiękniejszy zamek, jaki kiedykolwiek widziałam! – mówię, otrzepując ręce z piasku.

Vincent jest naprzeciw mnie. Ściągnął koszulkę i poprawia ostatnie szczegóły na wieżyczkach strzelniczych. Na jego torsie pojawiają się kropelki potu, błyszcząc w słońcu jak diamenty. Tatuaż, który pokrywa całe lewe ramię ciągnie się przez bark, aż do brzegu klatki piersiowej, gdzie kościsty kruk zdaje się pożerać mu serce.

Jest na kolanach, rozczochrane włosy spadają mu na twarz. Od czasu do czasu dmucha w górę, próbując je odgarnąć, ale za każdym razem opadają na nowo.

– Poczekaj, pomogę ci – i podchodzę do niego na czworaka. Delikatnie odgarniam mu grzywkę. On zastyga bez ruchu i przez chwilę patrzymy sobie prosto w oczy.

– Jesteś taka piękna, Scarlett – szepcze.

Podrywam się gwałtownie i odskakuję od niego. Gdy jesteśmy zbyt blisko, czuję się, jakbym miała gorączkę.

– Myślisz, że wytrzyma kilka godzin? – pytam, wskazując na nasz zamek.

– Obiecałem ci to.

– A ty zawsze dotrzymujesz słowa, prawda? Przypominam, że przyjechałam tu, bo masz jeszcze jedną obietnicę do spełnienia.

Jednym susem jest znowu przy mnie. Wyciera sobie ręce w dżinsy. Zbliża się. Ja się cofam.

– Masz rację. Ale najpierw chciałbym się wykąpać, jestem cały spocony – i zaczyna rozpinąć spodnie.

– Ale... ale... co ty wyprawiasz?

– Ty zwykle kąpiesz się w ubraniu? – Złośliwy uśmiech.

– Nie! Masz przynajmniej kostium, prawda? – Robię się purpurowa i też zaczynam się pocić.

– Rozejrzyj się. Poza nami ni kogo nie ma na plaży.

– Ja to też nikt?

– Nie mów mi, że ni gdy wcześniej nie widziałaś nagiego chłopaka.

– Nie masz chyba zamiaru... – Uwolnił się już z dżinsów i teraz ma na sobie tylko parę czarnych bokserów. Nie mogę powstrzymać się od rzucenia okiem na jego idealne ciało, zanim odwrócę się gwałtownie. – Ja nie patrzę! Idę powtórzyć zadania z trygonometrii.

– Masz ze sobą podręcznik?

– Tak. Pomyślałam, że na wypadek, gdyby było nudno... Śmiało, idź się kąpać. I, bardzo proszę, ubierz się zanim do mnie wrócisz.

„Nie odwracaj się, Scarlett” – mówię sobie, idąc w stronę mojej

flagi. Potem przekonuję się, że z całą pewnością robi mnie w konia, przecież nie rozebrał się do rosołu! Szybkie spojrzenie i... zrobił to! Widzę go, tyłem, jak rzuca się na fale. Czuję, jak twarz mi płonie, ale muszę przyznać, że ma piękny tyłek.

Lepiej pomyślę o czymś innym. Kładę się na brzuchu i pozwalam otulić się słońcu. Podciągam lekko bluzkę, żeby odsłonić dół pleców i zawijam rękawy aż do ramion. Jest tak przyjemnie. Potrzebowałam takiego dnia. Kto wie, jak idzie mecz. Prawie że chwytam za telefon i wykręcam numer Cat. Nie... lepiej nie. Nie wiadomo, co jej nagadała Genziana! Takie rzeczy lepiej załatwiać osobiście. Poza tym, potrzebuję się wyłączyć.

Opieram twarz na dłoni. Zamykam oczy. Tylko na chwilę, mówię sobie.

Otwieram je. Ile czasu minęło? Musiałam się zdrzemnąć. Vincent jeszcze nie wrócił.

Odwracam się, podpieram na łokciach i spoglądam na morze. Na pierwszy rzut oka nie widać ni kogo.

Postanawiam wstać. Podchodzę bliżej brzegu. Przeczesałem wzrokiem powierzchnię wody: nic. Ani śladu Vincenta. Boże! Czyżby utonął?

– Vincent! – krzyczę.

Żadnej odpowiedzi. Biegam tam i z powrotem po rozkopanym piasku wokół naszego zamku. Nie ma go. Ale to tutaj wszedł do wody. Może prąd porwał go głębiej w morze i...

Patrzę daleko poza boje.

– Vinceent! – wołam raz jeszcze.

– Musisz być naprawdę głodna, skoro wołasz mnie tak rozpaczliwie – słyszę za plecami.

Podskakuję. Odwracam się w miejscu. Vincent ma w ręku dwa kartony z pizzą i patrzy na mnie z uśmiechem.

– Jesteś już ubrany. I...

– Pewnie. Zazwyczaj nie chodzę do pizzerii na golasa.

– Nie o to mi chodziło! Nie widziałam, jak wychodziłeś z wody, przestraszyłam się, że coś ci się stało. – Czerwienię się. Żeby jeszcze mnie pogiębić, mój żołądek wydaje przeciągłe burknięcie. Musiał obudzić się od zapachu pizzy!

– Mam nadzieję, że będzie ci smakować. Nie wiedziałem, co ci wziąć, więc postawiłem na klasykę: Margherita. Ale jeśli wolisz moją, śmiało, częstuj się. Czarne oliwki i pikantne salami.

– Diavola! – i wybucham śmiechem.

Z tylnych kieszeni dżinsów wyciąga dwie puszkę coli.

– Nie zdawałam sobie sprawy, jak jestem głodna – mówię, przełykając pierwszy kęs. – A Margherita to moja ulubiona pizza.

Vincent je powoli. Jego twarz przybrała poważny wyraz. Ciekawe, o czym myśli. Jego włosy są jeszcze mokre i błyszczą w słońcu.

To było naprawdę urocze, że przyniósł mi pizzę, ale pilnuję się, by mu tego nie powiedzieć.

– Jesteś milczący.

– Czasami myśli doganiają cię, nawet jeśli pokonasz kilometry, żeby zostawić je za sobą.

– To ciekawe, mogłabym wypowiedzieć dokładnie takie samo zdanie. – Napotykam jego wzrok, intensywne spojrzenie. Tym razem nie odwracam wzroku i jest tak, jakbyśmy przez chwilę rozmawiali bez słów.

Vincent pochyla się do mnie i wyciąga rękę w stronę mojej twarzy. Gwałtownie się cofam.

– Nie gryzę – mówi. – I nie próbuję też podstępem wykraść ci pizzy. Tylko, że... – Dotyka palcem mojej dolnej wargi. Delikatna pieśczęta.

– ...masz tutaj kawałeczek sera.

– Dzięki – mamroczę.

Kończę moją pizzę w ciszy, z oczami wbitymi w pudełko, ale nie przestaję czuć na sobie ciężaru jego wzroku.

Wstaję.

– Zamek ma się dobrze – mówię cichutko. Podchodzę bliżej wody. Wyczuwam jakiś ruch. Bliskość Vincenta mnie dezorientuje. – Lepiej już chodźmy... – dodaję.

Jego ręka prześlizguje się po moim boku. Nie zdawałam sobie sprawy, że jest o krok ode mnie. Chciałabym go odepchnąć, ale czuję się tak, jakby moje ciało nie poddawało się mojej woli. Zapach jego skóry miesza się ze słoną morską bryzą.

– Wcale nie chcesz stąd iść – szepcze z twarzą w moich włosach.

Chwyta mnie w pasie i przez chwilę brakuje mi tchu. Czuję, jak uginają mi się nogi.

– Kto wie, ile osób, w tej właśnie chwili, patrzy w morze tak jak my.

– Jako dziecko wierzyłam, że gdybym je przepłynęła, znalazłabym identyczną jak ja dziewczynkę, robiącą zamki z piasku na przeciwległym brzegu.

Chciałabym już odsunąć się od niego. Od jego oddechu w moich włosach. Od ciepła jego ciała. Ale nie ruszam się.

– Ja nie mam wspomnień z dzieciństwa. Szczerze mówiąc, nie sądzę, żebym kiedykolwiek był dzieckiem.

– Przykro mi...

Wpatruję się w wodę o srebrnych refleksach. Błyszcząca i czysta. Jak oczy Mikaela. Wyszarpuję się z jego objęć.

– Musi my już iść. – Wbijam w niego zdecydowane spojrzenie.

– To poczucie winy przemawia teraz przez ciebie, prawda?

– Żadne poczucie winy. Kocham Mikaela i jeśli zgodziłam się tu z tobą przyjechać, to tylko dlatego, że miałam nadzieję, że możesz powiedzieć mi coś na jego temat, o miejscu, gdzie się teraz znajduje – mówię ze złością.

Jego wzrok zapala się. Zaciska pięści.

– Mikael nie jest taki idealny, za jakiego go uważasz. Zrobił wiele potwornych rzeczy, tak jak wymaga tego nasza natura.

– Nie wierzę ci!

– Potrafił zagłuszyć swoje uczucia w imię swojej misji.

– Milcz! Nie chcę już słyszeć ani słowa! – Odwracam się i zaczynam biec. Jedyne czego chcę, to uciec jak najdalej od niego.

Czuję, jak łzy płyną mi po policzkach, a w piersi w miejscu serca ciąży mi wielki kamień.

Vincent chwyta mnie za ramię i odwraca brutalnie w swoją stronę.

– Zostaw mnie! – Wykręcam się, bijąc dłońmi o jego klatkę.

Chwyta mnie za nadgarstki i przyciąga do siebie.

Jego usta szukają moich. Zdesperowany, okrutny pocałunek. Jak wir, który wciąga mnie, nie dając szans na ratunek. Vincent przygryza moją górną wargę. Jego ramiona trzymają mnie z całej siły. Jego ręka zanurza się w moich włosach i chwyta je mocno. Czuję, że tracę kontrolę.

W końcu odrywam się od niego. Przez chwile patrzymy na siebie, zdyszani.

– Zabierz mnie do domu – proszę go.

Idę najszybciej jak potrafię, kilka kroków przed nim. Podchodzę do naszego zamku z piasku. Wymierzam mu siarczystego kopniaka. Mury i wieżyczki rozsypują się pod ciosami mojej złości.

XLVIII

Rzucam się na łóżko. Chciałabym móc wyłączyć własne myśli. Gdzie jest pi lot? Off. Trochę spokoju. Biorę poduszkę i kładę sobie na twarz. Nic nie pomaga.

Muszę z kimś porozmawiać. Mogłabym zadzwonić do Genziany. Miała rację, zresztą jestem jej winna przeprosiny.

Szukam telefonu w plecaku, wala się gdzieś po dnie. Sześć nieodebranych połączeń, wszystkie od Cat. Genziana musiała powierzyć jej rolę wtyczki albo nie mogła się doczekać, żeby powiedzieć mi co nieco do słuchu. Co mogłam zrobić? Naprawdę sądziłam, że jestem w stanie zapanować nad sytuacją. Na zimno zaplanować moje ruchy i zmusić Vincenta do... Dość myślenia o nim! Nawet sobie nie wyobrażam, co by się stało, gdyby Ofelia o wszystkim się dowiedziała. Mogłabym powiedzieć jej prawdę: że jej chłopak coś ukrywa, a ja chciałam dowiedzieć się co. Ale obraziłaby się śmiertelnie, że nie powiedziałam jej o tym wcześniej. Zbyt wiele rzeczy ostatnio przemilczałam. A jeśli Vincent opowie jej nie wiadomo co, żeby postawić mnie w złym świetle? Tylko co? Coś gorszego od prawdy? Całowaliśmy się! Nie mogę w to uwierzyć. Nie mogę nawet o tym myśleć. Co mnie opętało? Jego magnetyczny urok całkowicie mnie odurzył.

Wydawało mi się, że dojrzałam w nim cień człowieczeństwa, ale to było zwykłe oszustwo. A ja dałam się nabrać.

W pamięci komórki mam dwie wiadomości. Też od Cat.

Stało się coś okropnego. Za dzwon, jak tylko bedziesz mogła.

Przechodzę do następnej:

Nie zartuje. Za dzwon jak najszybciej, prosze!

Otwieram szeroko oczy. Drżącą dłonią wybieram opcję oddzwaniania. Słucham sygnałów w nieskończoność.

Próbuję znowu. Po chwili drżący głos Sarnich Oczu dociera do mnie stłumiony.

– Już jadę! – krzyczę. Pędzę do kuchni. – Mamo, potrzebuję, żebyś zawiozła mnie do domu Genziany.

– Teraz? Dopiero co wróci łaś, nie ma nawet mowy.

– Stało się coś potwornego! Nie prosiłabym cię, gdyby to nie było pilne! – Zaczynam szlochać.

Simona wyłącza piekarnik i bierze torebkę.

– Co się stało? – pyta, gdy wsiadamy do samochodu.

Zwijam się w kłębek na fotelu i chowam twarz w dłoniach.

– Nie mam siły teraz o tym mówić. Proszę, zaufaj mi, ten jeden raz.

Simona prowadzi w ciszy. Mam nadzieję, że to nie potrwa długo.

Genziana mnie potrzebuje.

– Czy nie byłaś dziś pół dnia w domu tej samej koleżanki? – pyta, gdy już dojeżdżamy.

– Mamo, proszę...

– Co tak poważnego mogło się wydarzyć w ciągu dwudziestu minut?

– Obiecuję, że potem wszystko ci wytłumaczę. Ale teraz proszę, pospiesz się.

– Martwię się. Wychodzisz rano z domu. Wracasz wściekła i bez słowa zamykasz się w pokoju. A potem każesz się odwieźć do tej samej koleżanki, jakby ktoś właśnie umarł.

Na szczęście właśnie podjechałyśmy pod blok, w którym mieszka Genziana. Otwieram drzwi, nim samochód całkiem się zatrzyma i wysiadam w biegu.

– O której mam po ciebie przyjechać?

– Dam sobie radę, mamo. Bardzo ci dziękuję!

Dzwonię domofonem i chwilę później wbiegam po schodach.

Potwornie błada Caterina czeka na mnie przed drzwiami.

– Wreszcie jesteś – mówi słabym głosem.

XLIX

– Jak to się stało? – Mi jam Caterinę i wchodzę do salonu, rozglądając się.

– Genziana jest u siebie w pokoju razem ze swoją siostrą. Zanim tam wejdiesz, chciałam cię przygotować. – Siada na kanapie, a ja obok.

– Raul i pozostali czekali na Lorenzo przy wejściu na stadion. Nikt nie widział, jak odchodził z nimi. Może chciał sam załatwić tę sprawę. Te prostaki...

– Co mu zrobili?

– Raul podszedł do mnie i Genziany, kiedy czekałyśmy aż Lorenzo

wyj dzie na boisko, żeby powiedzieć nam, że wypadł z gry i że chłopcy z drużyny będą musieli poradzić sobie bez niego. Na początku myślałam, że żartuje, wi działaś, jak patrzy na Genzianę, prawda?

– Pewnie, że wi działałam. Musiał naprawdę oszaleć na jej punkcie.

– Podczas gdy pozostali trzymali Pietro, Raul bił Lorenzo tak długo, aż stracił przytomność.

Wstaję gwałtownie.

– Co z nim?

– Ma złamany nos, podbite oko i całą serię krwiaków. Kiedy Genziana zobaczyła go w tym stanie...

– Gdzie on teraz jest?

– Najpierw zabrało go pogotowie, a teraz pozwolili mu wrócić do domu.

– Boże, nie wyobrażam sobie, co musi czuć Genziana.

– Gdybyś przynajmniej ty tam była! Wiesz, że ja jestem do niczego w pocieszaniu. Jest zdruzgotana. Ma potworne poczucie winy, choć nic nie zrobiła, żeby sprowokować Raula!

Przebiegam przez korytarz i lecę do pokoju Genziany. Wpadam w pachnący łzami półmrok. Widzę małą Iris głaszczącą ją po włosach.

– Cześć, Scarlett. Wejdz, czekałyśmy na ciebie. – Im jest starsza, tym bardziej przypomina swoją siostrę. Ma długie włosy o pomarańczowym odcieniu i identyczne zielone oczy, tylko jeszcze większe. Plus te same piegi i smukłą sylwetkę. – Zostawię was na chwilę – dodaje. – Pójdę zrobić coś do picia. – Ma tylko dziesięć lat, a zachowuje się jak mała kobieta.

Wyciągam lekko drżącą rękę i kładę ją na ramieniu przyjaciółki. W tej chwili wygląda jak ranny szczeniak.

– Jestem przy tobie – mówię po cichutku.

Genziana szlocha gwałtownie.

– Wybacz, że zostawiłam cię samą. To się nie powtórzy, obiecuję. Ty i Cat jesteście dla mnie jak siostry, których ni gdy nie miałam. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

– Kiedy zobaczyłam go w tym stanie... Miał całą twarz we krwi. To było okropne!

– Lorenzo jest bardzo twardy. Szybko się pozbiera.

– Wiesz, jak bardzo zależało mu na tym meczu. Gdy odzyskał przytomność, cały czas pytał, czy gra już się zaczęła. Myślę, że w głębi duszy liczył na to, że na pogotowiu dadzą mu jakiś zastrzyk i będzie mógł wrócić na boisko. – Przez chwilę wydaje się, jakby wśród łez pojawił się

cień uśmiechu.

– Będzie jeszcze wiele meczów. Najważniejsze, żeby Lorenzo wyzdrowiał.

– Może nie dziś, ale jutro dojdzie w końcu do wniosku, że to wszystko moja wina. Chciałam, żeby to był dla niego niezapomniany dzień. Przygotowałam koszulki i nawet wymyśliłam kilka rymowanych okrzyków dla ki bi ców. Wierzyłam, że Lorenzo dostrzeże, że zależy mi na nim i na tym, co dla niego ważne i znowu się we mnie zakocha – szlocha.

– To ty się obwiniasz. Raul to zwykły chuligan, wymyśliłby sobie powód, żeby pobić Lorenzo czy kogokolwiek innego, kto mu nie pasuje, bez względu na ciebie.

– Nie rozumiesz, to moja wina! Tamtego dnia na trybunach rzuciłam mu wyzwanie. Wypiłam jego piwo, czułam się taka niezwykczona. Powinnam była cię posłuchać! Gdybyśmy wtedy poszły sobie, póki był na to czas...

Cat wchodzi na paluszkach. Siada na łóżku i milczy. Ma oczy pełne łez i zagubioną minę.

– Ja też żałuję, że cię nie posłuchałam dziś rano. Nie powinnam była jechać nad morze z Vincentem, a to tylko jedna z setek sytuacji, gdy podjęłam złą decyzję. Przestań już płakać. Spójrz na mnie.

Genziana unosi się na przedramionach. Ociera twarz z łez i patrzy wyczekującym wzrokiem.

– Nie zrobiłaś nic złego. Lorenzo postanowił walczyć z Raulem, zrobił to, bo mu na tobie zależy. Sądził, że może sam stawić mu czoła i utrzymać go z dala od ciebie. Widziałaś, jak bardzo przejął się tobą tamtego dnia. Opuścił boisko w trakcie treningu, żeby iść ci na ratunek.

Genziana przytakuje.

– To, co dziś zrobił, było świadectwem jego miłości. Zobaczysz, że jak tylko ten uparciuch wydobrzeje, będziecie sobie bliżsi niż kiedykolwiek wcześniej.

Kolejny szloch dochodzi mnie z drugiej strony łóżka. Odwracam się zdziwiona i patrzę na Caterinę.

– Ledwie ja skończyłam płakać, teraz ty zaczynasz?

– Wzruszyłam się! Scarlett tak pięknie to ujęła!

– Ale z ciebie histeryczka! – mówi Genziana i rzuca w nią poduszką.

L

Spaceruję powoli wokół ruin opuszczonej wieży. Chwasty i zielsko powyrastały wśród kamieni. Przyszłam tu, myśląc, że w tym miejscu poczuję się bliżej Mikaela, nawet jeśli nie ma go przy mnie. Wspomnienia chwil spędzonych tu razem przelatują mi przed oczami jak roje kolorowych motyli. Chciałabym móc je chwycić, zamknąć w dłoni. Ale są zbyt szybkie. Ledwie zdążę musnąć je wzrokiem, już są daleko, na niebie niepokoju.

Nie mogę się uspokoić, w nocy źle sypiam. W szkole nie mogę się skoncentrować. Nie mogę spojrzeć na siebie w lustrze po tym, co zrobiłam. Wyszorowałam sobie usta mydłem, ale wspomnienie pocałunku, który nie powinien był się zdarzyć, wciąż pali.

Moje usta należą tylko do ciebie, Mikael. Zachowały słodki smak twoich pocałunków. Teraz czuję, jakbym zerwała jedną z ni ci, która mnie z tobą łączyła.

Zaufanie buduje się stopniowo, krok po kroku. Sądziłam, że ułożyłam podwaliny pod solidną konstrukcję, a okazało się, że to zwykły zamek z piasku.

Jak będę mogła spojrzeć ci w oczy, gdy wrócisz ze swojej podróży?

Podchodzę do wielkiego kamienia, który zwisa nad urwiskiem.

Zbliżam się powoli, na palcach, żeby dobrze wyczuć jego powierzchnię. Ostrożnie schylam się, żeby usiąść. Adrenalina i zawroty głowy rozpędzają moje serce do tysiąca uderzeń na minutę. Zamykam oczy i zaciskam dłonie, żeby złapać się mocno. Potem zmuszam się do spojrzenia w dół.

Brakuje mi powietrza. Ciało drętwieje. Przepaść jest jak wygłodniała paszcza, gotowa połknąć mnie w każdej chwili.

Mikael, czy kiedykolwiek mi wybaczysz?

Cały czas trzymając się skały, jedną ręką wyciągam z kieszeni kurtki parę nożyczek. Widzę jak ostrza błyszczą na tle stalowego nieba. Staram się powstrzymać drżenie rąk, gdy przykładam je do swoich włosów.

Szybki ruch i jedna łza. Pierwszy kosmyk w kolorze blond powoli opada w stronę dna doliny.

– Za wspomnienie twojej czułości, którego nie potrafiłam ustrzec.

Wybieram jedno pasemko, jak miał zwyczaj robić to Mikael zanim

je pocałował. Przez chwilę delikatnie obracam je w palcach. Przelykam gorzki smak wypełniający moje usta. Cięcie.

– Za to, że zbrukałam naszą miłość.

Dotykam jeszcze jednego kosmyka i przez chwilę tkwię bez ruchu. Potem chwytam nożyczki i patrzę na spadające włosy.

Fioletowe kwiaty pną się po powierzchni skał. Przywodzą mi na myśl oczy Ofelii. W szkole unikałam jej ostatnio. Boję się, że mogłaby odczytać moje myśli. Boję się, że echo tego, co zrobiłam, może ją jakoś dosięgnąć. „Vincent nie tylko jest moją wielką miłością. Jest także moją rodziną... wszystkim tym, co mam” – powiedziała mi.

Oślepiąca przez łzy jeszcze raz zaciskam nożyczki. Wypełnia mnie beznadzieja, nie czym skradziony pocałunek, nie czym zdradzona przyjaźń, nie czym plama na nieskazitelnej bieli mojej miłości.

LI

– Jak ty wyglądasz? – Si mona w progu domu patrzy na mnie, mrużąc oczy.

Spuszczam głowę i uciekam w stronę schodów prowadzących na piętro. Chcę tylko skulić się na swoim łóżku i zagłuszyć myśli, puszczając iPod na cały regulator.

– Halo, mówię do ciebie! Nie myśl, że wszystko załatwisz, zostawiając świat za drzwiami swojego pokoju. Już od kilku dni jesteś jakaś nieobecna. A teraz przychodzisz do domu z taką fryzurą!

Zatrzymuje się bez ruchu, ze stopą na pierwszym schodku.

– Podaj mi nazwisko fryzjerki, która tak cię urządziła, a przysięgam, że pozwę ją do sądu.

– To moja wina – mamroczę.

– Co to znaczy, twoja wina? – Głos Simony jest tuż za moimi plecami. – Chyba nie obcięłaś sobie sama włosów?

Uznaje moje milczenie za „tak”.

– Co ci strzeliło do głowy? Gdybym obcięła ci je z zamkniętymi oczami, wyglądałyby lepiej.

Mam nadzieję, że jeśli nie będę się odzywać, w końcu da mi spokój.

– Spójrz na mnie, gdy do ciebie mówię!

Odwracam się powoli, próbując ukryć opuchnięte oczy za pewnym siebie spojrzeniem.

– Mimo że nie zasłużyłaś na ratunek, moja panno, spróbuję naprawić ten bałagan. Jesteś moją córką, nie chcę, żeby ktoś zobaczył cię na ulicy w tej stylizacji à la strach na wróble. Ale musisz być przygotowana na to, że aby jakoś to wyprostować, trzeba będzie sporo ściąć. Idę po rzeczy. – Nie czekając na odpowiedź, pędzi do łazienki na parterze, gdzie trzyma swój kuferek z profesjonalnym sprzętem fryzjerskim.

– Nie...

– Nie, co?

– Nie chcę, żebyś poprawiała mi włosy. Chcę, żeby każdego dnia moje odbicie w lustrze przypominało mi, do czego jestem zdolna – i uciekam do swojego pokoju.

Na kłamce wieszam tabliczkę z trupią czachą i napisem DO NOT

DISTURB, którą przywiozłam z Londynu. Zamykam drzwi i otwieram szafę, żeby przejrzeć się w dużym lustrze.

Patrzę na swoje odbicie. Z trudem rozpoznaję samą siebie. Przede mną stoi dziewczyna o pociągłej twarzy, z dwojgiem dużych niebieskich oczu zaczerwienionych od płaczu, z bladymi ustami, nad którymi usadowił się mały pieprzyk. Z jednej strony włosy wiszą jej tylko trochę poniżej ucha, w wąskich pasmach różnej długości. Z drugiej strony spiczasty kosmyk sięga podbródka. Po spłowiałych w słońcu końcówkach nie ma śladu. Tylko popielaty blond. Jak kolor nieba tej jesieni. Czy kiedykolwiek znów zaświeci słońce?

Siadam na podłodze i wyciągam rękę, żeby sięgnąć do tej w odbiciu. Rzucam sobie samej pogardliwe spojrzenie. Nie jestem w stanie sama sobie wybaczyć. Jak mogę mieć nadzieję, że zrobią to Mikael i Ofelia?

LII

Laura wychodzi mi naprzeciw ze zdziwionym wyrazem twarzy.

– Co ty zrobi łaś z włosami?

Bezwiednie pociągam za kosmyk, jakbym chciała sprawić, że w magiczny sposób odrośnie.

– Przepraszam, że to powiem, Scarlett. Ale miałaś takie piękne włosy. A teraz wyglądasz... no nie wiem jak to ująć... jak chłopczyca!

Może to właśnie chciałam zrobić. Zniszczyć swoją kobiecość. Ukarać się.

– Zrobiłam ci przykrość? Nie są tak bardzo... może po prostu muszę się przyzwyczaić. Pój dę już, muszę powtórzyć historię – dodaje i szybkim krokiem wraca do sali.

Muszę się przygotować. Myślę, że będę dziś w centrum uwagi, wyglądam koszmarnie! Brzydkie kaczątko Liceum Świętego Karola.

– Sacrlett... to ty? Nie poznałam cię od tyłu! – Sarnie Oczy wpatrują się we mnie z otwartymi ustami.

Genziana biegnie mi naprzeciw krzycząc:

– Ale... twoje włosy!

– Wiem. Są okropne, prawda?

– Wcale nie! Są dużo bardziej wyraziste. Podkreślają twoją piękną

twarz.

– Dzięki Cat, ale wiem, że mówisz to z dobrego serca. Po prostu starasz się jakoś podnieść mnie na duchu.

– Właśnie. Cat jest znana z dobrego serca. Nie to, co ja. W końcu tyle razy wmawialiście mi, że jestem zbyt bezpośrednia, a nawet bezczelna.

– Jutro przyjdę do szkoły w czapce. Na lekcjach nie będę jej mogła nosić, ale chociaż na przerwie wszyscy nie będą się na mnie gapić – wzdycham.

– Patrzą, bo wyglądasz, jak postać z gry komputerowej. Albo bohaterka filmu, w którym tabuny zombie próbują opanować świat, a ona rozgania ich strzałami z karabinu i ciosami maczetą, aż w końcu zakochuje się w niej ostatni żywy mężczyzna.

– Zabójczo przystojny, ma się rozumieć! – wcina się Cat.

– Jasne! Najprzystojniejszy ze wszystkich. Ale wróćmy do naszej bohaterki: biały podkoszulek poplamiony zieloną krwią, spodnie moro, glany z wielkimi klamrami i fryzura dokładnie taka jak twoja!

– Dzięki, Genziana. Mogłabyś powtórzyć to ostatnie zdanie? Chciałabym je nagrać, będę je sobie puszczać codziennie rano, żeby zebrać się na odwagę i wyjść do szkoły.

– Przy okazji, kiedy Lorenzo wraca do szkoły?

– Może jutro. Tak chciałabym go zobaczyć! Strasznie się wstydzę odwiedzać go w domu, wydaję więc fortunę na telefon.

– Nie jesteś gotowa na spotkanie ze swoją przyszłą teściową? – Caterina prezentuje wredny uśmieszek.

Genziana daje jej kuksańca.

– Co wy jeszcze robicie na korytarzu? Chyba już wspominałem, że nie zamierzam przenosić swoich zajęć poza salę lekcyjną. – Głos Vanziego sprawia, że podskakuję. – Panno Castoldi...

Odwracam się i spotykam jego oczy zwieńczone krzaczastymi brwiami ogra.

– Bardzo pani pasuje ta nowa fryzura. Postmodernistyczna śpiąca królewna, czyż nie?

– Ale niech sobie pani nadto nie schlebia! – szepcze Genziana, naśladując ni ski głos profesora.

W sekundę potem:

– Niech sobie pani tylko nadto nie schlebia – dodaje Vanzi.

– Nie ma obaw. Potrzeba by cudu, żeby poprawić moją samoocenę.

– Cudu? Może po prostu powinna się pani skupić na czymś bardziej

przyziemnym. Mogę pani pomóc zebrać myśli: zapraszam na ochotni ka do odpowiedzi.

LIII

Wchodzę na paluszkach do pokoju Marcolino. Już od jakiegoś czasu nie odwiedzałam go w jego małym królestwie dinozaurów, metalowych samochodzików i pluszaków.

Siedzi przy biurku, tyłem do mnie, pochylony nad kartką. Szybko porusza ręką, grafit drapiący po papierze wydaje przy tym nieprzyjemny odgłos. Na tablicy przed nim, przyczepiona pinezkami, galeria rysunków. Ciemna tonacja, ze szkarłatnymi przebłyskami.

Nie zdaje sobie sprawy z mojej obecności. Podchodzę bliżej, żeby przyjrzeć się obrazkom. Wszystkie przedstawiają chłopaka z wisiorkiem w kształcie nietoperza. Narysowane w bardzo dzieciennym stylu, ale jednocześnie z dużą dbałością o szczegóły. Chłopak ma kasztanowe włosy i oczy zaznaczone błękitną kredką. Niesamowicie przypomina Mikaela. Na wszystkich rysunkach jest skuty łańcuchami i otoczony przez jakieś monstra. Odruchowo dotykam swojego wisiorka. Nie zdjęłam go ani na chwilę, odkąd Mikael powiesił mi go na szyi.

– Marco?

Nie odpowiada.

– Co jest na tych rysunkach? Znowu śnił ci się Mikael?

Cały czas jeździ kredką po kartce.

Kładę mu rękę na ramieniu.

– Pajaczk, mówię do ciebie. Wiesz, że mama nie chce, żebyś to rysował.

Nie odrywając kredki, powoli odwraca głowę. Jego oczy są tak jasne, że prawie przezroczyście. Stają mi przed oczami źrenice Mikaela, które świeciły w ciemności za pierwszym razem, gdy widziałam go przeobrażonego, z rozpostartymi skrzydłami nietoperza i mięśniami napiętymi niczym stalowe liny.

Zastygam. Marco patrzy na mnie, ale wydaje się, że mnie nie widzi. Cały czas nerwowo szkicuje coś na kartce.

Potrząsam nim delikatnie.

– Marco... przerażasz mnie, gdy się tak zachowujesz!

Teraz jestem tego pewna. Jakaś część Mikaela musiała wniknąć w mojego brata tamtej nocy, kiedy uratował mu życie. Od tamtej pory jest między ni mi więź. Coś głębokiego, podświadomego, coś, co siedzi głęboko w trzewiach. Nabieram przekonania, że jego sny, tak jak i jego rysunki, mają bardzo konkretne znaczenie. Może z czasem to będzie słabnąć, ale teraz ich więź jest wręcz namacalna.

Klękam przed nim i zaczynam delikatnie uderzać go dłonią po policzkach. Dźwięk przesuwającej się kredki nie ustaje.

Gwałtownym gestem wyrywam mu kartkę.

Mały zaczyna mrugać oczami.

– Marco!

Jego oczy znów nabierają normalnego koloru.

– Cześć, siostrzyczko! Co robisz w moim pokoju? Nie słyszałem, jak wchodzisz.

– Nie pamiętasz? Wołałam cię, ale nie odpowiadałeś...

Wydaje się zdziwiony.

– Narysowałaś coś, Scarlett? – mówi, wskazując na kartkę, która trzymam w ręku. Patrzę na nią. Rysunek przedstawia stojącą tyłem postać przed posągiem anioła o rozpiętych skrzydłach, który trzyma na ręku dziewczynę. Wokoło pomni ki i krzyże.

– Cmentarz... – wymyka mi się.

Marco patrzy z zaciekawieniem na rysunek, jakby widział go po raz pierwszy.

– Znasz to miejsce? Widziałeś je w jakiejś bajce? – pytam.

Kręcę głową. Szybko składam rysunek i wsuwam go do kieszeni.

– Idziemy na podwieczorek? Mam mnóstwo prawdziwych słodczych ukrytych w plecaku, nie to, co jogurtowe ciasto mamy!

Uśmiecha się i bierze mnie za rękę.

LIV

Otwieram laptop. Czekam chwilę, aż uruchomi się system operacyjny. Potem otwieram Google i wpisuję „anioł śmierci”. Za dużo wyników!

Dodaję jeszcze słowo „Siena”. Przeglądam obrazy. Plakaty filmowe, okładki książek, nawet fragmenty starych klisz, ale nic nie przypomina

rysunku Marco.

Z przyzwyczajenia szukam na dotychczasowej wysokości moich włosów, żeby kręcić je wokół palca, ale muszę sporo unieść rękę, żeby znaleźć najdłuższe pasmo.

Próbuję: „cmentarz, anioł z dziewczyną, Siena”. Ilustracje z książek, kolejne plakaty. Wreszcie, na kolejnej stronie, znajduję miniaturkę zdjęcia, przedstawiającego pomnik podobny do tego z rysunku.

Przełądam album *Flickr Gothicdoll93*. Zawiera kolekcję zdjęć kościołów i sztuki cmentarnej. Powiększam to, które przyciągnęło moją uwagę: potężna postać anioła o rozpostartych skrzydłach i współczuciu wymalowanym na twarzy. Młoda kobieta, której zamknięte oczy i długa szata wyrzeźbione są w białym marmurze, leży w jego ramionach.

W podpisie zdjęcia jest nazwa miejscowości z okolic Sieny.

Moje serce przyspiesza. To nie może być przypadek! Jeśli ten posąg jest gdzieś niedaleko, a Marco w jakiś sposób łączy się z Mikaelem, to znaczy, że wrócił! Ale dlaczego nie przyszedł wprost do mnie? Może dowiedział się, co zaszło między mną a Vincentem... Odganiem tę myśl. Musi być jakieś inne wytłumaczenie.

Sprawdzam godziny otwarcia cmentarza i z Google Maps obliczam odległość od domu. Mogę zdążyć! W pośpiechu drukuję mapkę, wkładam kurtkę deszczową w szachownicę i wrzucam na głowę mój wełniany берет. Wskakuję na rower i w drogę!

Powietrze jest mroźne, pedałuję jak najszybciej, żeby się rozgrzać. A jeśli źle zinterpretowałam rysunek mojego brata? Może to tylko ja tak bardzo pragnę powrotu chłopaka, którego kocham, że wmawiam sobie różne rzeczy? Ale muszę spróbować.

Pół godziny później brakuje mi tchu i mam sucho w gardle. Nie wzięłam nawet małej butelki wody.

Słońce wisi nisko nad horyzontem i zaczyna barwić niebo odcieniami fioletu. Z daleka dostrzegam murowane ogrodzenie cmentarza. Mam nadzieję, że zdążyłam i że dozorca nie zamyka bramy dokładnie w chwili, gdy dotarłam na miejsce.

W locie zeskakuję z roweru i opieram go o ogrodzenie. Popycham furtkę z kutego żelaza. Otwiera się ze skrzypnięciem. Oddycham z ulgą.

Cmentarz nie jest zbyt duży. Znalezienie posągu nie powinno mi zająć wiele czasu. Przy pierwszej studziencie pochylałam się i piłam kilka łyków zimnej wody.

Idę skulona, ale zdecydowanym krokiem, wzdłuż wysypanych żwirem alejek. Szereg obcych twarzy spogląda na mnie z boku z

wyblakłych zdjęć nagrobkowych. Kto wie, czy ci ludzie przeżyli swoje życie tak, jak chcieli. Chciałabym móc wysłuchać opowieści każdego z nich, jak w *Epitafiach ze Spoon River*. Te wiersze, jak epitafia, opowiadają o utraconych wspomnieniach, marzeniach i uczuciach.

Wchodzę po kilku schodkach i w oddali widzę białe skrzydła posągu. Przyspieszam kroku. Skręcam i za rogiem ukazuje mi się potężny kamienny anioł.

Jakiś chłopak stoi u jego podnóża, plecami do mnie.

Moje serce staje.

– Mikael – szepczę.

Odwraca się. Widzę zdziwienie wymalowane na jego twarzy. Może tylko mi się wydaje, ale wygląda, jakby miał łzy w oczach. Vincent... Staralam się unikać go przez te wszystkie dni, a przyjechałam aż tutaj, żeby się z nim spotkać. W jednej chwili zbiera się w sobie i przyjmuje nieprzenikniony wyraz twarzy.

– Przykro mi, że się zawiodłaś. – Wydaje się, że mówienie sprawia mu trudność. – Ściąłaś włosy – dodaje.

– Tak. – Cofam się o krok. Muszę powstrzymać się, by nie uciec. W tej chwili trudno mi znieść choćby jego spojrzenie.

– Nie śmiem spytać, jak mnie znalazłaś. Zawsze potrafisz mnie zaskoczyć, Castoldi.

– Nie przyszłam tu dla ciebie. Wszystko, czego teraz pragnę, to być jak najdalej od ciebie. – Zaciskam pięści i odwracam się do niego plecami.

– I dobrze robisz. Wszyscy, którzy są mi bliscy w końcu cierpią. Albo umierają. W mojej krwi jest przekleństwo. – Jego szorstki głos złamany jest nutą bólu.

Zatrzymuję się.

– Kiedy poznałem Gretę, byłem pewien, że może mnie uleczyć. Było w niej tyle światła, czasem sam jej uśmiech wystarczył, by rozjaśnić ponury dzień.

Odwracam się w jego stronę i zastygam bez ruchu. Boję się, że jeśli się poruszę, przestanie mówić.

– Nie wierzyłem, że jestem w stanie kochać. Zwłaszcza człowieka! Ale to była miłość, to, co czułem. I z miłości ją porzuciłem. Widzisz, Mikael... właśnie twój Mikael przekonał mnie, że jeśli naprawdę mi na niej zależy, powinienem ją zostawić. Moja natura prędzej czy później stałaby się dla niej źródłem cierpienia. Nie było łatwo mnie przekonać, byłem pewny, że ni gdy nie mógłbym jej skrzywdzić.

Przez chwilę czuję, jakby otulał mnie jego ból. Prawda, na którą tak długo czekałam, wreszcie do mnie dotarła i teraz brak mi tchu, jakby jakiś ciemny wir próbował mnie wciągnąć.

– Ale potem ustąpiłem, zaufałem najbardziej oddanemu sprawie Strażnikowi. – Siada u stóp marmurowego anioła. – Dałem Grecie szansę przeżycia własnego życia, może spotkania kogoś, kto mógłby ją uszczęśliwić bardziej niż ja. Ale to nigdy nie nastąpiło: moja Greta zmarła wkrótce potem.

Chociaż znałam już tę historię, opowiedziana przez Vincenta sprawiła, że zabołało mnie serce. Podchodzę do niego. U stóp posągu jest kamień nagrobny. Moje spojrzenie pada na zdjęcie dziewczyny o delikatnych rysach i szerokim uśmiechu. *Greta Merini*, czytamy. Dreszcz przechodzi mi po plecach.

Pochylam się przy nim. Kładę mu rękę na ramieniu i mówię:

– Naprawdę, strasznie mi przykro, Vincent. Musisz znaleźć w sobie siłę, by przebaczyć. Tylko gdy zdołasz przebaczyć Mikaelowi, będziesz mógł przebaczyć także sobie samemu.

– Ciebie obchodzi tylko on. – Zrywa się na równe nogi. – Nawet teraz, po tym, co ci powiedziałem. Ta dziewczyna umarła przez niego, a ja ją kochałem. A teraz ten, kto ją zabił, wrócił, by mnie prześladować. A ty mówisz mi o przebaczeniu? – krzyczy na mnie.

– Co masz na myśli? Nie rozumiem... Została zamordowana?

– Kiedy znaleziono jej ciało, była całkiem przemoczona. Krople z jej długich blond włosów spadały na podłogę.

– Jak to? – Drżą mi usta.

– Była w swoim pokoju. Greta umarła przez utonięcie we śnie, w swoim własnym łóżku.

Czuję, jakby ktoś wbił mi sztylet w serce.

– To niemożliwe... Cristiana też... Powinieneś był mi powiedzieć! Miałam prawo wiedzieć!

– To Greta miała prawo żyć. To byłoby sprawiedliwe. Pomyślałem, że jeśli Mikael cię straci, poczuje choć część tego bólu, który ja musiałem znieść.

– Więc to dlatego nagle się mną zainteresowałeś! – napływające łzy. Chciałabym, żeby zniknął mi z oczu. Zaczynam biec, byle dalej od niego, od jego słów, od jego płonącego spojrzenia.

Szybkie kroki tuż za mną. W jednej chwili otaczają mnie ramiona Vincenta. Odwraca mnie brutalnie.

– Nie rozumiesz, że wszystko się zmieniło? Tylko twoja obecność

potrafi ukoić mój gniew. Jesteś balsamem na moje rany. Moją pierwszą myślą, gdy budzę się rano. – Jego oczy błyszczą, jak okruchy onyksu. – Wiem, że ty też coś do mnie czujesz.

– Nie! – Potrząsam głową. Beret spada na ziemię.

Vincent z całej siły przyciska swoje usta do moich. Nie mogę się od niego oderwać. Głęboki, namiętny pocałunek. Wielkie łzy spływają mi po policzkach.

Jakiś ruch w zaroślach, tuż obok nas. Odwracam się gwałtownie. To tylko wrażenie, ulotny obraz. Wydaje mi się, że dostrzegam kontur czarnej pantery znikający w ciemności.

LV

Rozglądam się. Sine światło przedziera się przez liście. Otacza mnie korowód drzew. Zamyka mnie w uścisku.

Słyszę oddalające się kroczki i jakiś dźwięk w tle, którego nie potrafię zidentyfikować. Wchodzę głębiej w zagajnik. Mam na sobie długą białą szatę. Trawa łaskocze mnie po podeszwach stóp. Dopiero teraz zauważam, że jestem bosy.

Dochodzę do wierzby płaczącej. Gałęzie zwisają aż do zielonego poszycia. Wydają się falować, chociaż nie ma wiatru. Odchylam je, żeby wejść do zielonego serca. Na ziemi znajduję pozytywkę. Otwieram ją, a baletnica w białej spódniczce zaczyna tańczyć piruety w rytm smutnej melodii.

Nagle mechanizm zacina się. Maleńka figurka stoi bez ruchu, z nogą w górze i dziecięcymi oczami wbitymi we mnie.

– Zdradzi łaś mnie – szepcze.

Podskakuję. Pozytywka spada na ziemię. Próbuję odchyłać gałęzie, żeby wyjść, ale zdają się nie mieć końca. Kolejne warstwy zielonych frędzli wyrastają przede mną, okręcają mi się wokół ramion. Odrzucam je coraz gwałtowniej. Brak mi tchu. Znów słyszę melodię zaciętej pozytywki, powtarzającej w kółko ten sam fragment. Żałosna melodia przerywana chrzęstem uszkodzonego mechanizmu, która co chwilę zaczyna się od nowa.

Padam na ziemię. Ocieram sobie łokcie. Czołgam się jak najdalej od wierzby.

Lis staje przede mną w dumnej pozie. Srebrzyste futro i oczy w kolorze bursztynu. Podnoszę się powoli, nie odrywając od niego wzroku. Zaczyna biec, przecinając gęstą roślinność. Ruszam za nim.

Im bardziej zagłębiający się w las, tym dźwięk w tle staje się głośniejszy! Za każdym razem, gdy zdaje mi się, że go zgubiłam, okazuje się, że lis stoi i czeka na mnie. Roślinność jest coraz bardziej zwarta. Poskręcane gałęzie tworzą płataninę, przez którą nie widać już nieba.

Lis zatrzymuje się nagle. Odwraca głowę w moją stronę. Wydaje się niemożliwe, ale przez chwilę mam wrażenie, że chce do mnie przemówić. Ostrożnym krokiem przechodzi przez cierniste krzaki, na których kwitną szkarłatne róże. Ścieżka jest zbyt wąska, by mógł ją wydeptać człowiek.

– Poczekaj! Nie dam rady tędy przejść! – krzyczę. Mój głos jest stłumiony. Odwracam się. Za moimi plecami ciemność. Zbliża się, pochłaniając drzewa i ziemię, które znikają jak wciągnięte przez czarną gęstą mgłę.

Rzucam się przed siebie i wpadam na ścieżkę, gdzie zniknął lis. Za każdym krokiem czuję, jak piecze mnie skóra podrapana przez ciernie. Ścieżka jeszcze bardziej się zwęża. Opadają kwiaty, ich płatki dotykają ziemi i zmieniają się w odłamki szkła. Mimo bólu idę dalej, aż do małej polanki.

Na jej środku widzę lustro wody, do którego z hukiem wpada mały wodospad. To był ten dźwięk w tle!

Lis pojawia się obok mnie. Jego bursztynowe oczy zagłębiają się w moich. Prowadzi mnie aż do brzegu jeziora. Dotyka łapą powierzchni wody. Naśladuję jego ruchu, zanurzam ręce aż po łokcie. Zadrapania goją się na moich oczach.

Dźwięk wodospadu ustaje nagle.

Woda robi się mętna. Niezliczona chmara srebrnych ryb wypływa na powierzchnię. Ich ciała unoszą się bez życia.

Staram się wycofać, ale coś chwytą mnie i wciąga do wody. Szarpię się i kopię. To na nic. Nie mogę uwolnić się z uścisku. Włosy, jak długie czarne liny, owijają się wokół moich ramion oraz kostek i ciągną mnie w stronę dna.

Próbuję się wyswobodzić. Wstrzymuję oddech. W ciemności pojawia się kobieca twarz. Szeroko otwarte zaczerwienione oczy, sina skóra o błękitnych refleksach i ciemna rana zamiast ust. Jej włosy wydają się żywe, unoszą się na wodzie i zamykają się wokół mnie w żelaznym uścisku, który wciąga mnie aż na dno.

Otwieram usta, żeby krzyknąć. Mętna woda momentalnie wypełnia

mi płuca.

LVI

Czuję, że opuszczają mnie siły. Nade mną błękitna poświata. Nagle coś chwyta mnie od góry. Wyrywa mnie ze śmiertelnego uścisku.

Zaczynam kasłać. Z trudem chwytam powietrze. Mogę oddychać! Dwie silne ręce ściskają mnie za ramiona. Kilka chwil, by oczy przywykły do ciemności. Tylko słabiutkie światło oświetla postać przede mną.

– Mikael, to naprawdę ty?

Nie, wciąż śnię. Kolejne przekłete złudzenie, z którego wybudzę się jeszcze słabsza.

– Już dobrze, Scarlett.

Jednak jego głos jest taki prawdziwy.

– Powiedz, że to nie sen.

– Już po wszystkim. Jesteś teraz bezpieczna. – Głaszcze mnie po policzku. Jego ręka jest miękka, a dotyk delikatny.

– Mikael! – krzyczę i chowam się w jego ramionach. – Trzymaj mnie mocno. Boję się, że jeśli przestaniesz mnie przytulać, obudzę się, a ciebie już nie będzie. – Czuję ciepłe łzy przecinające moją twarz.

– Posłuchaj mnie. Musisz teraz przebrać się w coś suchego.

Odrywam się od niego, choć to wielki wysiłek. Rozglądam się. Jestem w swoim pokoju, siedzę na łóżku. Pościel jest mokra, tak samo moja piżama. Dotykam swoich włosów. Kapie z nich woda.

– Lis, jezioro. Wszystkie te martwe ryby. To był sen... jak to możliwe...

– Prawie cię straciłem, Scarlett. Na szczęście dotarłem na czas. – Głęboki głos Mikaela wybudza mnie kompletnie. Jego kryształowe spojrzenie jest przejrzyste jak lód.

Tak długo czekałam na tę chwilę, ale boję się, że gdy zamknę oczy, zniknie.

– Chciałabym zatrzymać tę chwilę. Na zawsze. Ja i ty, razem. Sama twoja obecność wystarczy, by ukoić każdy ból. – Wyciągam drżącą dłoń, by dotknąć jego włosów o miodowych refleksach. Moje palce ześlizgują się w stronę jego pełnych ust. Jest niesamowicie piękny.

Delikatnie przytrzymuje moją dłoń i pomaga mi wstać. Stoję w kałuży wody. Dreszcz.

– To było straszne. Coś ciągnęło mnie w dół. Nie mogłam oddychać...

– Postaraj się o tym nie myśleć. Najważniejsze, że jesteś cała i zdrowa.

– Jak mnie znalazłeś? Wszedłeś do mojego snu?

– W pewnym sensie tak. Ale to nie czas, żeby o tym rozmawiać. Wszystko ci wyjaśnię, obiecuję. – Mówi to słodkim, ale zdecydowanym tonem. Chwyta mnie w pól i prowadzi do szafy.

– Dalej, przebierz się. – Zostawia mi pocałunek we włosach.

Odwraca się i idzie w stronę okna. Teraz, gdy się odsunął, czuję, że jest mi zimno. Nie przestając patrzeć na jego odwróconą plecami postać, pozwalam mokrej piżamie opaść na ziemię, szybko zakładam dresowe spodnie i gruby sweter i biegnę w jego stronę.

– Tak bardzo mi ciebie brakowało. – Obejmuję go od tyłu i chowam twarz w jego koszulce. – Jest tyle rzeczy, o których chciałam z tobą porozmawiać – szepczę i czuję, że mam gułę w gardle.

– Ja też. Czuję, jakby minęła wieczność. W pewnym sensie, właśnie tak było.

– Obiecuj, że już nie odejdziesz.

Milczy przez długą chwilę.

– Chciałbym móc to zrobić. Teraz myśl o tym, żeby odpocząć.

– Boję się zasnąć. Nie tylko tych strasznych snów. Boję się, że gdy znów otworzę oczy, nie będzie cię przy mnie.

Odwraca się. Całuje mnie w czoło. Przeczesuje palcami moje mokre włosy. Czerwienię się.

– Wyglądam okropnie, prawda? Sama je obciąłam. Potrzebowałam...

– Jesteś przepiękna.

Zasłaniam twarz dłonią. On całuje mnie delikatnie tuż obok ust. Przytrzymuję go za kołnierzyk koszulki. Patrzymy sobie w oczy długo, jakby to był pierwszy raz. Chciałabym zapytać go o tyle rzeczy, a jednocześnie tulić się do niego w ciszy aż do rana.

– Nawet jeśli nie zdajesz sobie z tego sprawy, to, co przeżyłaś dziś w nocy, to był potworny atak. Musisz odpocząć, nabrać sił. A do tego potrzebujesz suchego posłania. – Odchodzi i ściąga pluszaki, które zajmują bujany fotel. Bierze koc i daje mi znak, żebym się ułożyła. Kulę się na fotelu, a on przykrywa mnie delikatnie.

Chwytam go za rękę.

– Nie zostawiaj mnie.
– Zostanę tu z tobą. – Siada na podłodze, z plecami opartymi o ścianę, cały czas trzymając mnie za rękę.
Staram się walczyć z sennością, ale powieki robią się coraz cięższe. Zapadam się w nieświadomość, otulona jego zapachem.

LVII

– Jesteś dziś jakaś dziwna. – Caterina podchodzi i mierzy mnie wzrokiem.
– Źle spałam w nocy.
– To widzi każdy głupi... Masz takie wory pod oczami! Ale coś jeszcze ukrywasz. Znam cię, Scarlett.
– Ach, tak? Nie chciałabym sprawić ci zawodu. Żadnych nowości od czasu, gdy moja mama przestała ze mną rozmawiać, bo nie pozwoliłam jej zająć się moimi włosami.
– Dziewczyny, na miłość boską. Możecie odłożyć tę rozmowę na po dzwonku? Jeszcze tylko dziesięć mi nut. – Profesor Zini nie przerywa zapisywania niezrozumiałych formuł na tablicy.
– Przepraszam, pani profesor – mamrocę. – To wszystko twoja wina! – syczę w stronę Cat.
Nic nie mówi, tylko wyrywa kawałek kartki z zeszytu, pisze coś i podaje mi liścik: *Wyjątkowo zgadzam się z twoją mamą.*
Jak się uczepli, jest naprawdę nieznośna! Gdyby wiedziała, jak wiele się wydarzyło tak naprawdę. Po pierwsze, Vincent znowu mnie pocałował, a potem zły sen próbował mnie zabić. Muszę to wszystko przemyśleć i zastanowić się, o czym mogę porozmawiać z moimi przyjaciółkami, a co muszę absolutnie przemilczeć. Mikael wrócił. Chciałabym wykrzyczeć Cat i Genzia nie moją radość. Czuję taki przyływ adrenaliny, że nie mogę usiedzieć w ławce. Rano nie umyłam twarzy, żeby nie zetrzeć z niej śladów jego pocałunków.
Każdego ranka moja pierwsza myśl to był on. Każdego wieczora zasypiałam, marząc, że tej nocy powróci. Ale mijały kolejne dni. Kiedy marzenie, tak długo przechowywane na dzień serce, wreszcie się spełnia, boisz się nawet o tym mówić. Jakby słowa mogły je spłoszyć, niczym mydlane bańki na wietrze.

Mikael dotrzymał obietnicy. Został ze mną aż do świtu. To jego dotyk mnie obudził, a kiedy otworzyłam oczy, okno było uchylone. Jego już nie było, choć czułam jeszcze w powietrzu ślad jego obecności.

– Dryyyyń!

Dźwięk dzwonka podrywa mnie na równe nogi. Szybkim ruchem ręki ściągam Caterinie opaskę. Włosy spadają jej na twarz i na chwilę traci orientację.

– Co ty robisz? – krzyczy.

Jestem już na korytarzu, zapewniłam sobie sporą przewagę! Wybiegam przed bramę szkoły i rozglądam się w okół. Ani śladu motoru Mikaela. Myślałam, że po mnie przyjedzie! Mamy tyle do nadrobienia, nie chcę spędzić nawet mi nuty więcej bez niego.

– Scarlett? – Jego głos jest jak aksamitna pieśczęta.

Szybko przeczesuję włosy dłonią i odwracam się z uśmiechem. Który błędnie natychmiast, gdy orientuję się, że nie jest sam. Obok niego stoi wysoki chłopak, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Ma ostre rysy twarzy i długie, proste, całkowicie białe włosy. Ubrany jest w garnitur, który wygląda jak szyty na miarę, białą koszulę i delikatny czarny krawat. Ma na sobie parę ciemnych okularów, a w prawej ręce drewnianą laskę, kunsztownie rzeźbioną.

– A to kto? Myślałam, że ja i ty spędzimy trochę czasu sami – mówię, rzucając wrogie spojrzenie w stronę nieznanego.

– Przedstawiam ci Rafaela.

Wyciągam rękę na powitanie, ale on tylko lekko kłania mi się głową.

– Bardzo kontaktowy ten twój kolega.

– Chodźmy coś zjeść.

– Bardzo chętnie – mówię i ruszam krok za nim. Chcę jak najszybciej zniknąć z okolic szkoły. Nie chciałabym wpaść na Vincenta, zupełnie nie wiedziałabym, jak się zachować po tym, co się wydarzyło. Ten narwaniec mógłby zrobić jakąś głupotę, na przykład wyzwać Mikaela na pojedynek i wszystko mu opowiedzieć. Sama chcę to zrobić. Zbiorę się na odwagę i wyznam chłopakowi, którego kocham, że popełniłam błąd, ale zrobiłam to wyłącznie ze słabości. Że to, co się stało, nie ma nic wspólnego z miłością. Vincent jest jak gorący płomień, a ja przez chwilę dałam się odurzyć. Ale to się więcej nie wydarzy. A Ofelia? Czy zdoła mnie kiedykolwiek zrozumieć?

– Wszystko w porządku? – pyta Mikael, odwracając się.

Czerwienię się.

– Tak, jasne. Tylko że... czy musi my iść z nim? – mamroczę. – Jest

tyle rzeczy, o których muszę ci opowiedzieć. Osobistych rzeczy.

– Najpierw sprawy najwyższej wagi, Scarlett.

Zatrzymuję się nagle. To znaczy, że nasz związek nie należy do spraw najwyższej wagi? Przygryzam wargi i nic nie mówię.

Zdecydowanym krokiem idą w stronę grupy uczniów. Torują sobie drogę, tłumek rozstępuje się, ukazując sportowy samochód o kosmicznych kształtach.

Rafael wyciąga z kieszeni malutkiego pilota i naciska guzik.

Piknięcie i drzwiczki otwierają się jak dwa skrzydła, unosząc się do góry.

– Miałabym wsiąść do... tego?

Mikael ucisza mnie wzrokiem.

– Postaraj się nie wypowiadać niestosownych komentarzy. Rafael jest bardzo wrażliwy na punkcie swojego samochodu.

Prycham, by okazać zniecierpliwienie i siadam na tylnym siedzeniu.

Niesamowite przyspieszenie wbija mnie w fotel.

– Chciałabym wsiąść w jednym kawałku! – krzyczę.

Chwilę potem samochód parkuje przed Blue Velvet. Nie trzeba wiele czasu, by grupka gapiów zebrała się podziwiać pojazd nie z tej planety, z którego właśnie wysiadamy.

Podchodzę do Mikaela i odciągam go za ramię.

– Zechcesz mi wyjaśnić, co ten dandys ma z nami wspólnego?

Dlaczego chodzi za nami jak szczeniak?

– Proszę cię, Scarlett. Jestem tu po to, żeby wszystko ci wyjaśnić. A gdyby nie obecność Rafaela, nie mógłbym nawet wrócić. – Jest coś dziwnego we wzroku Mikaela. Wygląda na to, że musiał przejść niewyobrażalne cierpienia, by tu dotrzeć. I spodziewa się, że najgorsze jeszcze przed nim.

– Ale... – Gryzę się w język i idę za nim do stolika na uboczu.

Kelnerka nie każe na siebie czekać, rozdaje wielkie uśmiechy moim dwóm towarzyszom. Mnie wydaje się nie zauważać. Pokaszuję. – Czy mogę prosić hamburgera? – mówię z przymrużonymi oczami wkurzonego ratlerka.

– Jasne – odpowiada sucho. – A co dla was? – I znowu się uśmiecha.

– Dla nas nic, dziękujemy – mówi Mikael. Rafael nie odzywa się ani nawet nie ściąga okularów.

Kiedy tylko kelnerka oddala się, Mikael spogląda na mnie zamyślony. Wygląda, jakby ważył słowa. Co chce mi powiedzieć? Chciałabym go przytulić. Powiedzieć, że jestem gotowa stawić czoła

wszystkiemu, byle tylko być przy nim i że moja miłość jest dość wielka, by uleczyć jego rany, jakiegokolwiek by nie były, ale obecność Rafaela mnie krępuje.

– Scarlett, jest jedna bardzo ważna sprawa, o której chcę ci powiedzieć. Chciałem trzymać cię z dala od tego, ale już i tak jesteś w to wmieszana.

– Masz na myśli mój wczorajszy koszmar? Jedna moja koleżanka też śniła o tym lisie. – Wypowiadam te słowa bez namysłu. Potem spoglądam na Rafaela. Może nie powinnam nic mówić w jego obecności.

– Możesz swobodnie mówić przy nim. Rafael jest... taki jak ja. Czyli także Rafael jest Pół-Demonem.

– Dobrze, ale... – krępuje mnie. Nerwowo szarpię kosmyk włosów. Kelnerka, nie patrząc na mnie, stawia na stole kanapkę i colę.

– Jeśli życycie sobie coś jeszcze, wołajcie mnie śmiało – mówi w stronę moich towarzyszy.

Gdy tylko odchodzi, Mikael zaczyna mówić niskim, opanowanym głosem.

– To, co przeżyłaś, to nie był zwykły sen, Scarlett. Gdybym nie pojawił się na czas, nie rozmawiali byśmy teraz.

– Znaczy, że... umarłabym?

– Niewiele brakowało. – Dotyka delikatnie mojej dłoni, ale zaraz cofa rękę.

– Tak samo jak Cristiana... To sprawka jakiegoś Demona, prawda? – pytam.

– Rwyn jest bardzo starym i okrutnym Demonem. W snach skupiają się nasze pragnienia, ale także nasze lęki. Jej natura pozwala wnikać w nie, a także je kształtować wedle uznania. Może tworzyć wizje tak złożone i szczegółowe, że nie sposób odróżnić ich od rzeczywistości. Żywi się energią wyzwoloną przez strach i, gdy zakończy swoją zabawę, również duszą śniącego.

– To okropne...

– Jej moc jest ogromna. I nie można z nią walczyć w rzeczywistości.

– Ty z rzeczywistości byłeś w stanie chwycić mnie i wyciągnąć z tego snu.

– Nie zapominaj, że jestem Strażnikiem. I dobrze znam Rwyn... Vincent i ja już raz z nią walczyliśmy, w przeszłości. To dlatego Mędrcy pozwolili mi wrócić.

– Inaczej byś... – Odwracam się w stronę Rafaela. – Proszę cię,

możesz nas na chwilę zostawić? Wiem, że tobie ludzkie uczucia mogą wydać się nielogiczne, jak jakieś głupie słabości. Ale zaraz wybuchnę!
Rafael wstaje. Kłania mi się głową i idzie usiąść przy barze.

LVIII

– Zatem Rafael jest Obserwatorem.

– Dokładnie tak. Jego zadaniem jest kontrolować moje zachowanie i odprowadzić mnie do równoległego świata, gdy tylko ukończę moją misję.

Chowam twarz w dłoniach. Walczę ze łzami, które z całych sił pchają mi się do oczu.

– Musisz być silna, Scarlett. Wiesz, kiedy tam byłem, wspomnienie twojego uśmiechu pozwalało mi przetrwać ból.

– Torturowali cię?

– Są cierpienia gorsze niż ból fizyczny. Byłem więźniem w Mrokach Zapomnienia, gdzie trafiasz, by odkupić swoje winy. Czasami na wieczność.

– To wszystko moja wina... to ja powinnam być poddana karze...

– Nie mów tak. Gdybym mógł cofnąć czas, zrobiłbym to znowu. Wyzwól się od wyrzutów sumienia i ciesz się każdym dniem, który możesz spędzić ze swoim bratem. Rodzi na to wielki skarb. Ja ni gdy nie mogłem jej mieć.

– Mówisz o rodzi nie jak o schronieniu, jakby to było nasze pożegnanie. Potrzebuję cię, Mikael! Jesteś powietrzem, którym oddycham. Pożywieniem dla mojej duszy. Czy nie dość już wycierpiałeś? Teraz nadszedł chyba moment, byś przeżył swoje człowieczeństwo.

– W mojej krwi zapisane jest moje przeznaczenie. Urodziłem się, aby walczyć z Demonami, ale złamałem reguły, żeby podążać za moimi ludzki mi uczuciami. Ale jak już mówi łem, zrobiłbym to raz jeszcze.

Rozciąga kołnierzyk koszulki i pokazuje mi swój wisiołek w kształcie nietoperza.

– Parzy...

Wyciągam rękę, żeby go dotknąć. Gdy tylko przykładam do niego opuszki palców, czuję żar.

– Jak możesz to znieść?

– Kiedy wisiorek parzy, wiem, że wróg jest blisko. Pokonanie Rwyn to moja jedyna szansa.

– Nie mogę znowu cię stracić!

– Czy nie rozumiesz, że to nie zależy od tego, czego chcemy? Moje marzenia, ani twoje, nie są żadnym kryterium dla osądu Mędrców. Rafael obserwuje moje zachowanie. Wszystko, co zrobię, zostanie przedstawione Radzie Mędrców. Nie mogę pozwolić sobie na pomyłkę. Tylko jeśli moje zachowanie zostanie ocenione jako nieskazitelne i sprowadzę Rwyn z powrotem do równoległego świata, zostanie rozważona możliwość mojego powrotu do tego wymiaru, by pełnić obowiązki Strażnika.

– Mówiłeś, że to bardzo stary i potężny Demon. Będziesz ryzykował życie, nie mając nawet pewności, że czeka cię za to nagroda?

– Ta niepewna nagroda to moja jedyna nadzieja i będę walczył do ostatniej krwi. – Zaciska pięści. Jego kryształowe oczy zdają się pulsować.

Mikael wstaje, obchodzi stolik i siada na drewnianej ławce obok mnie. Obejmuje mnie. Opieram mu głowę na ramieniu i zamykam oczy.

– Będę walczył o naszą miłość – szepcze.

LIX

Zatrzymuję się przed wielką bramą z kutego żelaza prowadzącą do Willi Montebello. Zazwyczaj po południu jest otwarta, ale nie dziś. Jej ostro zakończone kraty chronią posiadłości, jakby chciały zostawić cały świat na zewnątrz.

Biorę głęboki oddech i naciskam dzwonek. Minuta ciszy. Potem głos Arianny, gospodyni, przez domofon:

– Słucham?

– Witaj Arianno, to ja, Scarlett – mówię, chociaż dobrze wiem, że rozpoznała mnie, patrząc przez zainstalowaną nad wejściem kamerę.

– Dzień dobry, Scarlett. Przykro mi, ale panienci Ofelii nie ma teraz w domu. – Jej głos zdradza nutkę niepokoju.

Dotarłam aż tutaj, udowadniając samej sobie, że nie jestem aż takim tchórzem. Mogłabym wziąć za dobrą monetę słowa Arianny, zawrócić rower i pojechać do domu. Ale w głębi serca wiem, że Ofelia jest tam w środku. I prawdopodobnie cierpi przeze mnie. Muszę stanąć z nią twarzą w twarz. Przepraszę ją, wszystko jej wyjaśnię.

Wy tłumaczę jej, że jestem tylko głupią, słabą dziewczyną. Wpadłam w pułapkę magnetycznego uroku Vincenta, w delikatną pajęczynę uwodzenia, w którą dałam się zaplątać. Nigdy bym nie uległa, gdyby nie pokazał mi swojego ludzkiego oblicza. Może w tamtym momencie poczułam, że na swój sposób jesteśmy sobie bliscy, dwoje rozbitków w tej samej głębi smutku i zagubienia. Ja bez Mikaela, a on z bolesnym wspomnieniem Greta, które dręczy go bez końca. Przez chwilę chwyciliśmy się siebie nawzajem. Przeklęty moment, który może mieć potworne konsekwencje. Muszę odkupić moje winy. Muszę dostać drugą szansę. Bo zbrukałam nie tylko moją miłość do Mikaela, ale zdeptałam też moją przyjaźń z Ofelią, kwiat, który powolutku rozkwitał. Zdradziłam też samą siebie i wszystko to, w co wierzyłam.

Dotykam kolczyka prababci Scarlett i odchrząkuję.

– Wiem, że Ofelia jest w domu. Przejdę przez tę bramę, nawet jeśli będę musiała się wspinać.

Cisza po drugiej stronie domofonu.

– Proszę cię, Arianno. Ofelia potrzebuje mnie przynajmniej tak samo, jak ja potrzebuję jej.

Klik! – i paszcza bramy rozwiera się przede mną.

Przechodzę przez wysypany żwirem dziedziniec otoczony starymi drzewami, aż do przepięknej, choć nieco zniszczonej przez czas, willi w stylu Liberty. Biegiem wchodzę po schodkach i zbliżam się do Arianny. Ma bladą twarz naznaczoną zmęczeniem i nie puszcza drzwi, zostawiając tylko wąskie przejście.

– Panienko Scarlett, to chyba nie jest dobry pomysł...

Ze środka dobiega ostry dźwięk czegoś, co właśnie się potłukło. Arianna odwraca się gwałtownie, a ja wykorzystuję ten moment, by wślizgnąć się do środka. Na ziemi leżą porozrzucone potłuczone kawałki ceramiki i szkła. Podnoszę kawałek porcelany, kunsztownie zdobionej delikatnymi złoceniami. Czytam: *Fine porcelain, Limoges 1870*.

– Proszę, niech panienka wyjdzie! – Arianna patrzy na mnie błagalnym wzrokiem.

Rzucam się w stronę schodów.

– Ofelio! – krzyczę. – Jeśli chcesz się na kimś wyżyć, to na mnie.

Na długą chwilę zapada cisza. Potem szelest materiału dobiega ze szczytu schodów. Opieram się na poręczy i wyglądam w górę. Pierwsze co widzę to małe, białe stopy Ofelii, która powoli schodzi po schodach. Z każdym krokiem szeleści długa spódnica z kawałków czarnej koronki. Jej zejście zdaje się trwać całą wieczność. Serce zaczyna mi walić jak młot.

Chciałabym, żeby wykrzyczała mi swoją złość. Żeby wyrzuciła z siebie cały gniew. Jej milczenie boli bardziej niż cios prosto w serce.

Dochodzi do półpiętra. Teraz dostrzegam całą jej postać. Na twarzy ma czarną woalkę, która sięga jej aż do ramion, do tego koronkowe rękawiczki i koszulę w kolorze nocy. Wygląda jak panna młoda w żałobie.

Odwraca się w moją stronę i pokonuje ostatnie schody, które nas dzielą. Te stopnie są jak odliczanie. Znajduje się parę metrów ode mnie. Zatrzymuje się i wbija we mnie wzrok. Cofam się bezwiednie.

Jej oczy płoną żywym ogniem. Fioletowa tęcza z tysiącem złotych refleksów jest rozszerzona jak u kota i wyraźna pomimo zasłony z woalki.

– Scarlett, proszę sobie iść. Natychmiast! – Arianna bierze mnie pod ramię i próbuje zaciągnąć w stronę wyjścia.

– Ofelio, przyszedłam tu dla ciebie! Wiem, że popełniłam błąd, ale chcę, żebyś mi wybaczyła... zależy mi na tobie. Już tak wiele wycierpiałas, a ja nie potrafiłam nic zrobić, tylko dodać ci bólu...

Nie otwiera ust. Rusza w dół po ostatnich kilku schodkach, które dzielą nas od siebie. Niespodziewany dźwięk dartej tkaniny. Koronkowe rękawiczki rozpruwają się, a z koniuszków jej palców wychodzą zawinięte pazury. Robię jeszcze jeden krok do tyłu.

W tle głos Arianny jest jak melodia, którą przestałam słyszeć. Moje serce wali z takim hukiem, że wszystkie inne dźwięki dochodzą mnie stłumione.

– Każdy zasługuje na drugą szansę. Po pełniłam straszny błąd i zapewniam cię, że najgorszą karę wymierza mi moje własne sumienie. A muszę jeszcze znaleźć odwagę, by wyznać prawdę Mikaelowi... ale najpierw chciałam przyjść do ciebie.

Ubrania Ofelii opadają wzdłuż schodów, jakby nagle zawisły w powietrzu. Ryk bestii. Czarna pantera pokonuje schody wolnymi, miękkimi krokami, ciągnąc za sobą skrawki podartej tkaniny.

– Wiem, że nie gdybyś mnie nie skrzywdziła. Nawet jeśli ja zraniłam cię. *Możemy jeszcze być królem i królową obietnic. Wykradniemy nasze nowe życie, broniąc naszych marzeń!*

Ogromny kot rzuca się do skoku. Zakrywam twarz ramionami i czuję jak Arianna obejmuje mnie, by ochronić mnie swoim ciałem.

Gwałtowny ruch powietrza sprawia, że tracę równowagę.

Kiedy wstaję, Ofelii już nie ma. Zniknęła za otwartymi drzwiami, zostawiając za sobą wyraźny szlak zniszczeń.

Głos nauczyciela od historii dobiega mnie jakby z oddali. Jak zwykle, wykładając temat, chodzi w tę i z powrotem wzdłuż tablicy, zatrzymując się tylko od czasu do czasu, żeby złapać wzrok któregoś z uczniów. Moje oczy błędzą gdzie indziej. Śledzą kształt czarnej pantery, w której wnętrzu ukryła się dusza mojej przyjaciółki, zranionej moim zachowaniem.

Muszę koniecznie porozmawiać z Mikaelem. Czy zdołam wytrzymać jego spojrzenie, czyste i błyszczące, i powiedzieć mu, do czego byłam zdolna? Powinien mieć ode mnie pełnię wsparcia, żadnego rozpraszenia. Przygotowuje się do ważnej walki, która naznaczy nie tylko jego los, ale też los naszej miłości. Nie mogę nawet myśleć, że mogłabym znowu go stracić. Z drugiej strony, jeśli siła naszego uczucia ma go pobudzić do działania, chcę żeby było wolne od mrocznej powłoki ukrywanej prawdy. Każdy dzień, gdy nie mówię mu o pocałunkach Vincenta, jest jak kolejne kłamstwo.

Czasem z przyjaciółkami zdarzało nam się rozmawiać o zdradzie – słowo, którego samo brzmienie budziło moją odrazę. Jak można zdradzić kogoś, kogo się kocha? Ja nigdy bym tego nie zrobiła, myślałam naiwnie. I z pewną surowością oceniałam dziewczyny, które swobodnie przeskakują z kwiatka na kwiatek. Według Cat do popełnienia zdrady wystarczą same złe intencje. Być ze swoim chłopakiem, a pożądać innego, to już, według niej, przekroczenie granicy. Nie wiem, ile razy stawały mi przed oczami wspomnienia chwil spędzonych z Vincentem. Kiedy za pierwszym razem nasze usta zetknęły się, mogłam winić tylko jego. Zwiódł mnie. Nie spodziewałam się tego. To wszystko zdarzyło się zbyt szybko. I jeszcze ta atmosfera beztroskiego dnia z dala od zmartwień i wspomnień ze Sieny. Ale był też drugi pocałunek, tak rozpaczliwy. Chwila, w której nasze dusze otarły się o siebie w gorącej pieśszczocie.

Kocham Mikaela, lecz gdy myślę o Vincencie, nie mogę powstrzymać dreszczy. Dlatego nie mogę za wszystko winić tylko jego. Poniosło mnie, popełniłam błąd. Zrobiłabym wszystko, by zawrócić czas i zatrzeć wspomnienie przepełnionych żalem oczu Ofelii.

Ktoś puka do sali.

– Proszę – mówi profesor.

Lorenzo wchodzi niepewnym krokiem, a za nim woźna podaje nauczycielowi jego usprawiedliwienie. Genziana zrywa się i biegnie, żeby go przytulić. Lorenzo uśmiecha się, zawstydzony. Cała klasa wybucha w niespodziewanym aplauzie.

Także Pietro wstaje. Ma łzy w oczach, odsuwa krzesło Lorenzo, które przez tyle dni stało puste, żeby pomóc mu usiąść.

– Ej, jestem tylko lekko draśnięty. Spokojnie, dam sobie radę.

Genziana wpatruje się w niego oczami w kształcie serduszek.

– Panno Mancini, wszyscy cieszymy się z powrotu naszego napastnika, ale czy mogłaby pani już wrócić na miejsce?

– Zgodnie z rozkazem, profesorze! – Genziana przeczesuje ręką włosy i uśmiecha się. Dziś chyba nic nie zdoła popsuć jej humoru!

– Przykro mi z powodu przegranej, ale wiem, że drużyna Świętego Karola walczyła z zapałem; jeden do dwóch to godny szacunku wynik. Zwłaszcza w sytuacji, gdy brakowało głównego strzelca, a drużyna Buonarotti nie należy do łatwych przeciwników.

– Setki razy analizowaliśmy każdą mi nutę meczu. Proszę się nie martwić, podczas rewanżu czeka ich gorzka porażka – odpowiada Lorenzo. Jest trochę blady i wygląda jakby schudł kilka kilo. Ma plaster na nosie i zgaszone oczy.

– Witamy z powrotem – mówię mu szeptem. Podczas nieobecności napisałam mu kilka wiadomości, ale nigdy nie byliśmy zbyt blisko. Spoiną naszej znajomości zawsze była Genziana. Która, ze swojego miejsca przede mną, nie przestaje się do niego uśmiechać. Od tygodni nie widziałam jej tak szczęśliwej, myślę, że te trudne chwile ostatecznie bardzo ich zbliżyły. Kiedyś Edoardo przeczytał mi takie zdanie Thomasa Manna: *Kłopoty mogą stać się świetnymi okazjami*. Chciałabym, żeby to zadziało także między mną a Mikaelem.

Dzwonek ogłasza początek przerwy, profesor musi zatem poddać się i skończyć omawiać temat na następnej lekcji.

Wszyscy zbierają się wokół Lorenzo. Wygląda na to, że nie mogą się doczekać, żeby usłyszeć jego relację z bójki z Pitbullem. Rodzice Lorenzo złożyli przeciwko niemu doniesienie i być może tym razem jego postępek nie ujdzie mu na sucho. Na razie przynajmniej nie ryzykujemy spotkania z nim na korytarzu: dyrektor zawiesił go na dwa tygodnie. Najwyższy czas! Dotąd nigdy wcześniej nie został tak surowo ukarany. Złośliwi twierdzą, że to dlatego, że tym razem dyrektor, zapalony kibic szkolnej drużyny, nie mógł zdzierżyć przegranej.

– Zadałem mu kilka ciosów, zwłaszcza w brzuch. Niestety, Raul jest

wyższy ode mnie i nie mogłem dać mu w twarz. W przeciwnym razie może bym sobie poradził!

– Pewnie, że tak! – Genziana klepie go po ramieniu.

Są znowu tacy radośni, aż miło popatrzeć!

Caterina bierze mnie pod ramię i odciąga na bok.

– Ale są słodcy!

– Jak tak dalej pójdzie, będziemy musiały pogodzić się z myślą, że nasza siostra wyjdzie za piłkarza! – Wybucham śmiechem.

– Ojej! Czy to automatycznie zrobi z niej cheerleaderkę?

– Ha ha! Jak to usłyszysz, zabije nas.

– Nic się nie martw, jest cała wpatrzona w swojego Lorenzo. Ufff! Też chciałabym się zakochać – wzdychają Sarnie Oczy.

Poważnieję.

– Mam nadzieję, że przeżyjesz miłość jak z bajki. Zaslugujesz na to, jesteś najlepszą osobą, jaką znam.

– Ty też Scarlett. Jesteś nieskazitelna jak kryształ!

Opuszczam głowę.

– Dzięki, Cat. Chciałabym, żeby tak było. Tak naprawdę czuję się strasznie zagubiona.

– À propos zagubienia... Od kilku nocy mam przedziwne sny. Jestem na skraju lasu...

Przechodzi mnie dreszcz.

– Wszystko w porządku, Scarlett? Zrobiłaś się strasznie blada. Więc w tym śnie wchodzę między drzewa, a tam spotykam pięknego srebrnego lisa. W tle słuchać jakiś szum.

– Jak szum wody?

Cat poprawia sobie opaskę i marszczy brwi.

– Teraz, jak o tym myślę, to chyba tak. To może być dźwięk małego wodospadu. Lis zachowuje się, jakby chciał mnie gdzieś zaprowadzić, ale nie jestem pewna. Zazwyczaj w tym momencie się budzę i jestem jakaś niespokojna.

LXI

Lorenzo i Genziana schodzą objęci po schodach. Ja, Caterina i Laura idziemy krok za nimi. Słyszałam, że dziś jest sam w domu i zaprosił Genzianę, żeby spędzić trochę czasu sam na sam. Ona, choć tego nie przyznaje, jest podekscytowana.

– Może znowu to zrobimy – powiedziała, rumieniąc się.

– Co zrobicie? – zapytała Cat.

– Jak to co? To! No wiesz, zakochana para, chłopak i dziewczyna sami w domu?

Sarnie Oczy otwierają się szeroko.

– Lorenzo dopiero co wyzdrowiał, a wy już myślisz o...

– Jak to już?! Od czasu imprezy na koniec wakacji nic więcej się nie wydarzyło.

Ja też myślałam o imprezie na koniec lata. Od tamtego dnia Rwyn zaczęła nawiedzać sny osób, które tam były, zmieniając je w śmiertelne koszmary. Najpierw Stefania, teraz Caterina miały sen o lisie. Kiedy mi o tym opowiedziała, chciałam zacząć krzyczeć albo chociaż powiedzieć jej, żeby uważała. Ale co mogłam jej wyjaśnić? Że bezlitosny Demon powrócił z innego wymiaru, by karmić się naszym strachem? Nie wiem, jak mogę obronić ją czy Stefanię. Nie można uchronić ni kogo od snu. Każdy musi spać, tak jak musi jeść czy oddychać. Ostrzec je, znaczyłoby jedynie bardziej je wystraszyć.

– Ej! Mikael czeka przed bramą! – krzyczy Genziana.

– Mikael? Nie mówi łaś, że wrócił! Co z ciebie za przyjaciółka? – dodaje Cat, robiąc smutny pyszczek.

– Sama zadaję sobie to pytanie – mówię zniechęcona. Zmuszam się do uśmiechu i dodaję: – Dopiero co wrócił. Miałam wam powiedzieć rano, ale potem pojawił się Lorenzo i w ogóle...

– Okej, wybaczymy. Ale potem opowiesz nam wszystko!

– Wszystkie gołabczki znowu razem – dodaje Laura.

– Zdaje się, że słyszałam nutę goryczy w twoim głosie, Lauro. – Genziana odrywa się na chwilę od Lorenzo i patrzy na nią nieufnie.

– Żartujesz? Tak miło obserwować wasze czułości.

– Szczęście innych jakoś ci przeszkadza? – Genziana robi krok w jej

kierunku.

– Nie, tylko trochę mnie mdli.

– No dziewczyny, nie kłóćcie się. Wystarczą już moje podbite oczy!

– Lorenzo wybucha śmiechem. Wpadamy w rozgardiasz pożegnań i tłumek uczniów rozchodzących się ze szkolnego dziedzińca.

Biegnę w stronę Mikaela i ściskam go mocno.

– Hej, dusisz mnie! – Całuje mnie w czoło z czułością.

– Chciałabym uciec do miejsca, które będzie tylko nasze. Są jeszcze jakieś bezludne wyspy? Mogli byśmy żywić się rybami i zasypiać co noc przytuleni pod światłem gwiazd.

– To byłoby piękne. Ale nasze życie jest tutaj. Nie można wiecznie uciekać.

Ten jeden raz chciałabym dać się ponieść wyobraźni. Potrzeba mi lekkości. Ale jego słowa sprowadzają mnie z hukiem na ziemię. Czyżby nie było już w naszym związku miejsca na odrobinę romantyzmu? Czy za każdym razem, gdy widzę Mikaela, odkąd wrócił, muszę czuć wyrzuty sumienia z powodu tego, co mam mu do powiedzenia, znosić dołującą obecność obserwatorów, odkrywać istnienie przerażających monstrów, stawiać czoła myśli, że może nie ma dla nas przyszłości?

Wystarczyłby mi pocałunek. Teraz. Ale czytam z jego twarzy, że myśli o czymś innym.

– Co się dzieje?

– Chodźmy w jakieś spokojne miejsce. Rafael pozwolił mi spotkać się z tobą sam na sam, ale mam mało czasu.

Idziemy pod posąg kobiety z gołębiem. Gdy przechodzi my, grupki dziewczyn odwracają się, wy mieniając komentarze i chichocząc.

– Ex-basista Dead Stones – słyszę.

– Ale jest przystojny! – Przystojny to mało powiedziane! Jest boski.

Nigdy nie przyzwyczaję się do wrażenia, jakie nieludzkie piękno Mikaela robi na płci przeciwnej. Dla mnie jest inaczej. Gdy pierwszy raz napotkałam jego spojrzenie, czułam, jakbym czytała w jego duszy. I zakochałam się w tym samym momencie.

– Tęsknię za tobą, Mikael.

– Jestem tu z tobą.

– To mnie właśnie martwi. Jesteśmy krok od siebie, ale czuję, że jesteś daleko – szepczę.

– To trudny moment. Są ważniejsze rzeczy...

– Masz rację, przepraszam. Głupio mi, że to powiedziałam.

Powinam chociaż spróbować obdarzyć cię uśmiechem przez te kilka

chwil, gdy jesteśmy razem, zamiast tworzyć nowe problemy.

Staje koło mnie. Krzyżuje palce z moimi.

– Ty nigdy nie będziesz problemem. – Pochyla się do moich ust...

– Nie mogę... Chociaż pragnę tego z całych sił. Najpierw muszę ci coś powiedzieć.

Odsuwa się, zdziwiony.

– Ja też mam ci coś do powiedzenia. – Wraca roztargniony wyraz twarzy.

– Dobrze, ty pierwszy – mamroczę. Muszę zebrać odpowiednie słowa, żeby wyjaśnić, co zaszło między mną a Vincentem.

– Ofelia zniknęła. W Willi Montebello nie mają od niej wieści.

Wczoraj nie wróciła na noc do domu. Arianna powiedziała, że Ofelia miała wybuch złości, po czym przybrała formę pantery i pobiegła w nieznanym kierunku. Dom jest w ruinie: podarte zasłony, wszędzie rozbite szkło. Musiało się stać coś poważnego.

Opuszczam wzrok. Zaciska mi się gardło. Zatem Arianna nie powiedziała mu, że ja też tam byłam, gdy Ofelia uciekła. I że to wszystko zdarzyło się z mojej winy.

– Wiem, że oddalili się od siebie z Vincentem – mówi dalej – ale to wygląda na przesadną reakcję. Zawsze gdy się kłócili, to ona zachowywała spokój, starała się łagodzić sytuację. Vincent niewiele mi pomógł, jest jeszcze bardziej milczący niż przedtem. To na pewno przez Rwyn i ich niewyrównane rachunki...

– Wiem, o czym mówisz. Vincent wszystko mi opowiedział.

– Co? Vincent... opowiedział ci o Grecie? Musiał wylać na ciebie całą swoją złość i powiedzieć ci masę okropnych rzeczy na mój temat, prawda?

– Nie. To, co przebijało z jego słów, to był raczej ból niż złość. A poza tym, rzeczywiście, zwierzęca żądza zemsty. Ale w imię miłości do dziewczyny, której nigdy nie zapomniał.

– Vincent zawsze działał w pojedynkę. Jest Pół-Demonem Zemsty, instynkt kieruje jego zachowaniem.

– To nieprawda! Vincent jest bardziej ludzki niż ci się wydaje. I jego ziemską połowa wciąż krwawi. Musiał naprawdę kochać Gretę, inaczej nie posłuchałby cię i nie zostawił jej. – Zaciskam pięści i robię krótką pauzę.

– Spotkałam go przy jej grobie i zapewniam cię, że gdybyś go tam zobaczył, nie mówiłbyś o nim w ten sposób.

Mikael tkwi w bezruchu, ale widać, że każdy miesiąc w jego ciele napina się.

– Vincent, który ci się zwierza i okazuje swoją niespodziewaną wrażliwość. A ty go bronisz... coś mnie ominęło?

– Nie bronię go. Tylko...

– Co się wydarzyło, kiedy mnie nie było? – Chwyta mnie za ramiona i wpatruje się we mnie.

– Całowaliśmy się.

W jednej chwili jakby ciemna chmura zasłoniła światło jego oczu. Bolesny grymas wykrzywia jego pełne usta.

– To nie tak, jak myślisz. To był... rozpaczliwy pocałunek – dodaję. – Byłeś tak daleko, tęskniłam tak, że brakowało mi tchu. Vincent był zdruzgotany. Po tym jak Cristiana umarła taką samą śmiercią jak Greta, wszystkie złe duchy z przeszłości powróciły. Chwyciliśmy się siebie nawzajem, ale to trwało chwilę.

– Chcesz powiedzieć, że całowaliście się tylko raz? – Mówi, jakby brakowało mu tchu.

Opuszczam głowę.

– Dwa razy. Pierwszy raz nad morzem, ale...

– Ale? Nie ma żadnych ale! Chcesz mi może powiedzieć, że wtedy też zrobiłaś to z tęsknoty za mną?

– Jak możesz mówić mi coś takiego? To było najsmutniejsze lato w życiu. Myślałam ciągle i tylko o tobie. Każdy zakątek miasta nosił ślad twojej obecności w moim życiu. Każde spojrzenie na otaczający mnie świat wzmagало tylko moją tęsknotę! – Szloch odbiera mi mowę.

Mikael odwraca się i idzie w stronę drzew. Ruszam za nim, ale on podnosi rękę, żeby mnie zatrzymać.

Staję jak wryta. Potem osuwam się na ziemię.

– Kocham cię – szepczę.

LXII

Gęsty cień wypełnia mój pokój. Ci sza. Tylko echo moich myśli, które nie dają mi spokoju.

Black leży skulony na moich kolanach. Grzeje jak mały piecyk. Ma zamknięte oczy i mruczy, gdy go głaszczę.

Po tej stronie świata, którą oświetla teraz księżyc, wydają się być jedyną osobą, która nie może zasnąć. Boję się tego, co mogłoby mi się

przyśnić. Boję się tego, co mogłoby przyśnić się osobom, które kocham. Niebezpieczeństwo potrafi wślizgnąć się w głąb podświadomości. Chciałabym zadzwonić do moich przyjaciółek, żeby nie pozwolić im zasnąć aż do świtu. Ale co by to dało? Jutro wieczorem wróciłabym do punktu wyjścia.

Kilka razy wstawałam, żeby sprawdzać oddech moich rodziców i, stojąc w progu pokoju, obserwowałam sen Marcolino. Wszystko wydaje się w porządku. Na razie.

Brak mi już łez. W środku został mi tylko wielki gniew na tę część mnie, która mogła skrzywdzić Mikaela i Ofelię, w dodatku w tak ważnym momencie: krótko przed trudną walką.

Tym razem Mikael chciał walczyć także po to, żeby dać szansę naszej miłości. A teraz? Czy znajdzie jeszcze siłę, by uwierzyć w nas? U jego boku jest Obserwator, który kontroluje każdy jego ruch. Co sobie pomyślał, gdy zobaczył go tak poruszonego? Strażnik nie może pozwolić, by ziemskie sprawy w jakikolwiek sposób wytrącały go z równowagi. A jeśli po moim wyznaniu Mikael i Vincent starli się ze sobą? Teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebują zjednoczyć się w walce przeciwko wspólnemu wrogowi. Na własne oczy widziałam, jak niebezpieczny potrafi być Demon. Ale widziałam też wielką moc, jaka uwolniła się, gdy Mikael i Vincent zdołali połączyć swoje siły. Żeby to zrobić, potrzebne jest zaufanie. Obawiam się, że Mikael stracił je w chwili, gdy wyznałam mu swój błąd.

Black stroszy uszy i spogląda w stronę okna. Potem zeskakuje na podłogę i wchodzi na komódkę, z której uwielbia wyglądać na zewnątrz. Idę za jego spojrzeniem zaciekawiona.

Mikael jest w ogrodzie przed domem. Jego oczy lśnią. Nawet z tej odległości widzę zasłonę smutku, która je przesłania.

Otwieram okno, ci che zaproszenie. Siadam na łóżku.

Chwile później jest przy mnie. Black wskakuje mu na rękę i z za swoich długich wąsów wpatruje się w niego z zachwytem.

Milczymy. Kociak liże przez chwilę łapkę, potem przeciąga się i wykonuje skok w stronę bujanego fotela, gdzie rozsiada się wśród pluszaków.

Zaczynam mówić.

– Tyle razy prosiłam wiatr, księżyc, chmury, żeby zaniósł ci wiadomość ode mnie. Szept, który, miałam nadzieję, dogoni cię, gdziekolwiek byś nie był. Czasem moje uczucia są zbyt silne, bym potrafiła je wyrazić. Wcześniej twoja obecność była zbyt zajmująca i

potrafi łaam tylko zatracić się w twoim spojrzeniu. Teraz chcę powiedzieć ci to w oczy: kocham cię, Mikael. Od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałam. I będę cię kochać zawsze, nawet jeśli ty nie będziesz chciał o mnie słyszeć. Bo każdy ma tylko jedną połówkę gwiazdy. Ty jesteś moją.

Obejmuje mnie mocno i przyciąga do siebie. Kładzie swoje jedwabiste wargi na moich. Pocałunek jak niekończąca się obietnica. Pocałunek, który pozwala mi się odnaleźć, po nieskończone długim czasie, gdy byłam tak strasznie zagubiona.

Powolutku odrywa się ode mnie, nie przestając dotykać mojej twarzy opuszkami palców.

– Czy kiedykolwiek zdołasz mi wybaczyć? – mówię ze ściśniętym sercem.

– Wiem tylko tyle, że ni gdy nie zdołam się od ciebie oddalić. To byłoby jak rozstać się z częścią mnie samego.

Rzucam mu się w ramiona i wybucham oczyszczającym płaczem.

– Przysięgam, że będę umiała okazać ci moją miłość każdego dnia. Co mówię? Każdą chwilę mojego życia poświęcę tobie.

Przechesuje mi ręką włosy.

– To ja jestem ci winien przeprosiny. Dziś rano zachowałem się jak szczeniak. W rzeczywistości jesteś jedyną pewnością, jaka mi pozostaje, chociaż przez chwilę sądziłem, że to tylko ułuda.

– Moja miłość jest prawdziwa.

– Wiem. Tak jak wiem, że prawdziwe jest niebezpieczeństwo, które wisi nad nami. Rwyn rośnie w siłę, czuję to. – Dotyka swojego wi siorka w kształcie nietoperza, który zdaje się płonąć nieznośnym żarem. – Jej natura jest jak śmiertelny wirus, który momentalnie się rozprzestrzenia. Nie ma czasu. Musi my działać dziś w nocy.

– Dziś w nocy? Jesteś pewien? Czy Ofelia i Vincent zdołają walczyć ramię w ramię?

– Niestety, nie udało nam się odnaleźć Ofelii. Pół-Demony Natury, takie jak ona, są bardzo niestabilne, na krawędzi między swoją ludzką formą, a zwierzęciem, które ucieleśniają. Jeśli zbyt długo zachowa swoją zwierzęcą formę, może zatracić wspomnienie swojej drugiej natury. Zdarzało się już, że cenni wojownicy nie potrafili wrócić do swojej ludzkiej postaci.

– To znaczy, że ryzykuje pozostanie panterą na zawsze?

– Dokładnie. W jej obecnej formie instynkt może całkowi cie zagłuszyć rozsądek.

– To wszystko moja wina! Byłam przy niej, gdy zmieniała formę.

Chciałam ją przeprosić, wytłumaczyć, że to tylko nieporozumienie.

– Nie ma sensu się teraz obwiniać. Obawiam się, że, bez względu na wszystko, Ofelia nie zdoła walczyć. Jest zbyt poruszona. Mogłaby nie zapanować nad swoją mocą.

– A ty? – pytam przestraszona.

– Mój cel jest na pierwszym miejscu. Pokonam Rwyn, na chwilę odkładając moje osobiste zatargi z Vincentem.

Pytanie, czy Vincent też będzie umiał to zrobić.

– Na niewiele ci się to zda, ale naprawdę cię podziwiam, Mikael. Nie wiem, czy umiałabym być tak opanowana na twoim miejscu.

– Rwyn to stary i potężny Demon. Żeby stawić jej czoła, będzie mi potrzebna cała moja równowaga. Poza tym ty jesteś narażona na jej atak bardziej od innych. Nie mogę pozwolić, żebyś zamknęła oczy, ryzykując, że więcej ich nie otworzysz. Następnym razem mogę nie zdążyć dotrzeć do ciebie przez bramy snu.

– Dlaczego właśnie ja?

– Jesteś dla mnie w tej chwili najbliższą osobą. Cristiana, dziewczyna, którą Rwyn zabiła nad jeziorem, musiała nawiązać jakiś kontakt z Vincentem.

– Tak, widziałam jak rozmawiali. A raczej kłócili się. Ukradła mu bransoletkę i musiała zasnąć, ściskając ją w palcach. Tak ją znaleźli rano.

– Rwyn dopiero co się obudziła i jej ślepa złość skierowała się przeciw tej biednej dziewczynie, w ślad za pierwszym tropem Vincenta, jaki zdołała odnaleźć.

Wstaję i zaczynam chodzić wzdłuż pokoju.

– Tamtej nocy wszystko się zaczęło...

– Rwyn zamyka część swoich mocy w kryształowej kuli, kiedy przyjmuje formę lisa, by wejść w krainę snu. Trzęsienie ziemi zniszczyło pieczęcie, które założyliśmy z Vincentem, by na zawsze unieszkodliwić tę kulę.

– Chcesz powiedzieć, że Rwyn była już między nami, lecz pozbawiona swoich mocy?

– Ja i Vincent nie zniszczyliśmy jej kompletnie, ale bez swojej kuli zapadła w rodzaj letargu, który mógłby trwać wiecznie. Tamtej nocy energia ludzi zebranych na imprezie na koniec lata była jak wielkie wezwanie do przebudzenia.

– Czytałam, że starożytne ludy wierzyły, że poprzez taniec i substancje halucynogenne mogą skontaktować się ze swoimi bóstwami... i swoimi Demonami. Tamtej nocy tak właśnie się stało. Nad jeziorem

płonęło wielkie ognisko. Parę osób grało na bębnach, a inni tańczyli wokół ognia. To było jak pogański rytuał.

– Woda jest żywiołem, dzięki któremu Rwyn może przedostać się do świata ludzi. To jezioro wzmocniło duchową energię tłumu i pozwoliło jej wrócić.

– I z powrotem przejąć kulę. – Na chwilę wraca do mnie wspomnienie kobiety, która unosiła się na powierzchni jeziora, krótko przed tym jak znaleziono Cristianę. To była ona, widziałam ją potem we śnie i odbitą w przecinanych deszczem kałużach Sieny.

– W swoim długim letargu Rwyn pielęgnowała pragnienie zemsty na mnie i Vincencie. Jak większość Demonów, potrafi czerpać siłę z cierpienia. Błąkając się po świecie snów, potrafi przejąć najbardziej nieświadomione lęki każdego z nas.

– Dlatego atakuje najbliższe wam osoby – mruczę.

– Jesteśmy jej naturalnymi wrogami. Zadaniem Pół-Demonów jest przeganianie Demonów ze świata ludzi. To walka do ostatniej krwi, pozbawiona reguł. Każdy ruch ma uderzyć w czuły punkt przeciwnika i zniszczyć go. W przeszłości Rwyn wiedziała, że największym lękiem Vincenta było to, że nie zdoła ochronić Grety, gdy tylko zostawi ją samą, a teraz próbowała zabić ciebie, by uderzyć we mnie.

– Nikt nie jest bezpieczny. Nie możemy ustrzec się przed snami...

LXIII

Staję na palcach i lekko muskam usta Mikaela. Czuję, że i tym razem nasz czas dobiega końca. Mikael spojrzy na mnie i powie, że musi już iść.

– Jedyne, co mnie uspokaja – szepczę – to, że jeśli Ofelia nie będzie walczyć u waszego boku, to będzie tam chociaż Rafael.

– Chciałbym, żeby tak było. Rafael był kiedyś niezwykle potężnym wojownikiem. Przez tysiące lat stawiał czoła zastępom Demonów, dzięki czemu zdobył swoją obecną pozycję i zyskał nieśmiertelność. Ale Obserwator nie może w żadnym wypadku mieszać się do walki. Nawet jeśli Rwyn miałyby nas pokonać, jego jedyną rolą pozostaje obserwować i przekazać to, co zobaczył Radzie Mędrców. Oczy Rafaela są oczami równoległego świata.

– To znaczy, że będziesz sam z Vincentem...

– To prawda. Ale będę mógł liczyć na moc legendarnej broni: Calibry, miecza świętego Galgano.

– Legendarnego miecza uwięzionego w skale?

– Żeby zakończyć konflikty, które dręczyły tę okolicę, święty Galgano zagłębił miecz w skale. Zgodnie z tradycją tylko inny wielki wojownik o czystej duszy może go wyciągnąć.

– Ale jak miecz stworzony przez człowieka może zgładzić Demona?

– Ten miecz to coś więcej. Przez setki lat jego tajemnica pozostała nieodkryta, bo nie może być pojęta przez ludzki umysł. Został wykuty ze stopu metali, który istnieje tylko w równoległym świecie i jako jedyny może zniszczyć kulę Rwyn.

– Jesteś pewny, że zdołasz go wyciągnąć?

– Spróbuję.

– Zabierz mnie ze sobą. Może będę mogła ci pomóc.

– Jedyne, co możesz zrobić, to postarać się nie zasnąć dziś w nocy.

– Nie przestanę myśleć o tobie ani na chwilę. Moja miłość będzie cię chronić. – Obejmuję go długo.

Patrzemy sobie w oczy. Pocałunek. Tak intensywny, jakby był pożegnaniem na wieczność.

LXIV

Nie mogłabym zasnąć, nawet gdybym chciała. Schodzę na dół, żeby zrobić sobie filiżankę herbaty i spróbować rozładować nieco napięcie. Wiem, że gdybym poszła z Mikaelem, mogłabym tylko przeszkadzać. I jak zareagowałby na mnie Vincent? Ale przynajmniej ludziabym się, że mogę jakoś pomóc. Trudno pogodzić się z tym, że chłopak, którego kocham, musi stanąć do walki z Demonem, być może właśnie teraz.

Jest tak ludzki, że czasem zapominam o tej drugiej połowie jego krwi.

Stawiam czajnik na gazie i siadam na swoim miejscu. Jutro rano ten sam stół będzie pełny przy śniadaniu. Mama znajdzie jakiś pretekst, by dokuczyć tacie, a ciszę wypełni głosik Marcolino.

Teraz jestem tu sama. Zza okna dochodzi słabe światło latarni. Patrę na to drzewo, które tak mnie przypomina. Jego gałęzie unoszą się

jak ramiona poddającej się osoby. Wygląda, jakby chciało chwycić swoje marzenia.

Gwizd czajnika brzmi jak wołanie. Wstaję, wybieram torebkę z czarną herbatą o smaku wanilii. Otacza mnie słodki zapach; jest jak pieśczoła dla zmysłów.

Ta noc zdaje się nie mieć końca, ale być może jutro wszystko zacznie się od początku. Muszę uczeplić się tej nadziei i zmusić do pozytywnego myślenia.

Na paluszkach wspinam się po schodach. Jestem prawie w połowie, gdy słyszę jakiś hałas. Jednostajny odgłos dochodzący z pokoju Marco.

Zza przymkniętych drzwi widać światło. Zbliżam się.

Wślizguję się do środka. Obok łóżka świeci się mała lampka nocna w kształcie pingwina. Podarowałam mu ją, żeby przewycięzył strach przed ciemnością. Pościel jest rozkopana i nie ma w niej mojego brata.

Odwracam się w stronę źródła dźwięku. Dochodzi od strony biurka. Marco siedzi tyłem, pochylony nad kartką. Porusza szybko ręką, kreśląc zdecydowane kontury.

– Marco, wszystko w porządku?

Nie odpowiada. Upuszcza kartkę na ziemię i jak w transie bierze drugą i znowu zaczyna rysować.

Podnoszę ją. Chłopak o białych włosach jest w tle, podczas gdy postać z wisiorkiem w kształcie nietoperza trzyma w rękach wielki miecz.

– Mikael – szepczę.

Przed nim wielki kamień. Niebo jest ni czym plama atramentu po której suną groźne chmury.

Marco nie przestaje rysować. Jego nienaturalnie jasne oczy rozświetlają cień jak gwiazdy.

Z jednej strony rysunku jest jakiś wielki stwór o żeńskich rysach, zawieszony w powietrzu, jego długie włosy wiją się wokół głowy jak u Meduzy. Ma dziewięć lisich ogonów, każdy zakończony srebrnym ostrzem.

– Rwyn! – Próbuję wyrwać mu kartkę. – Marco, proszę, powiedz, co widzisz. – Potrząsam nim i przechodzi mnie dreszcz, jakby kopnął mnie prąd.

Czuję, jak coś z wielką siłą wysysa mnie z mojego ciała.

Podłoga rozpada mi się pod stopami i czuję się tak, jakbym nic nie ważyła. Gęsta ciemność. Oczy Marco rozświetlają mrok. Wiatr burzy mi włosy. Zapiera mi dech w piersi. Moje ciało nabiera prędkości, jakbym

pokonywała kryształowy tunel.

Oślepiający blask. Zasłaniam twarz dłońmi. Wiatr znika nagle. Patrzę przed siebie. Jestem w bocznej nawie zrujnowanego kościoła. Dach zawalił się i wielkie kamienne kolumny pną się w stronę gołego nieba. Ciśsza.

Nagle jedna z kolumn wybucha na moich oczach, powalona smagnięciem jakiejś wielkiej, ciemnej, błyskawicznie poruszającej się postaci. Instynktownie przywieram do najbliższej ściany w poszukiwaniu schronienia.

Rwyn staje przede mną w pełnej krasie. Jest wyższa niż mury kościoła. Jej długie włosy wydają się żywe, niczym węże szukające ofiary. W rękę trzyma kulę płonącą srebrnym światłem.

Parę metrów od niej widzę Vincenta, jego ciało częściowo zakryte jest przez kurz i gruz. Z wysiłkiem próbuje się podnieść. Otacza go słaba ciemna aura, która układa się w skrzydła kruka. Jego włosy są jak lśniące ostre pióra, a z dłoni sterczą zawinięte pazury. Kaszle, a strużka krwi cieknie mu po wardze.

Jakaś szybka postać wykonuje skok za plecami Rwyn. To Mikael. Jego umięśnione ciało pocięte jest serią ran, które dopiero się zasklepiają. Otacza go błękitna poświata, jego oczy to dwa pulsujące światła. Skrzydła nietoperza są rozłożone i pozwalają mu unosić się w powietrzu. W obydwu rękach trzyma rękojeść wypolerowanego miecza.

Wymierza cios, który rani Demona w brzuch, potem szuka stopami oparcia na jednej ze ścian. Rwyn próbuje zadać mu cios z obrotu. Trafia w kolumnę, na której natychmiast rysuje się pajęczyna pęknięć.

Biegając po murze, Mikael wymierza serię pchnięć w ciało przeciwnika, kończąc atak skokiem w stronę ramienia, w którym Rwyn trzyma srebrzystą kulę. Skóra Demona ulega ciosom miecza, ale rany szybko się zasklepiają.

Ciemna aura Vincenta znów robi się wyraźna: groźny drapieźnik w pozycji do ataku. Z jego ramienia wylatuje chmura czarnych piór, które niczym ostre pociski trafiają serią w twarz Rwyn, aż stworzą na niej całą siatkę ran. Chłopak rozkłada ramiona i unosi się nad podłogę. Potem składa je, by wystrzelić czarnym światłem, które trafia prosto w twarz stojącego przed nim potwora. To odrzuca Rwyn w głąb kościoła. Ściana zawala się, deszcz cegieł spada wprost na nią.

Mikael z wyciągniętym przed siebie mieczem rzuca się na ciało Rwyn, starając się ją przebić. Demon przetacza się po podłodze, zwalając przy tym kolumnę, której gruzy spadają na ziemię. Mikael staje w pozycji

obronnej. Rwyn stara się trafić go ciężką jak młot pięścią. Ziemia drży od potężnego uderzenia, ale Mikaela już tam nie ma. Widzę, jak biegnie za plecami Demona, rozkłada skrzydła i wznosi się do lotu. Unosi ramiona i z półobrotu próbuje brutalnie wbić ostrze w jej szyję. Demonowi udaje się zrobić unik. Cios trafia w jeden z jej ogonów.

Rwyn odrzuca głowę i rozwiera szczęki. Odwraca się błyskawicznie i unosi rękę, w której trzyma kulę. Błysk srebrzystego światła przybiera kształt ostrza. Silnym ruchem wymierza cios w Mikaela, który unosi swój miecz, by przyjąć uderzenie.

Lśniące ostrze rozpada się na kawałki. Mikael zostaje rozbrojony.

Krzyczę. Żadnego dźwięku.

Mikael spogląda zdziwiony w moją stronę.

To trwa tylko chwilę. Czuję, jak coś wciąga mnie do tyłu. Snop światła, podmuch wiatru. Odzyskuję świadomość zdyszana na podłodze w pokoju mojego brata.

– Wszystko w porządku, siostrzyczko? – Marco ma jeszcze w ręku kredkę, ale jego spojrzenie jest znowu normalne.

Wstaję, chwytając się krzesła, brakuje mi tchu, a kolana uginają się pode mną. W panice szukam wzrokiem ostatniego rysunku na biurku: naprzeciw mrożącej krew w żyłach postaci Rwyn unosi się Mikael, z rozłożonymi skrzydłami i pokruszonym mieczem w dłoniach.

LXV

Proszę, niech ma włączoną komórkę! Kilka sygnałów bez odpowiedzi. A potem zdziwiony głos Umberto:

– Scarlett?! Wiesz, która jest godzina?

– Strasznie cię przepraszam! Nie dzwoniłabym, gdyby to nie było ważne. – Umberto to prawdziwy gentleman. Myślę, że gdyby do mnie ktoś zadzwonił o tej porze, zamordowałabym go.

– Słucham – mówi po kilku sekundach wahania.

– Tylko ty możesz mi pomóc.

– Skoro tak mówisz... co mogę dla ciebie zrobić?

– Muszę naprawdę pilnie przejrzeć zawartość zabytkowych manuskryptów w naszej bibliotece. – Pamiętam, że raz, w zeszłym roku, trafiłam na tom, który mówił właśnie o mieczu świętego Galgano.

Pomagałam Edoardo w inwentaryzacji i nie mogłam powstrzymać się, żeby nie rzucić okiem. Jeśli istnieje jakiś sposób, żeby naprawić ten miecz lub w jakiś sposób wyzwolić jego moc, to musi być opisane w tej książce.

– Co masz na myśli mówiąc „pilnie”?

– No... natychmiast.

– Natychmiast? To niemożliwe! Nie mogę zadzwonić o tej godzi nie do dyrektora!

– Teraz, kiedy jesteś przewodniczącym samorządu, masz, zdaje się, swój komplet kluczy.

– Tak, do pokoju z kserokopiarką! Żeby przejrzeć te książki potrzebny jest specjalny dokument z podpisem dyrektora. Nawet studenci z archeologii muszą poczekać z tydzień, żeby go dostać.

– Naprawdę nie możesz mi pomóc?

– Oczywiście, że mogę, ale nie w takim tempie. Może, używając całego mojego uroku osobistego wobec Barbieri, mógłbym ci to załatwić na za trzy dni.

– Ale ja nie mam trzech dni! – Walę pięścią w stół.

– Co masz na myśli? – Cała senność w głosie Umberto ustąpiła teraz miejsca z troskaniu.

– Nie, nic... nieważne. I wybacz, że niepokoiłam cię o tej godzi nie.

– Scarlett, nie spotykamy się ostatnio zbyt często. Ale wiedz, że jeśli tylko potrzebujesz, możesz na mnie liczyć. I to nie są puste słowa.

– Wiem – szepczę.

– Dobranoc.

Przez chwilę trzymam w rękach telefon. Jeśli tylko miecz świętego Galgano mógł ją zabić, jak to możliwe, że Rwyn tak łatwo go zniszczyła? Musi być inne wytłumaczenie... Nie mogę uwierzyć, że wszyscy jesteśmy skazani na ponurą przyszłość wśród koszmarów wywołanych przez tego okrutnego Demona.

Nie poddam się. Muszę znaleźć sposób, żeby dostać się do biblioteki. I zrobię to teraz. Biorę all stary, bluzę z kocimi uszami i kurtkę przeciwdeszczową. Owijam szyję kraciastą apaszką i schodzę do jadalni. Ze skrzynki taty wyciągam śrubokręt, kombinerki i latarkę. Sprawdzam, czy baterie są naładowane: działa.

Otwieram drzwi, starając się nie hałasować. Wsiadam na rower i pedałuje szybko w świetle księżyca.

Tylko Ofelia może mi pomóc. Wiem, gdzie ją znajdę.

LXVI

Idę wzdłuż ogrodzenia Willi Montebello, aż znajdę dobry punkt, niewidoczny z ulicy, gdzie mogę przycupnąć. Wyciągam kombinerki i jedno po drugim rozcinam oczka metalowej siatki. Gdy to wszystko się skończy, zapłacę Ofelii za szkody. Ale nie mogę po prostu przeskoczyć ogrodzenia, którego szczyt zwieńczony jest drutem kolczastym.

W końcu udaje mi się wyciąć wystarczająco duży otwór, żebym mogła przejść.

Jestem w środku. Ostrożnie przechodzę przez wiekowy park, który otacza willę, blask księżyca i drżące światło latarki oświetlają mi drogę. Staję na czymś, co trzeszczy sucho w odpowiedzi. Kieruję w dół światło latarki: pożółkłe jesienne liście. Nocny ptak zrywa się do lotu, trzepocząc skrzydłami tuż obok mnie. Wzdrygam się.

Byłam tu wiele razy, ale po raz pierwszy gdzieś w głębi duszy boję się przejścia przez park. Za dnia te drzewa dają mi poczucie majestatycznego spokoju. Teraz każdy krok odzywa się wrogim echem. Czuję na sobie oczy setek stworzeń, których ja nie widzę.

Kątem oka zdaję się dostrzegać jakiś ruch. To tylko drzewa, gałęzie popychane wiatrem.

Świecę latarką w różnych kierunkach, żeby znaleźć jakieś punkty odniesienia. Czuję się jak w labiryncie z żywopłotu, wszystko wokoło wygląda podobnie.

Jakiś szelest z prawej. Kieruję tam światło, mrużę oczy. Zwalniam. Wpadam na coś. Duszę krzyk, zakrywając ręką usta. Serce zaczyna mi szybciej bić. Jakiś uschnięty krzew, nic poza tym.

Zatrzymuję się i próbuję wyrównać oddech. Nie zawrócę teraz. Być może w tej ciemności nie byłabym nawet w stanie odnaleźć miejsca, w którym przeszłam ogrodzenie.

Mój wzrok pada na kulisty kształt płaczącej wierzby. Tu właśnie chciałam dojść. Kryjówka Ofelii. Tylko mnie powiedziała, że to tu ukrywa się, gdy potrzebuje pocieszenia.

– Ofelio? – Zbliżam się ostrożnie. – Wiem, że tam jesteś.

Po chwili spomiędzy gałęzi wychodzi czarna pantera. Jej skóra wygląda, jakby była zrobiona z tego samego materiału, co nocne niebo. Zatrzymuje się przede mną.

Wydaje z siebie długie przeciągłe warknięcie.

– Wiem, że chciałaś być tu sama, wylizać swoje rany. I że jestem ostatnią osobą, którą chciałabyś mieć teraz przy sobie.

Bestia robi jeszcze jeden krok w moim kierunku. Jej warczenie zamienia się we wściekły ryk.

– „Poddałabym się każdej próbie, byle go nie stracić” – powiedziałaś mi niedawno o Vincencie. Jeśli to wciąż prawda, to on jest teraz w niebezpieczeństwie i potrzebuje twojej pomocy. Nie proszę cię o wybaczenie, tylko byś na chwilę zapomniała o swoim gniewie.

Widzę, że się waha.

– Proszę, wysłuchaj mnie. Wiem, że dziewczyna, która jest w tobie, wciąż kocha Vincenta, tak jak ja Mikaela. Nie przyszedłabym aż tutaj prosić o twoją pomoc, gdyby sytuacja nie była dramatyczna.

Składa się do skoku i w sekundę później jest na mnie. Tracę równowagę. Padam do tyłu i boleśnie uderzam plecami o ziemię. Ostre kły pantery wiszą tuż nad moją twarzą.

– Mikael i Vincent stanęli do walki z Rwyn...

Ruch powietrza. Ciężkie łapy spadają na ziemię, unosząc chmurę pyłu. Pantera odskakuje na bok i mija mnie kolistym ruchem.

Unoszę się na łokciach. Potrząsam głową, żeby otrzepać się z piachu.

– Miecz świętego Galgano został zniszczony, a to był jedyny sposób, by pokonać Demona...

Jej mięśnie rozluźniają się. Pazury chowają się i zmieniają w szczupłe palce. Pysk nabiera delikatności, stając się pięknym owalem twarzy. Błyszczące futro rozplywa się w śnieżnobiałą skórę dziewczyny o fioletowych oczach.

Szybkim ruchem ściągam kurtkę i zarzucam jej na ramiona.

– Chodźmy. Nie ma czasu do stracenia – mówi.

LXVII

Ruchem, który nie zdradza wysiłku Ofelia unosi ciężką bramę garażową. W środku stoi jej czarny motor, na błyszczącym lakierze namalowana jest pantera. Z szafki wyciąga dwa kaski i podaje mi jeden z nich. Zamyka swoją idealną sylwetkę w elastycznym kombinezonie.

Wsuwa wysokie motocyklowe buty i wskakuje na siodełko.

– Trzymaj się mocno – mówi i przekręca kluczyk w stacyjce.

Motor warczy. Ledwie zdążę chwycić Ofelię, gdy jego dwa koła ruszają z piskiem opon.

Księżyc jest wysoko na niebie. Barwi ulicę przed nami siną poświatą. Motor połyka kolejne metry i pokonuje zakręty, nachylając się mocno.

Odległość od celu maleje z zawrotną prędkością. W kilka mi nut jesteśmy pod bramą Świętego Karola.

– Poczekaj tu na mnie – rozkazuje Ofelia. Odprowadza motor w stronę wielkiego krzewu, gdzie ukrywa go pod kilkoma gałęziami.

Brama jest zamknięta. Ostro zakończone ogrodzenie pręży się przed nami.

– Nie damy rady tędy przejść – szepczę.

W odpowiedzi Ofelia ugina kolana i zbiera się do skoku. Jej giętkie ciało przelatuje nad przeszkodą. Sekundę później ląduje po drugiej stronie, opierając opuszki palców na ziemi, żeby przyjąć siłę uderzenia.

Natychmiast podnosi się i zaczyna biec, znikając w ciemności. Nie mogę w to uwierzyć! Zostawiła mnie tu. A ja, nie mając takich kocich umiejętności... jak ni by mam przejść tę bramę?

Rozglądam się i chodzę w tę i z powrotem wzdłuż ogrodzenia. Zatrzymuję się, gdy sztachety ustępują miejsca potężnemu ceglanemu muirowi.

– Pss. – Słyszę w oddali.

Podchodzę do bramy. Ofelia ma w ręku pęk kluczy. Po kilku próbach trafia na ten właściwy, leciutko uchyla furtkę, żeby wpuścić mnie do środka i znów ją zamknąć.

Pewnym krokiem ruszamy w stronę zewnętrznego wejścia do biblioteki.

– Na pewno zdołasz znaleźć tę książkę? Nie mamy czasu do stracenia na długie poszukiwania.

– Dobrze pamiętam okładkę, była z rudawej skóry, ze złotym napisem na grzbiecie.

– Ile zabytkowych manuskryptów może tak wyglądać?

– Była dość nieduża i... w każdym razie, kiedy ją zobaczę, na pewno ją rozpoznam. Wchodzi my do biblioteki, czy wolisz postać tu i podyskutować?

Przez chwilę mocuje się z kluczami i zaraz jesteśmy w środku.

Chcę ruszyć przed siebie, ale Ofelia wyciąga ramię i przyciska mnie

do ściany. Podnosi palec wskazujący, żeby pokazać mi czerwone oko kamery zawieszanej pod sufitem.

Przez wielkie okna wpada dość księżycowego światła, żeby dało się poruszać bez pomocy latarki. Znam na pamięć każdy korytarz, przechodziłam nimi setki razy w poszukiwaniu różnych historii, a czasem też odpowiedzi.

Ostrożnie poruszamy się wśród wypełnionych książkami regałów, pilnując, żeby nie wejść w pole widzenia kamery. Docieramy do krętych schodów. Gdy już jesteśmy na górze, świecę latarką w stronę szklanych gablot, w których ułożone są zabytkowe dzieła.

– Ile to zajmie? – mruczy Ofelia. Jej fioletowe oczy są wąskie jak szparki.

– Zrobię, co w mojej mocy – odpowiadam, nie przestając śledzić kolejnych rzędów tomów. – Staram się zrozumieć, w jakim porządku są ułożone.

Rozgląda się wkoło zniecierpliwiona.

– Jest! – Na szczycie napis: *Vita Sancti Galagani de Senis*. – Myślisz, że wśród tych kluczy są także te do gablot?

– Oczywiście, że nie. To zapasowy zestaw z szuflady dyrektora. Są klucze do drzwi wejściowych i wszystkich sal, ale ten mały zameczek wymaga czegoś zupełnie innego.

– To co robimy? – Szarpię za szklane drzwiczki, w nadziei, że może same cudem się otworzą.

– Odsuń się. – Ton głosu Ofelii jest mocno zniecierpliwiony.

Porusza dłonią i z jej palców wyrastają długie kocie pazury. Przykłada jeden z nich do szyby i przyciska mocno. Nieprzyjemny odgłos. Na gładkiej powierzchni pojawia się głęboka rysa.

– Super – wyrywa mi się.

Ofelia skupiona jest na wycinaniu fragmentu szyby wystarczająco dużego, żeby wyciągnąć manuskrypt. Kiedy podaje mi go, jestem mocno podekscytowana.

Rzucam się na marmurową podłogę i zaczynam go przeglądać, strona po stronie, z uwagą.

– Autor, niejaki Roland z Pizy, ukończył ją w połowie trzynastego wieku. Zawiera wyznania naśladowców z czasów świętego Galgano, którzy tak jak on porzucili życie wojowników, pod koniec dwunastego wieku. – Nie wszystko potrafię od razu przetłumaczyć z łaciny, ale na szczęście akurat z tego przedmiotu jestem dość dobra. – O, tu jest coś ciekawego. Patrz! – Pokazuję Ofelii rycinę przedstawiającą miecz wbity

w skałę. – Wygląda na to, że święty Galgano założył bractwo wojskowe poświęcone Świętemu Michałowi. To nie wszystko, mówi tu o próbie kradzieży miecza, ale nie potrafię wszystkiego przetłumaczyć...

– Daj mi to. – Ofelia bierze książkę i zaczyna płynnie czytać zdania w antycznym języku: – Niedługo po próbie kradzieży, być może za sprawą wysłanników papieskich, święty Galgano zagościł w klasztorze w Sienie. Poczekaj... Klasztor, na którego ruinach wybudowali to liceum, nosił imię Karola Dobrego, duńskiego rycerza, który przejeżdżał przez Sienę w drodze powrotnej z krucjaty.

– Żył w tym samym czasie, gdy mieszkał tu Galgano! Mogli się znać, skoro obydwaj byli rycerzami – wykrzykuje.

Ofelia czyta dalej ze średniowiecznego tekstu: *Gladius in tenebras eos reiciet*. Miecz ich zawiedzie w mrok – to było jedno z mott Bractwa Świętego Galgano.

– Pamiętam, że już czytałam to zdanie. No jasne! – Wracam do gabloty, szukając książki o historii klasztoru Świętego Karola, którą pokazał mi kiedyś Edoardo. – Wyciągnij jeszcze tę, szybko!

Ofelia przez chwilę mocuje się z szybą, po czym podaje mi zakurzony tom.

Drżącymi rękami przerzucam poźółkłe strony.

– O, patrz! Ta ilustracja przedstawia posąg kobiety z gołębiem, który stoi w parku obok szkoły. Teraz ma tylko jedno ramię, ale kiedyś... – Z dumą prezentuję Ofelii swoje odkrycie.

– Trzymała miecz w drugiej ręce!

– Gołąb w jej wyciągniętej dłoni symbolizuje pokój, broniony z honorem za pomocą ostrza. To nie wszystko. Jest też napis na podeście posągu: *Gladius in tenebras eos reiciet*.

– To nie może być przypadek. Galgano musiał przenieść tu Calibrę. Miecz, którym walczył Mikael, nie mógł być prawdziwy.

– To była powszechna praktyka, żeby chronić cenne oryginały, zamieniając je na kopie.

– Wśród wszystkich rabunków i najazdów wrogów, Galgano nie mógł pozwolić, by tak potężna broń dostała się w niepowołane ręce. Prawdziwy miecz musi wciąż tu być.

LXVIII

W świetle księżyca posąg kobiety z gołębiem wydaje się jeszcze piękniejszy. Ma długie włosy przeczesywane wiecznym wiatrem i delikatne rysy, na których kładzie się cień subtelnej melancholii. Wydaje się na coś czekać.

Ofelia dotyka swoimi szczupłymi palcami postumentu, na którym widnieje napis *Gladius in tenebras eos reiciet*. Potem zaczyna się rozglądać, rozgorączkowana. Jest jak drapieżnik szukający śladów ofiary.

Próbuje lekko uciskać posąg w kilku miejscach, jakby sprawdzała jego strukturę.

– Czego szukasz?

Zdaje się w ogóle mnie nie słyszeć. Gdyby wyjaśniła mi co robi, być może mogłabym pomóc.

– Mogłabyś pomóc, nie zadając głupich pytań. Próbuję się skupić! – Ups! Moje zbyt intensywne myśli musiały do niej dolecieć.

Mikael, trzymaj się, myślę. Gdyby tylko choć kropla mojej miłości mogła do ciebie dotrzeć, byłaby silniejsza niż jakakolwiek broń.

Ofelia odchodzi od posągu. Małymi kroczkami przeczesuje teren ze skupionym wyrazem twarzy.

– Jest! Jak mogłam wcześniej tego nie zauważyć? Ja i Vincent byliśmy tu tysiące razy w ciągu ostatnich kilku lat.

Pochyliła się nad zarośniętą chwastami ziemią. Przez chwilę skrobie w niej dłonią, aby w końcu unieść zardzewiały metalowy pierścień wielkości pięści.

Ciągnie go z całych sił. Rysy twarzy ściągają jej się z wysiłku. Jedyne, co uzyskuje, to głębokie chrupnięcie, które zdaje się pochodzić z samych trzewi ziemi.

Fioletowa tęczęwka poszerza się na całą powierzchnię oczu. Mięśnie ramion napinają się pod porcelanową skórą. Ciało Ofelii traci częściowo swoją ludzką formę.

Jeszcze raz chwyta pierścień i szeroko rozstawia nogi. Jednym szarpnięciem otwiera wielki właz ukryty w gruzach czasu.

Uderza mnie zapach zatechłej wilgoci. Zimny podmuch muska mnie po kostkach. Zbliżam się przestraszona i zaglądam w głąb otworu, gdzie ukazują się pierwsze stopnie zmurszałej drabiny, która zdaje się sięgać

piekieł.

– Sekretne przejście – szepczę.

– Poczekaj tu na mnie – mówi Ofelia.

– Nie. Idę z tobą. Razem stanęłyśmy do tej walki. – Na chwilę czepiam się jej spojrzenia, ale widzę w nim tylko chłodną determinację. Jestem pewna, że boi się dokładnie tak samo jak ja. A jednak wydaje się być tak daleko.

Nie mówi nic więcej, tylko zaczyna schodzić w głąb ciemnego otworu.

– Uważaj. Może być niebezpiecznie.

Przytakuję i włączam latarkę. Wolną ręką chwytam się szczebla i powolutku zaczynam schodzić.

Jesteśmy w wąskim przejściu. Głęboki szyb, który zdaje się nie mieć końca. Kiedy z gwieździstego nieba zostaje tylko odległa poświata, wciśnięta między gliniaste ściany muszę walczyć z uczuciem bycia pogrzebaną żywcem. Brakuje mi powietrza. Oblewam się zimnym potem.

– Nie mogę oddychać – mruczę. Zatrzymuję się, by nabrać sił.

Widoczność jest bardzo ograniczona, w świetle latarki mogę zobaczyć tylko ramiona Ofelii, która schodzi przede mną.

– Jeszcze zdążysz wrócić na górę.

Zaciskam zęby i schodzę dalej. Prędzej czy później gdzieś dojdziemy, ta drabina nie może nie mieć końca.

Ześlizguje mi się stopa, tracę równowagę i wiszę na jednej ręce. Bezwiednie wypuszczam latarkę, która spada rzucając światło na ściany, aż do samego dna. Po chwili dobiega mnie zduszone uderzenie. Łapię się drugą ręką i odzyskuję równowagę.

Jest całkiem ciemno. Słyszę swój własny oddech, dyszenie poganiane rytmem mojego serca, które bije coraz szybciej.

– Co teraz? Nic nie widzę! – Zatrzymuję się, czuję jak drętwieją mi nogi. Pocą mi się ręce, ich chwyt staje się niepewny. Myślę, że Ofelia nic nie odpowie. Zostawi mnie tu, zawieszoną w próżni, zatrzaśniętą pomiędzy zbyt dalekim niebem, a ciemnymi trzewiami ziemi.

Zamiast tego słyszę jej głos, choć wydaje się dochodzić z daleka.

– Trzymaj się. Teraz nie możesz się poddać. Postaraj się głęboko oddychać.

– Nie zdołam zrobić nawet kroku! Brakuje mi powietrza... – Zaczyna mi się kręcić w głowie.

– Nie myśl o tym, gdzie jesteś. Ile razy chodziłaś po ciemku po swoim domu? Nie mów, że nigdy nie zachciało ci się pić w nocy i nie

schodziłaś do kuchni przy zgaszonym świetle.

Odrywam stopę od szczebla i stawiam ją na kolejnym. Powolny ruch, który kosztuje mnie mnóstwo wysiłku.

– Wszystko w porządku – mówi dalej. – Nie musisz widzieć.

Pozwól, by prowadziły cię pozostałe zmysły. – Zaciskam powieki. Daję się uwieść słowom Ofelii. Wyobrażam sobie twarz Mikaela, tuż przy mnie. Poświęcę jego niebieskich oczu, która oświeci mi drogę.

Stopień. Potem następny. Poruszam się z coraz większym zdecydowaniem. Także melodia mojego oddechu znowu jest rytmiczna. Wreszcie dotykam stopami podłogi.

Otwieram oczy. Latarka jest na ziemi, na szczęście nie roztrzaskała się.

Przede mną otwiera się długi korytarz o niskim sklepieniu. Ściany zdają się wykute w skale, od czasu do czasu pojawiają się w nich wnęki. Ofelia jest kilka kroków przede mną. Musi schylać się, żeby przejść.

– Chodźmy – mówi.

Kieruję światło latarki na zmianę na ubi tą podłogę i kamienne ściany, by nie tracić kontaktu z otaczającą mnie przestrzenią. Ofelia idzie zdecydowanym krokiem. Jest ni czym kot, jej oczy pozwalają jej przenikać ciemność.

Korytarz zakręca. Opieram rękę na ścianie i dotykam czegoś zimnego i gładkiego. Oświeceni ścianę. Setki ludzkich czaszek ułożonych jak w starożytnej katakumbie.

Słyszę swój krzyk tak, jakby dochodził z zewnątrz.

– To tylko resztki minionych żyć. Nie ma się czego bać.

Wycieram rękę o dzinsy, żeby odgonić zły omen.

Długo idziemy przez tunel. Im dalej, tym bardziej zdaje się zwężać. Co jeśli po tym wszystkim trafimy w ślepy zaułek? Bezlitosny ząb czasu mógł spowodować zawalenie sufitu albo, w późniejszych wiekach, mnisi mogli zamurować przejście, by lepiej strzec swych sekretów.

– Ofelio, proszę, mów do mnie. Za bardzo się denerwuję, chyba nie wytrzymam. – Powietrze jest jak gęsty płyn, którym nie umiem oddychać.

– Chciałabym móc powiedzieć ci coś, żeby dodać ci siły, ale, naprawdę, brakuje mi słów. Może to dlatego, że ni gdy wcześniej tak bardzo jak ostatnio nie przekonałam się, że musimy odnajdować siłę w nas samych. Poleganie na innych może nas drogo kosztować. – Robi pauzę. Bolesne słowa, które z trudem przeciskają się przez gardło. – Życie jest dziwne. W jednej chwili może odebrać ci objęcia mężczyzny, którego kochasz i pocieszające słowa osoby, którą uważałeś za najlepszego

przyjaciela.

Nic nie mówię w czasie naszej dalszej drogi. W pewnym momencie przejście gwałtownie poszerza się i widzę wejście do czegoś, co wygląda jak krypta.

LXIX

Kieruję światło latarki na ściany ośmiokątnego pomieszczenia o wysokim łukowatym suficie. Śledzę wzrokiem freski w żywych kolorach, ukazujące rycerzy z nagimi mieczami, pobudzanych do walki światłem bijącym z nieba. Wielki smok wychyla się z wąwozu z rozwartą paszczą i dzikim wzrokiem. Nad nim postać skrzydlatego wojownika z płonącym mieczem. Jedną stopą gniecie głowę smoka. Z zapartym tchem obserwuję ten obraz.

– To tu. – Głos Ofelii ściąga mnie na ziemię.

Podchodzę do niej. Stoi przed nią mały ołtarz z ciemnego drewna, na jego końcach ustawione są dwa posągi skrzydlatych wojowników, których rysy zatarły się przez wieki. Po środku znaj duje się wykuta w ścianie nisza. W jej wnętrzu relikwiarz. Jego szkło jest matowe, widać przez nie purpurową tkaninę, na której leży podłużny przedmiot.

Ofelia z namaszczeniem unosi pokrywę. Stary miecz o delikatnym ostrzu, niezbyt ostrym czubku i kruchym wyglądzie, spoczywa na poduszce ze złotą lamówką. Długa rękojeść nadaje mu wygląd krzyża. Uchwyt, w kształcie ściętego stożka, obciągnięty jest czarną skórą i zakończony stalową kulą.

– To ma być legendarny miecz świętego Galgano? Wygląda, jakby lada moment miał się rozpaść na kawałki – wyrywa mi się.

– Nie daj się zwieść pozorom. Moc niektórych przedmiotów tkwi w ich duszy. – Wyjmuje go z szklanej niszy i wykonuje kilka szybkich ruchów nadgarstkiem, sprawiając, że miecz zaczyna świszcząć w powietrzu. Potem odwraca się w moją stronę: – Jesteś gotowa?

– Gotowa na co?

– By zrezygnować z iluzji rzeczywistości i wejść w krainę snu.

– Nie wiem czy...

– Chciałabym móc sama dostać się do Mikaela i Vincenta i zanieść im ten miecz. Ale nie mogę. Ja nie wiem, gdzie oni są, a ty tak.

– Widziałam kościół z zawalonym dachem, gdzie walczyli z Rwyn. Mogę ci go opisać i...

– Nawet gdybyś to zrobiła, a ja zrozumiałabym, o który kościół chodzi i tak nikogo tam nie zastaniemy. Ta walka nie toczy się w rzeczywistości tylko we śnie. Tylko ty możesz podążyć za obrazami tej nocy i dać się zaprowadzić na miejsce. Podążając za światłem ze snu, dojdiesz dokładnie do miejsca, gdzie widziałaś ich walkę.

– To wszystko wydarzyło się tak szybko! Nie sądzę, bym zdołała wrócić myślami do miejsca, które nie istnieje.

– To miejsce istnieje. I z każdą mijającą mi nutą szanse na to, że Mikael i Vincent dadzą sobie radę z Rwyn bez pomocy tego miecza są coraz mniejsze. Tylko ty jesteś w stanie ich odnaleźć, Scarlett. Ja mogę tylko otworzyć ci wrota krainy snów.

– Chyba rozumiem. To samo zrobił Mikael, gdy mój koszmar próbował mnie zabić. Byłam w lesie, szłam śladami lisa, który prowadził mnie wśród moich lęków i poczucia winy. Ty też tam byłaś. A raczej twoja pozytywka.

– Rwyn przyjmuje postać lisa, gdy wkrada się w ludzkie sny.

– Mikael potrafił mnie tam znaleźć. Ty też jesteś Pół-Demonem, nie możesz zrobić tego samego? Ja naprawdę nie czuję się na siłach. Jestem... zwyczajną dziewczyną! – Nagle zmęczenie nieprzespanej nocy i strach spadają na mnie z wielkim ciężarem. Opieram się o ołtarz i potrząsam głową.

– Mikael był cały czas w kontakcie z tobą. Miłość, którą do ciebie czuje, jest ogromna. – Głos Ofelii załamuje się na chwilę. – Jak latarnia morska, pomogła mu odnaleźć cię, chociaż błądzi łaś w krainie snów. Ty też ni gdy nie straci łaś z nim kontaktu.

– Nigdy nie przestałam myśleć o Mikaelu i marzyć o jego powrocie, nawet na chwilę.

– Poza tym wizja Rwyn musiała być wtedy szczególnie prosta. Gdy tworzy złożone obrazy, praktycznie nie da się wydostać z jej złudnego labiryntu.

– To znaczy, że jeśli nie odnajdę miejsca walki, mogę zagubić się w meandrach własnych snów?

– Dokładnie tak. Ile razy zdarza się, że po przebudzeniu chcieli byśmy wrócić do pięknego snu, ale to już się nie udaje? Do tego potrzebny jest trening i silna determinacja, by raz jeszcze przeżyć ulotność chwili.

– Boję się.

– Wszyscy się czegoś boimy. Ale nie ma czasu do stracenia.

Mogłabym spróbować odszukać ślad duszy Vincenta, by ich znaleźć, ale w ostatnim czasie za bardzo się ode mnie oddalił. Nić naszej miłości została przerwana.

Fala bólu uderza we mnie w wielką mocą.

– Tak mi przykro, Ofelio.

– Teraz nie czas na wyrzuty sumienia. Teraz jest czas walki. Jeśli naprawdę kochasz Mikaela, pokonaj strach i znajdź go, tak jak on odnalazł ciebie.

Zaciskam pięści.

– Powiedz, co mam robić.

– Najpierw coś, co musisz wiedzieć. Bardzo łatwo jest zgubić się w krainie snów. Gdyby tak się stało, nie będziesz już w stanie odnaleźć drogi do rzeczywistości. Musisz być sprytna: z jednej strony ze wszystkich sił starać się odnaleźć miejsce twojej wizji, a drugiej nie zapominać, że twoje prawdziwe życie jest tu i teraz, w rzeczywistości.

– To nie wydaje się trudne. Kto chciałby zostać na zawsze na polu walki?

– Gdyby to było takie proste... Rwyn może użyć swojej wielkiej mocy, żeby wykorzystać twoje pragnienia przeciwko tobie. Tak jak potrafi karmić się strachem swoich ofiar, żeby odebrać im energię, może też tworzyć iluzje pełni szczęścia, które zdają się stokroć lepsze od szarej codzienności. Cały czas pamiętaj, kim jesteś, Scarlett, i nie zapominaj, jaki masz cel.

– A ty, co zrobisz?

– Wprowadzę cię w stan snu tak głębokiego, że będzie wyglądał jak śpiączka. Stworzę w twojej głowie obraz poczekalni na dworcu kolejowym. Będziesz tam czekać na pociąg, który zabierze cię do miejsca walki. Ten pociąg reprezentuje mój portal i doprowadzi cię aż na granicę snu. Musisz skupić się na tym, co widziałaś, żeby wiedzieć, na której stacji wysiąść.

– A co zrobić, jeśli będę chciała wrócić?

– Szukaj poczekalni. Będę tam czekać na ciebie. Będę trzymać otwarty portal, czekając na twój powrót. Będziesz tam mogła złapać ten sam pociąg. Cel: przebudzenie. Pamiętaj, to jedyny sposób, by przekroczyć wrota krainy snu i powrócić do rzeczywistości. – Głos Ofelii nie zdradza żadnych emocji. Migoczą tylko jej kocie oczy podobne do kryształów ametystu.

– A jeśli nie zdołam jej odnaleźć, tej poczekalni?

– Twoja dusza będzie błądzić wiecznie po krainie snów. Stracisz

wspomnienie swojego ludzkiego życia. Będziesz skazana na zapomnienie.

– Zatem będziesz moim jedynym łącznikiem z rzeczywistością.

Gdybyś zamknęła portal, nie będzie żadnego pociągu z powrotem...

– Musisz mi zaufać.

LXX

Siedzę na drewnianej ławce przykręconej do ściany, w poczekalni starej stacji kolejowej. Przez wielkie szklane drzwi z motywem kwiatów w stylu Art Deco przedziera się blade światło. Na ścianie wisi plakat przedstawiający czarnego kota Steinlena. Wstaję i zdaję sobie sprawę, że nie mam żadnego bagażu. A jednak jestem pewna, że wyruszam właśnie w długą podróż. Mam ze sobą tylko zawiniątko z purpurowego materiału o złoconych brzegach. Jest ciężkie, ma długi wąski kształt.

Podchodzę, zaciekawiona postacią czarnego kota. Marmurowa podłoga odbija zmienione echo moich kroków. Dotykam giętej ramki, z małymi liliami wyciętymi w lakierowanym drewnie. Głowa kota otoczona jest delikatną aureolą. Jego spojrzenie jest jednocześnie groźne i pociągające.

– Ofelia – szepczę. Nagle przypominam sobie, dlaczego tu jestem.

Przyciskam do piersi miecz świętego Galgano owinięty kawałkiem materiału. Nie mogę zapomnieć, kim jestem i skąd pochodzę, inaczej zaginę w labiryncie snów.

Gwizd lokomotywy przyciąga moją uwagę. Moja podróż zaraz się zacznie.

Skupiam się na kryształowych oczach Mikaela. W myślach przebiegam idealne rysy jego twarzy i zatrzymuję się na pełnych ustach ni czym płatki róż, ciężkich od zawartych w nich obietnic. Znajdę cię, gdziekolwiek jesteś. I zabiorę cię do domu.

Otwieram drzwi poczekalni i wychodzę na jedyny peron.

Ciężka lokomotywa z ciemnego metalu wjeżdża na stację. Zawieszony na ścianie zegar wskazuje szóstą czternaście. Lokomotywa wyrzuca chmurę białej pary. Wsiadam do wagonu i wchodzę do pierwszego przedziału. Jest pusty. Siadam przy oknie i patrzę, jak stacja i mała poczekalnia znikają mi z oczu.

Pociąg jedzie z pełną prędkością, wśród stuków i jęków swoich

metalicznych wnętrzości. Jego prostokątne okienka zdobią jasne zasłonki. Na ścianie wisi obraz. Zwykła drewniana ramka, a niej ten sam plakat, który przed kilkoma mi nutami przyciągnął moją uwagę na stacji.

Ofelio, wizja, jaką stworzyłaś na granicy snu, tak bardzo cię przypomina. Pamiętam tamto popołudnie, gdy powiedziałaś mi, że ten plakat jest pełen wspomnień z Paryża, którego już nie ma. Pamiętam twój senny głos, gdy wspominałaś zadymione kawiarnie i artystów przekonanych, że zdołają zmienić świat. Moje życie jest teraz w twoich rękach. Akurat teraz, gdy zdeptałam twoje zaufanie.

Przenoszę wzrok na widok za oknem. Aż po horyzont ciągnie się pustynia z białego piasku. Z trzasków pociągu zostaje tylko delikatnie mruczenie. W przedziale słysząc kojący szum fal.

Przed oczami przelatuje mi zamek z piasku. Potem drugi. A potem całe dzielnice, miasta i mosty zbudowane z piasku, który przesypuje się na wietrze.

To mój wyrzut sumienia sprowadził mnie tutaj. Miejsce, gdzie ja i Vincent całowaliśmy się po raz pierwszy. Muszę się skupić! Myśleć o kościele z zerwanym dachem i potężnymi kolumnami wznoszącymi się do nieba.

Nagle robi się ciemno. Pioruny przecinają szare sklepienie, a w ślad za nimi słysząc grzmoty. To na tle takiego nieba niczym pejscze zwijały się i trzaskały włosy Rwyn.

Opieram dłonie o szybę okna. Jest zmrożona, ciepło mojego oddechu maluje na niej okrągłą poświatę. Czuję, że dojeżdżam do celu, to już blisko.

Pejzaż stopniowo staje się mniej wyraźny. Kształty drzew zmieniają się w brązowe szkice kredką, wzgórza w zielone półkole, stworzone w pośpiechu niewprawną dziecięcą ręką.

– Rysunek Marco...

W oddali widzę mroczny zarys zrujnowanego kościoła stojącego na środku doliny. Tutaj muszę wysiąść!

Zrywam się na równe nogi. Przyciskam do piersi zawiniątko, w którym ukryta jest Calibra, miecz świętego Galgano. Podbiegam do wyjścia i zaczynam walić pięściami w drzwi.

– Otwierać! – krzyczę. – To moja stacja!

Czuję się wciągana z wielką siłą. Wagon pociągu zaczyna znikać. Oślepiające światło. Porywisty wiatr rozwiewa mi włosy. Zapiera mi dech. Moje ciało nabiera prędkości, przemierzając świetlisty tunel.

Zaciskam powieki i daję się ponieść. Wiatr ustaje nagle. Stopy

znajdują oparcie na ziemi. Otwieram oczy. Patrzę przed siebie. Jestem w bocznej nawie wielkiego kościoła. Niektóre kolumny i część fasady leżą w gruzach. Nade mną gęste, elektryzujące niebo, nabrzmiałe deszczem, po którym ni czym złe duchy ścigają się ciemne chmury.

Robię krok i coś zaplątuje mi się wokół kostki. Patrzę w dół. Gęste, czarne włosy niczym smolone liny pociągają mnie na ziemię. Krzyczę. Przede mną pojawia się trupioblada twarz i wytrzeszczone oczy Rwyn. Przez jej siną skórę jak z bibuły przebija gęsta sieć fioletowych żył. Potworny uśmiech wykrzywia jej twarz w groteskowym grymasie.

– Witam z powrotem, Scarlett! – szepcze zimnym, oślizgłym głosem.

LXXI

Czuję, jak ciągnie mnie za stopę z wielką siłą. Kopię i rzucam się, ale nie jestem w stanie uwolnić się z uścisku włosów Rwyn. Moje plecy boleśnie orzą pełną gruzu posadzkę. Uderzam głową w wyrwę w podłodze. Okrzyk bólu wyrywa mi się z ust.

Tracę kontakt z podłożem i widzę, jak ziemia oddala się od mojej twarzy. Ciśnienie krwi uderza mnie w skronie. Rwyn trzyma mnie za kostkę, głową w dół i unosi coraz wyżej. Gdyby zwolniła teraz uścisk, roztrzaskałabym się o ziemię.

Z tej wysokości widzę to, co zostało z kościoła. Pokruszone kolumny, zburzone nawy. Zamiast fasady tylko wielka kupa gruzu. Nerwowo wypatruję śladów Mikaela i Vincenta. Nie chcę nawet myśleć, że dotarłam tu zbyt późno i że wszystko już stracone.

Postać Rwyn jest tak potężna na tle ołowianego nieba. Czarne włosy falują jak wodorosty zanurzone w niewidzialnym płynie. Twarz nie ma ludzkich rysów, to maska złożona z pierwotnej nienawiści i skrajnego okrucieństwa. W lewej ręce trzyma świetlistą kulę, z której bije srebrzysty blask.

– Przeklęta! Co zrobi łaś z Mikaelem?! – krzyczę.

W odpowiedzi, Rwyn rozwiera ciemną ranę, która ma w miejscu ust i z głębi gardła wydaje skrzeczący dźwięk przypominający śmiech.

Potem zaczyna mną huśtać poruszając miarowo włosami. Boli mnie kostka tak ciasno ściśnięta, jakby ciemne kosmyki, które trzymają mnie w powietrzu, chciały się wbić w moje mięśnie. Zmuszam się, by mocniej ścisnąć zawiniątko, w którym mam Calibrę i nie zwracać uwagi na ból, który rozchodzi się po całym moim ciele. Chciałabym móc przerwać ten koszmar, ale czuję się bezradna, opanowana przez wyższą siłę.

Jestem jak bezwładna marionetka, którą Rwyn bawi się, ciągnąc za sznurki swoich włosów. Zderzam się bokiem z jedną ze ścian. Uderzenie zapiera mi dech w piersiach, kaszlę w tumanie kurzu. Mój wzrok pada na kupę gruzu usypaną wprost pode mną. Z jednej strony wystaje spod niej wytatuowane ramię Vincenta. Jego ciało pogrzebane jest pod kamieniami. Żadnego znaku życia.

– Nieee!

Moją uwagę przykuwa błękitna poświata. Nagle jakby prąd raził ciało Demona. Czuję, jak trzęsie się od niewidzialnego ciosu pochodzącego z za jej pleców. W brzuchu Rwyn otwiera się jama, a potem wylewa się z niej ciemna maź, która wygląda jak benzyna. Unoszę wzrok. Głowa potwora obraca się gwałtownie o sto osiemdziesiąt stopni, żeby spojrzeć do tyłu.

– Sądziłam, że uznałeś moją wyższość Pół-Demonie. W zamian miałeś uzyskać szybką śmierć bez męczarni.

W odpowiedzi przez wyrwę w brzuchu przechodzi pięść w niebieskiej poświacie.

– Zostaw ją! – Dźwięk tego głosu wystarczy, żeby uśmierzyć mój ból i strach.

– Mikael! – krzyczę.

Rozpostarte skrzydła nietoperza, ciało przeorane ranami. Mikael wystrzela w powietrze za plecami Demona. Wygląda na wyczerpanego, niebieska poświata wokół jego ciała jest bardzo słaba. Przechyliła się do tyłu i zadaje cios w szyję potwornemu monstrum.

Na moich oczach wyrwa w ciele Rwyn zasklepia się, pozostawiając tylko brunatny ślad na skórze.

– Myślisz, że możesz mnie zranić tymi marnymi szturchnięciami? Jesteś skończony. Twój przyjaciel nie żyje. Wszystko, co Obserwator będzie mógł przekazać Radzie Mędrców, to relacja z twojej porażki.

Dopiero teraz zauważam, że Rafael obserwuje niewzruszenie całą scenę, siedząc w ocalałym kącie kościoła. W ręku ma swoją laskę. Na jego eleganckim czarnym garniturze nie ma nawet pyłku kurzu. Zdaje się, że otacza go bariera nienaturalnego spokoju.

Rwyn unosi kulę i raz za razem dotyka jej powierzchni, wysyłając serię błyszczących iskier, które trafiają wprost w ciało Mikaela. Rany otwierają się na jego posagowym ciele. Grymas bólu pojawia się na twarzy, gdy siła ciosów rzuca nim o kolumnadę. Kilka kolumn roztrzaskuje się, zanim w końcu zatrzymają jego impet.

– Mikael! Mam miecz! – krzyczę. I rzucam zawiniątko w jego stronę z całych sił, jakie mi zostały. Materiał rozwija się i odsłania ostrze. Jest inne niż to, które wcześniej widziałam: długi lśniący kawałek świeżo zaostrzonej stali. Prosta rękojeść, która nadaje mu wygląd krzyża, błyszczy metalicznie. Uchwyt, obciążony czarną skórą, kończy się błyszczącą kulą.

Mikael szeroko otwiera oczy.

– Calibra! – Demon wydaje z siebie wściekłe warknięcie. Ciosem

ogona trafia miecz. Ten wykonuje kilka obrotów w powietrzu, by na końcu wbić się po rękojeść w ścianę.

Czuję, jak długie włosy monstrum owijają się wokół mojego ciała. Owijają mnie coraz ciaśniej w morderczy kokon. Chwyty, który mnie paraliżuje, uniemożliwia jakikolwiek ruch. Uścisk jest coraz silniejszy, staje się nie do zniesienia.

Mikael wstaje i zaczyna biec w moim kierunku. Łączy ramiona w wystudiowanym ruchu, uwalniając niebieski strumień energii, który rozbija się o ciało Demona. Potem unosi się w powietrzu, bijąc szybko skrzydłami nietoperza.

Rwyn wydaje przytłumiony groźny okrzyk. Czuję, jak zwalnia się uścisk, a zaczyna zwyciężać siła grawitacji. Mikael jeszcze szybciej porusza skrzydłami, ale jest zbyt daleko, by móc mnie dosięgnąć. Widzę, jak z przerażoną miną szeroko otwiera oczy, kiedy lecę w stronę podłogi. Włosy Rwyn sztywnieją i zamieniają się w nieskończenie wiele czarnych noży wymierzonych przeciwko Mikaelowi. Deszcz ciemnych ostrzy wystrzela w jego kierunku.

Mikael wygi na się, robi uniki, odlatuje w bok, szukając wsparcia w ścianach, które jeszcze stoją, by móc kontynuować desperacki lot w stronę mojego ciała, które zaraz roztrzaska się o ziemię. Niektóre ostrza trafiają w ściany budowli, robiąc z nich głębokie wyrwy. Jedno z nich dosięga ciała Mikaela i zadaje mu głęboką ranę. Kolejne przecina jego skrzydło, ale on zdaje się nie zważać na ciosy. Jego błyszczące oczy nie odrywają się od moich.

Tuż nad ziemią czuję, jak ktoś chwyta mnie w locie. Vincent! Więc jednak żyje. Zdołał uwolnić się spod gruzów, które pogrzebały go żywcem. Chwycił mnie tuż nad ziemią, własnym ciałem chroniąc mnie przed zderzeniem z podłogą, a teraz turlamy się razem, by ukryć się za ruinami jakiejś kaplicy.

Wstaje. Patrzy mi prosto w oczy. Jego oddech przerywa bolesne rżenie. Posągową twarz szpeci siatka zadrapań, a ciało – wciąż krwawiące rany.

Ja też jestem brudna od krwi. Oczy napęlniają mi się łzami.

– Nie martw się, to nie twoja wina – mówi Vincent. Zasłaniam twarz dłońmi. Szloch. On głaszcze mnie po włosach. – Nie pozwolę, żeby stało ci się coś złego – szepcze.

Aura kruka odnawia się wokół niego, ale wydaje się, jakby kosztowało go to nadludzki wysiłek. Jakby każda komórka jego ciała zmobilizowała się do ostatniego starcia. Odwraca wzrok w stronę

Demona i zaczyna energicznie poruszać ramionami. Po chwili błysk ciemnego światła uderza wprost w twarz potwora.

Paszczka Rwyn rozwiera się. Wydaje z siebie wściekły ryk. Podnosi srebrzystą kulę, która zdaje się pulsować. RzUCA nią o podłogę, wywołując krótkie trzęsienie ziemi. Potem błyskawiczna seria wybuchów startuje z miejsca jej zderzenia z podłogą i leci w naszą stronę. Unoszą się chmury pyłu. Przy każdym wybuchu kolumny i ściany wokoło rozpadają się na tysiące kawałków. Powietrze wypełnia się pyłem, w którym unoszą się odłamki drewna i kamieni. Ogłuszający huk, symfonia zniszczenia.

Uderzenie skrzydeł, metaliczny dźwięk białej broni. Mikael, z wysuniętym do przodu mieczem, rusza w kierunku źródła eksplozji. Stawia stopy z tytanicznym wysiłkiem. Siła odrzutu przewraca go i odrzuca na kilka metrów, zostawiając ślad w podłodze. Odbite siłą miecza wybuchy zmieniają kierunek i zwracają się w stronę Demona, który je wywołał. Rwyn pada na ziemię, powalona serią eksplozji. Kula wypada z jej objęć.

Mikael zrywa się do lotu, kręcąc mieczem w powietrzu płynnymi ruchami nadgarstka. Następnie pi kuje w kierunku Demona, wbijając ostrze w jej pierś. Rwyn ryczy przeraźliwie, ale jeszcze próbuje na nowo chwycić kulę. Mikael wygina ciało w zamachu i uderza w nią z całym impetem. Kula rozpada się na tysiąc okruchów srebrzystego szkła.

Rwyn wstaje i jęczy złowrogo. Jej włosy falują wściekle: kłębowisko śmiercionośnych węży, które próbują ukąsić Mikaela. On wykonuje salto i zawisa w powietrzu na chwilę, która zdaje się wiecznością.

Ostry promień światła. Długa ciśza. Mikael ląduje na ramionach demona. Głowa Rwyn toczy się po ziemi.

– Vincent! Portal! – krzyczy.

Vincent rozkłada ramiona i jego ciało unosi się z podłogi. U stóp Rwyn, której wciąż wyprostowane ciało zaczyna się chwiać, otwiera się przepaść ciemnej materii, ruchomego płynu, który zaczyna ją wciągać.

Mikael podchodzi do mnie, ciągnąc za sobą miecz pokryty czarną mazią. Oczy wpatrzone są w moje. Uśmiecha się.

Ja też się uśmiecham. Potem nagle tracę równowagę. Padam plecami na ziemię. Coś oślizgłego na łydce. Czarne włosy, ni czym stalowe glony wciągają mnie w przepaść.

– Scarlett! Nieee!

Ciemność.

Budzę się gwałtownie, jak po długim bezdechu. Wokół tylko ciemność. Dotykając nerwowo podłogi wokół siebie, napotykam chłód nierównej posadzki. Chwytam coś gładkiego. Moja latarka!

Zapalam ją i oświetlam otaczającą mnie przestrzeń. Dostrzegam freski w żywych kolorach, wśród których wyróżnia się ten ze skrzydlatym wojownikiem, który miażdży głowę smoka wyłaniającego się w wąwozu.

Jestem w ośmiokątnej kaplicy. Widzę ołtarz, dwa kamienne posągi o zatartych rysach i skrzynię z uniesioną pokrywą, w której leżała Calibra.

– Ofelia?! – wołam.

Żadnej odpowiedzi.

Staję na obolałych nogach. Jestem wykończona, mam sucho w gardle, a w skroniach pulsuje mi lekki ból głowy.

– Ofelia, jesteś tu?

Odpowiada tylko drżące echo mojego własnego głosu. Idę powoli w stronę wejścia do korytarza, który mnie tu tutaj doprowadził. Przeraża mnie to, że jestem sama, głęboko pod ziemią, w miejscu całkiem zapomnianym przez ludzi. Serce przyspiesza swój bieg. Żeby się uspokoić, próbuję chociaż w myślach odtworzyć gwieździste niebo, które otuli mnie, gdy tylko dotrę na powierzchnię.

Scarlett, skup się na obecnej chwili. Jeśli będziesz myśleć o całej drodze, jaka dzieli cię od wolności, uznasz ją za nieskończoną. Ale jeden krok na raz to niewiele. Dasz radę. Kieruję światło latarki przed siebie, jednocześnie nie odrywając ręki od ściany korytarza.

Dochodzę do wnęki, w której leżą setki ludzkich czaszek. Zmuszam się do myśli, że to tylko resztki minionych żyć, jak mówiła mi niedawno Ofelia.

Co takiego mogło się wydarzyć, że postanowiła zostawić mnie tu samą? Może pobiegła do Vincenta. Mają sobie wiele do wyjaśnienia i na pewno nie chciała mieć mnie w tym momencie ze sobą, po tym co zrobiłam. A może nie mogła mnie dobudzić i ruszyła po pomoc.

Tunel zwęża się. Nie pamiętam, żeby był aż tak ciasny. Żeby przejść muszę przeciskać się bokiem. Ze wszystkich sił ściskam latarkę, jedyne źródło światła, jakie zostaje mi w tej gęstej ciemności. Mam nadzieję, że

baterie nie wyładują się akurat teraz. Boję się, że zostałabym wtedy na zawsze uwięziona w tych korytarzach. Ci szał jest straszna. Wilgotne powietrze ściska mi gardło.

Dochodzę do rozstaju dróg. Byłam pewna, że gdy szliśmy w tamtą stronę, nie napotkaliśmy żadnych rozgałęzień.

W prawo czy w lewo?

Myśl, Scarlett! Przypomnij sobie. Ofelia szła przede mną, zatem, w słabym świetle latarki, myślałam tylko o tym, żeby nie stracić jej z oczu. Nie mówiąc już o panice, w jaką wpadałam.

W lewo! W stronę serca. A jeśli szybko nie dojdę do wyjścia, zawrócę i spróbuję drugiego korytarza. Żeby mieć pewność, że się nie zgubię, postanawiam zostawić ślad mojej obecności. Zdejmuję apaszkę i zawiązuję ją wokół wystającego kamienia.

Spraw, bym szybko odnalazła stopnie prowadzące do wyjścia, proszę! Uścisknę posąg kobiety z gołębiem i pobiegnę ukryć się w bezpiecznym cieniu mojego pokoju. Mikael zaraz do mnie dołączy. Albo nie! Na pewno już tam jest i czeka na mnie. Wyobrażam go sobie, jak siedzi na huśtawce za moim domem, jak tyle razy w przeszłości. Tym razem nic nie przeszkodzi naszemu szczęściu. Po tym, jak pokonał tak potężnego Demona jak Rwyn, będą musieli przyznać, że jest najlepszym Strażnikiem, jaki istnieje. Przywrócą mu jego funkcję na ziemi, a nam oddadzą naszą miłość.

Dopiero teraz zorientowałam się, że moje kroki nabrały nowej siły. Idę z energią w strudze światła rzucanej przez latarkę. Nagle pojawiają się przede mną kamienne schodki. Nie było ich tu wcześniej, jestem pewna. Nadgryzione zębem czasu stopnie prowadzą stromo w górę.

Postanawiam spróbować. Oświetlam każdy mój krok, żeby uniknąć potknięcia się. Jeden ze schodków kruszy się pod moimi ciężarem i upadam na kolano. Ignoruję palącą skórę i wspinam się dalej.

Wreszcie widzę szczyt. Na końcu najzwyklejsze drewniane drzwi z całkiem współcześnie wyglądającą klamką. Przeskakuję ostatnie stopnie i natychmiast próbuję je otworzyć. Nie stawiają oporu: są otwarte!

Neonowe lampy oświetlają długie, znajomo wyglądające regały. Marmurowa podłoga odbija blado moją postać. Jestem w bibliotece! W tle słychać szelest przewracanych kartek.

Nie jestem sama.

LXXIII

Idę na paluszkach w kierunku szeleszczących kartek. Mijam korytarz otoczony regałami uginającymi się pod ciężarem książek.

Przy orzechowym stole siedzi lekko zgarbiony mężczyzna o siwych włosach. Ma na sobie błękitną koszulę. Odwrócony tyłem do mnie, jest skupiony na studiowaniu jakiegoś tomu.

– Obróć swe spojrzenie na tego, który mieczem w dłoni toczy, a co go inni w takiej mają cenie – czyta. – Ten głos...

– Edoardo! – krzyczę poruszona.

Powoli wstaje z krzesła i odwraca głowę w moją stronę. Jego oczy błyszczą zza okularów bez oprawek. Twarz przecinają głębokie zmarszczki, kontrastujące w uśmiechem wiecznego dziecka. Na szyi ma żółtą muchę.

– To naprawdę ty? – Czuję, jak serce wali mi z emocji. – Tak za tobą tęskniłam!

– Ale ja ni gdy cię nie opuściłem, *mademoiselle*.

Wilgotnieją mi oczy.

– Tym razem cię złapałam, co? Korzystałeś z okazji, że ni kogo nie było w bibliotece, żeby czytać na głos *Boską Komedię*.

– Tak dobrze mnie znasz.

Uśmiecham się.

– Może chciałbyś polecić mi jakąś książkę?

– Absolutnie tak. Ale najpierw opowiedz mi o sobie. Kto wie, ile nowych rzeczy spotkało moją małą Scarlett przez cały rok.

– Już tyle czasu minęło? Zdaje się, jakby to było wczoraj, gdy sięgałeś po jakąś książkę na półce, otwierałeś ją ni by na chybił trafił i czytałeś mi z niej jedno zdanie. Mam je wszystkie w sercu, wiesz? Ostatnio próbowałam robić to sama, ale to nie takie proste. Ty masz jakąś magiczną moc.

– Ja jestem tylko narzędziem. Magia jest w książkach i w ich głosie.

Rozglądam się dookoła, potem z powrotem patrzę w jasne oczy Edoardo. Jestem tak szczęśliwa, że zdołałam go odnaleźć!

– Ale trzeba będzie sporo czasu, żeby uporządkować tę bibliotekę – dodaje.

– Wiedziałam, że się zezłościysz! Kiedy odnawiali wnętrza, zastąpi li

nawet zabytkowe drewniane regały, które należały jeszcze do klasztoru, zimnymi szklanymi gablotami. Jak ty to mówiłeś?

– Obsesja na punkcie nowoczesności niszczy wszelkie ślady przeszłości.

Przytakuję.

– Czuję się tak, jakbym od nie wiem jak dawna nie czytała żadnej książki. Wiesz, że teraz, gdy o tym myślę, nie mogę sobie przypomnieć nawet ostatniego tytułu, po jaki sięgnęłam? – Jest coś, o czym powinnam pamiętać, jestem pewna. I nie chodzi o tytuł książki.

Edoardo podchodzi do regału i bierze do ręki książkę. Otwiera ją i na chwilę nieruchomieje.

Patrzę na niego w oczekiwaniu. Ani jedno słowo nie wychodzi z jego ust.

Dopiero teraz zauważam, że na palcu nie ma sygnetu z Balzaną, który dostał w prezencie od żony.

– Nie nosisz już swojego pierścienia?

– Nie mogę go znaleźć.

– Tak mi przykro! Wiem, jaki był dla ciebie ważny.

Odkłada książkę i bierze inną. Otwiera ją na chybił trafił, lecz tym razem także nie czyta ani słowa.

– Co się dzieje? – pytam. Podchodzę do niego i widzę, że na szczycie książki są jakieś nieczytelne znaki. Biorę ją do ręki. Strony są puste. – To niemożliwe! – Upuszczam ją na ziemię.

Biorę kolejną. Znowu puste strony.

Jakiś głos dudni mi w głowie. Cały czas pamiętaj, kim jesteś, Scarlett, i nie zapominaj, jaki masz cel. Ofelia!

– To wszystko nie jest prawdziwe... – szepczę.

Gorące łzy spływają mi po policzkach.

Wciąż jestem uwięziona we śnie. „Rwyn może użyć swojej wielkiej mocy, żeby wykorzystać twoje pragnienia” – powiedziała Ofelia, zanim wprowadziła mnie w stan uśpienia. „Może tworzyć iluzje pełni szczęścia, które zdają się stokroć lepsze od szarej codzienności.”

Edoardo stoi bez ruchu. Jego oczy straciły blask i wpatrują się we mnie puste, jak potłuczone okna.

– Nie wróciłeś naprawdę... Mi może tyle razy marzyłam, by móc z tobą znów porozmawiać, chociaż raz. Byłeś moim najlepszym przyjacielem. Momentami byłeś dla mnie jak ojciec. Ale ty nie żyjesz! Ten przeklęty Demon zabrał mi ciebie na zawsze!

Czuję chłód ciągnący od podłogi. Patrzę w dół. Małe strużki wody

płyną w jednym kierunku. Po chwili strumień sięga moich kostek.

Zaczynam biec wzdłuż korytarza, który zdaje się nie mieć końca. Odwracam się. Duch Edoardo siedzi znów przy orzechowym stole, pochylony nad książką.

– Obróć swe spojrzenie na tego, który mieczem w dłoni toczy – czyta metaliczny głos.

Muszę przypomnieć sobie, co powiedziała mi Ofelia. Regały z książkami przewracają się. Tomy unoszą się na powierzchni wody. Tracą swoją formę. Zamieniają się w śnięte ryby. Ruszają pyszczkami, wypuszczając z nich bańki powietrza, które pękają po zetknięciu z powierzchnią wody. Jej poziom cały czas się podnosi. Czuję, jak chłodna wilgoć dotyka moich ud. Z trudem stawiam kolejne kroki.

To jedyny sposób, by przekroczyć wrota krainy snu i powrócić do rzeczywistości.

Podążam za wspomnieniem głosu Ofelii.

– Nie pamiętam! Jaki jest jedyny sposób, żeby wrócić do domu? – W mojej głowie jest kłębowisko myśli. Skronie zaraz eksplodują.

Ciemna woda sięga mi do ramion. Zatrzymuję się gwałtownie. Z jakiego powodu dotarłam aż tutaj?

Mikael.

Byłam gotowa umrzeć, byle pomóc mu wrócić do domu. Ściany zapadają się. Woda znika i otacza mnie przyjemny ciepły półcień. Rozpoznaję mój pokój. Na łóżku siedzą dwie osoby. Jedna z nich to ja. Druga to mój brat Marco. Jest przestraszony, dopiero co obudził się ze złego snu. Opowiadam mu o Tezeuszu i o ni ci Ariadny.

– Ty też jesteś... zakochana w Mikaelu, prawda? – pyta.

Widzę, jak zaciskam powieki, jak wtedy, gdy chcę odgonić łzę.

– Miłość to nić, która nas łączy i która może nas doprowadzić do domu, gdziekolwiek jesteśmy – szepczę.

Zamykam oczy. Kiedy je znów otwieram, siedzę na drewnianej ławeczce w poczekalni na starej stacji kolejowej.

Zdołałam wrócić tutaj, na grani cę królestwa snu. Wstaję i biegnę na jedyny peron. Ale nie czeka na mnie żaden pociąg.

LXXIV

Ofelia była moim jedynym łącznikiem z rzeczywistością. Nie mogła mnie opuścić. „Musisz mi zaufać”. Jej głos brzmiał jak nadzieja. Albo groźba. Portal stworzony dzięki jej energii był jedyną drogą powrotu z królestwa snu.

Twoja dusza będzie błądzić wiecznie po krainie snów. Stracisz wspomnienie swojego ludzkiego życia. Będiesz skazana na zapomnienie. Nie chcę zapomnieć, kim jestem! Muszę znów być blisko Mikaela i na nowo budować naszą więź. Chcę żyć, choćby popełniając błędy i dojrzewać, ucząc się na nich. Stać się kobietą, którą chcę być.

Ofelio, udowodnię ci, że nie myliłaś się, obdarowując mnie swoją przyjaźnią. Będę umiała zdobyć twoje przebaczenie. Podaruję ci nową pozytywkę, z weselszą melodią.

Siadam na ziemi i wpatruję się w tory. Wydają się nie mieć końca, tak jak moje marzenia.

W oddali dostrzegam chmurę białego dymu. Ciężka lokomotywa z ciemnego metalu syczy i stuka na horyzoncie. Zawieszony na ścianie zegar wskazuje szóstą czternaście.

Budzę się nagle, gwałtownie nabierając powietrza, jak po długim bezdechu.

Ofelia klęczy koło mnie w świetle mojej latarki. Jesteśmy w ośmiokątnej kaplicy, w której znalazłyśmy miecz świętego Galgano.

– To jest rzeczywistość, prawda? Proszę, powiedz, że to nie sen.

– To nie sen. Znalazłaś drogę powrotną... – Jej twarz jest wyraźnie zmęczona. Wokół oczu ma niebieskawe sińce.

Wstaję z trudem i obejmuję ją przez długą chwilę. Na początku sztywnieje, ale w końcu otacza mnie swoimi ramionami i ściska mocno.

– Czekalaś na mnie! Zatem zależy ci na mnie choć trochę – szlocham.

– Bardzo trudno było utrzymać otwarty portal przez tak długi czas, ale nie mogłam cię tam zostawić – szepcze. – Zaczynałam się bać, że zgubi łaś się tam na zawsze. Im więcej czasu spędza się w krainie snów, tym trudniej odróżnić marę od rzeczywistości. Niewiele osób potrafi zachować wspomnienie swojego ziemskiego życia.

– Odnalazłam mojego przyjaciela Edoardo. Byłam tak szczęśliwa,

mogąc znów objąć go po tak długim czasie. Kiedy zrozumiałam, że to tylko ułuda, poczułam straszny ból.

– Będzie żył wiecznie. W twoich wspomnieniach.

– Cena za rezygnację z rzeczywistości, bez względu na to, jak jest trudna, jest zbyt wysoka. Wybrałam miłość Mikaela. Szłam za twoim głosem i za obrazem mojego brata siedzącego na moim łóżku. Wy jesteście moim życiem. Razem z Genzianą, Cateriną i moją rodziną. I, tak, razem z codziennymi problemami. Bo tylko senna mara może być idealna.

– Powiedz mi o Mikaelu i Vincencie.

– Razem pokonali Rwyn. Miecz, który tu znalazłyśmy, to była prawdziwa Calibra. Mikael odciął jej głowę, a Vincent otworzył portal, który ją wciągnął.

– A ty?

– Rwyn pociągnęła mnie za sobą. Kra in a snów wchłonęła też mnie. Myślałam, że już się obudziłam, a tymczasem...

– Teraz jesteś tutaj. Już po wszystkim. Byłaś bardzo dzielna.

– Ty też. Nigdy sama nie weszłabym do biblioteki ani nie dostała się do tekstów w gablotach. Nie mówiąc już o znalezieniu tego miejsca.

– Zwyciężyłyśmy w tej walce tylko dlatego, że walczyłyśmy razem.

– Czy zdołasz mi kiedyś wybaczyć? – pytam, nie mając odwagi spojrzeć jej w oczy.

– Kiedy byłaś nieprzytomna, kręciłaś się i krzyczałaś we śnie.

Myślałam o tym, że, jeśli nie znajdziesz drogi z powrotem, stracę jedyną przyjaciółkę, jaką kiedykolwiek miałam.

– Mimo wszystko?

– Mimo wszystko.

Odgarniam włosy i zdejmuję jeden z kolczyków w kształcie róży. Podaje jej go.

– Trzymaj.

– Nie mogę go przyjąć. Te kolczyki są dla ciebie zbyt cenne. Poza tym to prezent od twojej prababki.

– Moja prababka uważała, że każdy przedmiot ma w sobie kawałek duszy osoby, do której należał. Jakieś wspomnienie, jakąś emocję. Ta złocona róża to kawał życia i właśnie dlatego, że jest taka cenna, chcę ci ją podarować. Już kiedyś zdjęłam i podarowałam ci jeden z moich kolczyków. Tamtego dnia czułam się zagubiona, a twoje słowa pomogły mi się odnaleźć. Minęło sporo czasu. Były między nami nieporozumienia, a ja popełniłam wiele błędów. Ale przyjaźń, tak jak miłość i jak róża,

może mieć kolce.

– Róża to mój ulubiony kwiat.

– Wiem. – Wyciągam rękę w jej stronę.

Jej palce lekko muskają moją dłoń. Przyjmują mój prezent i dzięki temu rozumiem, lepiej niż dzięki tysiącom słów, że Ofelia mi wybaczyła.

LXXV

– Cześć, mammo!

Po drugiej stronie morze słów, okrzyki i mało subtelne groźby.

– Jeśli przestaniesz krzyczeć, wyjaśnię ci! Jestem już w szkole.

Ale... nie przestałaś wrzeszczeć! Nie mogę nic powiedzieć, jeśli tak się zachowujesz. Okej, powinnam była zostawić ci chociaż kartkę. Wyszłam dziś wcześniej, bo mamy ważną klasówkę i umówiłam się z dziewczynami z klasy, że rano jeszcze razem powtórzymy materiał.

Zatykam sobie ucho ręką, żeby wygłuszyć wrzaski Simony.

– Tak, bibliotekę otwierają godzinę przed lekcjami. Aha, więc o to chodzi? Nie wierzysz, że jestem w szkole? – Chwytam za ramię przechodzącego nauczyciela. Nie mam z nim żadnego przedmiotu, ale zdaje się, że uczy biologii w klasach o profilu przyrodniczym. Patrzy na mnie zdziwiony. – Przepraszam. Czy mógłby pan powiedzieć mojej mamie, gdzie się znaj dujemy?

– Że co? – Nie przestaję machać mu komórką przed nosem, aż w końcu bierze ją do ręki pełnym wahania gestem. – Słucham? Co też pani mówi! Jestem profesor Casarini. Oczywiście, że jesteśmy w liceum! To tutaj pracuję.

Oddaje mi telefon, przyglądając mi się podejrzliwie.

– Wiem, moja matka jest szalona. Serdecznie panu dziękuję – mamrocę. Potem, do słuchawki: – I co? Mam iść jeszcze do gabinetu dyrektora, czy już mi wierzysz? Tak, wiem, że nie jesteś głupia i sprawdzisz na stronie szkoły, czy rzeczywiście uczy tu profesor Casarini.

Obrażone oburkiwanie po drugiej stronie linii.

– Mogę już iść? Za chwilę zacznym lekcje. Dobrze, wymyślisz jakąś karę. Cześć, mammo. – Rozłączam się.

Biorę pełen ulgi oddech. Tym razem także nie wiem, czy lepiej stawić czoła Demonowi z piekła rodem, czy złości Si mony. To nie moja

wina, że, kiedy wyszłam z tej ukrytej pod szkołą katakumby i dotarłam na dziedziniec, przez bramę właśnie wlewał się poranny tłum uczniów. Mam nadzieję, że mama nie połapie się, że plecak został u mnie w pokoju.

Poproszę Caterinę o jakieś kartki i długopis, żeby zrobić notatki. W żyłach wciąż krąży mi adrenalina i nie czuję zmęczenia, choć ryzyko zaśnięcia z twarzą na ławce przed końcem zajęć jest dziś wyjątkowo wysokie.

– Cześć, piękna! – Rozpoznaję głos Umberto. Tylko on mógł użyć tego słowa dziś rano, po tym, co przeżyłam. Muszę wyglądać strasznie!

– Cześć! Przepraszam raz jeszcze za wczoraj. Zdaję sobie sprawę, że trochę mnie poniosło... nie musiałam dzwonić do ciebie w środku nocy.

– Przyjemnie było obudzić się na dźwięk twojego głosu.

Rumienię się.

– Czy nadal chcesz, żebym załatwił ci to pozwolenie na przejrzanie manuskryptów?

Zamyślam się. W każdej chwili mogą zorientować się, że wczoraj w nocy ktoś wszedł do biblioteki, uszkodził gabloty i wyciągnął kilka tomów. Nic nie zostało skradzione, co być może wzbudzi jeszcze więcej podejrzeń. Jeśli powiem Umberto, że nie potrzebuję już pozwolenia, mogę ściągnąć na siebie podejrzania. A może przesadzam! Kto mógłby pomyśleć, że wątpła siedemnastolatka byłaby w stanie ominąć wszystkie zabezpieczenia i przeciąć grube szkło, za którym są zamknięte woluminy?

– Pewnie! Ale to nic pilnego. Dostałam więcej czasu na przygotowanie pracy.

– Od wczorajszej nocy?

– Tak, hm... Właśnie rozmawiałam z profesorem! – Muszę sobie gdzieś zapisać listę kłamstw, które ostatnio wypowiedziałam, bo coraz bardziej ryzykuję, że wszystko mi się pomiesza.

– Scarlett, już jesteś? A gdzie masz plecak? – Sarnie Oczy podchodzą do nas, wpatrując się we mnie ze zdziwieniem. – Umberto... – mówi, zwracając się do mojego rozmówcy.

– Caterina... – odpowiada z rezerwą.

– Właśnie, plecak! Zapomniałam go. Wyszłam z domu w takim pośpiechu, nie miałam czasu nawet zjeść śniadania. Cat, postawisz mi kawę? – mówię, żeby jakoś wybrnąć z sytuacji.

Macham Umberto na pożegnanie. Caterina natychmiast bierze mnie pod ramię i zaczyna nawijać:

– Wydaje mi się, czy on z tobą flirtował? Przecież on ma

dziewczyne. W zeszłym tygodniu świętowali nie wiem którą miesięcznicę... Jest naprawdę bezczelny!

– Nie zrobił nic złego. Był po prostu bardzo miły.

– Jasne, miły! Od razu widać, o co mu chodzi.

Genziana podchodzi do nas. Promienieje. Jej włosy błyszczą się jak słońce o zachodzie. Zielone oczy są jak szmaragdy i jest w nich jakieś nowe światło. Ma na sobie lekką śliwkową sukienkę, a na to szeroki wełniany sweter, który odsłania jedno ramię. Do tego para kozaczków z frędzlami.

– Dziewczyno, nie wyobrażacie sobie, co to była za noc.

– Nie to co u mnie! – mamroczę.

– Brat mojego taty mieszka w Val d’Aosta. Pojechali odwiedzić go z moją siostrą, ale mieli wrócić tego samego dnia. Jednak coś się pozmieniało i zostali tam na noc.

– Zatem miałaś wolną chatę? – Caterina wybałusza oczy.

– Dokładnie! Natychmiast zadzwoniłam do Lorenzo i...

Cat zatyka sobie palcami uszy, żeby zagłuszyć jej słowa i podśpiewuje:

– La-la, la-la.

Genziana daje jej kuksańca.

– Przestań! Było tak romantycznie... Nigdy tak mocno nie kochałam. Tak jakby moje i jego ciało połączyły się w jedno. Tuliliśmy się do siebie aż do świtu, potem wyslizgnął się, żeby być we własnym łóżku, gdy zadzwoni budzik.

– Cieszę się twoim szczęściem. Wyglądasz dziś przepięknie – mówię jej z entuzjazmem. Połączyć się w jedno. Zatracić się w objęciach ciała i duszy. Też chciałabym oddać się całkowicie Mikaelowi. Kocham go całą sobą. Kiedy o tym myślę, czuję strach, ale jednocześnie wielką błogość. I pożądanie.

Ale nie wiem, czy jestem już gotowa.

LXXVI

Staję w progu kuchni i patrzę na moją mamę, skupioną na myciu sałaty. Udaje, że mnie nie widzi.

Kaszlę, żeby zwrócić jej uwagę.

– Co znowu? Mam nadzieję, że nie zamierzasz prosić mnie o pozwolenie na jakąś fantastyczną imprezę w ten weekend.

– Nie, żadnych imprez. Zresztą wiem, że to zły moment.

– To dlaczego krążysz wokół mnie jak sęp? Co chcesz mi powiedzieć? – Odkłada sałatę do durszlaka.

– Wiem, że ostatnio byłam nieznośna. Ale miałam swoje problemy. Odchodzi od zlewu i zbliża się do mnie, patrząc mi w oczy.

– Jeśli masz problemy, chciałabym, żebyś mi o nich mówiła. Może nie mamy idealnych relacji, ale jestem w końcu twoją matką.

Wbijam wzrok w moje zniszczone trampki.

– Wiem. Ale czasem trudno znaleźć odpowiednie słowa. Zwłaszcza, gdy popełnia się błędy.

– Wiem. Trudno jest przełknąć porażkę. Ale ranienie osób, które się kocha, jest jeszcze gorsze. O to ci chodzi, prawda?

Przytakuję.

– Chciałam cię o coś zapytać. Mam dziś spotkanie... bardzo ważne spotkanie. Czuję, że wyglądam jak potwór! Może mogłabyś coś zrobić z moimi włosami? Poczulałabym się pewniej.

Widzę, jak twarz mojej matki rozświecła się. Delikatnie szczypie mnie w policzek.

– Na co czekamy? Tutaj potrzeba gruntownego remontu.

– Jest aż tak źle? Dzięki! – Wybucham śmiechem.

Idziemy do łazienki na parterze, tej większej, zarezerwowanej dla mamy i taty. Siadam przed lustrem na wysokim stołku. Mama zwilża mi włosy i zaczyna starannie je rozczesywać.

Patrzy na moje odbicie, przechylając głowę raz w jedną, raz w drugą stronę. W końcu chwyta nożyczki i zaczyna ciąć.

– Bez względu na to, co was poróżniło, chłopak, z którym się dziś spotykasz, jest wielkim szczęściarzem.

Rumienię się.

– Nie powiedziałam, że chodzi o chłopaka.

– Powiedziały mi to twoje oczy.

– Dobrze, poddaję się. Bardzo mi na nim zależy i boję się, że wszystko zepsułam. Tyle rzeczy się wydarzyło i nie było czasu spokojnie porozmawiać.

– Zatem dziś jest wielki dzień.

– Boję się spojrzeć mu w oczy i stwierdzić, że coś się zmieniło. Że już nie jestem dziewczyną z jego snów. Boję się zobaczyć w jego spojrzeniu tylko zawód i zgorzknienie. – Łamie mi się głos.

– Wydaje ci się, że nie wydarzyło się nigdy nic złego przez wszystkie te lata, najpierw chodzenia ze sobą a potem małżeństwa, że twój tata nigdy mnie nie zawiódł albo ja nie zawiódłam jego?

– Nie umiem sobie nawet wyobrazić ciebie i taty, jak ze sobą chodzicie!

– Związek buduje się dzień po dniu. I nie da się go uchronić od codziennych kłopotów ani od wpływów z zewnątrz. Najważniejsze to wierzyć w niego i nigdy nie przestawać walczyć.

– Ja wierzę we mnie i M... – Gryzę się w język. Nie nawykłam do zwierzania się Simonie! Ale dziś, po tak długim czasie, muszę przyznać, że wreszcie czuję jej bliskość. Może dlatego, że nie ocenia mnie jak zazwyczaj, jak matka córkę, ale stara się mnie zrozumieć, jak kobieta kobietę.

– Ten pan M. musi być dość bystry, żeby nie dać uciec takiej wspaniałej dziewczynie. Zwłaszcza po mojej kuracji upiększającej.

W jej rękach moja fryzura zamieniła się w piękne asymetryczne cięcie. Grzywka na bok zakrywa mi czoło, opierając się na brwiach. Z jednej strony włosy opadają gładko aż do podbródka. Druga strona jest mocniej wycieniowana, przypomina bombkę do ucha jaką swego czasu nosiła Rihanna.

– Są świetne – szepczę, oczarowana. – Naprawdę mam szczęście, że moją mamą jest była fryzjerka.

– To dopiero początek. Ile masz czasu do spotkania?

– Jeszcze parę godzin.

– Co powiesz na kilka pasemek? Myślę, że dodadzą ci urody. Jako dziecko miałaś dużo jaśniejsze włosy, wyglądałaś jak księżniczka z bajki, z tymi wielkimi niebieskimi oczami...

– Mamo, nie zaczynaj znowu z „jaka byłam ładna jako dziecko”. Skup się na Scarlett, która siedzi tu przed tobą i postaraj się dokonać cudu.

– Przyjmuję to za tak. – Uśmiecha się.

Widzę, jak manewruje przy dwóch złotych tubkach. Miesza ich zawartość w miseczce.

– Mogę cię o coś zapytać? Kiedy poznałaś tatę, od razu wiedziałaś, że jest mężczyzną twojego życia? Wiesz, o co chodzi: ten za którego wyjdiesz, założycie rodzinę i takie rzeczy...

– A to dobre, i takie rzeczy! Teraz się nie ruszaj i staraj się nie marudzić, jeśli za kilka minut zacnie cię swędzieć skóra. Wiesz, co mówiła twoja babcia?

– Tak: chcesz być piękną, musisz cierpieć. Ale, żeby było jasne, ni gdy się z tym nie zgadzałam!

Wybiera pojedyncze pasma i kładzie na nie farbę płaskim pędzelkiem.

– Ledwie skończyłam dwadzieścia lat oraz długi nieudany związek i naprawdę brakowało mi pewności siebie, gdy po raz pierwszy spotkałam twojego ojca. On miał wtedy inną dziewczynę, bardzo piękną. Typ śródziemnomorski, czarne włosy, pełne kształty.

– Innymi słowy, twoje przeciwieństwo.

– Na początku nawet mnie nie zauważył. Ja natomiast od razu wiedziałam, że to ten, na którego czekałam. Także dzięki (albo „przez”, zależy od punktu widzenia) kartom Cataliny.

– Cataliny? Co to za imię?

– Była moją najlepszą przyjaciółką w liceum. Zresztą, kto to mówi, twoja przyjaciółka nazywa się jak jakaś roślina!

– Genziana to normalne imię.

– Ależ oczywiście.

– Czy nie rozjaśniasz mnie za bardzo? Nie chcę wyglądać jak Barbie!

– Zostaw to mnie. Co mówiłam? Aha, matka Cataliny była Hiszpanką i nauczyła ją wróżyć z kart. Miała zawsze ze sobą starą talię tarota w aksamitnym woreczku.

– Trochę niepokojące – mamrocę.

– Mężczyzna twojego życia będzie miał wielkie oczy w kolorze nieba, powiedziała mi któregoś dnia. Ale coś stanie ci na drodze. Jeśli przezwycięzysz swoje kompleksy, zyskasz nie jedną, ale trzy miłości.

– I coś z tego zrozumiałaś?

– Nie od razu. Ale potem, wracając myślami i patrząc wstecz, pojęłam znaczenie tych słów. Przezwyciężywszy swój lęk i idąc wprost do celu, zdobyłam nie tylko miłość swojego życia, ale także ciebie i Marco.

Milczę przez chwilę. Moja mama walczyła nie tylko o miłość swojego życia, ale także o swoją przyszłość. A teraz ma rodzinę, z której może być dumna.

Będę walczyć o Mikaela i pokażę mu, że moja miłość jest prawdziwa.

LXXVII

Zatrzymuję się przed drzwiami prowadzącymi do teatru. Unoszę wzrok. Obok szyldu wiszą wyrzeźbione dwie maski o pustych oczach, przybrane instrumentami, ozdobnymi liśćmi i drapowaną tkaniną. Pod marmurowym łukiem zamontowana jest krata w kształcie drzewa, którego gałęzie przypominają ramiona wyciągnięte do uścisku. Czytam: *Kto tu przebywa, odzyskuje to, co stracił*. Liczę na dobry omen.

Przechodzę przez próg. Unoszę ciężką aksamitną zasłonę i wchodzę do dużej okrągłej sali. Po bokach rzędy jasnych balkoników, ozdobione złożonymi płaskorzeźbami i lampami o kwiecistych kształtach, rzucającymi delikatne światło. Na wysoko sklepionym suficie namalowane jest gwieździste niebo, obramowane wieńcami i girlandami. Równe rzędy foteli opadają w stronę sceny, na której stoi puste krzesło.

– Mikael? – wołam.

W odpowiedzi światła gasną i sala ginie w mroku. Potem jeden reflektor zapala się i oświetla scenę. Echo zdecydowanych kroków. Mikael podchodzi do samotnego krzesła z gitarą zawieszoną na szyi.

Siada. Ruchem ręki zaprasza mnie, bym podeszła bliżej. Rozglądam się. Na widowni jestem tylko ja, jedyna zaproszona na ten niezwykle spektakl. Przechodzę bokiem w nabożnej ciszy, aż do pierwszego rzędu. Siadam, podekscytowana, w fotelu naprzeciw niego.

Jego palce zaczynają pieścić struny. Poruszająca melodia. Potem jego głęboki melodyjny głos rozchodzi się wypełniając każdy zakątek teatru.

I was lost in the dark when I saw your face, byłem zagubiony w mroku, gdy ujrzałem twoją twarz. *Eyes like sky, smile like a promise*, oczy jak niebo, uśmiech jak obietnica. *I was waiting for your name*, czekałem na twoje imię. *You took me away from despair and pain*, zabrałaś mnie daleko od smutku i bólu.

Nie mogę powstrzymać łez. Mikael jest jeszcze piękniejszy niż zwykle. Co jakiś czas odrywa oczy od gitary i szuka mnie wzrokiem. Za każdym razem serce przestaje mi bić.

You make me feel like I'm home, przy tobie czuję się jak w domu. *Let me whisper in your ear*, pozwól mi szeptać ci do ucha. *Scarlett, I will always love you*. Zawsze będę cię kochać.

– Zawsze – szepczę.

LXXVIII

– Jest taka piękna... Brak mi słów, żeby ją opisać.

– To nic nie mów. Zostań tu, w moich ramionach. – Głaszcze mnie po twarzy. Jego palce ześlizgują się aż do szyi i wywołują dreszcz.

– Zaśpiewasz ją z Dead Stones?

– Dead Stones już nie istnieją. Ta piosenka jest tylko dla ciebie. – Podaje mi pendrive z nagraniem.

Patrzę mu głęboko w oczy.

– W całym swoim życiu nie dostałam ni gdy tak cudownego prezentu. Będę jej ciągle słuchać. I za każdym razem, gdy za tobą zatęsknię, twój głos wypełni ciszę. – Bierze mnie za rękę. Biegniemy po bocznych schodkach, aż do najwyższego balkonu. Siadamy obok siebie w łoży. Pusty teatr to niesamowity widok. Przyprawia o zawrót głowy, a jednocześnie budzi pełne napięcia oczekiwanie. Tak jakby najpiękniejszy ze spektakli miał się lada moment zacząć. Jest w nim też nuta melancholii.

– Jak zdołałeś to wszystko zorganizować? No wiesz, cały teatr tylko dla nas dwojga.

– Poprosiłem dozorcę o klucze. Wyjaśniłem mu, że potrzebuję ich, żeby zrobić niespodziankę naprawdę niezwykłej dziewczynie.

– Co on na to?

– Powiedział: ja też byłem młody. A żeby zdobyć dziewczynę, można zrobić każde szaleństwo.

– Ty już mnie zdobyłeś. Moje serce należy do ciebie. – Opuszczam nagle wzrok.

– Ślicznie ci w tej fryzurze. – Bawi się najdłuższym pasmem moich włosów i przykłada je sobie do ust. – Co się dzieje?

– Przygotowałam sobie mowę. Zresztą niejedną. Nawet ćwiczyłam je przed lustrem. Sądziłam, że muszę krzyczeć i walczyć, żeby przekonać cię, byś znowu mi zaufał, żebyś uwierzył, że dla mnie liczysz się tylko ty i nigdy nie będzie nikogo innego. Chciałam powiedzieć ci, że pocałunek z Vincentem to był głupi błąd. Że w tamtym momencie byłam słaba, także dlatego, że nie było cię przy mnie. – Mój głos drży. Robię pauzę, żeby nie wybuchnąć płaczem. – Potem przychodzę tutaj. A ty nie tylko nie gniewasz się na mnie, ale przygotowałeś spektakl tylko dla mnie. Nie

zasługuję na to wszystko. Nie zasługuję na ciebie. Na twoje powalające piękno, twoje przesywające spojrzenie. Najpiękniejszy głos, jaki kiedykolwiek słyszałam. Ale przede wszystkim na dobroć, którą nosisz w sercu. Jesteś dla mnie zbyt dobry... – Chowam twarz w jego t-shircie. W zaciśniętych pięściach trzymam materiał i próbuję zrobić sobie z niego kryjówkę.

– Jesteś niezwykła. Co mam zrobić, żebyś to wreszcie zrozumiała? Wynajmę cały plac albo, jeśli będzie trzeba, niebo, żeby napisać na nim, co do ciebie czuję. Chcę ciebie, taką, jaka jesteś. Z twoimi obawami, twoją siłą. Zdołałaś dokonać tak wielkich rzeczy. Stawi łaś czoła nadnaturalnym siłom, przekroczyłaś bramy królestwa snu, aby mnie odnaleźć.

– Zrobiłam to dla siebie, nie rozumiesz? Gdybym cię straciła, umarłabym. Zraniłam cię...

– Gdy dowiedziałem się o tobie i Vincencie, cierpiałem, to prawda, ale jednocześnie rozumiałem, że nie potrafię żyć bez ciebie. Nie obchodzi mnie, czy popełni łaś błąd. Nie mogę zamknąć cię w złotej klatce, by zapewnić sobie twoją miłość. Mogę tylko pozwolić ci żyć twoim życiem, żebyś mogła każdego dnia decydować, że pragniesz przeżywać je ze mną. Jeśli będziesz tego chciała.

– Chcę tego – mówię i brzmi to jak obietnica.

Unosi moją twarz. Jego oddech łączy się z moim. Jego usta na moich. Słodki, zniewalający pocałunek, od którego aż pojękuję.

– Chcę cię Mikael, chcę cię w każdej mi nucie. Chcą cię moje oczy, mój oddech...

Wpijam się w jego usta kolejnym pocałunkiem. Głaszczę go po piersi. Czuję, jak jego palce zsuwają się po moich plecach. Siadam mu na kolanach i nasz uścisk staje się naprawdę namiętny. Czuję odurzające pożądanie, by połączyć się z nim i stać się jednością.

– Scarlett... – szepcze. – Za chwile przyjdą tu aktorzy, na próbę przed dzisiejszym spektaklem.

– Jeszcze chwilę. Zawsze, gdy jesteśmy tak blisko, mam przeczucie, że musisz znowu się oddalić.

– Prawda jest taka, że lada moment otrzymam wezwanie od Rady Mędrców. Będę musiał wrócić do równoległego świata. Rafael zda swój raport i zdecydują się moje losy.

– Jak możesz mówić to takim spokojnym głosem? A gdyby nie pozwolili ci wrócić do mnie? – Bezwiednie wbijam mu paznokcie w ramiona.

– Nie pozwolę, by nas rozdzielono. Poza tym, po co psuć tę chwilę, martwiąc się o przyszłość?

– Chcę się z tobą kochać. – Słowa same wychodzą z moich ust. – Zanim odejdiesz, chcę oddać ci się całkowi cie. – Niepohamowane łzy zwisają mi z rzęs i płyną po policzkach.

Mikael chwyta jedną z nich i bierze ją do ust. Potem obejmuje mnie w słonym pocałunku.

– Nie jesteś jeszcze na to gotowa, Scarlett, czuję to. Zrobiłabyś to ze złego powodu, dlatego, że mam odejść i boisz się, że nie wrócę. Może ja też nie jestem gotów. Ciemna strona mojej natury mogłaby zniszczyć nas obydwój.

– Nie boję się twojej ciemnej strony. Kocham w tobie wszystko.

– Ja też cię kocham. Dlatego chcę, żeby to było coś magicznego, o czym zawsze marzyłaś.

– Przysięgnij mi, że wrócisz.

– Miłość jest jak nić, która nas łączy. Ty mnie tego nauczyłaś, pamiętasz? Nic nie może jej przerwać...

Pocałunek, potem kolejny.

– Chciałabym napisać na własnym ciele, że do ciebie należę – szepczę.

– Mam pomysł.

LXXXIX

– Na pewno chcesz być pierwsza?

Przytakuję.

– Strasznie boję się igieł. Jak najpierw zobaczę to u ciebie, mogę spanikować i uciec. A bardzo chcę to zrobić!

Mikael chce odejść, ale chwytam go mocno za rękę.

– Nie martw się, możesz ją ścisnąć przez cały czas, jeśli chcesz.

Wystarczy, że zostaniesz po swojej stronie i nie będziesz mi przeszkadzać – mówi z uśmiechem dziewczyna o kasztanowych warkoczykach rasta i spojrzeniu elfa. Na ramionach ma płataninę tatuaży przedstawiających wściekle kolorowe kwiaty, smoki i wijące się ryby. – Przy okazji, nazywam się Eliza.

– Miło mi, Scarlett. – Uśmiecham się w odpowiedzi.

Ściany studio pomalowane są na pomarańczowo i ozdobione rytualnymi maskami z całego świata. Kładę się na łóżku i czekam, aż Eliza zamontuje świeżą igłę na swoim urządzeniu. Chwilę później unoszę t-shirt i patrzę, jak dezynfekuje mi skórę na lewym boku.

– Jesteś na sto procent pewna? Pamiętaj, że to na zawsze.

– Na milion procent.

– Gotowa? – pyta delikatnym głosem.

– Chyba tak.

– Jak będzie za bardzo bolało, krzycz, to przestanę na chwilę.

Odwracam się i patrzę na Mikaela, który stoi obok mnie. Nie przestaje ścisnąć mi ręki. Kiedy igła wbija się, aż podskakuję. Ale nie chcę wyjść na wydelikacaną paniusią, zaczynam zatem nawijać, żeby skupić się na czymś innym.

– Mam całkowitego bzika na punkcie gwiazd. Jako dziecko malowałam je na sufi cie mojego pokoju. Czasem myślałam, że samoloty to spadające gwiazdy i wypowiadałam życzenie, patrząc w niebo.

– Tym razem to coś więcej, czy się mylę?

– Tak. – Patrzę na Mikaela, potem na dziewczynę o oczach elfa, skupioną na nakłuwaniu skóry. – Wszystko zaczęło się od legendy – mówię. – Wierzysz w istnienie bratniej duszy?

– Fakt, że mam pełno tatuaży i kolczyków nie oznacza, że nie jestem niepoprawną romantyczką. Jasne, że wierzę!

– Indianie z plemienia Apaczów wierzyli, że świat powstał w wyniku wielkiego kosmicznego wybuchu. Tego dnia na ziemię spadły gwiazdy, rozpadając się na połówki. Na świecie jest tylko jedna osoba, która możesz nas uzupełnić...

– Druga połowa zaginionej gwiazdy – kończy Mikael.

– Całkiem niezłe, jak na legendę. Ja zawsze myślałam, że idealny mężczyzna to ten, który mówi mi „Na zdrowie”, gdy kicham.

Tłumię śmiech.

– Gotowe!

– Co?

– Twój tatuaż. Jest gotowy.

– Jak to... gotowy? Już?

– Jeśli chcesz jeszcze trochę pocierpieć, ja się nie zawaham. – Puszczam do mnie oko.

– Nie, dzięki. Teraz jego kolej.

Mikael patrzy na mnie spode łba i zdejmuję koszulkę, ukazując

plataninę blizn biegnących mu po plecach. Rozgląda się, szukając miejsca, gdzie mógłby ją odłożyć, ale jestem szybsza i wyjmuję mu ją z rąk.

– Ja ją potrzymam – szepczę. Nie mogę powstrzymać się, żeby jej nie wachać i nie zanurzać w niej twarzy, jakbym była kociakiem, który właśnie złapał swoją ulubioną zabawkę. Materiał oddaje jeszcze ciepło jego ciała.

Mikael zajmuje miejsce na łóżku. Rumienię się na widok jego umięśnionego ciała. Szerokie ramiona, wystająca klatka i wyraźnie zarysowane mięśnie brzucha. Eliza także na chwilę zawiesza na nim wzrok, ale zaraz odzyskuje koncentrację. Szybko zmienia igłę i znów powietrze wypełnia się delikatnym brzęczeniem.

Chciałabym przejrzeć się w wielkim lustrze, które zajmuje całą ścianę przede mną, ale postanawiam poczekać, żeby zobaczyć dzieło w całości.

Twarz Mikaela ani drgnie.

– Nie boli cię? – pytam.

– Troszeczkę. – Jestem pewna, że mówi to tylko po to, żeby zrobić mi przyjemność. Pół-Demony mają próg bólu zdecydowanie wyższy niż zwykli śmiertelni cy.

Wpatruję się w igłę, która we wprawnych dłoniach Elizy szkicuje ślad na ciele Mikaela.

Parę minut później Eliza mówi:

– Skończyliśmy.

Wstaje i razem idziemy do lustra, mój lewy bok przyciśnięty do jego prawego. Trzymam koszulkę w górze, żeby podziwiać dwie połówki gwiazdy odcisnięte na naszych ciałach.

Połączone, zawsze utworzą jedność.

LXXX

Idziemy objęci jak najzwykłej sza para zakochanych.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że przekonałam Się mone, by zgodziła się na mój tatuaż. Boję się myśleć, co powie mój ojciec, gdy się o tym dowie! – Skóra trochę piecze, ale adrenalina razem z euforią uśmierza ból. – Wiesz, że od teraz będziesz musiał ciągle być obok mnie? Dwie połówki gwiazdy muszą się stykać. Bok do boku – i obejmuję go mocniej.

– Ach, tak? Nie boisz się, że w końcu się mną znudzisz?

– Ty ni gdy mi się nie znudzisz. Źle jest tylko wtedy, kiedy ciebie nie ma. – Nie mogę powstrzymać fali smutku.

– Teraz jestem tu z tobą i chcę widzieć uśmiech na twoim pyszczku. Patrzą na niego i szczerzę się od ucha do ucha.

– Tak lepiej?

Daje mi całusa. Gdy się odsuwa, ciągnę go za kołnierz kurtki i jeszcze raz szukam jego ust.

Szuję szturchnięcie z drugiej strony.

– Ej! Co to za maniery! – wybucham.

– To wy blokujecie przejście. To jest miejsce publiczne.

Odwracam się i spotykam płonące spojrzenie Vincenta. Patrzy na mnie z pogardą. Trzyma za rękę Ofelię, która zdaje się lekko onieśmielona.

– Rozjaśniłaś włosy. Bardzo ci ładnie – mówi mi.

– Dzięki – odpowiadam.

Mięśnie twarzy Mikaela napinają się, ale jego głos jest opanowany:

– Czy twoje rany już całkiem się zagoiły?

– Niektóre rany nigdy się nie zagoją. – Ton Vincenta jest bardzo poważny. Nie przestaje się we mnie wpatrywać.

Opuszczam wzrok.

– Idziemy?

– Cóż za pośpiech. Czy towarzystwo pani nie odpowiada, księżniczko?

– Nie. Tylko że...

– I tak mieliśmy już iść. Mam alergię na farbowane blondynki – dodaje z krzywym uśmiechem.

Mikael interweniuje.

– Jak zawsze jesteś gentlemanem, co Vincent?

– Zawsze? Nie ma żadnego „zawsze” na tym świecie zamków z piasku – szepcze. Otwieram szeroko oczy. – Wystarczy podmuch wiatru, uderzenie fali wyższej od pozostałych, żeby zburzyć wszystkie wieże. – Mówi, jakby recytował jakiś tekst. Robi krok w moją stronę, redukując niemal do zera odległość, jaka nas dzieliła. – Widzisz? Już się zawalił.

Przez chwilę jesteśmy na plaży, jak tamtego dnia. Nie ma już śladu mojego zamku. Tylko kupa piachu pośród szumu morza.

Mikael wchodzi pomiędzy nas.

– Nie jesteśmy na scenie, Vincent. Nie ma tu odurzonych dziewczyn w pierwszym rzędzie podziwiających twoje teatralne pozy. Choć ostatnie

zdanie było całkiem niezłe, powinieneś je sobie zapisać, skoro teraz będziesz musiał sam pisać teksty piosenek dla swojego zespołu.

– Twoje teksty nigdy nie odzwierciedlały ducha Dead Stones. Były zbyt ugrzecznione.

– Vincent, jesteście już spóźnieni. – Głos Ofelii wcina się w dyskusję.

On odwraca się. Bierze jej twarz w dłonie i gryzie ją w górną wargę.

– Jestem cały twój, maleńka. – Obejmuje ją ramieniem i odchodzą, zostawiając we mnie uczucie goryczy.

– Strasznie się zmienił. Przeze mnie twoje stosunki z Vincentem bardzo się skomplikowały.

– Nie masz z tym nic wspólnego. Vincent zawsze był agresywny, to część jego natury. W przeszłości bywały nawet gorsze momenty. Był czas, gdy nie odzywał się do mnie wcale. Pojawiał się, kiedy go wzywałem i nawet nie próbował ukrywać swojego niezadowolenia.

– Nie obawiasz się, że wasze konflikty mogą źle wpłynąć na wynik walki?

– Vincent jest najlepszą prawą ręką, jaką mogłem sobie wymarzyć. Już to widziałas: w walce jego gniew staje się siłą. Jest odważny, zdaje się gardzić niebezpieczeństwem. Poza tym, jak już tłumaczyłem, hierarchie w równoległym świecie są bardzo ściśle określone. Jest moim podwładnym i dopóki ja jestem Strażnikiem w tej okolicy, jego rola polega na trwaniu przy mnie, czy mu się to podoba czy nie. – Jego kryształowe spojrzenie błyszczy jak ostrze sztyletu.

– Mam taką nadzieję...

„I że z czasem odzyska spokój” – dodaję w myślach. „A miłość Ofelii będzie w stanie uleczyć jego wszystkie rany”.

– Nie mogę zapomnieć, że uratował ci życie w czasie ostatniej walki. Za to mimo wszystko będę mu wiecznie wdzięczny.

Znowu widzę siebie w jego ramionach. Spadam, a chwilę później Vincent trzyma mnie mocno. „Nie pozwolę, żeby stało ci się coś złego” – mówi, głaszcząc mnie po włosach.

Vincent zwany jest Pół-Demonem Zemsty. Zaczynam rozumieć znaczenie tego imienia, choć jego najgłębsza natura pozostaje dla mnie tajemnicą. Złość, namiętność, szorstki urok, nienawiść i miłość łączą się w jego żyłach, tworząc mieszankę, która może ranić, ale która potrafi też kusić jak najniebezpieczniejsza pułapka.

– Zgłodniałam – mówię, żeby rozładować napięcie.

– Pizza?

– Nic więcej mi nie trzeba!

Skupiam się na chwili obecnej. Jak powiedział Mikael, nie chcę jej psuć myślą o nieznanej przyszłości, w której mogłoby nie być chłopaka, którego kocham. Ściskam go za rękę. Opieram głowę na jego ramieniu. Potrzebuję czuć jego obecność, zapach jego skóry.

Bok do boku, połączona gwiazda. Niepokonani.

Otwieram szafę i moim oczom ukazuje się zwyczajowy dramat. Gdzie podziały się moje nowe dzinsy? O, są! Teraz, gdy już przyzwyczałam się do takich obcisłych spodni, nie potrafię bez nich żyć. Wyciągam jeszcze koszulę w kratkę i dodaję czerwone wiązane na kokardkę bołerko. Idealnie pasowałyby mi moja apaszka z Anglii. Otwieram szufladę i zaczynam robić w niej rewolucję (jeszcze większą niż do tej pory) w nadziei, że gdzieś ją tam znajdę. Nie ma mowy.

Rzucam okiem na swoje odbicie w lustrze w drzwiach szafy. Wydaję się sobie ładniejsza niż zazwyczaj. Bliskość Mikaela dobrze mi robi. I muszę przyznać, że Simona zrobiła kawał dobrej roboty z moimi włosami. Jaśniejsze pasemka rozświetlają popielatą bazę, a długa grzywka jest jak światło rzucone na twarz, by podkreślić kolor moich oczu.

– Scarle-tt! Rusz się! Dziś nie wyjdiesz z domu bez śniadania!

– Już jestem! – Rzucam się w dół schodami i wpadam do kuchni jak petarda. – Pomyśleć, że właśnie podziwiałam twoje arcydzieło – mówię, poruszając głową i udając wiatr we włosach.

– Dobra, dobra, i tak mnie nie podpuścisz. Marsz do stołu. Już ci naszykowałam płatki z mlekiem.

– O nie! Wiesz, że lubię je zjeść, gdy są jeszcze chrupiące. Pewnie już się namoczyły.

– Jeśli dalej będziesz tracić czas na gadanie, na pewno tak będzie.

Nadymam policzki i siadam na swoim miejscu. Przetykam garść płatków. Marcolino nadgryza bułkę z oczami wlepionymi w telewizor. Akurat leci jakaś hałaśliwa kreskówka z kosmitą w roli głównej.

– Koniec dobrych czasów z ciastami domowej roboty? Widzę, że Marco wrócił do starych przyzwyczajień: ciastko z opakowania i telewizor – narzekam.

– Scarlett, dziś się spieszę i nie mam czasu na drobiazgi. Zacznę znów robić moje pyszne ciasta, gdy tylko znajdzie się ktoś, kto je doceni. I nie mów z pełną buzią.

– Dokąd idziesz?

– Wyobraź sobie, że twoja mama ma rozmowę o pracę. – Mówiąc to, rzuca mi porozumiewawcze spojrzenie. Dopiero teraz widzę, że

dosłownie błyszczy.

– Jak przekonałaś tatę?

– Odbyliśmy kilka dyskusji na ten temat. Wiesz, że nie chciałem, żebyś tak szybko wracała do pracy. Uważałem, że wy, dzieci, za bardzo to odczujecie, a zwłaszcza Marco, który jest jeszcze mały i potrzebuje obecności chociaż jednego rodzica...

– No i?

– Znalazłam ogłoszenie, praca na pół etatu w salonie w centrum.

Trzymaj za mnie kciuki.

Szeroko rozkładałam ramiona.

– Przytul mnie! – krzyczę. – Jesteś najlepszą fryzjerką w okolicy!

Jak raz cię zobaczą, na pewno cię nie wypuszczą.

Ściskamy się przez chwilę. Potem odchodzi i stawia kawiarkę na gazie.

Biorę łyżkę do ręki, ale zanim zanurzę ją w mleku, drętwieję. Widzę ją spadającą, jak w zwolnionym tempie.

– Co się dzieje? – Głos mamy zdaje się dochodzić z daleka.

Podrywam się. Chwytam plecak i kurtkę.

– Scarlett, nie strasz mnie! Jesteś blada jak ściana...

– Muszę iść. – To jedyne, co jestem w stanie z siebie wydusić.

Zaczynam biec w stronę szkoły. Chciałabym ludzi się, że to nieprawda, ale wiem, że tak nie jest. Biegnę, nie mogąc zostawić za sobą bólu. Mikael odjechał. Wrócił do równoległego świata, gdzie istoty pozbawione uczuć zdecydują o jego losie. Jego serce na chwilę połączyło się z moim. W ten sposób przekazał mi wiadomość.

LXXXII

– Śpisz? – szepczę, stając na progu pokoju.

– Jeszcze nie – odpowiada spod kołdry głosik Marco.

– Mogę?

– Chcesz mnie o coś poprosić?

– Skąd ci to przyszło do głowy? – Wchodzę pewnie, dzięki światłu rzucanemu przez lampkę w kształcie pingwina. Siadam na łóżku i czochram mu włosy. – Nie mogę zasnąć – przyznaję.

– Chcesz wejść do mnie pod kołdrę?

- Miałam nadzieję, że mnie zaprosisz. Trochę tu zimno. Odsuwa się z uśmiechem.
- Jesteś ostatnio smutna.
- Tak bardzo widać? – Mikael odszedł sto trzydzieści siedem godzin temu, a moje serce jest coraz bardziej połamane.
- Trochę. Ale ja cię kocham...
- Dziękuję! Co się stało, że jesteś taki miły?
- No wiem, tylko dziewczyny tak mówią. Ale jak ja byłem smutny, a ty mi tak mówisz, od razu było mi lepiej.
- Ile razy przychodziłeś do mnie w środku nocy, żeby rozpychać się na moim łóżku, bo bałeś się ciemności, jakiejś sceny z horroru, który obejrzałeś po kryjomu albo dlatego, że wypiliśmy przed snem za dużo coli i nie mogłeś zasnąć... Dzisiaj twoja kolej.
- Oglądałaś film, który cię przestraszył?
- Nie. Boli mnie tutaj – i wskazuję serce.
- Nie ma na to lekarstwa?
- Chciałabym, żeby było. Ale nawet czas nie może mi pomóc. – Zwijam się w kłębek obok niego. Marco zaczyna głaskać mnie po włosach, tak samo jak ja głaskałam jego, kiedy był smutny.
- Wy dorośli jesteście dziwni. Mówi cię tak, że nie można was zrozumieć. Czy nie chcesz o tym teraz rozmawiać?
- Dokładnie tak. Chcę się tylko przytulić. I nie być sama. Dziś w nocy boję się ciemności.

LXXXIII

- No weź, co to za mi na? – Caterina daje mi kuksańca.
 - Aua – krzyczę.
 - Ledwie cię dotknęłam!
 - Na pewno nie czego przed nami nie ukrywasz? – dopytuje się Genziana.
 - Zrobiłam sobie tatuaż.
 - Cooo? – pytają chórem.
- Rozglądam się wokoło. Na szczęście łazienka jest pusta. Teraz, gdy pogoda nie pozwala nam już na spotkania pod Dziadkiem Dębem, a okolice automatów z kawą są zatłoczone, musimy zadowolić się toaletą na

drugim piętrem, jeśli chcemy pogadać na osobności.

– Dlaczego wcześniej nie powiedziałaś? – złości się Genziana.

– Mam go dopiero od kilku dni...

– Kilku dni powiadasz! – Caterina krzyżuje ręce na piersi i marszczy brwi.

Łzy napływają mi do oczu.

– No właśnie, nie chciałam o tym mówić, bo wiedziałam, że skończy się tym, że wybuchnę płaczem!

– Aż tak bolało?

– Nie, co to ma co rzeczy? To był prezent od Mikaela...

– To cudowne! – Genziana piszczy wysokim głosem.

– Tak. Ja i Mikael zrobiliśmy sobie na ciele takie same obrazki: dwie połówki gwiazdy, które łączą się w jedną, gdy jesteśmy obok siebie.

– Jakie to romantyczne! – Oczy Cat zamieniają się w dwa wielkie serca.

– Powiedział, że pierścionek zawsze można zdjąć, ale tatuaż jest na zawsze.

– No tak, ale można go zawsze zasłonić. Jak Angelina Jolie! – wyrokuje Genziana. W odpowiedzi Caterina tłucze ją pięścią w ramię.

– No! Pokazuj go!

Podnoszę bluzę, bluzkę i podkoszulkę.

– Jesteś po prostu demonem seksu. – Genziana odsuwa się, żeby nie dostać kolejnego ciosu.

– Jest śliczny – pojękują Sarnie Oczy.

– Mikael znowu wyjechał – szepczę.

Moje przyjaciółki otaczają mnie wspólnie ramionami.

– Tylko wielka miłość powoduje wielkie cierpienie. Pamiętajcie ten cytat z Poliziana? *Dziękuję ci, o Miłości, za każdy cios i cierpienie, i wiedz, że cieszysz mnie każde serce zabolone.*

– Kiedy Mikael wróci, a jestem pewna, że to się stanie niedługo, będziesz cieszyć się każdą chwilą, jaką spędzicie razem – dodaje Caterina.

– I ni gdy ci nie spowszednieje!

Staram się otoczyć ich słowami, jak ciepłym szalem, który ochroni mnie od chłodu tęsknoty.

Dzwonek ogłasza koniec ostatniej godziny. Zbieram książki i zeszyty. Kalendarz spada mi na ziemię i otwiera się na rysunku naszkicowanym długopisem. Nie pamiętam, kiedy go zrobiłam. Twarz Mikaela, z półprofilu, wygląda, jakby patrzył na mnie ukradkiem. Jego usta są naprawdę podobne. Ale nawet największy z artystów nie potrafiłby oddać blasku jego oczu. Patrzę na niego przez chwilę, potem zamykam kalendarz i wkładam go do plecaka.

Rozmowy wychodzących ze szkoły uczniów są jak rzeka, w której unoszę się, ale nie jestem jej częścią. Żyję we własnym świecie, złożonym ze wspomnień i obietnic. Przez okno w korytarzu spoglądam na niebo. Jest białe, ale nie widać ani jednej chmury. Tylko niekończąca się mleczna zasłona.

– Cześć, Scarlett! Do jutra!

Pozdrawiam Laurę ruchem ręki. Genziana i Caterina złapały grype jedna od drugiej, jak zakochana para. Na miejscu Lorenzo zzieleniałabym z zazdrości!

Powoli schodzę po schodach. Czy to naprawdę ja? Jeszcze całkiem niedawno przeskakiwałam je jak górską kozi ca.

Wychodzę i zimne powietrze uderza mnie w twarz. Owi jam szyję szalikiem i widzę pierwszy płatek śniegu. Wyciągam rękę i czekam aż biały okruszek opadnie na nią. W kontakcie z ciepłą skórą natychmiast topnieje.

Kiedyś babcia Evelyn powiedziała mi, że kiedy pojawiają się pierwsze płatki śniegu, można wypowiedzieć życzenie. Zamykam oczy i skupiam się. Proszę lodowe łzy spadające z nieba, żeby oddały mi mojego ukochanego.

Nie mam ochoty wracać do domu. Chciałabym pobyć trochę sama. Idę w stronę parku i szukam ławeczki ukrytej wśród choinek.

„Policz do stu, a ja będę z powrotem” – powiedział mi Mikael tamtego dnia. Chcę jeszcze raz spróbować, chociaż wiem, że się zawiodę. Kolejny raz.

Wsuwam do uszu słuchawki i puszczam pierwszą piosenkę. Jedyną, której słucham w kółko i która ni gdy mi się nie nudzi. Jedyną, która potrafi dać mi iskierkę nadziei.

Jeden... dwa... *I was lost in the dark when I saw your face.* Głos Mikaela otacza mnie jak uścisk jego ramion.

Dziesięć... jedenaście... *Eyes like sky, smile like a promise.* Powtarzam moją obietnicę, dziś tak samo jak wczoraj.

Let me whisper in your ear. Czuję dwie ciepłe dłonie, które zasłaniają mi oczy. Dotykają moich włosów i wyciągają z uszu słuchawki.

– *Scarlett, I will always love you.* – Szept jak najśłodsza pieśczoła. Odwracam się gwałtownie.

– Mikael! – krzyczę.

Patrzy na mnie z uśmiechem. Rzucam mu się w ramiona i przez chwilę myślę, że mogłabym umrzeć ze szczęścia.

Czuję się królową na zamku z lodu, którego nigdy nie zburzy żaden wiatr.

Wokół nas, płatki śniegu wirują jakby goniły się w powietrzu.

Napiszę na śniegu nowy początek, którego słońce wiosny nie zdoła stopić:

Znowu jesteśmy jedną gwiazdą.

